

Jądro Czekoladowości

Autor, pomysł: Dante19977

Korekta i pomoc w pisaniu: sky2

Pre-reading, tłumaczenie: Ezel

Szczególne podziękowania: Doodoxing, ZioPeng

Prolog

Była ciemna, burzliwa noc. Smugi deszczu leniwie spływały po szybie, fałszując obraz świata, kiedy się popatrzyło na zewnątrz przez okno. Jednak nikomu tak naprawdę to nie przeszkadzało. W tym momencie wzrok Łukasza skupiał się na ekranie monitora, było to jedyne co mógł robić w tak nudną i brzydką noc. Nim przystąpił do korzystania z komputera, zauważył, że nędzne resztki jego chipsów wałają się po całkiem ładnym biurku, które było wykonane z buku o jasnej, ale nie gryzącej oczu barwie. Łukasz leniwie zgarnął okruszki na podłogę, która wyglądała tak, że tych parę okruszków żadnej różnicy nie czyniło — odkurzacz leżał zepsuty w rogu, a sam Łukasz nie znał się na naprawianiu takich rzeczy i znać się nie chciał. Przestał rozmyślać o głupotach i włączył przeglądarkę. Minęło kilka dłuższych chwil zanim ekran pokazał więcej niż białą pustkę.

„No tak, dzieciarnia zleciała się na gry online i to wtedy, kiedy chciałbym skorzystać z Internetu”, pomyślał Łukasz. „Piłkę by pokopali, co z tego że brzydko na zewnątrz, przynajmniej zahartowani by byli”.

Łukasz zapomniał, że wcześniej włączył pobieranie treści zawierających popisy pań lekkich obyczajów. Po zorientowaniu się, że to może być czynnikiem opóźniającym korzystanie z Internetu, wstrzymał pobieranie treści pornograficznych i zajął się przeglądaniem forum.

Forum było dosyć specyficzne. Nie było poświęcone ani drużynom futbolowym, ani gwiazdom muzyki rozrywkowej, ani nawet polityce. Dood, bo tak nazywał się na tym forum Łukasz, zaczął przeglądać nowe treści. Nie było ich specjalnie dużo, toteż spróbował zobaczyć, czy coś nowego ludzie i smoki wypisywali o grze o nazwie „Super Mario Bros. X”

Dood zauważył jaskrawy, czerwony kwadrat widniejący obok działu „Plansze”. Sam pamiętał, że używając edytora poziomów stworzył niedawno etap, który postanowił udostępnić rzeszom innych użytkowników.

„Myślę, że ten etap będzie naprawdę świetny, włożyłem w niego wiele pracy, użyłem także mnóstwo niestandardowej grafiki!”, pomyślał.

Temat o Koopaini Forest, etapie Dooda był wyraźnie widoczny ponad innymi etapami. Dood pomyślał że miło, iż został doceniony. Dwoma szybkimi kliknięciami lewego przycisku myszy otworzył temat.

„Etap byłby dobry, ale po pierwsze, zbyt dużo grafiki, po drugie — gdzie ty kurwa widziałeś w lesie czerwone kamyczki zabijające natychmiast każdego?”

Opinia była napisana przez level moderatora o imieniu Dante. Był on wysoko wykształconym Synem Spardy, niestroniącym od wulgaryzmów, klnącym niczym moskalski szewc. Sam kiedyś powiedział, że mała ich liczba ubarwia wypowiedź. Małą liczbą przekleństw była dla Dantego połowa wypowiedzi. Dood nie spotkał jeszcze szewca, który klnąłby bardziej niż domniemany Syn Spardy.

Sam Dante wyróżniał się nie tylko stylem swoich wypowiedzi, ale także ubiorem. Nawet jeśli trafiłby na pustynię, i tak chodziłby w swojej markowej, czerwonej kurtce. Można by powiedzieć, że na Alasce też według niego by się sprawdziła. Ale białe włosy? Siwym dziadkiem nie był, więc Dood zastanawiał się, co spowodowało, że ma białe włosy, kiedy nie jest albinosem. Dobra farba do włosów?

Dood usłyszał charakterystyczny dźwięk. Na pewno nie dobiegał on z komputera, ani z jego komórki. Mógł to być więc tylko telefon stacjonarny. Jego denerwujący pisk doprowadzał Łukasza do szału, ale przed wyrzuceniem telefonu przez okno powstrzymywała go jego mama. Sama miała telefon komórkowy, ale doskonale wiedziała, że pisk telefonu był jedyną rzeczą zdolną oderwać Łukasza od komputerowego świata, czyli jego rzeczywistości.

Dood chciał odebrać, ale usłyszał kroki mamy, więc uznał, że ona sama odbierze. Natomiast wyrzucił on paczkę po chipsach do kosza, który sobie przyniósł i postawił pod stołkiem z akcesoriami szkolnymi. Sam kosz wyglądał na taki, który wymaga opróżnienia od conajmniej paru miesięcy, ale dopóki śmieci się do niego mieściły, to Łukasz miał to gdzieś, nawet odór zgniłych jaj przestał mu przeszkadzać. Wpadł na genialny pomysł, że dezodorant jest lepszy do pomieszczeń, niż do pach. Gdy sobie o tym przypomniał, powąchał się pod ręką, następnie otworzył okno by się nie udusić i wrócił do czytania opinii o swojej planszy.

„Dante mimo wszystko wystawił 8/10, więc nie jest źle, jego epizod też arcydziełem nie jest, a on sam ocenia nawet sprawiedliwie. Chociaż mogło być 80/10, w końcu trochę tego CGFX dałem...”

Dood należał do typu ludzi, którzy zawsze musieli znaleźć jakiś argument, byle tylko udowodnić, że nie można im nic zarzucić. Sam Dood był przy tym pretensjonalny do bólu, udawał skromnego i wykorzystywanego, kiedy tak naprawdę robił to po to, by pokazać innym fałszywy obraz jego osobowości. Dood wykorzystywał to, że wielu userów było naiwnych i on sam mógł kiedyś ich zniszczyć kilkoma kliknięciami myszki.

Oczywiście nie był zły do szpiku kości, nie nadużywał też rangi admina i mało komu usunął konto. Jednak nie można było po prostu go lekceważyć, jeśli chciało się mieć spokój nie tylko na forum, ale także w prawdziwym życiu. Dood oczywiście tylko straszyl z obudzeniem się w trumnie, ale nigdy nic nie wiadomo. Ósemka wystawiona przez Dantego trochę jego humor poprawiła, dlatego też bez wahania począł przeglądać dalsze wypowiedzi na temat etapu.

Były raczej pozytywne, aż Dood popełnił błąd i zapragnął zobaczenia drugiej strony poświęconej jego planszy. Była tam jedna wypowiedź. Tylko jedna wypowiedź, która mogła zrujnować życie bardziej niż tysiąc innych. Trudno było nazwać ją pozytywną, neutralną, czy chociażby negatywną. Nie była bynajmniej negatywna, była po prostu miażdżąco negatywna.

„Etap ma chujowy level design, jebane czerwone kamyczki są wszędzie, w dodatku użyłeś CGFX. 0/10. Dla ciebie powinni zrobić Trash can, bo na nic innego twoje etapy nie zasługują!”

Wypowiedź należała do nikogo innego, aniżeli Sky’a Skyowskiego, jedynego przedstawiciela smoków na SMWMods, oraz najsurowszego level moderatora, jakiego widział świat SMBX. Sky, pomimo swej szlachetnej, smoczej natury nie krył się z tym, że Dooda nienawidził. Właściwie nie był

jedynym, ale on nie bał się tego powiedzieć wprost — miał dosyć CGFX, których nagminnie używał Dood.

Dood zobaczył, że z Plansz jego etap został przekierowany do kosza. W teorii Sky nie był jedynym level moderatorem, ale decyzje podejmował zawsze sam. Można było powiedzieć, że nie było to miłe z jego strony, ale jednak zazwyczaj to Sky miał rację. Zresztą, kto zadziera z ojczyzną smoków, Sky'owem, które powstało od głównej lokacji owego państwa.

Dood podniósł dupę z całkiem wygodnego, obrotowego fotela. Popatrzył przez okno, pogoda była całkiem ładna, jak na brytyjską pogodę, ale i tak nie oddawała nawet w jednej dziesiątej jego obecnego nastroju. Zaczął mówić do samego siebie.

„Robiłem ten etap pięć godzin, a grafikę do niego pięć dni. Dokładnie sprawdziłem każdy zakamarek, nie ma żadnych ucięć jak w Irish Luck. Szukałem muzyki, ba, sam robiłem grafikę. Starałem się, by etap się spodobał, przecież Poison Swamp było na złotej liście. I co dostałem?”

„Pytam się, co dostałem?”

„0/10 KURWA! JEBANE 0/10! CO ON SOBIE KURWA MYŚLI, ŻE MOŻE MNĄ POMIATAĆ? SAM KIEDYŚ KOCHAŁ ZMIENIANIE GRAFIKI, A TERAZ CO? TERAZ 0/10? DZIĘKI ZA TWĄ SZCZODROŚĆ KURWO NIEBIOS, MOGŁEM W SUMIE DOSTAĆ OCENĘ UJEMNĄ! PIERDOLIĆ WAS WSZYSTKICH!”

Dood zawył i usiadł. Cała jego radość uleciała wraz z dwoma zdaniem. Wystarczyło tych parę linijek, by całkiem go przygnębić. Zastanawiał się, jak ktoś, kto wszystkimi włada, kto porzuca każdy swój epizod i kto był podejrzewany o bycie Haquerrem może być w Staffie.

Sam Dood nie wiedział oczywiście, czy Sky rzeczywiście stał za atakami hakerskimi, które niegdyś były pogromem każdego usera na starej edycji, ale uwielbiał go w to mieszać. Po prostu czuł taką potrzebę wyżycia się na nim. Bo kogo innego? Sky znany był z tego, że jeżeli wynajmowano ochroniarzy, to nie po to by Sky'a chronić, ale po to, by chronić innych przed nim. Mimo wszystko pamiętał o swej szlachetnej naturze i starał się nie kłócić. Niegdyś wiele apelów proszących o dyplomatyczne rozwiązanie trzeba było napisać, by pogodził się z innym użytkownikiem o nicku HTB4, ale Dood uznał to za przeszłość. Przeszłość, która wróciła i która w jednej chwili go przeszła.

„Wygrałeś Sky. Mój etap jest w Trash Canie. Pokonałeś mnie i powinieneś być z siebie dumny. Dwa smoki z nas, każdy walczy o swą chmurę, ty o wanilię, ja o czekoladę”.

Dood spojrział w lustro które wisiało na ścianie pokoju, sam przez chwilę bał się swego mrocznego, pozbawionego jakichkolwiek pozytywnych emocji oblicza. Ponownie wstał, popatrzył to na ekran, to na lustro, aż w końcu powiedział.

„Ale to twa chmura zostanie strzaskana piorunem”.

Rozdział 1

Kwestia transportu

Sufit.

Biały, nie rzucający się w oczy i nie dezorientujący sufit.

Pierwsza rzecz jaką zobaczył Łukasz, gdy się obudził. Poleżałby dłużej, ale trzeba było wyłączyć budzik, a ostatnio gdy próbował to zrobić kapciem, trafił w okno. Oczywiście zwałił potem to na niedorozwiniętego gołębia, który nie widząc szyby, wleciał w nią i wszystko rozbił. Łatwo było na owego ptaka wszystko zwalić, nawet jeśli na zewnątrz leżała część obuwia Łukasza, jego mama szczerze mu wierzyła, nawet w tak absurdalnych przypadkach. Uznał, że drugi raz nie da szklarzowi zarobić, więc wstał i wyłączył przeklęty budzik grający melodię, która nawet głuchego doprowadziłaby do furii. Zorientował się, że w pokoju panuje mały, jak sam uznał bałagan, ale dopóki był to jego pokój miał to gdzieś. Jego matka oczywiście ponaglała go do posprzątania owego bałaganu, ale Łukasz stale twierdził, że lepiej mieć burdel w pokoju, niż pokój w burdelu. Miał co prawda obydwie te rzeczy, ale jego matka nie musiała o tym wiedzieć, a ojciec wyjechał na szkolenie i miał wrócić dopiero za trzy dni.

„Idealna pora, by coś zrobić. Powiniennem porozmawiać ze Sky'em, w końcu wroga trzeba poznać”.

Dood uznał jednak, że zwykła rozmowa na czacie, czy forum nie ma sensu. Sky był niejako mistrzem manipulacji, szczególnie gdy jego rozmówca go nie widział.

„Więc mnie zobaczy, jak sobie przylecę do tego jego Sky'owa...” — pomyślał Łukasz w myślach.

Po 10 minutach Dood wyszedł spod prysznica. Już chciał się ubrać, kiedy zorientował się, że jego czarne włosy się przetłuszczają. Załatwił kolejną czynność polegającą na myciu, a następnie w końcu się ubrał, założył swoje okulary i zszedł na dół. Schody w jego domu były całkiem niebezpieczne, nieraz poślizgnął się na nich, gdy biegł sprawdzić, czy nie ma nowych wiadomości na forum. Korytarz dzielący jego pokój od schodów był ubarwiony najróżniejszymi obrazami, niektóre przedstawiały ówczesną królową Wielkiej Brytanii, jednak Łukasz znał się na polityce tyle, co jego znajomy Gabriel Hajduk na łatwych epizodach.

Na parterze zorientował się, że w domu jest sam. Jednak przestał się martwić tym, że stał się podobny do pewnego Kevina, który bronił domu przed dwoma złodziejaskami i poszedł zrobić sobie śniadanie. Najpierw nalał wodę do nieco przestarzałego czajnika i począł ją parzyć. Wyjął z chlebownika dwie kromki, następnie posmarował je margaryną za pomocą noża kuchennego i zastanawiał się, co może być daniem głównym jego kanapek. Kuchnia nie była specjalnie duża, tak samo jak lodówka, ale było w nich wszystko, czego głodna dusza zapagnie. Dood wyjął plasterki szynki i już chciał położyć je na kanapkach, kiedy przypomniał sobie, że był piątek. Zmieszany odłożył plasterki i postanowił posmarować kanapki dżemem, jedną morelowym, drugą truskawkowym, tak dla odmiany.

W międzyczasie zaparzyła się woda, więc zrobił sobie czarną herbatę. W trakcie konsumpcji zastanawiał się, gdzie jest jego mama, przypomniał sobie, że była umówiona w salonie fryzjerskim, dlatego jego myśli obrały zupełnie inny tor. Zastanawiał się jak zdoła dostać się do Sky'owa.

„Wiem mniej więcej gdzie leży, ale jak się tam dostać?” — Jako iż mieszkał w Luton, pomyślał o London Luton Airport, z którego nieraz podróżował samolotem, między innymi do rodzinnej Polski, z której emigrował. Miał owszem pieniądze, z których chciał kupić kolekcjonerkę Wiedźmina 3. Puknął się w głowę, był przecież w Anglii, więc to był The Witcher 3. Dood od razu pomyślał, że cel uświęca środki, Geralt z Rivii, to znaczy Geralt of Rivia mógł poczekać, Sky nie. Wziął talerz z kwiecistymi wzorkami i wsadził go do pustego zlewu, jego matka oszczędziła mu godziny mycia naczyń. Wrócił na górę, wziął pieniądze, zamknął drzwi kluczem i wyszedł. Wpierw pomyślał, że dobrze byłoby zostawić kartkę, ale jego mama i tak miała go za grzecznego, więc pewnie uważając, że poszedł do szkoły, pomięłaby kartkę i wrzuciła do kosza bez czytania.

Do lotniska miał całkiem niedaleko, toteż postanowił pójść piechotą. W drodze na lotnisko podziwiał typowo angielską architekturę, której miał powoli dosyć, Luton było położone 50 kilometrów od centrum Londynu, do którego często się udawał w celach rekreacyjnych tudzież turystycznych. Pogoda była tym razem bardzo ładna, nie tylko jak na angielskie standardy, ale również ogółem. Mimo wszystko ludzie chodzili z parasolami, w końcu Anglik bez parasola, to nie Anglik. W końcu dotarł na lotnisko, zdziwił go stosunkowo mały ruch jak na dzień, w którym ludzie lubią wyjeżdżać by spędzić wolny weekend.

Drzwi automatycznie otworzyły się, gdy zarejestrowały obecność Łukasza, więc skorzystał z ich uprzejmości i wszedł. Tutaj ruch był już nieco większy, w krajach bardzo wysoko rozwiniętych ludzie żyli w ciągłym pośpiechu, co było szczególnie uwypuklone wewnątrz. Większość pasażerów stanowili biznesmeni, jak ocenił Łukasz z ich ubioru. Jedni kupowali bilety, inni nerwowo siedzieli i wypatrywali godziny odlotu ich samolotów, a inni udawali się do samolotu, uprzednio dokonując testu wykluczającego posiadanie metalowych przedmiotów, w specjalnie do tego stworzonych bramkach.

Łukasz podrapał się po głowie i usiadł. Zaczął się zastanawiać, jak do jasnej cholery ma dostać się do Sky'owa. Mógłby wynająć samolot i samemu dostać się do chmurnego miasta.... Nie, niewykonalne, po pierwsze nie miał tyle pieniędzy, a po drugie — nie potrafił latać samolotem. Co prawda raz u wujka latał jakąś awionetką, ale to tylko jako pasażer i to ledwie kwadrans. Kwadrans, po którym treść jego żołądka musiała wyżej wymieniony żołądek opuścić jako wymioty. Ostatecznie było to opłacalne, Łukasz Jankowski był przyzwyczajony do samolotów, więc nie bał się lotu.

W każdym razie pomysł z wynajmem musiał sobie odpuścić. Popatrzył na płaski telewizor, na którym pokazywane były wiadomości, o rocznicy ataku na World Trade Center w 2001 roku. Feralna data, która wielu Amerykanów do dziś przyprawia o dreszcze. Wtedy Dood pomyślał, że mógłby zaaranżować porwanie samolotu, oczywiście pilotowi podawałby koordynaty, a on sam nie skrzywdziłby pasażerów. Po dotarciu do Sky'owa, Dood mógłby kazać pilotowi odlecieć z powrotem. Oczywiście plan ten byłby trudny do zrealizowania, ale wykonalny. Łukasz z nudów popatrzył na tablicę lotów.

Potem znowu zaczął wlepić oczy w marmurową posadzkę. Coś jednak nie dawało mu spokoju. Jego plan? Nie, to nie to. Rozmowa ze Sky'em? Też, o tym pomyśli podczas lotu. Tablica...

Dood jeszcze raz spojrzął na tablicę. Jego uwagę nie przykuła cała jej zawartość, tylko jeden konkretny napis: Sky'owo. Przetarł oczy ze zdumienia i ponownie spojrzął na tablicę. Dalej to samo. Odlot do Sky'owa za 2 godziny. Zdziwiony wstał, strzepał spodnie z pyłu, który był na krześle, a którego zapomniał z tego krzesła strzepać i podszedł do bileterki. Szczęśliwie, kolejka nie była zbyt długa i Łukasz musiał czekać ledwie kilka chwil. W końcu, gdy został sam na sam z bileterką, zapytał ją miarę poprawnym angielskim.

— Excuse me, can I take a flight to Sky'owo?

Bileterka nie miała problemów ze zrozumieniem Łukasza, więc oznajmiła:

— Yes, you can, sir. It costs 300 pounds. The airplane is going to fly soon, so you can wait there.

Dood zaczął nerwowo grzebać w portfelu, z ulgą stwierdził, że ma wystarczającą kwotę, by zapłacić. Po dokonaniu transakcji i otrzymaniu biletu, Dood spojrzął na zegarek. Miał jeszcze 10 minut, więc usiadł z powrotem na krześle, podniósł z nudów losową broszurkę i zaczął ją czytać. Przypadkiem była to broszurka reklamująca Sky'owo. Po 5 minutach czytania Dood odłożył ją, zdziwiony, że nie słyszał o wielkiej atrakcji turystycznej pośród chmur. Trochę zarozumiałej atrakcji, bo kto nazywa miasto swoim imieniem?

— Chociaż jakbym ja miał miasto, to bym je nazwał Doodowo, albo Łukaszowo...

Dood usłyszał komunikat, oznajmiający gotowość samolotu zmierzającego do Sky'owa do lotu. Komunikat oznajmiał, że pasażerowie owego samolotu mieli podejść do bramki numer 5, gdzie niezwłocznie udał się Łukasz. Zauważył, że całkiem sporo ludzi tam się udaje, co nieco go zirytowało, gdyż nie lubił tłoku, przynajmniej dopóki miał w tym tłoku stać. Był w końcu osobą nieśmiałą.

Nagle bramka zapisała. Jednak nie na niego, tylko na podejrzenie wyglądającego, krępego mężczyznę. Miał zamiar uciekać, ale ochroniarz natychmiast interweniował i mężczyzna został złapany, zanim zdołał przebiec chociaż 15 stóp. Po przeszukaniu okazało się, że krępy nie był, ale założył srogich rozmiarów kurtkę, w której chował pistolet, konkretnie Desert Eagle'a. Na nic zdały się tłumaczenia, że był to prezent od cioci i jest to replika, wkrótce przyjechała policja i zgarnęła „grubasa”.

Dood poczuł niepokój, miał parę rzeczy, które może nie były zagrożeniem dla życia, ale ktoś mógł się do nich przyczepić. Odetchnął z ulgą, kiedy policjanci opuścili lotnisko, a bramka nie wykryła u niego niczego podejrzanego. Po okazaniu biletu, pozostało mu tylko wejść na pokład „Angielskiego Tupolewa”.

Łukasz wszedł na pokład jako jeden z pierwszych pasażerów, dlatego też zajął miejsce przy oknie, by móc podziwiać niebo, co może pozwoliłoby mu zabić nudę. Miał ochotę jednak krzywdzić nie nudę, ale pewnego smoka z rasy arów smoczycy, który skrytykował jego etap. Pomyślał jednak, że nie może po prostu rzucić się z pięściami na kogoś, kto włada całym miastem pośród chmur, jeśli nie chce zostać

z tych chmur wywalony prosto do Tamizy, czy nad czym tam będzie to miasto zlokalizowane. Postanowił, że kulturalnie porozmawia ze Sky'em, w końcu to on jest gościem, a „gość w dom, Bóg w dom”, ale spokój zachować trzeba.

Kiedy samolot miał już odlecieć, do Łukasza podszedł mężczyzna w czerwonej kurtce, całkiem wysoki, z kapeluszem zasłaniającym całe włosy.

— Przepraszam, mogę się przysiąść?

Dood na ogół nie lubił siedzieć z kimś, ale pomyślał, że nie robi mu to różnicy, skoro i tak jego celem jest tylko dotarcie do Sky'owa.

— Jasne, proszę siadać.

Kolejny komunikat oznajmił, że samolot ma zamiar startować. Łukasz wyłączył telefon, a następnie zapiął pasy. Pierwotnie miał zamiar olać to wszystko, ale czujny wzrok stewardessy przekonał go do zmiany zdania i troski o swe bezpieczeństwo.

Przez większość czasu lot przebiegał w miarę cicho i spokojnie. Dood leniwie spoglądał na chmury, zostawiane w tyle. Nagle nieznajomy pasażer zagadał go.

— Pan jako turysta?

Dood nie chciał zdradzać celów swojej wizyty, więc oznajmił tylko, że tak.

— Ja natomiast chciałbym spotkać się z prezydentem tego miasta, niejakiem Sky'em Skyowskim. Co prawda nie rozmawia z każdym, ale mnie zna.

Dood zaczął się zastanawiać kim jest jego lokator. Jego myśli zostały przerwane, gdy usłyszał huk i zgasło światło.

— NIE RUSZAĆ SIĘ, ZOSTAĆ NA SWOICH MIEJSCACH KURWA!

Ten krzyk dobiegł z miejsca mniej więcej z tyłu samolotu, tam, gdzie były zlokalizowane luki. Mężczyzna, który krzyknął, miał w ręku karabin maszynowy.

„Kolejny terrorysta? Co to, Sky'owo jest tak nielubiane, czy to taka utopia, że każdy chce zakłócić jej spokój?” — pomyślał Dood.

Stewardessa zaczęła krzyczeć i wymachiwać rękami, co widocznie zakłóciło stoicki nastrój terrorysty. Nie był sam, zaraz po tym jak krzyknął, dołączyło do niego dwóch innych kolegów, zamaskowanych, również z brońmi.

— MILCZ KURWO, BO CI ŁEB ROZWALĘ! MILCZ!

Nieznajomy lokator Dooda wstał i skierował się w stronę terrorysty pośrodku, który to jak na razie był jedynym, który przemawiał.

— Tak się pań nie traktuje, spokojnie, możemy rozwiązać to pokojowo.

— A TY CO KURWA, Z CYRKU SIĘ URWAŁEŚ? RĘCE ZA GŁOWĘ, BO CI ŁEB ROZPIERDOLĘ!

— Jak chcecie, patrzcie, trzymam ręce za głowę, bez paniki, tylko nie róbcie nikomu krzywdy, a z pewnością spełnimy wasze żądania.

— Gościu, siadaj na miejsce bo wszyscy zginiemy! — rozległ się krzyk z przodu samolotu.

Terrorysta zignorował zalecenia jakiegoś pasażera i podszedł do tajemniczego mężczyzny.

— No chłopczyku, może zdejmimy ci ten uroczy kapelutek, co? Na co ty kurwa liczysz, na to, że zostawimy samolot? W dupie mamy ten wasz samolot! Liczy się tylko forsa! A atak na Sky'owo będzie naszym dodatkowym priorytetem!

Mężczyzna w czerwonej kurtce zdjął kapelusz i odrzucił go na jakiś pusty fotel. Ku zdziwieniu terrorysty, jego rozmówca miał białe włosy.

— No proszę, to teraz pedałki albinosi mają wstęp do samolotu dla normalnych... — zadrwił terrorysta — A ja myślałem, że Hitler zajął się takimi jak wy w Auschwitz. Czas dokończyć jego dzie...

Nie zdążył dokończyć, kiedy białowłosey osobnik chwycił jego rękę i ją prawdopodobnie wykręcił, a następnie uderzył go w splot słoneczny i rozbroił. Terrorysta upadł na ziemię i zaczął zwiijać się z bólu. Jego koledzy z początku byli w szoku, ale szybko się otrząsnęli i zareagowali, zaczęli celować w białowłosego. Nim jednak którykolwiek nacisnął spust, mężczyzna niemal natychmiast rzucił się w kierunku najbliższego, w kraciastej koszuli, z kolczykiem na prawym uchu i w podbródku.

Terrorysta chciał oddać strzał, ale mężczyzna w czerwonej kurtce szybkim ruchem uderzył jego nadgarstek, co spowodowało, że strzały poleciały w sufit. Niemal wszyscy wpadli w panikę, tylko Dood przyglądał się z podziwem. Białowłosey szybkim ruchem przeszedł za terrorystę i użył go jako żywą tarczę. Jego kolega próbował ustrzelić śmiałka, ale ten szybkim ruchem zasłonił się trzymanym pobratymcą facetów w kominiarkach, a następnie odrzucił jego zakrawione, pełne dziur ciało na podłogę.

Pasażerowie krzyknęli ze strachu. To co ujrzeli, przechodziło ich najśmielsze oczekiwania — traktowanie ludzkiego życia jako grę, a ciała jako tarczę. To były najbardziej niemoralne akty jakie ujrzeli kiedykolwiek. Nie spodziewali się, że będą uczestnikami tak makabrycznego widowiska. Krew walała się po podłodze. Jeden z terrorystów leżał nieprzytomny, drugi został zabity przez własnych sojuszników. Ludzie zamykali oczy ze strachu, a lot nadal trwał.

Został ostatni terrorysta. Jednak po wyładowaniu połowy magazynka na własnym koledze, wpadł w panikę i zaczął strzelać na oślep. Szczęściem nie trafił żadnego pasażera, a białowłosey przeturlał się, chwycił go i rzucił na ścianę, po czym terrorysta został ogłuszony.

Mężczyzna wyglądał na znudzonego, co było dziwne jak na kogoś, kto przed chwilą pokonał trzech terrorystów. Tak przynajmniej mu się wydawało, usłyszał szmer za swoimi plecami. Przypomnił sobie, że zapomniał całkiem obezwładnić terrorystę, który darł się na cały samolot.

— Ty skurwysynu! Nie wiem skąd się urwałeś, ale teraz mam cię na oku! Pora skończyć twoje nędzne życie! NIE MASZ SZANS, GNOJU!

Po monologu mężczyzna otrzymał potężne uderzenie w skroń, a następnie upadł na podłogę.

— Zamiast od razu strzelać, to oni zawsze muszą wygłaszać swoje mowy — powiedział Dood, z lekkim przerażeniem patrząc na upadające, prawdopodobnie martwe ciało terrorysty. Siła uderzenia była bowiem tak ogromna, że mogła nawet spowodować śmierć mózgu.

Łukasz sam się zdziwił, że odważył się podnieść kij baseballowy, należący do jakiegoś sportowca siedzącego dwa krzesła dalej, a następnie patrząc na obojętnie nastawionego do sytuacji mężczyzny

powiedział. Ów mężczyzna wrócił na swoje miejsce mówiąc, że ktoś powinien posprzątać ten bałagan i związać dwóch terrorystów, którzy przeżyli. Albo jednego, jeśli cios Łukasza był tak poważny, że tamtego zabił.

— Całkiem niezłe, chociaż sam bym sobie z nim poradził. Ale dobra tam, miałeś okazję się wykazać — powiedział mężczyzna o białych włosach, ziewając.

Dood poczuł się nieco urażony całkowitym brakiem aprobaty ze strony osobnika, który postanowił inaczej spędzić swój wolny czas. Jedni grają, drudzy uprawiają sport, a tamten lubił walczyć. Usiadł z powrotem na miejsce, patrząc, jak stewardessa i ochotnicy wiążą terrorystów.

— Łukasz Jankowski.

— Dante, Syn Spardy, miło mi. Jak tam Dood, masz pomysł na jakiś nowy etap? — oznajmił.

— Skąd wiesz że jestem Dood? — spytał Łukasz.

— No, przecież każdy zna twoje imię i nazwisko.

— No tak, znam jednego Dantego, na pewnym forum o Mario. Nie spodziewałem się, że zakapiory lubią Mario...

Dante spojrział na Łukasza nieco pogardliwie, jednak uśmiech na jego twarzy trwał nadal, zdawał się mieć gdzieś, że przed chwilą mógł skończyć jak ser szwajcarski.

— Ej no, bez żadnych zakapiorów, ja na demony poluję, tamte leszcze to dla mnie nawet przystawka nie jest. No, ale trzeba było rozruszać kości. No i mój miecz Rebellion zostawiłem, tak samo moje pistolety Ebony i Ivory, bo bym miał problemy na lotnisku, a po co niepotrzebny rozlew krwi?

— Mądre słowa jak na kogoś, kto w 10 sekund zniszczył terrorystów — oznajmił zdziwiony Łukasz.

— A co, niepotrzebny był to rozlew krwi? Zresztą, nawet nikogo nie zabiłem, tamten zginął przez nierozwagę tamtego. Proste. Widzisz Dood, czy jak wolisz Łukasz, są chwile w życiu, kiedy nie możesz się wahać, nawet jeśli wydaje ci się to sprzeczne z twoim kodeksem moralnym.

Dood uznał, że rozprawa na temat ludzkiego życia nie ma sensu, wszak gdyby nie Dante, zapewne wszyscy w samolocie zginęliby, dlatego przerzucił rozmowę na inny temat.

— A po co w ogóle lecisz do Sky'owa? Bo widzisz, ja tak naprawdę też chciałem porozmawiać z prezydentem.

— Wiem, wyczułem twoje kłamstwo, ale udawałem, że tego nie wiem. W sumie nie musimy nic przed sobą ukrywać. Chcę porozmawiać ze Sky'em o pewnej ważnej sprawie na forum, w sumie nie tylko na forum. Chodzi o sprawę globalną. Dowiesz się, jak już będziemy z nim rozmawiać, o ile oczywiście nam zezwoli, nie będę przedstawiał od razu wszystkich szczegółów — powiedział Dante.

— Co rozumiesz przez słowa „o ile oczywiście nam zezwoli”?

— No... — zaczął Syn Spardy — Tu chodzi o to, że prezydent osobiście musi wyrazić zgodę na rozmowę z tobą.

— Świetnie — zaklął pod nosem Dood. „Na pewno ktoś taki jak Sky wyrazi na to zgodę...”, pomyślał.

Po tych słowach, Dood zamknął się w sobie i zaczął patrzeć przez okno. Za oknem mógł ujrzeć już dżunglę amazońską, charakterystyczną dla regionów północnej Brazylii. Czuł, że wkrótce samolot doleci do Sky'owa. Dante, zdziwiony chciał się odezwać, ale uznał, że nie będzie się wtrącał, założył z powrotem kapelusz, potem prawą nogę na lewą i patrzył się obojętnie w sufit, ignorując wszystko, co działo się wokół niego. Na początku Doodowi zupełnie to odpowiadało, cisza była dla niego w tym momencie najbardziej potrzebna, inni pasażerowie zaś byli dalej zszokowani i tę ciszę mogli zakłócić, ale na szczęście zaczęli się uspokajać.

Dood czuł się dobrze, jednakże z czasem radość w nim wygasła. Czuł jakąś wewnętrzną pustkę, myśli zaczęły gniesć jego umysł, a pytania nie potrafiły znaleźć odpowiedzi. Zamknął oczy i próbował zasnąć, jednocześnie próbując poukładać te myśli, ale widząc, że nie umie pogodzić tych dwóch czynności, zagadał do Dantego.

— Jak to jest, że Sky niedawno doceniał CGFX, a następnie zaczął nienawidzić wszystko, co ma w sobie zmienioną grafikę? — zapytał zdziwiony Dood.

Dante wrócił do normalnej pozycji siedzenia, zdjął nogę i, patrząc w sufit przez kilka sekund, w końcu odpowiedział.

— Właśnie o tym między innymi chcę porozmawiać ze Sky'em. Nie, nie chodzi konkretnie o ciebie, chociaż przyznaję, jesteś czynnikiem który mnie do tej rozmowy popchnął, ale ogólnie o używanie grafiki. Poza tym, mam dla niego jedną osobistą sprawę — odrzekł. — Teraz ja zadam ci pytanie, Łukaszu. Znasz Sednaiura, czy jak to go Sky określił niegdyś — Sednachuja?

Dood niemal natychmiast zrozumiał, że chodzi tu o autora znanego w SMBX-owym światku epizodu o nazwie „Lowser's Conquest”. Jednak jedyne co przychodziło mu szczególnego na myśl to to, że w epizodzie tym nie było żadnej standardowej grafiki poza interfejsem, była to czekolada pełną gębą. Powiedział co wiedział Dantemu, a ten zadowolony stwierdził, że akurat o to wykorzystanie grafiki chodzi, jednakże nie to jest przedmiotem sprawy, a autor tegoż epizodu.

— Wiesz, dotychczas nic nie mieliśmy do ich forum, robili swoje, my swoje i było dobrze. Jednakże Sednaiur uznał, że każdy, KAŻDY ma robić epizody i plansze w SMBX z wykorzystaniem wyłącznie CGFX. Innymi słowy, wypowiedział nam wojnę.

Dood zaczął w myślach patrzeć na swoje etapy. Każdy z nich zawierał dużą ilość niestandardowej grafiki, może nie tyle co w „Lowser Conquest”, ale w sumie niewiele mniej.

— No tak, dałeś mi ósemkę za Koopaini Forest. Powiniennem być zadowolony? — zapytał Dood, chcąc nabrać pewności.

Dante popatrzył na całkiem zgrabną kobietę siedzącą na prawo, o wyraźnych kształtach, w myślach uznał, że jest całkiem niczego sobie, chociaż świata by nie zawojowała. Zobaczył jednak, że nie uda mu się tak po prostu pozbyć Dooda, więc zniechęcony w końcu odpowiedział na jego pytanie:

— Wiesz, ja w sumie dość ludzki jestem, najniższą oceną jaką wystawiłem było chyba sześć na dziesięć punktów... Generalnie twój etap mnie wkurwił, ale nie chciałem być niemiły. Taki to już mój charakter.

Dood poczuł głębokie rozczarowanie, jednakże uznał, że nie będzie mieć z tego powodu żalu do Dantego, on przynajmniej nie stwierdził, że jego etapy nadają się do Trash Cana.

— Słuchaj Dood, ja w sumie jestem neutralny w stosunku do grafiki, dopóki nie jest nawalona wszędzie — oznajmił Dante, po głębszych przemyśleniach dodał — Ale musisz popracować także nad level designem, dawno nie widziałem w twoich etapach żadnej fajnej sztuczki, która zwałałaby z nóg. Nie, podmienienie Jellyfish na śmiertelne czerwone kamyczki nie jest fajną sztuczką. Tak dawno się nie wnerwiałem od czasów maratonu w Ninja Gaiden na NES-a czy od wyborów prezydenckich 2015 w Polsce. I co miałem wybrać, lewatywę, czy kanapkę z kupą? Wiesz, z South Parku to wziąłem... Z drugiej strony ocena zeropunktowa może być naprawdę dziwna, ale być może Sky postanowił przejść do totalnej ofensywy. Dlatego właśnie mam zamiar porozmawiać z jedynym słusznym prezydentem, jaki istniał na tym świecie. Roosevelt przy nim to...

Dood zorientował się nagle, że samolot podchodzi do lądowania. Teraz się zastanawiał, jaki to bałagan będzie na lotnisku, z powodu terrorystów. Ale jego myśli zostały przerwane przez widok, jaki zobaczył.

Sky'owo było niemal niewidoczne z dołu, natomiast z boku prezentowało się nierealnie. Wszędzie wokół latały smoki, nikogo nie dziwiło, że nie są w nic ubrani, przecinające chmury, dodatkowo słońce oświetlało miasto w specyficzny sposób, podkreślając prześwitujące arrasy wykonane z chmur znajdujące się na dachach, było tu ciepło i słonecznie, a jednocześnie samo Słońce nie biło po oczach, tylko emanowało wspaniałym blaskiem. Kolumny w stylu korynckim umiejscowione w niektórych budynkach idealnie oddawały długowieczność tego miasta-państwa, gdyż sięgało aż drugiego wieku przed naszą erą. Na „ulicach” można było spotkać praktycznie każdego — od śnieżnobiałych smoków po czarne nocne, prawie niewidoczne w otoczeniu Księżycy, a ogólna radość i zadowolenie obywateli jedynie przyjaźnie przemawiało do turystów.

— Proszę zapiąć pasy, za chwilę podchodzimy do lądowania — rozległ się kobiecy głos w głośniku. Łukasz zrobił tak, jak zalecono, w obawie przed krytycznymi środkami bezpieczeństwa. Powoli lot był zniżany. Pasażerowie wręcz poczuli, jak podwozie było wysuwane. Właśnie lądowali na najbardziej nietypowym lotnisku na świecie.

Przez okno można było podziwiać pas startowy, wykonany z asfaltu, aby ograniczyć tarcie i opór startujących stąd samolotów. Zresztą, to nie był jedyny pas startowy, gdyż obok znajdował się kolejny. Najwidoczniej Sky'owo było dość często odwiedzany miejscem. Budynek lotniska wyglądał wręcz pięknie. W całości wykonany z solidnej chmury, wcale ni to wcale nie wyglądał na stary, mimo że można było ujrzeć tabliczkę z oryginalną datą wybudowania lotniska. Niektóre smoki oczekiwały na odlot pół godziny później, który to miał nastąpić aż na daleką Syberię, która to również była wspaniałym miejscem turystycznym — przynajmniej dla smoków.

Właśnie samolot zetknął się z podłożem. Pasażerowie odczuli nieprzyjemne szarpnięcie. Piloci zaczęli podchodzić do hamowania. Lekko zatrzęsło całym samolotem, ale nie było ogólnych strat czy ran w pasażerach. W końcu wylądowali — wcześniej, bo aż o siedemnastej czasu lokalnego.

Sielankowy nastrój trwał, aż do momentu, gdy po wylądowaniu weszły siły specjalne Sky'owa, a także lekarze. Zaczęli po kolei wynosić terrorystów, sprawdzając czy aby na pewno są nieprzytomni, oczywiście tego podziurawionego natychmiast zapakowali do czarnego worka, matki zakrywały dzieciom oczy, by nie widziały więcej takich scen, a pasażerowie odetchnęli z ulgą z myślą, że ich koszmar się skończył. Dood rozpiął pasy, podobnie uczynił to Dante i wyszli z samolotu, ostrożnie stąpając po ruchomych schodach. Na lotnisku czekała delegacja.

— Czekają na nas. To znaczy, na mnie na pewno, ale powiem, że jesteś ze mną — powiedział Dante.

Dood pokiwał głową w górę i w dół, na znak, że się zgadza, a następnie ostatni raz popatrzył na samolot, który został przeholowany do pobliskiego podziemnego hangaru i wyruszył za ludzkim białowłosym, któremu nie przeszkadzało wklepanie kilku terrorystom.

Prezydent miał niezłą obstawę — około czterech osobistych bodyguardów i białą limuzynę za sobą, która była z kolei eskortowana przez dwa mniejsze pojazdy, również zapakowane ochroniarzami.

— Witajcie w Podniebnej Republice Sky'owa, przybyli — rzekł na powitanie prezydent.

Dood zobaczył wyróżniającego się spośród innych smoka — w końcu miał na sobie czarną marynarkę. W jego szkarłatnych oczach pojawił się płomienny blask, ale nic nie powiedział. Jedyne co zrobił Dood, to powiedział sobie w myślach.

„Wreszcie się spotykamy”.

Rozdział 2

Sky'owo

— Łukasz, w porządku? Słyszysz mnie?

Dante zaczął potrząsać Doodem. Ten z początku nie reagował, ale po otrzymaniu lekkiego ciosu w policzek, w końcu się otrząsnął.

— Tak... W porządku. Zamyśliłem się — wtedy Dood uznał, że lepiej publicznie nie przedstawiać swojej niechęci do Sky'a więc skłamał — Zastanawiałem się nad architekturą tego miasta, iście piękna!

Zarówno Sky, jak i jego ochroniarze wydawali się być jednocześnie zdziwieni i rozbawieni postawą Dooda. Początkowe milczenie przerodziło się w śmiech.

— Zgadzam się, nasi przodkowie postawili iście wspaniałe miasto, po którym teraz stąpacie — oznajmił Sky, lekko się uśmiechając — Może już wsiądziecie do samochodu? — gestem nakazał im wejście do limuzyny.

Uczynili to, lekko się ociągając. Dantego bardzo zainteresowała cała architektura tego miasta. Wręcz piękna. Bogato zdobione kolumny, w całości wykonane z chmur, w stylu korynckim zarówno jak i jońskim idealnie komponowały się w całość i reprezentowały kulturę tego starego, ale nie przestarzałego miasta.

Dood chciał sam otworzyć sobie drzwi do limuzyny, ale wyręczył go szofer. Uznając to za całkowicie normalne w tak rozwiniętym mieście, wsiadł na tylne siedzenie razem z białowłosym znajomym. Pomyślał, że byłoby miło, gdyby jego ojciec otwierał mu drzwi, ale marzenie szybko się ulotniło. Może od biedy mogłaby mu otworzyć jego matka, ale naiwność nie szła u niej w parze z posłuszeństwem. Sky chwilę później do nich dołączył.

— Dobrze, więc... — oznajmił, wyciągając z kieszeni ku przerażeniu Dooda pistolet, znany jako Glock wśród amerykańców i ruskich, niewielkiego kalibru, ale mogący uczynić poważne rany, i położył go obok siebie na siedzenie. Chwilę później wyciągnął telefon i wykonał połączenie.

— Halo? Tak. Tak, rozumiem... Zaraz, jak się nazywacie? — zwrócił się do Dantego i Dooda.

— Łukasz Jankowski.

— Dante, Syn Spardy.

— Tak... Łukasz Jankowski i niejaki Dante... Aha... Rozumiem — zakończył rozmowę, chowając broń — Przepraszam, ale musiałem was sprawdzić. Wszędzie teraz są terroryści. Akurat załapaliście się na ostatni lot.

— Dziwnym zbiegiem okoliczności akurat paru terrorystów znajdowało się w samolocie którym lecieliśmy — skomentował Dante, a następnie dodał — pechowo trafili.

— Cóż, widziałem jak służby bezpieczeństwa zaingerowały i wynosiły tych osobników z samolotu. Domyślam się, że to twoja zasługa?

Na twarzy Dantego pojawił się uśmiech, lubił być w centrum uwagi, szczególnie w obecności takiej osobistości, jak prezydenta znanego państwa. Jednak popatrzył na siedzącego obok niego Dooda i odpowiedział Sky'owi.

— No, jeszcze Dood mi trochę w tym pomógł. Wykończył jednego.

Niezliczone i nieodgadnięte emocje pojawiły się na twarzy Sky'a. Najwidoczniej próbował zebrać myśli, co mu całkiem nie wychodziło, dlatego że pewne ekspresje były przekazywane i każda niegłupia osoba się domyśli, że odczuwa teraz lekką domieszkę wściekłości i zdziwienia.

— Cóż, przyszedłeś spotkać się z jedyną osobą, która słusznie ocenia twoje „dzieła”? A może chcesz się wyżyć? Proszę bardzo, ani ja, ani moi ochroniarze nie zainterweniują. Smoki niczego się nie boją, a już na pewno nie takiego osobnika jak ty — rzekł na jednym wydechu, zakładając okulary przeciwsłoneczne i przyjmując ignorujący wyraz twarzy.

Dood początkowo był zaskoczony taką reakcją, jednak przypomniał sobie, że właściwie takiej reakcji od Sky'a mógł się spodziewać. Próbował popatrzeć przez okno, jednakże czuł, że Sky cały czas bacznie go obserwuje, pomimo, iż szkła jego okularów były ciemne i nie widać było jego oczów.

— No dobra, twoja ocena była nieco... zaskakująca, przynajmniej dla mnie. Mam pytanie. Próbowałaś mnie zdyskredytować, czy po prostu chciałaś być miernym trollem? — zapytał kpiąco Dood.

— Po prostu staram się być szczery. I naprawdę, lepiej zmień temat bo nie zamierzam dyskutować o takich błahostkach, i zaraz cię wyrzucę — odrzekł Sky, najwidoczniej lekko zażenowany zachowaniem Łukasza.

Dood zorientował się, że w obecności prezydenta nie powinien pozwalać sobie na takie odpowiedzi, nawet jeśli sam Sky go znieważał przy wszystkich. Popatrzył obok, zorientował się, że nawet Dantemu zniknął uśmiech z twarzy i powiedział sobie w duchu, że jak nie przestanie gadać głupot, to może się to dla niego źle skończyć.

— Przepraszam, może przesadziłem — odezwał się Dood po długim milczeniu. Byłem nieco zdenerwowany, to fakt. Mimo wszystko, nie jestem twoim wrogiem Sky, nawet jeśli tak myślisz. Chciałem po prostu porozmawiać. Szczerze porozmawiać — powiedział Dood, wiedząc, że Sky był doskonałym kłamcą, oczywiście starając się nie powiedzieć tego dosłownie.

Na pierwszy rzut oka Sky wyglądał, jakby wpadł na to, o co chodzi Łukaszowi, jednakże nie chciał tego przyjąć do swojej myśli. Postanowił pozwolić mu kontynuować, nawet jeśli dla niego była to drobnostka, którą nie powinien zaprzętać sobie głowy, gdyż i tak jako prezydent miał dużo na głowie.

— Chcesz rozmawiać? W porządku, będziemy rozmawiać — oznajmił Sky — Chcecie może kawy?

— Ja poproszę.

Dante leniwie machnął ręką. Najwidoczniej nie gustował w środowisku kawiarnianym.

Sky uruchomił ekspres, który znikąd pojawił się na „stole” przy oknie. Zaparzył jedną czarną kawę oraz jedną latte machiato ze śmietaną i z dodatkiem cukru. Podał czarną Doodowi, sam zaś pociągnął delikatny łyk latte do swojego pyszczka.

— Ja kaw nie pijam — stwierdził Dante i dodał — Żadna kawa, nawet najlepsza nie pobije deseru truskawkowego.

Sky'owi poprawił się humor i triumfująco dodał:

— W Sky'owie do wyboru masz około pięć tysięcy najróżniejszych rodzajów deserów, w tym trzydzieści dwie odmiany truskawkowego, a na śniadanie prawie za darmo dostępna jest Nutella.

Po usłyszeniu tego, jak wielką potęgą gastronomiczną jest Sky'owo, Dante popadł w wyraźną euforię i oznajmił, że jeśli jeszcze mają każdą pizzę jaką sobie wymarzy, to się przeprowadza.

— Kwestia zamieszkania jest raczej... sporna — rzekł Sky — Wiesz, tylko smoki mogą otrzymać w pełni obywatelstwo i prawo do osiedlenia się. Możesz zawsze zamieszkać w Sky'owie Wschodnim, to jest region autonomiczny w Brazylii, tam to prawo jest zniesione.

Dantemu nieco popsuł się humor, ale jako iż w podniebnych miastach raczej demonów nie było, to i tak nie miałby źródła zarobku, a co za tym idzie — pieniędzy na ulubione i „zdrowe” jedzenie.

— Zbliżamy się na teren samego południa. Już niedaleko ujrzycie mój gabinet. Powinien was tam zaprowadzić pewien mój znajomy partner w biznesie — oznajmił — Tam dokładnie omówimy wszystkie ważne sprawy. Ja muszę zaś załatwić jedną małą sprawę. Możecie wysiąść tu? To zaledwie jakieś pół kilometra drogi do Palácio Real de Sky'owo.

Dante wyszedł niemal od razu, Dood niechętnie, dwójki z zajęć fizycznych dostawał jedynie na zachętę. Nie to, że był słaby, po prostu nie lubił niepotrzebnego wysiłku. Co prawda pół dnia temu mógł pójść na lotnisko, ale wtedy kierowała nim chęć mordy na prezydencie Sky'owa. Ani mu się marzyło łązenie po chmurach z osobą, która to wcale nie popierała CGFX, ale też nie popierała wanilii. Dante bowiem miał bardzo obojętny stosunek do grafiki, sam co jakiś czas dawał ją do etapów, ale głównie recolory. Mimo wszystko, skoro leciał kilka tysięcy kilometrów, by porozmawiać ze Sky'em, to pewnie nadmiar grafiki mu przeszkadzał.

Po chwili limuzyna z prezydentem w środku odjechała w przeciwnym kierunku. Dante i Dood byli najwidoczniej zdani na siebie. W końcu skąd mogli wiedzieć, gdzie znajduje się cały ten Pałac?

„Co by tu wymyślić...”

Sky pogrążył się w swoim umyśle, wyglądając na nieobecnego. Znajdował się w swoim bogatym gabinecie, w miejscu, gdzie spędzał większość swojego czasu.

Był to dość duży pokój, jak na gabinet. Podłoga była wykonana z najwyższej jakości drewna, a bogato zdobiony dywan z malowniczymi wzorami nadawał temu miejscu szczególny klimat. Ściany były pomalowane na jasny, waniliowy kolor. Naprzeciw od drzwi wejściowych znajdowało się jasne biurko, również wykonane z drewna pochodzącego z tropikalnych lasów amazońskich. Za biurkiem siedział Sky, na dość wygodnym krześle. Jeszcze dalej wychodziło ogromne okno na panoramę miasta.

Na biurku znajdowało się wiele rzeczy — poczynając od lampy, służącej do oświetlania, kończąc na bezwartościowych papierach z ustawami, które to mógł podpisać, oficjalnie je zatwierdzając. Jeszcze cała ta sprawa z terroryzmem zrywała mu sen z powiek.

„Anulować wszystkie loty do Sky’owa? To by mogło wprowadzić niebezpieczny zamęt. Przekierowywać wszystkie loty do Sky’owa Wschodniego? Tak, to mogłoby się udać...”

Rozwiązywał właśnie kolejną sprawę, gdy do gabinetu wszedł jego osobisty sekretarz.

— Panie prezydencie... Właśnie dostaliśmy informację, że terroryści próbowali przechwycić kolejny samolot, tym razem do Sky’owa Wschodniego!

Sky zamyślił się. „No tak, najwidoczniej to również nie pomoże... Niestety, ale chyba będę musiał wszystkie loty anulować...”

— Wnoszę o anulowanie wszystkich lotów do Sky’owa i Sky’owa Wschodniego. Nie możemy ryzykować — oznajmił z lekko zdenerwowanym wyrazem twarzy.

Usiadł wygodnie w fotelu i położył łapę na łapę. Wyciągnął z szuflady jogurt waniliowy i łyżeczkę. Otworzył opakowanie, i miał zamiar zabrać się do konsumpcji, gdy nagle do gabinetu weszły dwie osoby.

Byli to oczywiście Dante, Syn Spardy i Doodoxing, znany także jako Łukasz.

— Panowie, słabo coś z waszą kondycją. Wiem, że nie macie skrzydeł jak ja, ale pół kilometra w 2 godziny?

Dante stał wyprostowany, natomiast nieco zdyszany Dood odpowiedział:

— Tego twojego partnera w biznesie nie było. Pałac może i jest olbrzymi, ale miasto również, trudno było się połapać w gąszczu tych wszystkich wieżowców. Istna dżungla, nawet mapy nam nie dałeś. Musieliśmy pytać się mieszkańców, a oni patrzyli na nas jak na debili!

— Hahah — roześmiał się Sky — Faktycznie, najwidoczniej go tam nie było. Ech... stary Feather zawsze gdzieś się spóźnia. No, to o czym chcieliście ze mną porozmawiać? — spytał, wracając do jedzenia jogurtu.

— Nie mówiłem ci już kiedyś? — spytał Dante.

Sky odłożył łyżeczkę na serwetę znajdującą się na biurku i oznajmił:

— Słuchaj, mam na głowie tyle spraw, że naprawdę nie pamiętam o wszystkich spotkaniach, a co dopiero o tym, czego dotyczą.

Sky z powrotem zaczął jeść jogurt, wyglądało na to, że zjadł już połowę. Oblizał wargi językiem, a następnie ponownie zabrał się do jedzenia. Najwidoczniej mu smakowało.

Dante myślał przez chwilę, aż w końcu powiedział:

— No to, żeby twój mózg pod natłokiem spraw nie pękł, to podam ci trzy słowa. CGFX, Sednaiur, wojna.

Sky o mało co nie wypluł całej zawartości ust.

— Posłuchaj... Nie odnoś się tak do ważnej osobistości! Jakby co, to kamery wszystko monitorują — wskazał łapą na dość dobrze schowaną kamerę znajdującą się nad drzwiami wejściowymi — Chyba sprawa jest zbyt poważna, by ją pominąć, więc rozumiem co masz na myśli. Kontynuuj.

— No więc Sednaiurowi żyłka pękła, naćpał się, Bóg wie co. To nieistotne. Ważniejszym jest to, że według niego każdy ma wstawiać niestandardową grafikę. I to nie w śladowych ilościach, nie w dużych, ale wszędzie. Ma zamiar zniszczyć każdego, kto mu się sprzeciwi, a już szczególnie waniliowców. A jako, iż nasze forum prowadzi kampanię przeciwko CGFX, to Sednaiur wypowiedział nam wojnę, jeśli nie zaakceptujemy jego warunków — rzekł Dante.

Sky spokojnie jadł nadal deser i bez gwałtowności w jego zachowaniu stoicko spoglądał na Dantego. Odłożył pusty kubek na biurko.

— Wiesz, to zdecydowanie dość poważna sprawa... Mamy w sumie do dyspozycji około paru tysięcy aktywnych żołnierzy w Sky'owie, ogrom sił powietrznych, ale... Z kim my tak w ogóle walczymy?

— Z zagranicznym forum o SMBX. To nie jest tak, że Sednaiur to jakiś tam wariat. Forum było Knuxa, który był aż takim radykalistą, ale Sednaiur pokonał go w wyborach, a następnie wsadził do więzienia. Tak przynajmniej powiedział nasz wywiad.

Sky popatrzył na kubek z nadzieją, że może trochę zostało, ale ku swemu rozczarowaniu, nie było czego już jeść.

— Hmm... A co z obywatelami tamtego forum?- zapytał Sky.

— Myślą, że Knux nie żyje, tak Sednaiur wyprał im mózg. W ogóle to dziwne, że na niego głosowali, może miał dobrą kampanię wyborczą, może ktoś mu pomagał, a może jest mistrzem manipulacji. Stawiałbym na wszystkie trzy przypuszczenia. Prawdopodobnie doszedł do władzy tak jak austriacki przywódca III Rzeszy Niemieckiej, tego nie można odrzucać.

Dood był zaciekawiony rozmową i był nieco rozczarowany, gdy zarówno Sky, jak i Dante przestali mówić i poczęli patrzeć na siebie z obojętnym wyrazem twarzy. Wtedy Łukasz przypomniał sobie, po co tu jest.

— Dobra, Dante powiedział co wiedział, teraz moja kolej. Dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz Sky? O co ci chodzi?

Sky przestał wpatrywać się w Dantego i skierował wzrok na Dooda.

— Czy ja cię nienawidzę? Kiedy tak powiedziałem? To nie tak jak myślisz Dood. Może ty tak CHCESZ myśleć. Ja nie mam nic do ciebie, za to nie mogę zdzierzyć twoich wypocin. Jak to jest, Sednaiur wypowiada nam wojnę, a ty pakujesz coraz to więcej CGFX do swoich etapów? Powiedz wprost, jesteś naszym wrogiem czy nie? Bo jeśli tak, to rozmowę uznaję za zakończoną — powiedział nieco wściekły Sky.

Dood był nieco przerażony odpowiedzią Sky'a, ale nie chciał by było to po nim widoczne. Od razu przeszedł do kontraataku.

— I co z tego, do kurwy nędzy? Wiesz dlaczego Sednaiur wypowiedział nam wojnę? Bo musiałeś prowadzić tą swoją kampanię przeciwko CGFX, musiałeś się wtrącać w nie swoje sprawy i musiałeś się przedstawiać jako władca forum. Może i jesteś tu prezydentem, ale tam nie masz żadnej władzy nad nikim. Przez twoje zaszrane pomysły mamy na głowie całe zagraniczne forum, gotowe w każdej chwili nas zająć. Wiesz dlaczego? Bo musiałeś się wychylać ze swoją polityką, kiedy Sednaiur postanowił zniszczyć każdego waniliowca. I ja nie mam zamiaru umierać z tobą, ty kurwi synu!

Sky w furii przewrócił biurko, kubek wraz z łyżeczką poleciały na Dantego, który instyktownie się uchylił, a sam prezydent rzucił się na Dooda i przyparł go do ściany. Dood próbował go odepchnąć, ale trudno żeby człowiek z siedemdziesięcioma kilogramami wagi dał rady smokowi.

— Ostrzegam po raz ostatni... — zaklął pod nosem Sky — Uwierz mi, smoki mają niezłą siłę. I lepiej byś się o tym nie przekonywał... — odrzucił go, po czym sam spokojnie zarządził.

— Koniec spotkania! Mam nadzieję, że wiecie już wszystko, bo nie zamierzam się dłużej z tym użerać. Teraz od was zależy, czy wyjdziecie stąd grzecznie, czy mam wołać po ochronę... Cholera — mruknął pod nosem, próbując podnieść biurko.

Dante podszedł do Dooda i postawił go na nogi. Łukaszowi prawie nic się nie stało, więc Syn Spardy nie musiał go dźwigać. Dante podziękował za spotkanie i ruszył wraz z Doodem w stronę wyjścia. Kiedy już mieli wyjść, Sky dodał:

— Jeszcze jedno. Być może tego nie wiesz, ale to przez takich jak ty, SMBX upada. Skupiacie się na ładnej grafice, a macie gdzieś fabułę, level design, projekt, wszystko. Jeśli chcesz, idź do Sednaiura, nie będę cię powstrzymywał. Jednak pamiętaj, że ani ja, ani Dante, ani ktokolwiek inny kto wierzy w wanilię, nie poddamy się tak łatwo. I marny może być twój los, jeśli pokonamy Sednaiura, a ty będziesz po jego stronie — Sky złapał oddech po długim przemówieniu i dodał — Skończyłem, niedługo odlatuje samolot, radzę wam z niego skorzystać.

Wyszli na zewnątrz i po zapytaniu kilku przechodniów o drogę, poszli w stronę lotniska. Dood próbował poukładać sobie wszystko w myślach, ale nie potrafił. Szli, nie rozmawiając ze sobą, kiedy w końcu Dante zagadał.

— Niepotrzebnie go denerwowałeś, mamy wojnę na karku, a ty jeszcze ją pogłębiasz. Nie wiem, czy po rozmowie ze Sky'em chcesz dalej robić czekoladowe etapy, ale ja nie będę cię powstrzymywał nawet jeśli masz zamiar kontynuować ten proceder. Mimo wszystko wiesz, że od prezydenta Sky'owa, podniebnego miasta i lokacji turystycznej, nie otrzymasz więcej niż zero za każdy czekoladowy etap. Sky po prostu broni swych racji i nic tego nie zmieni. I ja się mogę niekiedy z nim nie zgadzać, ale w tym przypadku nie możemy pozwolić, by Sednaiur robił co będzie chciał.

— Ten świr się na mnie rzucił, a ty o wszystkim mówisz z takim spokojem i jeszcze mnie pouczasz? Będę robił takie etapy, jakie będę chciał — odpowiedział Dood, który zaczął wściekać się nie tylko na Sky'a, ale także na Syna Spardy.

— Sam daję często jakieś recolory, ale ty wpakowujesz grafikę, gdzie tylko możesz. Może Sednaiur się wtedy nad tobą zlituje, ale jesteś pewien, że chcesz go słuchać?

W końcu dotarli do lotniska. Dowiedzieli się, że Sky zadzwonił do biura lotniska i poinformował, że Dante wraz z Doodem mają darmowy przelot z powrotem. Nie było ciężko odnaleźć dwóch ludzi, gdyż poza nimi na ulicach i lotnisku były już tylko smoki.

Dood usiadł w samolocie, zapiął pasy, oparł głowę o rękę i zaczął się zastanawiać co dalej.

— No dobra — nagle odezwał się Dante — ja wracam do mojego domu, muszę zagrać partyjkę League of Legends z Muućkiem, by się w końcu oderwać od tych wszystkich problemów. No i wbić durny diament, bo Sky jest w Challengerze, i się ze mnie, nędznej platyny śmieje.

Dooda niespecjalnie to obchodziło. Zaczął się zastanawiać, co robić dalej. Na Dantego nie miał co liczyć, przynajmniej na razie. Dante wydawał się często słuchać Sky’ a, jakby nie miał wolnej woli. Dlatego Dood począł przewijać sobie w pamięci wszystkich użytkowników i adminów polskiego forum o SMBX.

Aż wtedy przypomniał sobie o założycielu forum, który to został wręcz pustelnikiem, od dawna nie było o nim ani widu ani słyhu. Być może on mógł pomóc mu odnaleźć się w tej chorej rzeczywistości, a nawet pokonać Sednaiura, z którym Dood wcale nie chciał się utożsamiać. Warto byłoby spróbować.

Warto byłoby porozmawiać.

Z jedną, jedyną osobą.

Z Ezelem.

Rozdział 3

Pustelnik z forum SMWMods

Światła w oknach domu Łukasza Jankowskiego wciąż się paliły, tak więc pomyślał, że pewnie nie jest jeszcze tak późno. Jednak godzina druga nad ranem, którą prezentował jego zegarek utwierdziła go w przekonaniu, że się myli. Dood mocno się zdziwił, jego mama szła spać zazwyczaj dość wcześnie, tak więc on mógł zawsze korzystać z komputera do późnych godzin nocnych.

Dood był na tyle zmęczony, że przestał myśleć o czymkolwiek, nawet nie miał o czym. Tym razem lot samolotem przebiegł wyjątkowo spokojnie, na lotnisku Dante pożegnał Łukasza, obydwoj stwierdzili, że z pewnością jeszcze się spotkają, oczywiście w „realu”, nie na czacie, czy forum. Następnie Syn Spardy ulotnił się po angielsku, a Doodowi pozostało wrócić z lotniska w Luton na piechotę do domu. Co prawda wcześniej wydarzyło się wiele innych rzeczy, którymi Dood powinien się przejmować, jak kwestią odnalezienia Ezela, czy wojną z Sednaiurem, ale uznał, że musi się wyspać, by to wszystko ogarnąć.

Dood przeszedł przez próg, a następnie nacisnął na klamkę drzwi wejściowych. Ucieszył się, że klamka nie stawiała oporu, miał co prawda klucz, na wypadek gdyby jego mama zamknęła drzwi na noc, a on sam nie chciałby jej budzić, ale nie chciało mu się już grzebać w kieszeniach kurtki.

Po wejściu do środka i zawieszeniu kurtki na wieszaku, Dood niemal od razu skierował się w kierunku schodów prowadzących na górne piętro. Nie zdążył postawić nogi choćby na pierwszy schodek, kiedy znajomy kobiecy głos dobiegł z salonu. Pomimo zmęczenia od razu poznał w tym głosie swoją matkę.

— Łukasz, to ty? Łukasz?

W pierwszej chwili Dood chciał zignorować własną rodzicielkę i po prostu pójść bez słowa na górę, ale nie mógł. Sumienie nie pozwalało mu tak po prostu olać jego własnej matki, dlatego odpowiedział:

— Tak mam, to ja. Wróciłem... — po tych słowach skierował się w stronę salonu, a następnie do niego wszedł.

Salon był całkiem duży, mieściła się w nim spora sofa, szeroki telewizor plazmowy i leżąca obok niego konsola do gier, prawdopodobnie któraś ze starszych wersji Playstation, a także kilka czerwonych foteli. Na jednym z nich siedziała mama Dooda. Miała podobnie jak Łukasz czarne włosy, dosyć krótkie, zapewne efekt wizyty w salonie fryzjerskim. Była ubrana w różową piżamę, nieco za długą dla niej, mimo, iż była całkiem wysoka jak na kobietę. Jej oczy były koloru ciemnego brązu, ale było to trudne do dostrzeżenia w tym momencie, ponieważ matka Dooda płakała.

— Gdzie ty się podziewałeś? Tyle czasu byłam w domu sama.

„No tak, przecież jestem jedynakiem, a ojciec wyjechał, to z kim miała zostać?”, pomyślał Dood. W myślach uznał, że mógł jednak kartkę zostawić, oszczędziłby nerwów swojej mamie. Jednak gdy

wychodził był tak rozgniewany, że nie napisał tej kartki. Było to nieco naiwne, ale Dood naprawdę myślał, że dostanie się do Sky'owa i z powrotem zajmie mu mało czasu. Łukasz postanowił odpowiedzieć na pytanie swojej matki.

— Byłem... — Dood wyobraził sobie minę matki, która dowiaduje się, że jej jedyne dziecko dostało ocenę zerową na forum o jakimś tam wąsatym hydrauliku, a potem owe dziecko poleciało do jakiegoś Sky'owa i przy okazji powstrzymało terrorystów. Dood postanowił skłamać, matka i tak najpewniej by mu nie uwierzyła — ...na piwie. Tak, na piwie z kolegami. Żadnej wódki, żadnego whisky. Tylko czyste, zdrowe piwo.

Matka Dooda przestała płakać, wstała i popatrzyła na swoje dziecko niczym na wariata. Trudno było uwierzyć, że coś mogło zachwiać jej idealny porządek i nieskalaną ufność do Łukasza. Sam Dood próbował się nie zaśmiać i głęboko wierzył, że jego kłamstwo nie zostanie ujawnione.

— Więc tyle godzin czasu piłeś alkohol... I nawet od ciebie nic nie czuć. No dobrze, w porządku, wszystko rozumiem. Moje dziecko jest już dorosłe i ma swoje własne sprawy, nie chce, by ktokolwiek inny w nie ingerował, a już na pewno jego rodzice. Sama przecież taka byłam. Mimo wszystko następnym razem poinformuj mnie o tym, bym zawału nie dostała. Idę do łóżka, dobranoc ci życzę — powiedziała suchym tonem, następnie skierowała się do swojej sypialni.

Dood wyczuł smutek w jej głosie, toteż nim całkiem znikła z jego oczu powiedział:

— Dobranoc mamó. Kocham cię.

Jego mama odwróciła się, a na jej twarzy zagościł lekki uśmiech.

— Ja też cię kocham synku. Ja też...

Dood cieszył się, że rozmowę z matką ma już za sobą i poszedł do swojego pokoju.

W pierwszej chwili Łukasz uznał, że dobrze byłoby się umyć. Jednakże był tak zmęczony, że poszedł spać w tym samym ubraniu, w którym wyruszył do Sky'owa, nie licząc kurtki. Uznał, że tę potrzebę załatwi zaraz po przebudzeniu, a w tym momencie zajmie się inną, czyli potrzebą snu.

Dood zgasił światło, położył się na boku i próbował zasnąć. Jednak nie potrafił, więc przewrócił się na drugi bok. Gdy to nie przyniosło skutku, rozłościł się. Osobnik ten nienawidził, gdy nie mógł zasnąć gdy tego chciał, zresztą jak każdy człowiek. Wtedy to Dood przypomniał sobie o pewnej sprawie, o której kompletnie zapomniał, a która wróciła ze zdwojoną mocą. Wydał trzysta funtów, a nie przyniosło mu to właściwie nic.

Wtedy jednak Dood uznał, że mało kto ma możliwość połamania kija bejsbolowego na łbie terrorysty, zwiedzenia podniebnego miasta, a następnie wypicie kawy z prezydentem tegoż miasta i dostanie lania w gabinecie tego samego prezydenta. I to w ciągu kilkunastu godzin! Dood uznał, że następne pieniądze przeznaczy na edycję kolekcjonerską Wied... The Witchera 3, a potem w końcu udało mu się zasnąć.

Nastał sobotni poranek. Dood chciał pospać znacznie dłużej, ale nie pozwalał mu na to śpiew ptaków i obowiązek. Musiał dowiedzieć się, gdzie mieszka Ezel, o ile w ogóle jeszcze żyje. W teorii mówił kiedyś, że ma nadmiar obowiązków, ale tak po prostu opuścił na lata? To było co najmniej dziwne.

Dziwne, ale nie zaskakujące, ani nie rzadkie. Ezel nie był jedyną osobą, która ulotniła się bez jakichkolwiek wieści. On, Yoshi, Luigi, Goomba43... No, ale była to ich sprawa i Dood nie miał zamiaru ich z tego powodu ścigać i siłą zmuszać do wchodzenia na forum. Liczył się tylko Ezel. Łukasz przełączył przycisk na listwie na pozycję „ON”, a następnie uruchomił komputer. Czekał na włączenie się komputera poszedł się umyć. Po powrocie zastał pulpit charakterystyczny dla systemu Windows 8. Dood uparcie bronił tego systemu, ponieważ kupił go na ruskim rynku za dwadzieścia rubli, ponoć oryginalną kopię pirata, ale sam wiedział, że system ten jest nędzną kalką Windows 7, w dodatku zrobioną na modłę tabletów. Dood sam miał tablet, ładny i czarny model, czasem bywał zawodny, ale spełniał swoje zadanie. Ów tablet leżał na drugim biurku, ale w tym momencie jeden z niewielu czekoladowców na polskim forum wolał szukać Ezela korzystając z komputera. W końcu liczyła się dla niego dokładność.

Dood niemal natychmiast wystukał adres forum i nacisnął przycisk enter. Forum wydawało się niemal niezmienione od czasu jego ostatniej wizyty. Jednakże zamiast klasycznego baniera informującego, że forum jest o SMBX, widniał napis o szkarłatnym kolorze i dużej czcionce, głoszącym bliski początek wojny. Dood mniej więcej znał jej szczegóły, więc wszystko co zrobił to wszedł w Ogłoszenia.

Tam widniał przypięty, bardzo widoczny temat, z którym zapoznać powinien się każdy, jeśli nie chciał obudzić się z ręką w nocniku w razie agresji wojsk Sednaiura na SMWMods. Temat oczywiście założył nie kto inny jak Sky, w końcu czołowi założyciele forum mieli własne dzieło gdzieś. Dood spojrzął na pierwszy i jedyny post w temacie, gdyż użytkownicy nie mieli możliwości pisania. Post miał następującą treść:

Szanujący się Ludu, wierne wanilii Smoki i Ludzie razem wzięci, jakoby iż tworzyć wspólnotę nam zostało, nie zapominajmy o jednym celu!

Walka z CGFX jest nieunikniona! To Wy macie podjąć decyzję, czy chcecie stanąć po stronie wanilii, ale zarówno jak i tolerancji, zachowując swój honor, i broniąc swoich racji! Sednaiur jest szaleńcem, możecie próbować robić etapy z CGFX, ale w tym wypadku nikt nie zagwarantuje wam bezpieczeństwa ani z jego, ani z naszej strony! Uważajcie, by jego słowa nie przesłoniły prawdziwych wartości, jakimi jest level design, wspólnota, czy swoboda! Nasze forum jest w tym momencie gruntownie zabezpieczone, by nikt poza naszymi userami nie zdołał się na niego dostać, a już w szczególności szpiegów z tamtego forum. Informuję każdego, że jakkolwiek kolaboracja z wrogiem karana będzie śmiercią! Tymczasem jestem zmuszony zawiesić osoby, które już wcześniej nadużywały niestandardowej grafiki na naszym forum. Osoby z grupy wysokiego ryzyka będą na czas wojny pozbawione możliwości

pisania na forum i szykanowane, jeśli spróbują szerzyć swe uwielbienie wobec CGFX. Podzieliłem ludzi korzystających z CGFX na dwie grupy:

Wielbicieli CGFX (grupa wysokiego ryzyka) — NajekK, Dood.

Osoby należące do wyżej wymienionej grupy będą wkrótce bacznie obserwowane przez siły specjalne Sky'owa, a także innych mych najbliższych sojuszników. Jeżeli nie będą przeszkadzać, nic im się nie stanie, a po wojnie najpewniej zostaną oczyszczone z zarzutów i pozwolimy im znowu tworzyć etapy, oczywiście vanilia.

Do drugiej grupy należą osoby, które nie nadużywają CGFX, ale zdarza im się tę niestandardową grafikę dawać do epizodów i etapów. Nazwałem tę grupę grupą „Truskawek” (grupa niskiego ryzyka) — Dante, Gabriel Hajduk, Flower35, Muuciek, HTB4 i Lol30.

Osoby należące do tej grupy dalej mogą pisać na forum, a także brać czynny udział w wojnie. Jeśli tylko osoby te przejdą w pełni na vanilię, to nie widzę nic przeciwko tego, że kiedyś używały trochę tej grafiki. Jednak wrogiem może być każdy, nawet ktoś, kto jest uznawany za antyfana CGFX. Dlatego nie ufajcie nikomu, nawet mnie!

Z poważaniem

Sky Skyowski, prezydent Sky'owa i tymczasowy Head Admin.”

Dooda ogarnęła wściekłość. Był jedną z dwóch najbardziej podejrzewanych osób na forum, czy naprawdę Sky nie mógł mu darować? W końcu niedawno rozmawiali oko w oko. Dood uznał, że niepotrzebnie odpyskował Sky'owi wtedy w gabinecie. Sky zdenerwowany musiał się na kimś zemścić, padło oczywiście na niego. Bo na kogo innego? NajekKa nie dał tam by się zemścić, tylko dlatego, że sam NajekK dawał bardzo dużo CGFX do swojego epizodu „New Super Mario Adventures” co przeszkadzało, oczywiście nie innym użytkownikom, tylko jednemu, jednemu Sky'owi.

Dood zaczął uważać, że Sky nawet czytać w myślach potrafi. W końcu jeśli Dood będąc w grupie wysokiego ryzyka nie mógł pisać wiadomości, to jak miał znaleźć Ezela? Nie miał mu kto pomóc.

„Może to i lepiej”, pomyślał Dood, a następnie kolejne myśli dołączył do tego grona. „Takie wypytywanie się wszystkich o Ezela mogłoby wzbudzić podejrzenia”.

Nim Łukasz przystąpił do próby wyszukania Ezela, wyrzwał przez okno. Z ulgą przyjął, że żadne siły specjalne Sky'owa go nie obserwują. Zresztą, co sam Dood mógł zrobić Sky'owi, nasrać mu na biurko? Pomimo powierzchownej płytkości, Łukasz Jankowski był niezwykle inteligentny, ale tę inteligencję krył, co pozwalało mu uderzyć znikąd. Niestety, jeśli Dood wpadał w szal, nie postępował zbyt racjonalnie, dlatego więc postanowił, że już nigdy nie da się tak sprowokować jak wtedy w biurze prezydenta Sky'owa.

„To nie tylko wojna pomiędzy naszym, a ich forum. To także wojna psychologiczna pomiędzy mną, a Sky'em. Być może Sky napisał ten post, bym siedział tutaj i nic nie robił, kiedy tak naprawdę mógł nie wysyłać nikogo i po prostu się mną bawić, kiedy sam mógłby działać bez przeszkód. Ale co

jeśli Sky chce bym właśnie tak pomyślał i zaczął działać, żebym został powstrzymany przez jego sojuszników i prawdopodobnie stracony? W sumie nie mam pewności, czy nie jestem obserwowany, może mają inne metody szpiegowania?”

Dood rozejrzał się po pokoju, próbował znaleźć coś, co sugerowałoby, że ktoś wszedł tutaj poza nim. Byłby to dowód na to, że sojusznicy Sky’ a mogli być tu wcześniej i założyć podsłuch, a nawet przegrzebać jego rzeczy.

Nie, nie byłby to dowód. Równie dobrze mogła wejść tu jego matka gdy wróciła z salonu fryzjerskiego, by sprawdzić, czy jej syna nie ma w jego pokoju. Zresztą, wszystko było idealnie tak jak powinno być, trudno byłoby założyć podsłuchy i sprawdzić wszystkie rzeczy Dooda, a potem zostawić to w takim nieporządku jakim było. Jedyne co mógł w tym momencie zrobić Łukasz, to sprawdzić wszystkie zakamarki w poszukiwaniu podsłuchów, albo kamer, oczywiście nie zwracając na siebie zbytnej uwagi w razie obecności powyższych, jednakże nie znalazł niczego takiego.

Dood znowu usiadł przy komputerze i wszedł na swój profil. Profil niespecjalnie się wyróżniał od innych poza informacją w „Skąd”. Dood miał wpisane w tym miejscu „Tam, gdzie da się żyć”. Dood wiele razy był traktowany jako zdrajca swego kraju i kosmopolita — szczególnie wielbił Wielką Brytanię, w której żył. Uważał, że Polska jest krajem bez perspektyw i w pogoni za tymi perspektywami przeprowadził się do Luton. Trudno było zakwestionować rację obu stron, czasem trzeba było opuścić kraj z którego się pochodzi, nawet jeśli postawiony został na przelanej krwi przodków. Nawet jeśli kraj ten uwalniany był spod jarzma kilkakrotnie, nierzadko za najwyższą cenę. Nawet jeśli Dood kochał swoją ojczyznę i mógł w niej zostać.

Przestał rozmyślać o sprawie, na którą w tym momencie nie miał wpływu i zbadał swój profil. Poza tym, że był on wpisany na „grupę wysokiego ryzyka” Dood nie zauważył nic nowego. Nie mógł też zalogować się na swój profil, co było w gruncie rzeczy oczywiste. Na shoutboxie nie działało się nic, dlatego Dood zaczął rozmyślać w jaki sposób namierzyć i odszukać Ezela. Pomyślał, że mógłby namierzyć go po adresie IP, w końcu Ezel nie miał go zmiennego, więc to byłby dobry plan. Jednakże musiał przeprowadzić to perfekcyjnie, by nie został namierzony przez nikogo z forum, a już na pewno nie przez Sky’ a. Łukasz swego czasu eksperymentował z hakowaniem, nie był może tak wytrwałym hakerem, by włamać się do Pentagonu, ale jego umiejętności byłyby wystarczające, by namierzyć Ezela. Byłoby tylko nie popełnić błędu...

W planie Dooda istniał jeden drobny szczegół, który mógł jego plan przekreślić. Ezel mógł korzystać z serwerów bramek proxy zlokalizowanych w zupełnie innym miejscu. Mimo wszystko Dood postanowił, że podąży za adresem który zlokalizuje, nawet jeśli — koniec końców — okaże się fałszywy. Jego upór był zadziwiający, chociaż Dood powiedział sobie w myślach, że jeżeli nie znajdzie Ezela, to pewnie zacznie uprawiać konopię i oleje totalnie forum.

Dood bez większych problemów zdobył adres IP Ezela, w końcu kiedyś był adminem, dopóki Sky nie postanowił go zdegradować i sam władać forum. Tylko, że jak się ma jakieś narzędzie trzeba jeszcze umieć je wykorzystać. Dood zaczął namierzać adres zamieszkania Ezela za pomocą programu

szpiegującego. Jednocześnie sprawdzał, czy nikt nie wchodzi na forum. Aż wtedy ujrzał niebieski nick, który pojawił się w użytkownikach będących online.

„Sky... Ty mnie nigdy nie zostawisz w spokoju, co skurwielu?”, pomyślał rozwścieczony Dood.

Serce Dooda zaczęło szybko bić. W teorii był coraz bliżej namierzenia Ezela, w praktyce sam mógł zostać namierzony nawet szybciej, Sky nie był kiepem z informatyki. Dood jednak nie dawał za wygraną, zorientował się, że Sky jeszcze nie wie o hakerze na forum.

„Gdzieś nad Morzem Śródziemnym, z tego co widzę”, zauważył Dood. Zawsze była to jakaś wskazówka, jednakże dalej była to igła w stogu siana. Morze Śródziemne obejmowało część Afryki, Europy, a nawet Azji. Musiał znaleźć dokładne położenie Ezela. Zaczął to robić, jednakże zorientował się, że sam staje się namierzany. Wywnioskował to po spadającej prędkości jego łącza i słabnącym połączeniu z lokalizatorem Ezela.

„Cholera jasna, Sky za chwilę się dowie, że to ja... Co robić?”

Dood mógł co prawda odłączyć się od sieci, ale wtedy szansa na znalezienie Ezela przepadłaby bezpowrotnie, zapewne po powrocie na forum Sky wzmocniłby jego bezpieczeństwo. Pozostało mu tylko znalezienie dokładnej lokalizacji dawnego założyciela forum SMWMods. Dood dowiedział się, że Ezel jest gdzieś we Włoszech, chyba południowych. Był coraz bliżej.

Tak jak Sky.

Ostateczna ocena adresu IP pozwoliła Łukaszowi zorientować się, gdzie ma szukać Ezela. Powinien znajdować się na którejś wysepce na południe od Sycylii. Chciał dokładnie wiedzieć na której... pierwsza litera to P, ale czuł już oddech smoka na swoim karku i postanowił natychmiast odłączyć kabel sieciowy.

„Goń się, smokojebco”, pomyślał Dood.

Dood starł pot z czoła, a następnie zaśmiał się do samego siebie. Poczł perfidną satysfakcję z tego, że po raz pierwszy udało mu się pokonać Sky'a. Mimo wszystko uznał, że będzie musiał natychmiast dostać się na Sycylię i odnaleźć Ezela w pobliżu, bo nikt nie zagwarantuje mu, że Sky go nie dorwie.

Wyjrzał jeszcze raz przez okno, zobaczył, że dwójka podejrzanych ludzi obserwuje jego dom z ich czarnej Pagani Zondy, prawdopodobnie wersja R.

„Byle kmiotków nie stać by było na takie auto”, pomyślał Dood. „Czyżby to byli szpiegzy Sky'a?”

Dood nie miał pewności co do tego, ale na wiedział, że tamtym ludziom na pewno chodzi o jego dom. Łukasz zszedł na dół, jego matka siedziała w kuchni, widocznie jeszcze nie zauważyła szpiegów na zewnątrz. Była w pogodnym nastroju, dlatego Dood uznał, że najlepiej będzie, jeśli zatai przed nią fakt, że stał się niemal wrogiem publicznym forum SMWMods. Dood nie miał nawet czasu na śniadanie. Chciał wyjść tylnymi drzwiami, ale z goryczą uznał, że niestety takich nie posiada, a wychodząc oknem wzbudzi jeszcze większe podejrzenia niż wychodząc drzwiami frontowymi.

„Raz się żyje”, pomyślał Dood i skierował się w stronę drzwi frontowych, jednakże w połowie drogi powstrzymała go jego matka.

— Łukasz, dokąd znowu idziesz? — ze złością zapytała jego matka.

— Eee.. — zająknął się Dood — Przejdź się.

— Już wiem jak chcesz się przejść — powiedziała — Pewno znowu chcesz iść się nachlać!

— Nie, mamoo... Chodzi o to, że... Idę spotkać się z dziewczyną — na poczekaniu wymyślił Dood.

— Och — nastrój jego mamy zmienił się diametralnie — Rozumiem, mogłeś tak powiedzieć od razu. Tylko o której wrócisz?

— Jeszcze nie wiem — odparł — Może zostanę u niej na parę dni.

Matka Dooda wyglądała jakby się nad czymś zastanawiała.

— Ok, Łukasz, ale nie siedź tam za długo. Napisz mi ile zamierzasz tam spędzić. A, i... powodzenia! — zawołała za nim, ciesząc się, że w końcu Dood znalazł swoją drugą połówkę.

Dooda ścisnęło w sercu, nie dlatego, że oszukał mamę, ale dlatego, że podał jej taki powód. Łukasz był bardzo samotny, nie był oczywiście gejem i pragnął dziewczyny, kłopot w tym, że nie mógł żadnej znaleźć.

„No, ale każda potwora znajdzie swego amatora!”, pomyślał Dood i wyszedł drzwiami frontowymi, uprzednio biorąc portfel i kurtkę. Uznał, że musi jakoś dostać się na Sycylię. Dwójka podejrzanych ludzi bacznie go obserwowała, dlatego Dood przyspieszył kroku. Wtedy ich auto niemal od razu ruszyło i zajęchało mu drogę.

Kierowca dalej siedział za kierownicą, ale jego współpasażer wysiadł. Dood wcześniej widział tylko ich głowy, dlatego omal nie umarł ze strachu kiedy zobaczył posturę tamtego, który wysiadł. Łukasz zastanawiał się, gdzie do cholery szyją garnitury na miarę goryli. Dood zobaczył, że kierowca zaczyna coś mówić do swojego towarzysza.

— Hej... To chyba on — po tych słowach jego oczy skierowały się w stronę Dooda — Czy nazywa się pan Łukasz Jankowski?

Dood próbował przełknąć ślinę, ale z wielkim trudem. Mimo wszystko zachował rozum i odparł.

— Nie... Żadnego Jankowskiego nie znam...

Współpasażer podszedł do Dooda i zaczął mu się przyglądać.

— W takim razie, dlaczego pan uciekał? Boi się pan czegoś? Zrobił coś pan? — odpowiedział, po czym podszedł do kierowcy i szepnął mu coś do ucha, tonem niesłyszalnym dla Dooda. Kierowca wyjął jakieś kartki, wyglądające jak dokumenty, z załączonym zdjęciem domu Dooda.

— Cóż, mamy rysopis wskazujący na to, że to pan może być Łukaszem Jankowskim. Dodatkowo, wyszedł pan z domu, który obserwowaliśmy, chciał pan wsiąść do czerwonego Chevroleta, którym pan jeździ, a z naszych danych wynika, że w domu powinien być tylko podejrzany i jego matka. Pan pozwoli z nami do samochodu, mamy parę pytań.

Człowiek słusznej budowy chwycił Dooda za kark i zaczął go brutalnie przenosić w stronę samochodu. Dood rozpaczliwie próbował się wyrwać, ale nie potrafił przełamać jego uścisku.

— POLICJA! JAKIEŚ BANDZIORY NAPASTUJĄ TEGO CHŁOPCA! — krzyknęła staruszka, która akurat przechodziła.

— Stul ryj staruszeko, albo ty też skończysz jako karma dla rybek! — po tych słowach Dood wiedział, że szpiedzy nie żartują. Resztkami sił chwycił drzwi samochodu i uderzył nimi bandziora, który go trzymał. Łukaszowi wydawało się, że zrobił to za słabo, ale siła uderzenia wystarczyła, goryl puścił go. Dood zaczął uciekać, nie mógł wrócić do domu, bo tam mieliby go jak na talerzu.

— Skurwysyn... Zajeb go, Matthew!!

Kierowca wysiadł z auta, wyjął pistolet z celownikiem laserowym i wymierzył go w Dooda. Posał strzał, który trafił w latarnię, a następnie rykoszetem odbił się i przeleciał kilka centymetrów na prawo od głowy Dooda.

„Cholera, oni nie żartują! Muszę zwiewać jak najszybciej”, Dood skierował się w boczną uliczkę z nadzieją, że zgubi bandytów. Z goryczą stwierdził, że przestępcy nie są tak głupi by gonić go na piechotę, zobaczył jak czarna Pagani Zonda skręciła w uliczkę w której znajdował się Dood i sunęła w jego kierunku w tempie znacznie szybszym od jakiegokolwiek, jaki byłby w stanie osiągnąć Łukasz swoim wolnym biegiem.

Współpasażer Matthewa wychylił się zza okna i zaczął strzelać. Dood odpychał przechodniów na których trafiał, by nie stali się nieuzasadnionymi ofiarami jego poczynań. Samochód napastników był już parę metrów od Dooda. Wtedy Dood zobaczył, że jakaś kobieta wchodzi do bloku, odskoczył na bok, odepchnął ją i zaczął wchodzić po schodach.

Napastnicy potrzebowali chwili by ogarnąć to, co się stało, ale chwila ta nie trwała długo. Sprawnymi ruchami wysiedli z auta i ruszyli w stronę bloku. Wkrótce dołączyło do nich kilku kolejnych goryli w garniakach, którzy przyjechali czarną Toyotą Hi-Ace 96’.

„Potrzebują całej armii żeby mnie dopaść?” — Pomyślał Dood, powstrzymał się od śmiechu i ruszył po schodach do góry.

Dwóch współpracowników Matthewa, którzy wysiedli z tyłu vana zostało przy wyjściu, aby pilnować, by ich cel nie uciekł, a reszta ruszyła za Doodem. W pościgu na schodach brało udział pięć osób.

— Zajebię skurwysyna!

Wbiegli do bloku, natychmiast wyjmując broń. Poczęli strzelać w górę schodów, mając nadzieję że rykoszet trafi prosto w ich cel. Szukali Łukasza, ale niestety, nie był on widoczny z tego poziomu. Szybko ruszyli za nim, krzycząc coś przez radio do kierowcy Toyoty.

Dood zapiął pomyślał, czemu nie skierował się do piwnicy. Jednak szybko uznał, że to byłby błąd. Bandziory z pewnością przeszukałyby i piwnicę, a tam Dood nie miałby szans na ucieczkę. Próbował otworzyć każde napotkane drzwi, jednakże żadne nie były otwarte. Szybko porzucił tę czynność, która tylko go opóźniała. Kierował się coraz wyżej po schodach. Słyszał masę kroków przybliżających się z dołu, toteż resztkami sił przyspieszył. Dotarł w końcu na ostatnie piętro, gdzie nie było nic poza oknem z kratami.

— Szybciej, kurwa! Ptaszek nie może uciec! — krzyknął Harris, jeden ze współpracowników Matthewa.

„Kurwa, kto dał tę jebaną kratę... To koniec, są coraz bliżej”, pomyślał zrozpaczony Dood. Wtedy zobaczył, że są jeszcze drzwi obok, jednak, na jego nieszczęście, były zamknięte. Na szczęście dla Dooda, panowie w garniturach przeszukiwali wszystkie mieszkania po kolei, gdyż nie wiedzieli, że Dood postanowił od razu pójść na górę.

Zaczął gorączkowo rozgrzebywać wszystko co było na ostatnim piętrze. Wtedy pod doniczką znalazł klucz, zapewne dozorca bloku nie miał kłopotów z kradzieżami, więc się nie przejmował, gdzie go schowa.

Dood był tak zestresowany, że trafił w dziurkę jedynie cudem. Przekręcił zamek, kiedy usłyszał głosy z dołu.

— Zostało jeszcze ostatnie piętro! Dorwiemy gnoja, zapłaci nam za koszt! — Dood po usłyszeniu tych słów od razu otworzył drzwi. Pomieszczenie było magazynem, szczęśliwie okno nie było już zakratowane, więc Dood je nieumiejętnie w stresie otworzył. Stał w oknie i spojrzał w dół. Nie miał ochoty na lot, który skończyłby się dla niego zostaniem płamą na chodniku. Nie był przecież takim smokiem jak ten Sky, nie mógł rozłożyć swoich skrzydeł i po prostu skoczyć i polecieć jak ptak.

Zobaczył, że na lewo od niego jest dach, jednakże wtedy bandziory wbiegły do magazynu.

— Koniec trasy, koleżko! Teraz dostaniesz taki wpierdol, że zapomnisz gdzie masz zęby, nos, oczy i chuja! — krzyknął zdenerwowany już dostatecznie Matthew.

Dood pokazał środkowego palca (zdziwił się, że miał tyle odwagi na to) i całą siłą skoczył w stronę dachu. Udało mu się chwycić, ale nie był na tyle wysportowany, by się wciągnąć na górę. Czuł, jak nogi ostro ciężą mu ku ziemi. Przestępcy wyjęli swoje bronie.

— No panowie, wreszcie ćwiczenia na strzelnicy się opłacą. Sto punktów za strzał w głowę, pięćdziesiątka za korpus! — zaśmiał się któryś oprych i wycelował w Dooda. Na działania współkolegów nie trzeba było czekać, jednak ich celność mogła się równać z celnością sparaliżowanego ślepeca.

Dood panicznie zaczął przesuwać się w lewo, na szczęście zniknął z pola widzenia nim dostał w łeb. Niestety, jedna kulka trafiła go w plecy. Syknął z bólu, jego ręce także dawały mu popalić, nie mógł dłużej wisieć. Opuścił się na wystający kawałek bloku, a stamtąd przeskoczył na dach innego bloku.

Dood czuł, jak ból przesywa jego ciało. Zobaczył, że przestępcy zbyt się boją podążyć za nim w taki sposób jak on. Zbiegli na dół bloku próbując podjechać tam vanem. Dood zobaczył, że na dach bloku na którym się znajdował, prowadzi drabina pożarowa. Zaczął iść po niej w dół.

Po zejściu na ziemię, Łukasza przeszła kolejna fala bólu, jeszcze silniejsza. Świat zaczął kręcić się przed jego oczami. Ludzie widząc warkocz krwi, który za nim podążał, krzyczeli z przerażeniem. Dood błagał w myślach by przestali, bo mogli dać wskazówkę bandziorem, którzy wciąż nie wiedzieli, gdzie Dood się podział.

Wtedy kolejna kula przeleciała obok Dooda. Zorientował się, że przestępcy już są na jego tropie, więc zaczął biec. Nie próbował się nawet odwracać. Akurat znajdował się obok pobliskiej stacji metra.

„Tam jest ogromny tłum, może zdołam zgubić tych pojebów” — pomyślał i zbiegł po schodach w czeluścia metra.

— Tam pobiegł, cholera, możemy go kurwa zgubić! — krzyknął Matthew.

Dood zręcznie wtopił się w tłum, niestety łatwo było go ujawnić ze względu na to, że krwawił, i to coraz mocniej. Czuł, jak życie stopniowo z niego upływa. Bandziory zaczęli strzelać tam, gdzie myśleli, że Dood się znajduje, przy okazji zabijając coraz to więcej bezbronnych cywili.

„Boże, oni nie mają nawet krzty moralności” — pomyślał Dood. Szczęściem dla niego, policja przyjechała niemal natychmiast i wywiązała się strzelanina. Bandziory padali jak muchy, ale szybko się opamiętali i zaczęli uciekać. Dwóch z nich zdołało wyjść z metra i prawdopodobnie odjechać swoim vanem. Już nie obchodził ich Łukasz Jankowski, starali się tylko przeżyć. Dood poczuł ogromny ból, po którym padł na kolana i przytulił się do ściany.

— MAMY RANNYCH! POWTARZAM, MAMY RANNYCH! — powiedział przez komunikator policjant.

„Kilkanaście ludzi skąpanych we własnej krwi, a on gada o rannych...”, pomyślał Dood. Natychmiast przyjechało pogotowie i zabrało wszystkich, w tym Łukasza. Dood leżąc na noszach odwrócił wzrok od ratowników, którzy badali martwych, nie chciał oglądać więcej dantejskich scen.

Dood położył głowę, ostatnie co zobaczył to policjanci obwijający miejsce zbrodni taśmami.

A potem nastąpiła ciemność.

James Martin. 32 lata. FBI.

„Przybyłem na miejsce zbrodni o 13:57. Typowa angielska pogoda. Lało jak z cebra, a zapowiadał się słoneczny dzień. Sprawa, którą mam badać jest związana z zastraszaniem z użyciem broni palnej oraz morderstwem około piętnastu osób w metrze.”

Martin udał się do metra o drugiej. Wyciągnął swój tablet, który nie był zwykłym tabletem — był to interaktywny tablet FBI, wykonany specjalnie na zlecenie, który umożliwiał mu łatwe magazynowanie dowodów i ich analiza.

— Ej, ty tam, złaż mi z oczu, to jest miejsce zbrodni! — powiedział jeden policjant do Jamesa, który to był ubrany w czarną marynarkę i zwykłe dżinsy. Nie lubił wyróżniać się z tłumu. Wyciągnął z kieszeni swoją odznakę i pokazał ją glinie.

— Agent James Martin, FBI. Działam incognito, rozumie pan?

— Tak... tak, jasne — policjant najwyraźniej się lekko przestraszył obecności kogoś zza oceanu po tak krótkim czasie — Czemu pan przyjechał do Anglii?

— Tak naprawdę, to rozwiązywałem tu już jedną sprawę dla miejscowej policji — oznajmił Martin — Najwidoczniej jeszcze tu zostanę.

Wyjął swoje awiatory z kieszeni. Nie lubił się ujawniać, i wołał, by nikt go nie rozpoznał. W końcu używał fałszywego imienia i nazwiska w ramach bezpieczeństwa.

Pochylił się nad jednym z pierwszych śladów, które znalazł na bramce.

„Hmmm... ślady krwi na bramce do metra. Typ A-. Prawdopodobnie należy do osoby w wieku 20-30 lat, białej. Mężczyzna. Może to być ofiara strzelaniny, jeśli nie jest na pewno.”

Dalej przeszukiwał metro, natrafiając na kilka innych próbek krwi. Część z nich wskazywała na jedną osobę, reszta była — przynajmniej według hipotezy Martina — nieważna dla sprawców. Jednak zaintrygował go ślad krwi, który to urywał się przy wejściu do metra.

„Dziwne... Ślad krwi urywa się tuż przy wejściu. Czyżby ofiara próbowała uciec metrem?” Podążył śladem krwi, który to zaprowadził go do pobliskiego bloku mieszkalnego. Niedawno malowanego zresztą.

„Cholerny deszcz... Szybko zmywa ślady. Ta ogromna plama krwi na drabinie strażackiej może świadczyć, że ofiara próbowała uciekać dachem...” Dane wpisywał do tabletu, gdzie się zapisywały w bazie danych FBI. „Prawdopodobnie był to cel sprawców. Takie same ślady krwi widziałem w metrze!”

Wszedł do bloku mieszkalnego. Udał się na samą górę, z nadzieją, że tam znajdzie jakieś ślady. Nie pomylił się.

„Na klamce okna znajdują się odciski palców... Mogą być to odciski sprawcy. Godzina 14:29. Czuję, że to na razie wszystko, co mogę przeanalizować na miejscu. Resztę powinienem sprawdzić w hotelu.”

Dood obudził się, przeszyty bólem, już nieco mniejszym. Biała sala wskazywała na to, że znajduje się w szpitalu. Łukasz popatrzył na kalendarz, który wskazywał, że leżał tak trzy dni.

— Jeśli jest pan rodziną dla poszkodowanego, to może pan wejść — Dood usłyszał głos, prawdopodobnie lekarza.

Łukasz spojrzął w stronę otwierających się drzwi. Zobaczył swojego ojca, idącego w jego kierunku. Ledwie przetarł oczy ze zdumienia. Jednak nie śnił, jego ojciec przyszedł.

„No tak, w końcu trzy dni tu leżałem, to jak miał nie wrócić?”, pomyślał Dood.

— Tato... To ty!

Ojciec Łukasza miał smutną minę, však jego syn niedawno mógł zginąć, ale starał się uśmiechać, by wprowadzić bardziej pogodny nastrój.

— Zdrowiejesz synku. Wszystko będzie dobrze — po tych słowach łzy napłynęły mu do oczu, ale stał je i przytulił syna.

Dood poczuł, że jego ojciec mógłby wyświadczyć mu przysługę i odłączyć od niego kroplówkę. Przez Łukasza Jankowskiego, jego kochanego syna, cmentarz w Luton przyjął czternaście nowych, stałych gości. Dooda przeszył ból, który połączony z jego wyrzutami sumienia, wyszedł z gardła na zewnątrz.

— DLACZEGO ONI ZGINĘLI? JA NIE CHCIAŁEM, TO NIE TAK MIAŁO BYĆ! — krzyknął, a następnie wstał. Czuł, że za chwilę najpewniej padnie, ale go to nie obchodziło.

— Łukasz, co ci się dzieje? Kładź się z powrotem! Siostró, mój syn oszalał! — przerażony ojciec Dooda krzyknął, był zbyt przerażony, by zrobić cokolwiek.

— Oni nie żyją tato, rozumiesz? Niewinni ludzie, którzy zginęli przez moje ambicje!

Dood oparł ręce o krzesło, popatrzył nieobecnyimi oczami na ojca, a następnie podniósł krzesło.

— Zginęli, bo ja byłem zbyt głupi, by oddać się w ręce tamtych bandziorów i to zakończyć. Zginęli, bo ja wszedłem do metra — Dood złapał kolejny oddech, i podniósł krzesło, a następnie znowu zaczął mówić. — I zginęli, bo robiłem wszystko, by tak się stało i to nieświadomie. A może ja chcę tak myśleć? — Dood popatrzył na siebie, ból przestał go obchodzić.

— A może ja tego chciałem? MOŻE TO JA JESTEM POTWOREM?

Dood zrobił dwa kroki i zamachnął się krzesłem prosto na szklaną szafkę z lekami. Z każdym kolejnym ciosem, Dood wrzeszczał coraz głośniej

— ZANIM. KURWA. ODEJDĘ. Z TEGO. ŚWIATA. ZAJEBIĘ. TYCH. SKURWYSYNÓW!

Po zajęciu się szafką na leki, Dood wyrzucił krzesło przez okno, na szczęście nikt nie znajdował się w miejscu, w którym krzesło spadło, a odłamki szkła też nie trafiły nikogo.

— Zajebię ich. Wszystkich? Rozumiesz to? Zapłacą za to, co zrobili. A POTEM SAM ZAPŁACĘ ZA TO, CO ZROBIŁEM JA!

Wtedy ból, który zdawał się być nieobecny wrócił do Łukasza ze zdwojoną siłą. Padł rażony na ziemię i zwymiotował. Pielęgniarki, którzy wcześniej bali się podejść do Dooda, wyczuli moment jego słabości, chwycili go i przywiązali do łóżka.

— Dajcie mu coś na uspokojenie, najlepiej dwie dawki. — powiedział lekarz, a następnie jego asystent posłusznie wykonał jego polecenie.

Dood próbował się szarpać, ale środki uspokajające zadziałały niemal natychmiast i jedynie spojrział bezwładnie w sufit.

— Synu, nie możesz się obwiniać za śmierć tych ludzi. Już twoja matka przeżyła załamanie nerwowe, na szczęście znaleźliśmy dobrych psychiatrów. Mimo wszystko rozumiem twój ból. Na szczęście zostaniesz wypisany za cztery dni.

Dood zdawał się nie słyszeć słów ojca, jednakże dotarło do niego ostatnie zdanie. Za cztery dni. Nie miał tyle czasu. Musiał znaleźć Ezela jak najprędzej, a czas go gonił. Nie mógł sobie pozwolić na takie opóźnienie. Postanowił, że ucieknie ze szpitala, jak tylko poczuje się lepiej. Po tej myśli środki uspokajające zaczęły działać w pełni i Dood zasnął.

Znajdował się znowu w tym samym metrze, jednakże było tu znacznie ciemniej niż zwykle. Uznał, że nie będzie szedł w takiej ciemności, dlatego postanowił wyjść na powierzchnię. Jednakże im więcej schodów pokonywał, tym one bardziej ciągnęły się w nieskończoność. Łukasz zaczął biec, jednakże pętla stawała się coraz szybsza. W końcu jego nogi nie wytrzymały i Dood potknął się, a następnie stoczył po schodach, z powrotem w czeluścia ciemności. Wstał i uznając, że nie ucieknie schodami, zaczął iść metrem.

Ciemność stawała się powoli jego naturą, ale pomimo iż jego oczy zaczęły się do niej przyzwyczajać, to zdawało mu się, że brodzi w nieskończoność w mroku, jakby próbował pokonać niewidzialną ścianę.

Dood powoli zaczął słyszeć głosy, początkowo słabe, jednakże głosy te stawały się coraz bardziej słyszalne.

— Mamo, zawsze chciałam zobaczyć metro, które niedawno wybudowali!

— Zobaczysz córciu. Zobaczysz. Przejdziemy się tam dzisiaj, a potem kupię ci loda.

W ciemności wyłoniły się sylwetki, w których Dood rozpoznawał kobietę z dzieckiem. Zewsząd zaczęły lecieć pociski, które omijały Dooda, ale kierowały się w stronę tych dwóch osób.

— UCIEKAJCIE! — krzyknął Dood, a następnie zaczął biec w kierunku pary ludzi.

Jednakże nie zdążył, sylwetki zostały przecięte przez pociski, a następnie upadły. Zrozpaczony Dood podszedł do nich, kucnął i szukał oznak życia. Wtedy oczy starszej kobiety otworzyły się i spojrzały na niego, a następnie Dood usłyszał głos, zdający się dochodzić zewsząd.

— Dlaczego?

Dood odskoczył przerażony. Sylwetka kobiety wstała i zaczęła kierować się w stronę Dooda, wkrótce dołączyła do niej sylwetka jej córki, a potem dwanaście innych widmowych ciał.

— Dlaczego? Dlaczego? — krzyczeli, stopniowo rozdzierając umysł Dooda, który zaczął wariować. Próbował uciekać, jednakże widma otoczyły go i stworzyły wokół niego krąg. Dood zaczął w bezsilności wyc. Wtedy wśród sylwetek pojawiła się inna, znacznie wyższa, zasłonięta kapturem. Spojrzała na Dooda, zaśmiała się, a następnie powiedziała władczym tonem.

— Dlaczego im to zrobiłeś? Dlaczego zniszczyłeś ich marzenia? Czy naprawdę wzięłeś słowa swojego znajomego białowłosego tak bardzo do serca? Czy przestałeś postępować zgodnie ze swoim sumieniem? A może nigdy go nie miałeś, może zawsze twoim przeznaczeniem było siać śmierć i zniszczenie?

— Przeznaczenie nie istnieje! — krzyknął Dood, a następnie zaczął rozglądać się w poszukiwaniu ucieczki, jednakże każda próba zrobienia kroku kończyła się odepchnięciem na środek kręgu, przez któreś widmo.

Nieznajomy osobnik znowu się zaśmiał, a następnie zdjął kaptur. Dood rozpoznał w nim Śmierć.

— Przeznaczenie nie istnieje? Powiedz to wszystkim tym, których życie zniszczyłeś. Czy ich przeznaczeniem była nieunikniona śmierć w młodym wieku? Czy ich przeznaczeniem był tak smutny koniec, zerwanie z marzeniami i podążenie za mną?

W rękach Śmierci pojawił się długi, widmowy kostur. Zamachnął się i oznajmił:

— Twoim przeznaczeniem jest siać zniszczenie. I ja cię powstrzymam! — zaśmiał się, po czym uciął głowę Łukaszowi.

Dood obudził się zlany potem. Z trudem powstrzymał się od krzyku, który mógłby obudzić cały szpital. Serce Łukasza waliło jak oszalone, próbował się uspokoić, ale w jego głowie wciąż panoszyły się słowa Śmierci.

„Ale to tylko sen... Zwykły sen...” — pomyślał, a następnie odłączył kroplówkę i skierował się w stronę wybitego okna. Zobaczył, że jest jeszcze noc i nikt nie został przez niego obudzony. Ten sen pomimo drastyczności dodał mu sił, czuł się zdrowy, nie potrzebował żadnych kroplówek. Wiedział, że musi zmienić swe przeznaczenie, że nie może postępować w taki sposób.

Dood potrzebował swojej kurtki, wszak trzymał w niej portfel, a bez pieniędzy na pewno nie dostanie się na Sycylię. Z ulgą zobaczył, że kurtka wisi na wieszaku obok jego łóżka, zapewne jego ojciec ją zostawił. Była poplamiona krwią, ale najważniejszym było zdobycie portfela. Po wsunięciu ręki do prawej kieszeni kurtki z ulgą stwierdził, że portfel jest na swoim miejscu. Dood zostawił kurtkę na swoim miejscu, gdyż nie chciał nosić kurtki zaplamionej krwią, a następnie wyszedł z sali, w której leżał.

Dood czuł się dziwnie w szpitalnym stroju, ale niestety jego ubrania przy łóżku nie było. Uznał, że to jego najmniejszy problem i kierował się korytarzem w stronę wyjścia. Wtedy usłyszał kroki, szybko schował się za filarem. Okazało się, że jakiś lekarz coś sprawdzał, na szczęście nie zauważył Dooda, który przemknął w schodów na dół.

Po zejściu Łukasz musiał się uporać z jeszcze jednym problemem. Drzwi na zewnątrz najpewniej były otwarte, ale były one naprzeciwko recepcji, przy której siedziała pielęgniarka. Dood z żalem uznał, że nie uda mu się tak łatwo prześlizgnąć, więc skierował się do pomieszczenia obok. Nie było to pomieszczenie dla pacjentów, raczej jakiś magazyn, do którego drzwi były otwarte. Dood zobaczył, że w magazynie znajdują się żelazne wieszaki i wpadł na pomysł. Zaczął holować taki wieszak, a następnie upuścił go blisko recepcji, by odwrócić uwagę pielęgniarki mającej nocny dyżur.

— Co tam się dzieje? — Krzyknęła, a następnie zaczęła iść w kierunku w którym upadł wieszak. Dood nie miał ochoty na spotkanie z pielęgniarką, która uznałaby go za jakiegoś lunatyka albo wariata, dlatego prześlizgnął się do pomieszczenia obok. Zobaczył, że kobieta poszła korytarzem dalej, więc Łukasz cichym krokiem przeszedł obok niej i wyszedł ze szpitala.

Nie miał tak daleko do domu, ale nie mógł się tam pokazać, gdyż od razu zostałby przez rodziców uznany za psychola. Wszedł w boczną uliczkę, a następnie zasnął.

Światło poranka obudziło Dooda. Z ulgą stwierdził, że najpewniej jeszcze nikt nie zauważył jego nieobecności i wstał. Potrzebował ubrania, popatrzył na ulicę na której się znajdował, akurat niedaleko był sklep z tanią odzieżą, otwierany już z samego ranka. Dood od razu się do niego udał.

Łukasz wszedł do całkiem sporego sklepu, orientując się, że jest na razie jego jedynym klientem. Wziął koszulkę, bluzkę, spodnie, majtki i skarpetki, uprzednio sprawdzając, czy na niego pasują, a następnie podszedł z nimi do lady.

Kasjer zdawał się być nieobecny, najpewniej ciężko było mu się pozbierać po wstaniu do pracy tak wcześnie. Albo po prostu miał silnego kaca.

— O cholera, co to za pojeb? — powiedział sprzedawca po zobaczeniu jak wygląda Dood w szpitalnym stroju.

Łukasz przypomniał sobie, że w tym sklepie pracuje jeden Polak. Na dwudziestu pracowników akurat trafił na Polaka.

— Yy... Balangę miałem, z przebieraniem się, kolega na przykład miał strój księżniczki, wie pan. Potem mi zrobili psikusa i schowali ubiór, a tak do domu nie pójdę.

— No dobra tam, dla mnie możesz być nawet Saddamem Husseinem w stroju Spider Mana. Płacisz siedemdziesiąt funtów.

Dood wyjął pieniądze, zapłacił kasjerowi, a następnie przebrał się w odosobnieniu i wrzucił strój szpitalny do kosza.

Po wyjściu ze sklepu Dood zaczął się zastanawiać, co dalej pocnie. Zorientował się, że ma coraz mniej pieniędzy. Miał dwa wyjścia. Mógł znowu polecieć samolotem, tym razem na Sycylię, albo pojechać autobusem do najbliższego portu morskiego i stamtąd wypłynąć statkiem. Jednak z jego środkami finansowymi, stać by go było najwyżej na klasę czwartą, zresztą podróż statkiem potrwa dłużej. Dood splunął na chodnik, wywołując oburzenie przechodzącego przechodnia, a następnie udał się na lotnisko, uprzednio kupując coś do jedzenia, miał ochotę na przyjemność po tych papkach, jakie dawali mu w szpitalu.

Lot do Włoch ciągnął się godzinami, Dood nie miał na tyle pieniędzy by polecieć standardowo, ale poszedł na ugodę z recepcją i kupił sobie miejsce w luku bagażowym. Nie dość, że plecy zaczęły go boleć przy niewygodnym locie, to jeszcze rana znowu dawała o sobie znać, na szczęście na krótko.

W końcu wylądował na lotnisku w Rzymie. Po opuszczeniu luki bagażowej miał ochotę zwymiotować, ale przypomniał sobie, że zrobił już to w szpitalu i nie chciał znowu, by przez jego gardło przechodziło tak paskudne uczucie, więc się powstrzymał.

Dood opuścił lotnisko. Pamiętał, że Rzym znajduje się prawie w centralnym punkcie Włoch, kiedy Sycylia jest zlokalizowana nieco dalej od południowych Włoch. Łukasz chciał podziwiać wspaniałą architekturę Rzymu, przejść się po Koloseum i wyobrazić sobie starcia gladiatorów, pełne rozlewu krwi, ale budzące szacunek, chciał przejść się śladami starożytnych cesarzy, albo chociaż spróbować włoskiej pizzy.

Jednak nie mógł. Czas nie pozwalał mu na to. Autostopem złapał auto, prosząc o podwózkę do portu morskiego. Kierowca zdawał się mieć dobry dzień, więc podwiózł go niemal bez wahania.

Po wyjściu, Dood popatrzył na harmonogram wypływu statków. Do Sycylii płynął statek pasażerski o nazwie „Titanic”.

„Iście zachęcająca nazwa”, pomyślał Dood, ale uznał, że w tym momencie nie może wybrzydzać i poszedł kupić bilet. Grzebiąc w portfelu zorientował się, że ma już tylko około sześćdziesiąt funtów. Walnął się w łeb przypominając sobie o tym, że we Włoszech płaci się w euro, a nie funtami. Niestety kantorka nie było w pobliżu, toteż Dood postanowił spróbować sił.

— Do you speak English? — spytał kasjera Dood, wiedząc, że nie dogada się po włosku.

— Of course, sir. Do you want to take a reservation?

— Yes, I want to take a reservation for „Titanic” which will be going to Sicilia

— Sure. There is the first class, which costs 300 euro, second class, which costs 150 euro and third class, which costs 90 euro.

— I would pay in pounds.

Kasjer popatrzył nieco zirytowany i oznajmił:

— Alright, I'll make an exception. So, which class you want to choose?

Dood w myślach widział siebie w luksusowej klasie, ale przypomniał sobie, że nie ma środków na taki przepych, więc poprosił o trzecią, najtańszą klasę.

— So, in pounds it will costs.... Sixty-four pounds sterling and nineteen pennies...

Dood wyliczył, że w sumie ma 64 funty, które dał kasjerowi. Ten darował mu brakujące 0,19 funta i dał bilet na statek. Łukasz był już zupełnie splukany, ale cieszył się, że cudem starczyło mu środków na dostanie się na Sycylię. Statek miał odpłynąć za pół godziny, więc Dood pokazał bilet, a następnie wszedł na pokład.

Statek w końcu odpłynął, wraz z Doodem na pokładzie było tylko kilka osób. Zauważył, że w klasie drugiej i pierwszej jest ich jeszcze mniej, więc w myślach stwierdził, że nie tylko on lubi oszczędzać. Pomimo iż musiał kupić bilet na trzecią klasę, to w myślach mówił sobie, że płynie w nim szkocka krew, która uwidacznia się w tym, że Łukasz nie przepłaca. Kij z tym, że był Polakiem, można było wymyślić sobie, że ma inne pochodzenie.

Łukasz podszedł do barierki i zaczął spoglądać na morze. Jego uwagę przykuły coraz to większe fale, wśród których zobaczył delfina pręgobokiego, dosyć powszechnego ssaka w tym morzu. Zobaczył, że jakiś inny turysta, gruby czterdziestolatek w koszuli z kwiatami zaczyna wymiotować do morza.

Dood nie miał choroby morskiej, ale widok tamtego turysty przypominał mu o jego własnych wymiotach, dlatego odwrócił wzrok i dalej patrzył na morze. Zobaczył, że delfin znalazł towarzystwo, delfin ten następnie zanurzył się razem ze swoim rybopodobnym koleżką. Prawdopodobnie był zwarty i gotowy do aktu seksualnego. Dood w sumie zawsze wolał zwierzęta na swoim talerzu, ale nie miał za bardzo co robić, więc przyglądał się morskim ssakom z zaciekawieniem. W końcu delfiny zaczęły płynąć w odwrotnym kierunku, aż w końcu zniknęły z pola widzenia Łukasza, który rozczarowany postanowił wrócić do nic nie robienia.

W końcu statek dopłynął do brzegu Sycylii, a Dood niemal natychmiast go opuścił. Będąc w porcie do głowy Dooda przyszła jedna myśl, o której cały czas nie wiedział, albo wiedzieć nie chciał. Co dalej? Jak ma znaleźć Ezela? Sycylia nie jest w końcu taka mała.

Wtedy poczuł jak czyjaś ręka ląduje na jego przedramieniu. Odwrócił się i zobaczył bardzo wysokiego człowieka, sięgającego spokojnie ponad dwa metry. Człowiek ten nosił ładny garnitur, pasujący do jego brązowych oczu.

— Oczekiwałem cię, Łukaszu. Chodź ze mną.

Dood podążył za nieznajomym, gdyż i tak nie miał innego planu. Opuścili port, a następnie przeszli za skałkę. Tam czekała na nich motorówka. Nieznajomy wszedł do niej, odpalił ją i spojrzał na Dooda, a następnie powiedział:

— Na co czekasz, na zaproszenie? Wskakuj! — słowa te zadziałały na Dooda tak, jakby Łukasz był robotem. Z jakiegoś powodu miał zaufanie do nieznajomego, nawet jeśli widział go pierwszy raz na oczy.

Motorówka sunęła przez pewien czas, aż Dood zobaczył, że kieruje się ona w stronę tajemniczej wyspy. Wyspa nie była specjalnie duża, a przynajmniej nie wydawała się taka, gdyż prawie całą jej powierzchnię stanowił ogromny budynek, wyglądający jak zamek, ale o znacznie bardziej futurystycznym wyglądzie. Motorówka przybiła do brzegu wyspy, następnie zarówno Dood jak i nieznajomy, wysiedli z niej.

— Poczekaj tutaj. Za chwilę któryś ze strażników zaprowadzi cię przed oblicze władcy tej wyspy — po tych słowach nieznajomy udał się do zamku.

Dood postanowił zabić nudę, więc zaczął oglądać zamek od zewnątrz. Budowla ta z pewnością budziła wrażenie, po murach chodzili liczni strażnicy, wszędzie były kamery, a w niektórych miejscach nawet działka strażnicze.

„Czego oni tak tu pilnują?” — pomyślał Dood, kiedy nagle podszedł do niego średniego wzrostu strażnik z karabinem M4A1.

— Nasz szef cię oczekuje. Strażnicy cię przepuszczą, idź cały czas korytarzem, aż dotrzesz do sali tronowej. Tylko bez wygłupów! — orzekł suchym tonem strażnik, a następnie poszedł w stronę motorówki.

Doodowi nie pozostało nic innego, jak posłuchać strażnika. Łukasz przeszedł przez główną bramę i ruszył korytarzem. Korytarz zdawał się ciągnąć w nieskończoność, ściany były barwne, a na nich wisiały najróżniejsze obrazy. Dood rozpoznał na tych obrazach screeny z Super Mario Bros X. Poczł mocne zdziwienie, co robiły tutaj takie obrazy? Czyżby znalazł tego, kogo szukał?

Wkrótce podszedł do strażnika.

— Stać! Muszę cię przeszukać, czy nie masz jakichś dragów — strażnik szybko sprawdził kieszenie oraz bluzę Dooda. Następnie strażnik wyciągnął krótkofalówkę i powiedział — Nie ma CGFX, przepuszczam go!

Sala tronowa była naprawdę okazała. Uwagę Dooda przykuły różnorodne witraże, w których rozpoznał najróżniejsze odmiany Yoshiego, stwora z serii Mario. Sufit podtrzymywały filary, na których okazałe prezentowały się najróżniejsze malowidła poświęcone serii gier o grubym hydrauliku. Łukasz szedł po czerwonym dywanie, w stronę tronu, na którym siedział tajemniczy osobnik.

Gdy Dood znalazł się tuż przed obliczem władcy tej wyspy, rozpoznał w tym obliczu nieznanego, który wcześniej zaczepił go w porcie, a potem przywiózł tutaj. Strażnicy popatrzyli na Dooda nieco poirytowani, Dood domyślił się, że powinien się uklonić, co też zrobił.

Nieznamy machnął ręką na znak, żeby Dood wstał, a następnie podszedł w jego kierunku.

— Darujmy sobie takie pretensjonalne zachowanie. Znam cię Łukaszu Jankowski, ty również mnie znasz, ale tego nie wiesz.

Dood poczuł jak euforia przepływa przez jego mózg. Spojrzał w oczy swego rozmówcy i oznajmił:

— Czy ty... Jesteś...

Nieznamy popatrzył na Łukasza ze spokojną, pogodną miną i odrzekł:

— Tak Dood. Jestem tym, o kim myślisz...

Rozdział 4

Wszystkie drogi prowadzą do Ezela

Dood wreszcie poczuł radość, radość której długo nie potrafił zaznać, nawet jeśli w obliczu wszystkich tragedii zaznać ją chciał. Po tych wszystkich bzdurnych lotach, ucieczkach przed szpiegami, czy pobycie w szpitalu, nareszcie osiągnął swój cel. Stał twarzą w twarz z kimś, kto był przez wielu użytkowników SMWMods uznawany za fikcję, zwykły wytwór czyjejs wyobraźni, albo wybujałej, albo wyjątkowo pomysłowej.

Łukasz zaczął się zastanawiać, czy jego życiem nie kieruje aby może nawet nie Bóg, ale jakiś lalkarz, który kreuje rzeczywistość na taką, jaka Doodowi wydawała się spójna i kompletna. Lalkarz, który kieruje nie tylko jego poczynaniami, ale również poczynaniami całego świata. O ile świat istnieje, o ile Dood nie zapędził się tak daleko, że cały świat stał się zwykłym teatrem, w którym główną rolę gra sam Łukasz Jankowski. Czyżby inni ludzie mieli za zadanie jedynie zagrać resztę tych ról? A może Dood zaczął za bardzo uznawać siebie za najważniejszego w tym przedstawieniu, kiedy mógł być jedynie statystą, nie mającym wpływu na przebieg akcji? Co też Bóg, władca Wszechświata, co też ten dowcipniś mógłby jeszcze mu zgotować? Dood tak bardzo zapędził się w swoich myślach, że kiedy zdawało mu się, że będzie pytać siebie samego w swych myślach, tak naprawdę wypowiedział to pytanie na głos.

— Czy Bóg istnieje? — zapytał ni stąd, ni zowąd. Obecnie znajdował się na bardzo dużym balkonie, wraz z Ezelem, podziwając cudowny landszaft. Wyspa na której się znajdowali była nie tylko piękna, to piękno można było docenić dopiero, gdy z tej wyspy podziwiał się inne, nieco mniejsze, ale nie ustępujące urodą tej głównej. Łukasz tak naprawdę sam odpowiedział sobie na swoje pytanie. Ktoś na pewno musiał stać za stworzeniem tego wszystkiego, nawet jeśli zdawało się, że najpewniej jego własne dzieło przestało go obchodzić. A może tylko tak się Łukaszowi wydawało? Dood przestał się zastanawiać nad czymś, czego pojąć najzwyczajniej nie był w stanie, ale Ezel po chwili zadumy w końcu odpowiedział.

— Bóg, Allah, Jahwe... Różne religie, różne określenia — powiedział Ezel, który skierował swój wzrok na Dooda, najpewniej by dodać pewności swym słowom — ludzie różnie nazywają istotę, która najpewniej nimi włada. Jednak czy każda wiara monoteistyczna ma swojego Boga? A może jeden Bóg spaja każdą z tych wiar, która czci go w odmienny sposób? Zapytałbym raczej o co innego: dlaczego ludzie wierzą?

Ezel obrócił się i wszedł z powrotem do sali tronowej, ponaglając Dooda gestem ręki. Łukasz chciał poznać zdanie Ezela na temat religii, dlatego bez zastanowienia wrócił do sali tronowej.

— Tak w ogóle, to mów mi po imieniu, Ezel to tylko moja ksywka, wolałbym nie być z nią tak bardzo utożsamiany. Oficjalnie jestem Tomasz, dla przyjaciół Tomek. Cygara?

Władca dosyć rzadko odwiedzanej wyspy wyciągnął z gustownego pudełka, wykonanego z drewna cedrowego cygaro, które zapalił z pomocą zapalniczki, na której wygrawerowane było logo SMWMODS. Ezel „pociągnął bucha”, chmura dymu poleciała wprost w twarz Łukasza, który odwrócił głowę, ze względu na niechęć do wyrobów tytoniowych. Tomasz zaoferował Doodowi cygaro, ale ten uprzejmie odmówił.

— Tak od razu weszliśmy na te balkony, a ja lubię sobie usiąść wygodnie na tronie i zrelaksować się cygarem — Ezel obojętnie popatrzył na Dooda, po czym dodał — o czym to my mówiliśmy?

Po pozbyciu się nieprzyjemnego smaku dymu, którego Łukasz nienawidził, ten odpowiedział Tomaszowi.

— Cóż, chciałbym przejść do spraw naprawdę dla mnie ważnych, ale narobiłeś mi smaka swoim wywodem — Dood starał się brzmieć całkowicie poważnie, by zostać uznanym za kogoś, z kim można przeprowadzić poważną rozmowę na każdy temat — To w końcu, dlaczego ludzie wierzą?

— Och, to bardzo proste Łukasz. Chyba nie przeszkadza ci to, że tak mówię? Mógłbym w sumie napisać jakąś książkę filozoficzną, ale przedstawię ci mój punkt widzenia w bardzo prosty sposób. Jakie widzisz różnice między, powiedzmy jaskiniowcem, a dzisiejszymi ludźmi?

Dood popatrzył w sufit, zastanawiając się jak odpowiedzieć Ezelowi, by się przed nim nie skompromitować. W końcu odpowiedział:

— Rozwój. Człowieka pierwotnego cechował prymitywizm, zależało mu głównie na tym, by po prostu przeżyć. Nie obchodziło go, co z tym życiem zrobi, po prostu liczyło się dla niego to, by doczekać następnego poranka wśród jakże nieprzyjemnego środowiska. W miarę postępu, prymitywizm zanikał, a ludzie wyewoluowali. Ale ewolucja ta nie przysłała tak po prostu. Ludzie potrzebowali czegoś, co wyznaczy cel ich życia. Dlatego z czasem zaczęli wierzyć, na początku nawet w niepozorne, wydawałoby się codzienne rzeczy. Dla nas śmieszne, ale dla nich była to iskra, mogąca zapalić w życiu optymizm, chęć dążenia do celu. Potem pojawiły się nowe wiary, które przetrwały do dzisiaj.

Ezel uważnie wsłuchiwał się w każde słowo Dooda, a po tym, jak Łukasz zakończył swój wywód, Tomek zaśmiał się. Dood na początku myślał, że jego rozmówca z niego szydzi, ale zrozumiał, że śmiech ten był serdeczny, co uspokoiło mieszkańca miasta Luton.

— Wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz! Jesteśmy prawie tacy sami! — Ezel wstał i poklepał Dooda po ramieniu, a następnie znowu usiadł na tronie i rzekł:

— O tak! Ludzie wierzą, bo chcą mieć cel życia. Bo nie chcą zostać sami, w obliczu zagrożenia, czy nieszczęścia. Bo chcą mieć kogoś, na kim mogą polegać w obliczu próby. Mimo, iż ludzie mówią o wolności, to siłą rzeczy chcą, by ktoś kierował ich życiem. A któż inny mógłby to robić, jak nie Bóg? — zapytał retorycznie Ezel.

— A ty, Tomek? Wierzysz w Boga? Bo ja tak, nie jestem może jakiś pobożny, ale wierzę, że życie pośmiertne to nie bajka, że Bóg może nie jest widoczny, ale pewnie jest i być może jest w stanie niekiedy mi pomóc.

Ezel zamknął oczy, zaczął się zastanawiać, a następnie oparł głowę na ramieniu i odpowiedział:

— Kto wie Dood. Kto wie...

Dante siedział dumnie na krześle, opierając obydwie nogi o dosyć stary, ale wciąż wykonujący swoje zadanie stół. W tym momencie jadł pizzę z bekonem oraz z sosem czosnkowym. W drugiej ręce trzymał pismo dla dorosłych, prezentujące wdzięki ponętnych kobiet, które nie wiedząc czemu uznały, że ubrania nie zachęcają męskiej rzeszy czytelników do czytania tegoż magazynu. Ciężko było mu przewracać stronę, a nie chciało mu się odkładać kawałka pizzy, dlatego nieco się zirytował, gdy na piękne piersi Sashy Grey kapnął sosem czosnkowym. W tym momencie do biura weszła jedna z dwóch współpracowniczek Dantego, blondwłosa demonka, stworzona przez Księcia Ciemności Mundusa, na wzór matki Dantego. Pierwotnie miała zabić Dantego, ale ten zdołał uratować ją od rządów Mundusa. Popatrzyła z nutką pogardy na żaloszny widok Syna Spardy zlizującego sos z piersi pięknej kobiety, a raczej z papieru, na którym kobieta ta była wydrukowana.

— Twoja druga znajoma, Lady, kazała ci przekazać, że twój dług wzrósł o trzysta dolarów. To razem będzie trzy tysiące dwieście osiemdziesiąt sześć dolarów długu. Twojego oczywiście, a ja nie mam zamiaru ci go spłacać.

Dante odłożył pismo, następnie dojadł ostatni kawałek pizzy i z perfidnym uśmiechem rzekł:

— Możemy zmienić tę agencję w burdel. Byłabyś świetna na taką posadę, a zarobiliśmy naprawdę sporo, spokojnie spłaciłbym długi i jeszcze sporo by zostało. Co ty na to, Trish?

Trish początkowo przymierzała się do solidnego plaskacza, ale odsunęła rękę.

— W twoich snach Dante. W twoich snach — na twarzy Trish zagościł uśmiech. — A co, wszystkie demony wyróżnione i nie masz żadnych nowych zleceń?

Dante zlizął z ust resztki sosu, następnie podszedł do lodówki i wyjął z owej spiżarni deser truskawkowy. Z kredensu wyjął łyżeczkę i przystąpił do konsumpcji jednego ze swych ulubionych deserów. Po tym, jak usiadł i skosztował deseru, przypomniał sobie, że ma gościa.

— Też chcesz trochę? — Trish kiwnęła głową w lewo i w prawo na znak, że nie jest głodna, co zadowoliło Dantego, w końcu było więcej dla niego — Nie, nie mam żadnych nowych zleceń. Kilka osób proponowało mi pokonanie naprawdę potężnych demonów, obłudnych do bólu, mogących zniszczyć każdego od środka.

— Cóż to za nowa odmiana demonów? — spytała zaciekawiona Trish.

— Politycy, moja droga. Z początku chciałem się zgodzić, ale uznałem, że będę mieć tylko większe problemy. Z polityką nic nie wiadomo, nie mam zamiaru się do tego mieszać — westchnął Dante i dojadł deser truskawkowy, a następnie odłożył go obok magazynu, który niedawno czytał.

Wtedy nagle zadzwonił telefon, mogący nieść przysługę zlecenie. Syn Spardy podrzucił słuchawkę lewą nogą, a następnie złapał tę słuchawkę prawą ręką i przyłożył ją do ucha.

— „Devil May Cry”, w czym mogę służyć? — zapytał Dante lakoniczną, wyuczoną na pamięć formułką. Na ogół nie doczekał się odpowiedzi, gdyż ludzie po prostu mylili numer, ale spróbować nigdy nie zaszkodziło.

— Dobrze, że się dodzwoniłem. Mam arcyważną sprawę, od której zależą losy świata! Upiekłem pyszne ciasto czekoladowe, a następnie położyłem je na oknie. Gdy wróciłem po pięciu minutach, ciasta nie było. To zapewne jakiś demon łakomczuch, zapłacę każdą cenę, byle tylko został odesłany z powrotem do piekiel!

— Bardzo. Kurwa. Śmieszne. Sky — odrzekł nieco zirytowany Dante, u którego myśl o zarobieniu pieniędzy przepadła — poznałem twój głos, w końcu masz specyficzny ton głosu mój smoczy przyjacielu, a ja jestem pół demonem i mam wyostrzone zmysły. No dobra, czego chcesz?

Trish chciała zapytać Dantego o tego smoka, z którym to ponoć się koleguje, ale uznała, że nie będzie na razie się wtrącać.

— Wojna z Sednaiurem wkrótce się zacznie. Musimy spotkać się przy okrągłym stole, w bazie SMWMods i omówić strategię. Bądź w naszej bazie za trzy godziny, będą także inni. No, poza Najek-Kiem i Doodem, oczywiście. A propos Dooda, nie widziałeś go może?

— Ostatni raz na lotnisku w Luton, gdy wróciliśmy ze Sky’owa — odparł Dante i dodał — a czemu ci na nim zależy?

— Kto wie, co się od niego spodziewać... Miałem zamiar wysłać jakichś szpiegów, ale ktoś nas ubiegł — powiedział podenerwowany Sky.

— Niby kto?

— To właśnie próbuję ustalić. W każdym razie, Dooda w jego domu na pewno nie ma. Słyszałem też o jakiejś strzelaninie w metrze, a znając tego idiotę, mógł w niej uczestniczyć. Wcześniej ktoś włamał się na forum i dowiedział się, o lokacji Ezela.

Nastąpiła dłuższa cisza, aż w końcu Dante odpowiedział:

— Ktoś włamuje się na forum i dowiaduje o lokalizacji Ezela, następnie Dood znika i w metrze wywiązuje się krwawa jatka. Cóż, wszystko wskazywałoby na naszego starego znajomego, Łukasza Jankowskiego.

— Jeżeli ma zamiar spotkać się z założycielem tego forum, to musimy go powstrzymać i to czym prędzej, od tego może zależeć nawet przebieg tej wojny! — krzyknął Sky, co nieco zdenerwowało Dantego, który trzymał słuchawkę blisko ucha.

Dante przełożył słuchawkę do drugiej ręki, podrapał się po brzuchu, a następnie kontynuował rozmowę.

— Od kiedy tak bardzo ci na nim zależy? Myślałem, że nienawidzisz go z całego serca — zapytał Dante, oczekując szybkiej i konkretnej odpowiedzi. Trish kręciła się po biurze, nieco podirytowana tym, że jej partner zajmuje się wszystkim tylko nie biurem, ale nie odzywała się dalej.

Dante myślał, że Sky przemilczy pytanie i zmieni temat, ale się pomylił.

— Owszem, nie cierpię jego charakteru i jego obsesji na punkcie własnych etapów i CGFX. Zadmowany buc, który myśli, że świat kręci się wokół jego osobowości... Nie chodzi mi o Dooda, ale o to, co robi — Sky westchnął i dokończył, kładąc łapę na sercu — Za bardzo próbuje postawić na swoim, powoli traci panowanie nad tym, co robi. Wolałbym, by nie rozmawiał z Ezelem. Wytłumaczę ci, jak przyjdiesz na spotkanie.

Dante rozglądnął się po biurze, po podłodze walały się kubki i opakowania po pizzy, a wiatrak dający jakąkolwiek klimatyzację powoli planował przejść na emeryturę. No i ten dług od Lady...

— Słuchaj, nie wiem, czy mam w ogóle czas na tą wojenkę. Mam parę spraw do załatwienia...

— Rząd Sky'owa oferuje tysiąc dolarów każdemu, kto pomoże nam w wojnie. Oczywiście BAR-DZO pomoże.

— ...ale tamte rzeczy mogą poczekać, forum jest najważniejsze — dokończył Dante.

Poczuł, że może łatwo zająć się nie tylko długami, ale także wyglądem biura. No i starczy na kilkadziesiąt pizz... Dante odłożył słuchawkę, wyraźnie zadowolony, następnie leniwie wstał i podszedł do wieszaka, na którym wisiała jego stylowa, czerwona kurtka. Złapał ją, podrzucił i ustawił się w dziwnej dla Trish pozie, którą jednak znała doskonale, rękawy kurtki spadając idealnie pokryły się z rękami Dantego, który następnie wykonał obrót i był już gotowy do drogi. Chciał po prostu wyjść, ale Trish go powstrzymała, łapiąc go za rękę.

— Głupszej rozmowy telefonicznej nie słyszałam. Kim jest ten cały Sky i o co chodzi? Może dotrzymać ci towarzystwa?- zapytała nieco zmieszana Trish.

Dante odwrócił się z krzywym uśmieszkiem, ale o dziwo jego odpowiedź brzmiała całkiem poważnie.

— Sky to prezydent Sky'owa... no i jeden z moich kumpi. Razem z nim walczymy o forum SMWMods, poświęcone tematyce Mario, grubego włoskiego hydraulika, mówiącego po angielsku, skaczącego jak murzyn i zbierającego monety jak Żyd. Oczywiście nie jestem antysemitą ani rasistą, dobry dowcip nikomu nie zaszkodził. W każdym razie, jest inne forum poświęcone Mario, na którym wstawiana jest niestandardowa grafika, jeden z przywódców tego forum o imieniu Sednaiur, postanowił nas zniszczyć i stał się niemal dyktatorem, którego każdy się lęka. Łukasz Jankowski to mieszkaniec Luton, który ma obsesję na punkcie własnych etapów i który może zrobić wszystko, by dostać od Sky'a ocenę wyższą niż 0/10. A w wojnie będę uczestniczył, bo chcę zarobić pięć kafli. No cóż, jakieś pytania, moja kochana?

Już po pierwszym zdaniu Trish patrzyła na Dantego jak na debila, a każde kolejne zdanie sprawiało, że Dante zaczynał poważnie bać się o swoje życie. Po tym, jak skończył swój wywód, jego blondwłosa partnerka potrzebowała pięciu minut na poskładanie wszystkiego do kupy.

— Dobra, to może... Idź sam. Ja popilnuję biura, w razie czego wypełnię jakieś zlecenie jeśli będzie. Nie, wszystko w porządku ze mną, nie musisz sprawdzać. Po prostu idź i... powodzenia.

Dante poczuł swój mały triumf. Pierwszy raz udało mu się tak łatwo zbyć Trish. W gruncie rzeczy nie chciał, by szła z nim, w końcu nie mógł zostawić biura samego, a Lady zażądała by od niego pieniędzy, które dopisałyby mu do długu. Dante założył na plecy swój miecz i schował do kabur swoje pistolety.

„A ja ją kiedyś uratowałem... Mogłem tego nie robić i zaoszczędzić ponad trzy tysiące dolarów”, pomyślał Dante, wychodząc z biura.

Był już wieczór, a jedynym obecnym gościem na ulicy był szary kot, który uważnie przyglądał się Dantemu swymi żółtymi ślepiami, siedząc na koszu. Dante poszedł w stronę lotniska, kot myśląc, że zmierza w jego kierunku, zeskoczył z kosza i przebiegł obok nóg Syna Spardy. Wbiegł w dziurę w płocie i Dante już go nie widział. Nim Dante opuścił ulicę, odwrócił się i spojrzął na biuro. Na biurze wisiał wielki, neonowy napis „Devil May Cry”. Dante zauważył, że literka M raz gaśnie, raz się zapala, a następnie cały neonowy napis runął z dachu, robiąc niemałe zamieszanie przy wejściu.

— Kolejne kilka stów do rachunku. Świetnie kurwa... — powiedział na głos Syn Spardy, a następnie udał się na lotnisko, udając, że napis spadł z budynku kogoś innego.

— Pan James Martin... FBI... lat 32. Proszę wytłumaczyć, co pan robił dnia dwunastego września dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku?

— Ech... Powtarzam. Badam sprawę strzelaniny w metrze Luton-London.

— To nie jest wystarczająca odpowiedź.

James Martin, wciąż młody i ambitny agent FBI znajdował się na lokalnym komisariacie policji, odpowiadając na ogólne pytania na temat jego obecności na miejscu zbrodni bez „uprzedniego zezwolenia”.

— Przepraszam, nie mogę już tego dłużej słuchać — rzekł na głos James, wstając z krzesła i udając się do swojego gabinetu.

Gabinet ten był ubogi i skromny. Zwykle biurko. Tablica z ogłoszeniami. Krzesło. Lampka, przydająca się często zwłaszcza w nocy. Prowizoryczny pokój, który zapewnia mu praktycznie stały dostęp do świadków.

— Jest to dość ogromna strefa, na której doszło do przestępstwa. Wielkość szacuję na około pięćdziesiąt kilometrów kwadratowych — powiedział Martin do mikrofonu znajdującego się w jego tablicie, znanym jako sprzęt szpiegowski FBI. Dane wprowadzały się w czasie rzeczywistym jak to mówił — Dwieście tysięcy ludzi. To mnie do niczego nie doprowadza... — odparł z zawodem.

„A może zamiast skupiać się na ogóle, będę analizował pojedyncze cechy?

Zobaczmy... Zaraz! Dobrze, że po drodze na komisariat nie przegapiłem śladów opon samochodu... prawdopodobnie sprawców! Model to Toyota Hi-Ace”, wymówił, spoglądając na mapę, gdzie takie można nabyć, „Do nabycia w około dwudziestu salonach samochodowych w Luton... Z czego na

północy dwa salony są nieczynne... A do strzelaniny doszło właśnie tam. Czuję, że powinienem sprawdzić to głębiej...” pomyślał.

„Jeden z salonów znajduje się na Birdsfoot Lane. Jeśli się mylę, nie zaszkodzi sprawdzić...”.

Zamknął swój tablet i szykował się do wyjścia. Założył swoją marynarkę i awiatory, nie chcąc zbyt wyraźnie wyróżniać się swoim amerykańskim, yankesowym spojrzeniem. Wziął ze sobą swój pistolet służbowy na wszelki wypadek i oczywiście tablet szpiegowski. Chwytał jeszcze za kluczyki od swojego samochodu i wyszedł z komisariatu, natychmiast jadąc w stronę Birdsfoot Lane.

Miał dziwne przeczucie, że skądś kojarzył to miejsce...

— Przykro mi Łukasz, ale nie mam zamiaru brać udziału w tej wojence — odparł SL, co wyraźnie zaskoczyło Dooda.

Ezel po raz kolejny skorzystał z dobrodziejstwa swojego cygara, które potem odłożył na bok.

— Ta wojna nie przyniesie niczego dobrego. Wam wszystkim wydaje się, że wojny to wspianała rzecz. Nie wiecie jednak jednego. Nie wiecie tego, że wojną zachwycają się tylko ci, którzy nie mieli okazji jej poznać.

Ezel wyraźnie posmutniał i zaczął wpatrywać się w okazałą podłogę wykonaną z wysokiej jakości przerobionego drewna, wyglądało to tak, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, ale nie wiedział co i popadł w trans. Z tego pograżenia się we własnych myślach wyciągnął go Dood.

— Przecież to ty stworzyłeś polskie forum! — powiedział Łukasz, którego coraz bardziej ogarniała nie do opanowania wściekłość. — Masz zamiar porzucić własne dzieło na pastwę losu? I od kiedy niby znasz wojnę? Myślisz, że uważam ją za cud?

Ezel przestał trzymać swój wzrok na podłodze i spojrzał w oczy Dooda, a następnie odparł:

— Biorąc udział w podobnej bzdurze, jeszcze bardziej pograżę swoje dziecko. I tak, brałem udział w wojnie, chociaż w innej, niż by ci się mogło wydawać. Jak sądzisz, dlaczego zniknąłem na tak długi okres czasu?

Dood próbował wymyśleć jakąś ciętą ripostę, ale jego obecny nastrój mu na to nie pozwalał, nie potrafił też wywnioskować o jaką wojnę chodziło Ezelowi.

— Niegdyś straciłem wiarę, że całe to istnienie fandomu Mario ma jeszcze sens. Miałem złe, depresyjne myśli, bliskie samobójstwa. Przeżywałem wojnę, wojnę wewnątrz siebie. Jednakże po pewnym czasie spokój ducha wrócił, ja sam nie zapominałem zaś o grubym hydrauliku, co możesz zobaczyć między innymi na kolumnach mojego zamku. Stoczyłem jedyną w życiu wojnę, którą wygrałem ze sobą. Teraz myślę nad tym, jak uczynić moje etapy i epizody doskonałymi, w osamotnieniu. No, nie licząc tych wszystkich strażników, którzy i tak głównie nic nie robią. Nie mam tu za często gości — dodał z lekkim smutkiem.

Dood spoglądał mocno zdziwiony, jakoby przyszło mu rozmawiać z wariatem, niby ekscentrycznym, ale dalej wariatem. W końcu przemówił:

— A za co postawiłeś ten zamek i wynająłeś tych ochroniarzy? Pieniądze nie rosną na drzewach, a sam nigdy nie przedstawiałeś się na forum jako bogacz.

Na twarzy Ezeła pojawił się pierwszy raz kpiący uśmiešek, co prawie wytrąciło Dooda z równowagi, ale pamiętając o tym, jakie lanie spuścił mu prezydent Sky'owa we własnym gabinecie, powstrzymał się od możliwości zostania karmą dla rybek.

— Cóż, myślę, że moje zarobki cię nie powinny interesować. Nie mają też większego znaczenia. Nie jestem w stanie ci pomóc, Dood. Mimo tego, wiedz, że widzę w tobie potencjał — powiedział nad wyraz spokojny Ezel. — Potencjał do zmienienia tego wszystkiego, do pokonania wroga i do tworzenia wielkich dzieł w SMBX.

Ezel popatrzył uważnie na Dooda i znowu przemówił:

— O tak, Dood... Nasz potencjał, jest nieograniczony.

Łukasz nie miał ochoty na słuchanie jakichś bzdur. Do niedawna myślał, że Ezel jest w stanie pomóc nie tylko jemu, ale także jego znajomym. Dood pomyślał, że się pomylił, ukłonił się lekceważąco przez Tomaszem i ruszył w stronę wyjścia.

— A ty dokąd? — zapytał Ezel.

— Nie chce mi się już rozmawiać... Wracam do Luton.

Dood już miał się szykować do wyjścia, gdy nagle sobie przypomniał jedną ważną rzecz, o którą chciał spytać Ezeła. Jedną, która zdawała się krótkim, pojedynczym mignięciem w jego głowie.

— Ezel... Prawie zapomniałbym, jest pewna sprawa...

— Och, rozumiem — odparł Ezel, wyczekująco spoglądając na Dooda — O co chodzi?

Dood wcale nie był w najlepszym nastroju do rozmowy. W ogóle nie widział siebie, jak wszystko wygłasza, obnaża swoje poglądy przed Ezelem. Naprawdę nie chciał, by ktoś o nim pomyślał źle, ale to po prostu...

— Wiem, chodzi ci o Sky'a.

Brutalna prawda uderzyła Dooda, jak Ezel najwidoczniej domyślił się wszystkiego. Co prawda Łukasz zachował się trochę tchórzowsko, unikając tego tematu, ale przynajmniej nie musiał poruszać go pierwszy.

— Dokładnie, Ezel... Widzisz, mam pewne...

— Jest czysty — przerwał mu SL — Na pewno Sky nie jest Haquerrem. Sprawdzałem go działając incognito przez okres pół roku. Nic ciekawego, co mogłoby mnie zainteresować w tej sprawie nie znalazłem — szybko odrzekł, widząc minę Dooda. — Rozumiem, że nie cieszysz się z powodu, że twój przyjaciel jest niewinny.

— Nie do końca — powiedział Dood. — Tutaj raczej chodzi o to, że... zmienił się bardzo smok.

Ezel przechadzał się po pokoju, raz patrząc w jedną, raz w drugą stronę. Próbował uporządkować myśli. Doskonale znał Sky'a, był jednym z jego najlepszych kumpli, ale w obliczu wojny nie mógł liczyć na takie wartości. Jeśli to właśnie Sky chce do niej doprowadzić, a znając jego porywczy charakter nietrudno to zgadnąć, to w takim razie może mieć lekkie kłopoty.

— Zmienił się, oj zmienił. Stał się odrobinę bardziej towarzyski, ale jednocześnie złośliwy. A czy może wiesz, co może być powodem tego zachowania? — spytał Ezel, nakierowując Dooda prosto na sedno.

— On... prezydentem.

— Bingo — zakrzyknął Ezel — Ma o wiele więcej spraw na głowie. Cud, że potrafi połączyć życie polityczne z życiem internetowym. Jak myślisz, dlaczego tak się zachowuje? Po prostu stara się bronić swoich racji. Jest przekonujący, charyzmatyczny. Myślisz że jak został prezydentem? Przekonał wszystkich do głosowania na niego. Ostry z niego zawodnik, to fakt, ale łatwo go zranić. Wiadomo, że zazwyczaj osoby z takim charakterem mają jeden słaby punkt — zbyt często reagują emocjami na emocje. Ale potrafią je niezłe maskować — dodał. — Nie poznasz, czy w danej chwili on kłamie czy mówi prawdę. Właśnie dlatego ciężko mi było sprawdzić, czy jest on Haquerrem. Nie miałem żadnych danych na jego temat wcześniej. Teraz jestem pewny, że nie jest.

Dood zaniemówił. Nie spodziewał się aż takiej długiej wypowiedzi na temat smoka, z którym się pokłócił podczas pierwszej i jedynej wizyty w Sky'owie.

— Ezel... co mam zrobić by w końcu on mi wybaczył? — zapytał Dood, z lekką nadzieją w oczach. — On zachowuje się wobec mnie... źle. Nie oddaje w ogóle szacunku, w ogóle żadnej konstruktywnej krytyki. Obawiam się, że on chce się mnie pozbyć z SMWMods...

Ezel wyglądał jakby zaraz miał wybuchnąć. Nie zrobił tego tylko dlatego, że nadal chciał być neutralny. Nie chciał w żadnym celu stać się wrogiem dla Dooda.

— Posłuchaj Dood. Może jego zachowanie jest uzasadnione? Nie prowokujesz go czasem?

— No... — pomyślał Dood — ...z dwa razy się zdarzyło. No dobra, ze trzy. Nieważne!

— Ważne. Zrozum, prowokacją niczego nie osiągniesz. Nie chcesz chyba stać się drugim Haquerrem?

— Oczywiście, że nie! — zaprzeczył szybko Dood, jakoby został właśnie utożsamiony z jednym z głównych wrogów SMWMods.

— I dobrze. Nie chcę, byś źle myślał o mnie, ale muszę jakoś cię nakierować. Pamiętaj, wojną niczego nie rozwiążesz. Niemce próbowali dwa razy, i w ogóle im nie wyszło. Radzę ci dobrze: zrezygnuj jak najprędzej z wojny. Jeśli to wszystko, to możesz odejść, każę żołnierzom cię odeskortować z powrotem na Sycylię.

Dood powoli odszedł, skłoniony do refleksji przez Ezela. Nie wiedział już co począć — wiedział, że nie może dłużej tu zostać. Miał coś ważnego do zrobienia.

Dante był znany na SMWMods, oraz dobrze dogadywał się ze wszystkimi, dlatego bez przeszkód przyszedł do bazy operacyjnej, pomimo zwiększonej czujności. Tam czekał już na niego Sky.

— Jak tam lot? Ilu terrorystów zabiłeś? Pięciu? Dwudziestu?

— Jeśli rozwrzeszczaną babcię, która narzekała na wszystko co miało puls, liczysz jako terrorystkę, to liczba wynosi jeden. No dobra, nie zabiłem jej, tylko udawałem, że się z nią zgadzam.

Sky'a specjalnie już nie obchodziła odpowiedź Dantego, wydawało się, jakoby po prostu Sky przez te kilka godzin czekał, aby móc zaskoczyć białowłosego kumpla jakimś śmiesznym tekstem, śmiesznym oczywiście w założeniach Sky'a. Smok wyklepał kod obok drzwi (brzmiący 6969) i już mógł tam wejść z Synem Spardy.

Pomieszczenie było całkiem duże, chociaż większość miejsca zajmował ogromny, okrągły stół, przy którym siedziało kilka osobowości.

Centralne miejsce przed stołem było puste, Dante wywnioskował, że prawdopodobnie jest ono przeznaczone dla Sky'a, który lubił się prezentować jako „ten najlepszy” czy „lider”. Dante usiadł między HTB4, a Gabrielem Hajdukiem, co w sumie było dobre rozwiązanie, gdyż zarówno Gabriel jak i Sebastian kłócili się o to, kto jest w stanie stworzyć najtrudniejszy epizod w historii. Dantego niespecjalnie ta wojenka obchodziła, dla niego najważniejsza była zawsze fabuła i budowa plansz, co sprawiało, że miał dobre stosunki ze Sky'em, bynajmniej nie seksualne. Dante nie chciał sobie wyobrazić co by powstało po połączeniu pół demona ze smokiem.

— Dobrze — ogłosił Sky — Sprawdźmy zatem listę obecności... Dante?

— Jestem, niebieski kapucynie, przecież wchodziłeś tu ze mną.

— Stul pysk — szepnęła jakoby do siebie, niż do Syna Spardy — Gabriel Hajduk?

— Obecny!

— HTB4?

— Ja?

— Luigi?

— Moderator poziomów nadszedł!

— Muuciek?

— Jestem!

— Yoshi?

— Las hetopia, melduję się.

— Świetnie — rzekł Sky — Skoro jesteśmy już wszyscy — „Raczej wszyscy”, pomyślał Dante, „Dooda specjalnie nie zaproszono” — to sądzę, że powinniśmy omówić cel naszego pobytu tutaj i założenia tej bazy. Ktoś może wytłumaczyć po co tu jesteśmy? HTB?

— Jesteśmy po to by zniszczyć Dooda? — odpowiedział HTB, który od początku myślał, że po to Sky zwołał wszystkich. HTB miał niegdyś na pieńku ze Sky'em i wołał nie denerwować go ponownie.

— Nie do końca, a może Gabriel Hajduk wie?

— Jesteśmy tu dlatego, by udowodnić że Dood jest Anglikiem?

— NIE! Co wy do cholery macie z tym Doodem? Co, nie układają się wasze stosunki seksualne z nim? Dante, proszę nie rozczaruj mnie...

— Przebywamy w tym pomieszczeniu dlatego, że Sednaiur planuje wysłać swoich CGFXowych ziomków i rozkurwić wanilię — odrzekł półgłosem. Wszyscy zamarli na chwilę, ciszę przerwał Luigi.

— Zaraz... pierwszy raz słyszę o rozłamie „vanilla i CGFX”. Za moich czasów to każdy wstawiał recolory i było z tym dobrze. Tak powstała Zdrada...

— Weź mi nie przypominaj — do dyskusji dołączył się Muuciek — Nie mogłem przejść „Nocą w śniegu” przez twoje sadystyczne idee.

— Ekhem... Uważam, że lekko zboczyliśmy z tematu — przypomniał Sky — Wracając, tak. Sednaiur i jego ziomkowie wypowiadają nam wojnę. My nie możemy być bierni i musimy odpowiedzieć, inaczej cała wanilia legnie!

— Skąd mamy wiedzieć, że oni serio planują wystąpienie zbrojne przeciwko nam, a nie jest to twoja kolejna jebana propaganda? — powiedział złośliwie HTB4, mając nadzieję że Sky się rozżłości i rozpocznie kolejną awanturę. Lider jednak potrafił niezłe kontrolować swoje emocje.

— Posłuchaj mnie HTB. Jeśli jesteś tu po to, by wkurwiać wszystkich wokół, to opuść to pomieszczenie. Nie po to zwoływałem to zebranie.

— Od kiedy to mówiąc „wszystkich” masz na myśli siebie? — prychnął HTB4.

Sky zignorował obelgę.

— Naszym pierwszym celem jest zmotywowanie Najekka i Dooda do przejścia na jasną stronę mocy. Są umieszczeni w grupie wysokiego ryzyka, dlatego zostawcie mnie tą rozmowę. W końcu taki dyplomata musi się opierać CGFX i stosować właściwe argumenty.

„Nie bez powodu zostałeś prezydentem. Masz zbyt wielkie zdolności przywódcze i charyzmatyczne, ale lepiej uważaj, by uczucia cię nie zgubiły”, roześmiał się w myślach Dante.

— Kto mi wskaże, dlaczego toczymy wojnę z CGFX?

— Bo strasznie lagują i długo plansze się wczytują? — rzekł Gabriel Hajduk. Sky zignorował odpowiedź, dając znak że nie jest ona właściwa.

— CGFX niszczy kreatywność i zabija level design.

Odpowiedź ta należała do Luigiego. Najwyraźniej była poprawna, czytaj taka, jaką Sky oczekiwał usłyszeć. Dalej nawijał o tym, dlaczego mniej więcej Sednaiur zdecydował zaatakować się takie lekko niszowe forum jak SMWMods, oraz dlaczego powinni...

— Że niby mało popularne? — odezwał się Dante. — Sky, posłuchaj. Mamy rok 2021. Obecna edycja istnieje... mam dwóję z matmy, ale na wszystkie demony przysięgam, że jest to osiem lat. Forum przecież rok temu świętowało dziesięciolecie. I nie jest już wcale takie niszowe jak kiedyś. Mamy około stu pięćdziesięciu postów jednego dnia, z czego około sześćdziesiąt procent dotyczy SMBX. Widzisz, wraz z wyjściem wersji 1.4, fandom się podzielił. Jedni uważali, że Redigit dodał za mało, i zaczęli tworzyć etapy z CGFX. Jedni uznali, że nowe elementy idealnie dają pomysły na dalsze tworzenie etapów. Mamy już z czterysta użytkowników na forum, z czego sto jest aktywnych. Jak mogłeś się

spodziewać, że aż taka, stuosobowa grupa osób używających wanilii zostanie zignorowana przez angielskich czekoladowców i Sednaiura?

— Może i masz ciut racji, Dante. Nie możemy jednak od razu wyolbrzymiać rozmiaru forum, gdyż rozwijało się bardzo, bardzo powoli. A teraz przejdźmy do omówienia wstępnego planu...

— Jakiego planu? Plan jest taki, że wbijamy na angielskie forum i pokazujemy Sednaiurowi, gdzie CGFXy zimują! — powiedział pewny siebie Yoshi.

Sky chciał strzelić facepawa, ale uznał, że jako lider grupy nie może pozwalać sobie na podobne zachowania.

— Chcesz, dam ci karabin, raketnicę, co tam chcesz, a potem: sayonara! Będziesz bohaterem? A wiesz, czym się różni bohater od zwykłego człowieka? Od kogoś takiego, jak Gabriel, czy Luigi?

Yoshi nie wiedział co powiedzieć, ale wyręczył go Sky.

— Widzisz, bohater jest o pięć sekund odważniejszy od normalnego człowieka. Po tych pięciu sekundach, dostaje kulę w łeb. No, ale potem możemy postawić pomnik dzielnemu Yoshi'emu, który został uznany za kretyna, no ale zginął jako dzielny kretyn! To nie jest wojna, jaką prowadziliśmy do tej pory. Musimy się doskonale przygotować, i przede wszystkim nie wyrywać do przodu! Zwłaszcza, jeśli osoby trzecie zechcą się zainteresować naszą wojenką! A teraz jeśli pozwolicie, przejdziemy do planu...

„Agent James Martin, FBI. Szczerze to powinienem przestać nadużywać tego”, pomyślał Martin, zbliżając się do odnalezionego wcześniej nieczynnego salonu na Birdsfoot Lane.

To co zobaczył, zaskoczyło go. I to bardzo. Ten salon wcale nie wyglądał na nowy. Ściany przeżyły conajmniej parnaście lat, szyby w oknach były poobijane, ale samochody, jakie znajdowały się wewnątrz, były nowe... Jakby sprowadzane wczoraj. To właśnie zdziwiło Jamesa, i postanowił natychmiast przejść do konkretów.

Wyciągnął swój sprzęt szpiegowski, czytaj: tablet specjalnie od FBI i wprowadził hasło, zarówno jak i podstawowe dane przez mikrofon. Założył swoje awiatory, nie chcąc jednocześnie się ujawniać. Miał działać incognito, zresztą żaden James Martin nie istniał. „Fałszywe nazwisko kluczem do ukrycia tożsamości”, pomyślał James, otwierając drzwi.

Drzwi także nie świeciły nowością. Niegdyś szklane, teraz jedynie został z nich szkielet. Trzymały się na jednym zawiasie i łatwo mogły odpaść. Otwierając drzwi, zauważył... No właśnie, że ich nie otworzy. Były zamknięte. „Najwidoczniej ktoś nie lubi tutaj gości”.

Jednym, solidnym kopniakiem wyważył je. Jednocześnie zanotował do tableta: zamknięte drzwi. Od razu zabrał się za identyfikowanie pojazdów.

„Srebrny Mercedes-Benz GLK, rocznik 2001. Wygląda jakby był stale przeglądany, nie ma ani jednej rysy. Nie jest brudny, najwyraźniej co jakiś czas podjeżdżają nim do myjni. Może uda mi się zajrzeć do środka.”

Spróbował otworzyć drzwi samochodu, ale były zablokowane. Desperacko potrzebował kluczyków. Krążył tam i z powrotem po salonie, aż wreszcie na coś nadepnął.

Podniósł kluczyki które leżały na kafelkowej podłodze. Z ciekawości otworzył samochód. Próbował odpalić silnik, ale miał zabezpieczenie w postaci hasła. Postanowił odpalić na kablach.

„Udało się”, pomyślał James, przyglądając się statystykom. Paliwo osiemdziesiąt cztery procenty. Przebieg około trzysta tysięcy kilometrów. Chłodzenie aktywne. Wszystkie parametry sprawne.

„To na pewno nie jest stary samochód, mimo że sprzed dwudziestu lat. Wygląda na nowo nabyty. Muszę to wszystko zapisać w tablecie i potem...”

— Niespodzianka, skurwysynu! — zakrzyknęła czarna plama, gdyż nie mógł ujrzeć dokładnie agresora. Dostał porządnie z pięści w twarz. Lekki krwotok z nosa się wyleczy, ale niebezpieczny człowiek go zabije, jeśli dalej nie będzie reagował.

Po omacku szukał drzwi, jednak szybko zostały zamknięte przez tajemniczego mężczyznę. Wzrok Martina lekko się wyostrzył, więc wybił przednią szybę i dosłownie wyskoczył przez nią. Kawałki szkła wbijały się w jego skórę, czuł że zaraz straci przytomność. Nie mógł, nie teraz gdy zaszedł tak daleko...

— Te, gościu, chyba ci coś lekko się zaćmiło — zaśmiał się mężczyzna w garniturze. Dopiero teraz mógł zanalizować jego wygląd. Czarne włosy, prawie лыso ścięty, lekki zarost oraz groźne spojrzenie. Skądś go kojarzył...

Nie mógł jednak dalej pomyśleć, gdyż oberwał z nogi agresora w krocze. Jego wzrok powędrował w dół, gdy zorientował się, że ma broń w kieszeni. Szybko ją wyciągnął i wymierzył w przeciwnika.

— Stój! Nie ruszaj się! — zakrzyknął James. — Jak się nazywasz?

— Twoja Stara, tysiąc pięćset sto dziewięćset lat, mieszkam w Wariatkowie.

— Kurwa, albo zaczniesz gadać jak przy odpowiedzi z matmy, albo ci rozjebię ten łeb — groził Martin, starając się przekonać.

— Gównu mnie to obchodzi — odparł, opierając się o Merca — Mam w dupie wasze zabawy policyjne... KURWA, POJEBANY JESTEŚ?! — wrzasnął, jak James „omyłkowo” nie trafił z pistoletu.

— Ups, spudłowałem. Lepiej żebyś kurwa zaczął gadać i już, jeśli nie chcesz bym teraz trafił!

— No dobra, chill koleś. Matthew Ramsay, trzydziestka siódemka wieku na łbie. Czego kurwa jeszcze chcesz?

— Co robisz w tym salonie na Birdsfoot Lane?

— Więc... — odezwał się Matthew — Pewni ziomkowie chcą, bym przeglądał ich samochody. Dostają za to niezłą kasę i jedyne co mam robić to trzymać dziób cicho, więc żadnych nazwisk nie dostaniesz... Kurwa, jesteś zdrowy?!

— Przepraszam — rzekł James, strzelając prosto w Mercedesa obok Ramsaya — Zrozum, że ja jestem kurwa choć trochę mądrzejszy, i jak chcesz wymyślać takie rozjebane historyjki to kurwa lepiej idź do kabaretu. Gadaj i już jak było!

— No dobra, kurwa... Jesteśmy organizacją, która zajmuje się często różnymi porwaniami, zabójstwami czy innym na zlecenie. Mamy siedziby w każdym, kurwa jebanym państwie. Nawet jak rozjebiesz tą spelunę w Brytanii, to gównu ci to da.

— Chcę wiedzieć, kto ostatnio wam dawał zlecenie. Pięć ostatnich nazwisk.

— Chuju, nie mam kurwa pamięci do nazwisk — spróbował przekonać go Matthew — Dobra, koleś. Ostatnio był niejaki Sednaiur, który zlecił nam porwanie Łukasza Jankowskiego, mieszkającego właśnie niedaleko kurwa że stąd. Jeszcze wcześniej niejaki Ryan Martins zlecił nam zamach na jeden z samolotów lecących do Sky'owa... Więcej kurwa nie pamiętam, przysięgam!

James najwyraźniej dostał co chciał. Jego tablet cały czas był w trybie nagrywania i na bieżąco notował wszystko. Sky'owo... Tak, musi się tam udać. „Nawet jeśli prezydent to jakiś przyjeb”, pomyślał.

— Jesteś aresztowany. Masz prawo zachować milczenie. Wszystko co powiesz, zostanie skierowane przeciwko tobie...

Dood wszedł na łódkę i usiadł z jej tyłu, nie musiał długo czekać, gdy któryś ze współpracowników Ezela usiadł na samym przodzie. Łukasz wpatywał się w błękitne, lekko falujące morze, kiedy zobaczył, że współpasażer podaje mu swą rękę.

— Jakub , albo ZioPeng , prawa ręka Ezela i nie tylko — powiedział Zio, z uśmiechem na ustach. — Dla przyjaciół Zio.

Dood początkowo wzbierał się od podania ręki komuś, kto był powiązany z człowiekiem, który niedawno potraktował samego Łukasza jak śmiecia, ale w końcu się przełamał i wymienił się uściskiem dłoni. Było to spowodowane nie tylko tym, że chciał być miły, ale także tym, że znał ZioPenga z forum, był bowiem Head Adminem przed nadejściem dyktatury Sky'a.

— Łukasz Jankowski, dla innych użytkowników SMWMods Dood. Ale to pewnie wiesz — oznajmił Dood z uśmiechem.

— A i owszem , trudno nie znać kogoś takiego jak ty. Mało kto potrafi narobić tyle zamieszania. Cóż, mam zamiar odwiedzić cię z powrotem na Sycylię. Jesteś gotowy , czy jeszcze chwilę se pogawędzimy?

Dood popatrzył jeszcze raz na zamek i uznał, że nie ma co w nim robić, a ładunków wybuchowych nie miał, by odegrać się na Ezelu. Pomyślał, że niedługo narobi sobie więcej wrogów niż przyjaciół, o ile już tego nie zrobił.

— Płynmy, mam dość na dzisiaj tajemniczych wysepek, chcę tylko odpocząć. — odparł zmęczony Dood, opierając się o ścianę łodzi.

— Klient nasz pan — roześmiał się ZioPeng i przekręcił kluczyki w stacyjce motorówki, a następnie wyruszył. Wyspa coraz bardziej oddalała się od nich, aż w końcu stała się wspomnieniem.

Przez dłuższy czas płynęli w błogiej, niczym nie maconej ciszy, co pozwalało Łukaszowi myśleć nad dalszym planem działania. Zastanawiał się, czy wróci do swego domu w Luton, czy może wymyśli coś nowego u brzegów Sycylii. Pierwotnie nie słyszał, że ZioPeng zaczął coś do niego mówić, ale w końcu otrząsnął się z przemyśleń i popatrzył na Jakuba.

— Słuchasz ty mnie, Łukasz? Nieważne, widzę, że w końcu przestałeś rozmyślać, nie wiem nad czym, ale nie obchodzi mnie to. Muszę cię ostrzec. Nawet nie wiesz, w jakie bagno chcesz wdepnąć.

Dood przyglądał się Kubie z uwagą, ale zaraz potem wybuchł śmiechem, który nie wyglądał na serdeczny.

— Już jestem po uszy, nie tyle w bagnie, co w gównie. Dlatego nie musisz mnie pouczać, wiem doskonale co robię.

ZioPeng pierwotnie wyglądał tak, jakby chciał wywalić Dooda za burtę, najlepiej wprost w rekiny, ale powstrzymał się i odpowiedział:

— Chyba nie zdajesz sobie sprawy z powagi sytuacji. Wściekasz się w tym momencie na Ezela, kiedy tylko on jest w stanie ci pomóc. Nie tylko zresztą on. W każdym razie...

Nagle znikąd przyplłynął ogromny statek, kilkaset razy większy od kruszynki w której znajdował się Dood i ZioPeng. Statek był ozdobiony wieloma grafikami i prezentował się okazale, chociaż od nadmiaru tej grafiki, Dood poczuł się niedobrze. Miał zresztą inne zmartwienie, statek nagle skręcił wprost na Łukasza i Jakuba i złamał ich motorówkę.

Dood w panice wyskoczył i cudem przeżył, ale nigdzie nie mógł zobaczyć ZioPenga. Pomyślał, że może ten nie potrafi pływać, ale przeżył szok i stracił przytomność, dlatego zanurkował pod wodę. Płynął tak przez kilkanaście sekund, z goryczą stwierdzając, że nigdzie nie ma ZioPenga. Zawrócił w wodzie i skierował się z powrotem na górę, jednakże tuż pod taflą wody poczuł jak brakuje mu tlenu i stracił przytomność.

Tymczasem na olbrzymim statku, marynarz podszedł do kapitana okrętu.

— Sir! Melduję, że wyłowiliśmy obojgu. Tamtego nie znam, ale ten drugi to na pewno Łukasz Jankowski.

Kapitan pokręcił się po swojej kajucie, a potem wyszedł z niej razem ze swoim podwładnym. Popatrzył na marnie wyglądające pół żywe ciała, wnoszone na statek z motorówki, a raczej z tego, co z niej zostało. Podszedł bliżej i popatrzył na Dooda, który dalej był nieprzytomny i któremu dostarczano właśnie tlen, którego potrzebował tylko on, gdyż ZioPeng mimo iż zemdlął, dryfował na resztkach kadłuba motorówki.

Wtedy kapitan się odezwał:

— Of course. To przecież Lucas Jankowski, ten którego we were seeking. W takim razie let's go back to my Kingdom. Mamy to, what I chciałem.

Kapitan wrócił z zadowoleniem do swej kajuty, a tymczasem statek popłynął w nieznanym kierunku, zostawiając szczątki motorówki, które po pewnym czasie opadły na dno, aż w końcu przestały obchodzić kogokolwiek.

Rozdział 5

Coś więcej

— Skoro omówiliśmy już plan, to przejdźmy do kwestii rozdysponowania oddziałów.

Sky mówił już kilka godzin, mimo iż do Fidela Castro wciąż nieco mu brakowało, to był w stanie znudzić niemal każdego na sali. HTB nie udawał, że miał plan gdzieś, Dante głęboko myślał patrząc w sufit, najpewniej nad ostatnią sesją w League of Legends, Gabriel patrzył półżywy na Sky'a, opierając się o swoją prawą rękę, a reszta zapadła w głęboki sen, słychać było, jak ktoś leniwie pochrapywał, zapewne Luigi.

Sky udawał, że go to nie obchodzi, ale kiedy kolejne chrapnięcie przerwało jego wymowę, nie wytrzymał i uderzył łapą w stół.

— Murwa kać! Pobudka, wszyscy!

Po przebudzeniu, wszyscy zgromadzeni na sali zaczęli się śmiać, oczywiście poza Sky'em.

— KURWA MAĆ, NIE MOŻE SIĘ SMOK POMYLIĆ? ZAMKNAĆ RYJE!

— Dobra, tam, spokojnie — odparł Muuciek i dodał — W takim razie, co teraz mieliśmy omówić?

Sky wstał, a następnie wyszedł z budynku, trzaskając drzwiami. Dante pomyślał, że jego kumpel strzelił takiego focha, że już nie wróci i sami będą musieli sobie poradzić. Pomyślał, że dobrze byłoby podążyć za Sky'em, więc również wstał i poszedł w stronę drzwi, uprzednio zasuważąc krzesło. Ku jego zdziwieniu, drzwi otworzyły się, nim podszedł do nich, zobaczył, że Sky wraca na posiedzenie.

— Chociaż raz słuchajcie, co się do was kurwa mać mówi! Dobrze, że jestem cierpliwy — powiedział jakby wbrew sobie Sky, który wrócił na swoje miejsce. Wkrótce to samo zrobił także Syn Spardy.

Prezydent Sky'owa mrugnął kilka razy, jakby chciał pokazać, że i jego zmęczenie dopadło, ale znając swoją pozycję przestał mrugać i twardo patrzył raz po raz na każdego uczestnika obrad poza sobą.

— W sumie jebać ten plan, najważniejsze dla was jest to, by nie dostać kulki znikąd oraz słuchać moich poleceń. Przepraszam, nie słuchać. WYKONYWAĆ JE. Dotarło?

Na sali zapadła grobowa cisza, nawet Sebastian nie próbował się wtrącać, dlatego nie podważał autorytetu Sky'a.

Ciszę przerwał dźwięk komórki, nagle każdy począł grzebać w swych kieszeniach, ale przypomnieli sobie, że tylko Sky mógł ustawić na dzwonek motyw główny ze Skyrima. Szybkim ruchem zaznaczył odebranie rozmowy i przyłożył telefon do ucha.

— Tak, słucham. Tak, to ja, prezydent. No, mów szybko. Tak... Tak... CO?? Jak to „uciekł”? Wy pierdolone pojeby, na pewno już jest u Ezela w gościnie! Komu ja powierzyłem tą misję, bandzie nierobów? Jak można zgubić jednego okularnika szatyna? Nieważne, na razie macie wolne, zastanowię się nad waszym wypowiedzeniem.

Sky zakończył rozmowę, popatrzył bardzo gorzko na uczestników obrad, a potem schował swój telefon do kieszeni garnituru. Oparł głowę o łapę, jakby miał migrenę, a następnie przemówił.

— Wojna może poczekać panowie... Mamy czerwony alarm, coś znacznie gorszego od wojny — chrząknął, a potem dodał modulując głos, by brzmiał jak najbardziej poważnie — Łukasz Jankowski, znany szerzej jako Dood zniknął i prawdopodobnie spotkał się z Ezelem.

Sky spodziewał się reakcji wybuchowej i paniki, toteż zdziwił się, kiedy wszyscy patrzyli na niego tak, jakby dżem się skończył. Wszyscy poza Synem Spardy, który już wcześniej rozmawiał ze Sky'em o Doodzie i wiedział, jakie mogą być konsekwencje samowolki Łukasza.

— No dobra, co dalej? — zapytał zmieszany Gabriel.

— No cóż, wydaje mi się, że to wszystko.

Do rozmowy dołączył Muuciek.

— No dobra, uciekł tamtym twoim kolegom i gada z założycielem forum, ale co to ma wspólnego z tym wszystkim, a w szczególności z wojną?

Sky wstał i zaczął chodzić po pokoju, okrążając stół.

— Jak myślisz, dlaczego Ezela już dawno z nami nie ma? Wszyscy myśleli, że nie żyje, a prawda jest zgoła inna. Tomasz jest nieobliczalny, co prawda nie mówię, by chciał przeszkodzić nam w wojnie, ale może wbić Łukaszowi do głowy durne pomysły, a jak wiemy, takie Dood lubi najbardziej.

— To niech realizuje te swoje pomysły, co może nam zrobić Dood?? — zapytał Gabriel, wierząc, że Sky przesadza.

— Dood wbrew pozorom nie jest taki głupi — wtrącił się Dante. — I muszę wam powiedzieć coś jeszcze.

Sky szturchnął Dantego w ramię i zaczął mówić do niego szeptem.

— Nie powinniśmy im o tym mówić... Bo chyba wiem, o czym chcesz powiedzieć. Lepiej, jeśli tylko my będziemy wiedzieć.

Dante chciał już walnąć Sky'a i dumnie wrzeszczeć tak, by każdy wiedział każdy szczegół o Doodzie, ale uznał, że Sky może mieć trochę racji. Mimo wszystko, próbował nie dać się zbić z przekonania.

— Posłuchaj, mówiłeś mi o tej całej demolce, o tym, że w metrze w Luton doszło do masakry, pewnie Łukasz miał coś z tym wspólnego, ale wątpię, by to on był zabójcą tylu ludzi. Myślę, że wpadł w jakieś kłopoty, może ktoś go ścigał. To nie byli twoi ludz... twoje smoki, prawda?

Sky popatrzył na Dantego jak na debila.

— Oczywiście że nie, za kogo mnie masz? Mieli go tylko obserwować, ale jak widzę nieudolnie im to wyszło, skoro ostatnie miejsce w którym go widzieli, to jego dom... Ktoś inny poluje na Dooda.

— Cóż, w tym momencie myślę, że Sednair. Tego się boisz, prawda? Że Sednair złapie Dooda i wykorzysta go do własnych celów. Może jego ludzie właśnie próbują dorwać Dooda. A może już go dorwali...

— I właśnie dlatego powinniśmy wiedzieć o tym tylko my. Niech inni myślą, że po prostu chcemy pokazać Doodowi, że wanilia jedyną słuszną rzeczą jest. Myślę, że możemy przekonać tych naiwniaków

do pomocy. Musimy działać szybko. Polecimy w kilku, ja, ty, jeszcze kogoś weźmiemy. Dorwiemy Dooda, nim ten pogada z Ezelem na Sycylii, albo zostanie złapany przez Sednaiura.

Sky i Dante potrafili rozmawiać wyjątkowo cicho, więc na szczęście nikt na sali nie wiedział, o czym mówią, chociaż część zgromadzonych zaczęła podejrzewać, że nie jest to nic dobrego. Nikt nie lubi, jak nie może słyszeć o czymś, co wydaje się nader interesujące.

W końcu, skończyli rozmawiać i usiedli. Sky rzekł:

— Cóż, do wojny jeszcze trochę czasu, a nie chcemy, by ten biedny Dood robił coś głupiego, nie? Panowie, ja i Dante lecimy udowodnić mu, że od początku się mylił, że tylko w vanilii zazna ukojenie. Kto leci z nami?

Nikt się nie kwapił do pomocy, większość udawała, że przegląda ważne rzeczy na telefonie, albo, że musi zawiązać buta, dlatego Sky musiał sam wybrać kogoś do pomocy.

— Yoshi i Luigi, widzę werwę w waszych sercach, widzę chęć pomocy. Cóż, normalnie odmówiłbym, ale nie potrafię powstrzymać waszej woli walki. Zresztą, jesteście po prostu rewelacyjni, bez was nie damy sobie rady. Dobrze więc, lećcie z nami, kiedyś postawimy wam posągi, bynajmniej z marmuru, ale ze złota!

Luigi i Yoshi próbowali sobie przypomnieć, kiedy niby chcieli lecieć ze Sky'em, ale ostatecznie woleli go nie denerwować, dlatego się zgodzili, chociaż wiedzieli, że Sky'owi do końca nie można ufać. Wciąż zastanawiali się, o czym rozmawiał tak cicho z Synem Spardy, dlatego na lotnisku SMWMods, gdy wsiadali do samolotu, zapytali prezydenta Sky'owa.

— A o czym tak w ogóle gadaliście? Ty i Dante?

Sky uśmiechnął się, machnął pilotowi, by ten rozpoczął lot na Sycylię, poklepał Luigiego po ramieniu i rzekł:

— O waszej przyszłości... W końcu jesteście najlepsi z najlepszych... Kiedyś to wy będziecie Head Adminami, w końcu Luigi, kto inny stworzył tak dobry epizod, a przy okazji przystępny trudnością dla każdego? Tylko ty!

Luigi uśmiechnął się, z jego umysłu zniknęły wszelkie wątpliwości, gdyż łatwo dawał sobą manipulować. Yoshi także się uśmiechnął, ale tylko dla pozorów, gdyż w głosie Sky'a słyszał coś niepokojącego, coś co kazało mu wyskoczyć z tego samolotu i nigdy nie wracać na SMWMods.

Ale było za późno. Samolot wzbił się z lotniska, zostawiając tuman kurzu i poszybował w stronę Sycylii.

O dziwo, lot przebiegał wyjątkowo spokojnie. Aż za wyjątkowo. Cały samolot był pusty, z wyjątkiem oczywiście kabiny pilotów i ostatniego rzędu w pierwszej klasie. Po prawej stronie siedział Sky

pod oknem oraz Dante, natomiast na lewo, zaraz obok nich Luigi i Yoshi. Duet „wymarłych” użytkowników się nie odzywał, także Sky i Dante nie próbowali rozmawiać. Wiedzieli, że zapewne będą ich podsłuchiwać. Sky wyciągnął telefon i słuchawki oraz zaczął słuchać muzyki.

Dante postanowił wstać i „udać się do toalety”, jednak zamiast do sali tronowej celowo trafił do przedpokoju, który to dzielił go od kabiny pilotów. Zapytał się przez radio, ile jeszcze będą leciec. Odpowiedź była jasna — godzinę.

Gdy wrócił na siedzenie, ujrzał że Sky nie jest już pochłonięty słuchaniem muzyki, natomiast odbierał często telefony, które to brzmiały naprawdę poważnie.

— Halo? TAK! Tak, rozumiem! Będziemy za czterdzieści minut! Tak. Tak. Nie, w żadnym wypadku. A co mnie to! — zakrzyknął z wściekłością, rzucając telefonem o podłogę. Ekran pękł. — No nic, kupi się nowy... — szepnął do siebie, po czym wstał pewnym krokiem i nie zwracając uwagi do Dantego udał się do kabiny pilotów.

Chwilę później krzyk Sky’ a było słychać w całym samolocie.

— GÓWNO MNIE TO OBCHODZI! TO JEST SAMOLOT PONADDŹWIĘKOWY, NO NIE? TO PRZEKROCZCIE TĄ JEBANĄ BARIERĘ DŹWIĘKU! NIE MAMY CZASU!!

Dante zignorował to. Typowy Sky. Jedyne, co go dziwiło, to fakt, że on mógł bezprawnie korzystać z telefonu, natomiast innym kazano je wyłączyć. „Przywileje prezydenckie”, pomyślał i westchnął.

Kopnął w dość oplakany stan telefonu pod siedzenie i kiwnął głową do Luigiego i Yoshiego. Wydawali się tym nieporuszeni — jak sam Syn Spardy.

Sky wrócił, z rozłożonymi skrzydłami, lekko czerwony na twarzy, a z jego oczu emanowała wściekłość.

— To jakiś żart... żeby nie wykorzystać potencjału... Dante, gdzie mój telefon?

Dante jedynie wskazał pod siedzenie i wzruszył ramionami.

— Kurwa mać... znowu będę musiał sobie kupić używaną chińską taniochę... — mruczał do siebie, po czym usiadł dupą na siedzeniu. Dante chwilę później zrobił to samo.

Nie chciał wcale denerwować prezydenta Sky’ owa, ale cała sytuacja go niepokoiła. W końcu sam, mimo że za namową tysiąca dolarów skykańskich, brał czynny udział w tej wojnie. A jak wiadomo było, przebieg tej wojny zależał z jednej strony od samopoczucia niebieskiego smoka.

— Sky... coś się stało? — zapytał pierwszy Dante, chcąc dowiedzieć się więcej o telefonach.

— Tak... Właśnie otrzymałem telefon od moich agentów, że... — zaczerpnął świeżego powietrza z samolotu, nadal czerwony na twarzy — ...Łukasz dawno skontaktował się z Ezelem i obecnie jest w nieznanym miejscu... Cała idea lotu poszła w pizdu. Już powiedziałem pilotom, by zawracali, bo nie mamy czego szukać.

— Ale... — próbował zmienić opinię Sky’ a Syn Spardy — ...przecież... może Ezel nam coś...

— Ezel jest neutralny i bardziej działa na naszą niekorzyść, aniżeli korzyść — brutalnie przerwał mu smok — Jakakolwiek próba kontaktu z Ezelem byłaby zbędna i mogłaby różnie wpłynąć na przebieg

wojny. A ten bucyfał jak gdyby nigdy nic SOBIE KURWA DO EZELA PODLECIAŁ! — wykrzyknął na cały samolot, przeklinając w myślach Dooda.

— Sky... — zaczął Yoshi — ...powinieneś trochę panować nad emocjami.

— W sumie masz rację — powoli wściekła czerwień znikła z twarzy smoka, a jego wzrok w miarę czasu stawał się bardziej przystępny — Luigi, Yoshi, przepraszam że wziąłem was do misji, która się nie odbyła. Musimy wam z Dantem coś powiedzieć, ale niech to będzie tajemnica, między nami, nie chcę by ktoś spoza małego grona o tym wiedział... — kiwnął skrzydłem Dantemu na znak.

— Widzicie... — rozpoczął Dante — ...podczas swojej podróży Dood już w Luton był ścigany. I to nie byli agenci specjalni Sky'owa. To byli ludzie.

Luigi i Yoshi wykazali swoje zainteresowanie, bo bez wątpienia ta historia była intrygująca.

— Z pewnością słyszeliście o ostatniej strzelaninie w metrze — kontynuował Sky. — Mamy ogromne, jeżeli nie stuprocentowe szanse, że Dood brał w tym udział, a może i był celem numer jeden.

— Czyli Dooda ktoś ściga? — zapytał Luigi. — Ale kto, jeśli nie twoje smoki?

— Smoki Sky'a nie ścigali Dooda — Dante przejął rozmowę. — Oni po prostu go mieli śledzić. Mamy podejrzenia, że to byli ludzie pana S.

— Pana S.? — spytał Yoshi — Super... nie, Se... Sednaiura?

— Bingo.

— To... dość przykra sprawa — westchnął Yoshi.

— Niestety tak — Sky udawał, że jest mu smutno. Wcale nie żałował Doodowi, że wpędził się w gówno. Wkurzyło go natomiast to, że może JEGO wpędzić to gówno. Jest znaną osobistością, a jak wiadomo, jest wiele organizacji zajmujących się ostrymi zamachami... ISIS, Al-Kaida, Afgańscy Talibowie, Kuomintang OP w Chinach... jeśli przez Dooda ON będzie miał kłopoty, to zabije Dooda, nawet w piekle.

Dood pędził najszybciej jak umiał, zręcznie omijając przechodniów, których było całkiem sporo o tej popołudniowej godzinie. Ogromna chmura dymu była coraz bliżej, na tyle, że Łukasz zaczął czuć jak jej odór dociera do jego płuc. Zatrzymał się i zaczął mocno kaszleć, nie tylko przez dym, ale także z powodu zmęczenia. Uderzył sam siebie w twarz, by nie zapomnieć o tym, co ma zrobić. Czas popędzał go nieubłagalnie, każda sekunda mogła być drogocenna w obliczu jego sytuacji. Skręcił w kolejny zakręt, aż w końcu mógł dostrzec nie tylko dym, ale także miejsce z którego szary obłok się ulatniał, uciekając do atmosfery.

Miejscem tym był jego dom. Dood poczuł, jak lzy spływają mu po policzku, ale nie miał czasu na opłakiwanie, gdyż czuł, że musi coś zrobić, zamiast spocząć i płakać bez celu. Wziął głęboki oddech i sprintem pobiegł do domu. Jego pole widzenia obejmowało już tylko jego dom, toteż nie zauważył, jak auto wyjeżdża znikąd z lewej strony, na szczęście kierowca w porę zahamował, uprzednio trąbiąc

kilka razy. Łukasz nawet nie zauważył, że spowodował zagrożenie na drodze, gdyż po szybkim przeskoczeniu przez płot i wpadnięciu do ogródka, jego myśli skupiły się już tylko na swym domu.

Na całej ulicy zaczął się gromadzić tłum gapiów, a ktoś wyjął telefon komórkowy i zaczął dzwonić, prawdopodobnie na straż pożarną.

— Chłopcze, co ty robisz? Nie wchodź do tego domu! Stój!

Dood miał gdzieś rozkaz jakiejś starszej kobiety. W tym momencie liczyła się dla niego tylko jego rodzina, za każdą cenę. Podszedł do drzwi i próbował je otworzyć, jednakże bezskutecznie, a nie miał przy sobie klucza. Łukasz usłyszał jak z jego domu dobiegają wrzaski, które po dotarciu do jego uszu, wymierzyły jego sumieniu mocny cios. Dood już chciał upaść przed drzwiami i bezsilnie łkać, ale przypomniał sobie o obecności okien.

Szybkim ruchem przeszedł na bok domu, gdzie było okno do łazienki. W teorii było zamknięte, ale Dood mógł przecież je rozwalić i wejść. Podniósł duży kamień, który leżał obok przybudówki i ciśnień nim w szybę. Ku swej goryczy, kamień jedynie porysował szybę. Dood podszedł do kamienia, wziął go i oddalił się kilka metrów, a następnie zamachnął się, przyjmując isticie majestatyczną pozę i z całej siły rzucił kamieniem w szybę, krzycząc przy tym tak, jakby coś rozdzierało go od środka. Tym razem się udało, szyba poleciała z trzaskiem, a jej odłamki w większości wleciały do środka budynku. Okno nie było wysoko, więc Dood bez większych problemów zdołał się wdrapać i wejść do łazienki.

Pomieszczenie to nie było jeszcze zajęte ogniem, dzięki czemu Dood mógł bez problemu przejść. Odkręcił leniwie kran w zlewie i nalał sobie wody do ust, próbując chociaż trochę złagodzić ból w gardle. W szafce która posiadała przy okazji lustro były środki przeciwbólowe. Dood niezręcznie, drżącymi rękami wyjął dwie tabletki i połknął je, popijając wodą z kranu, który wcześniej odkręcił. Ból głowy spowodowany olbrzymim stresem stał się tak mocny, że nawet te tabletki nie dały zbyt wiele. Trzask pod nogami przypomniał mu o tym, że na podłodze znajdują się kawałki szkła, więc ostrożnie stąpał, uważając, by się nie pokaleczyć, a następnie opuścił łazienkę, uprzednio zamykając drzwi, by podmuch wiatru z otwartego okna, nie dostał się głębiej i jeszcze bardziej nie wzniecił ognia.

Z łazienki wyszedł na korytarz, który prowadził albo do drzwi wejściowych, albo do salonu. Dood wybrał salon, pamiętając o tym korytarzu, jako ewentualnej drogi ewakuacyjnej. Ogień w salonie zajął już kanapę i wziął się za telewizor. W Dooda uderzyła fala gorąca, która szczególnie dotknęła jego oczu. Nieco krzycząc, Dood opuścił głowę i zasłonił twarz dłońmi. Nagle, usłyszał męskie krzyki, dobiegające z kuchni. Drzwi do kuchni były otwarte, ale wejście było zasłonięte przez wzrastający ogień, za którym Łukasz dostrzegł ojca, bez szans na ucieczkę. Zobaczył, jak ogień zaczyna obejmować całą kuchnię, dochodząc w końcu do jego ojca...

Krzyczał. Był tego pewien. Mimo tego nic nie usłyszał...

Próbował poukładać myśli. Zbierało mu się na wymioty. Wiercił się strasznie, pot lał mu się z czoła, gdy przypominał sobie to co widział. Potrzebował sięgnąć po tabletki do łazienki by uśmierzyć ból głowy.

Zaraz. Zorientował się, że nie jest u siebie w domu. Bynajmniej to nie był jego dom. Próbował wyczerpać wzrok, mając nadal przed oczami obraz płonącego domu. Drgawki. Musiał je jakoś opanować...

Znajdował się w pokoju na wzór magazynu. Wszędzie były jakieś skrzynie. Próbował wstać i się porozglądać, jednak nie mógł się ruszyć. Czyżby był w jakimś transie?

To nie był żaden trans. Przeszedł spojrzeć na boki i popatrzył na swoje ciało.

Nie... Był przywiązany do rury, która biegła przez całą ścianę magazynu. Dood przypomniał sobie, że jakimś cudem wtedy w szpitalu zdołał się uwolnić, kiedy był przywiązany do łóżka, jednakże teraz pomimo prób nie potrafił się oswobodzić. Wygląda na to, że tajemniczy napastnicy wiązali znacznie lepiej od personelu szpitala... Podążając wzrokiem za hydrauliką ujrzał Jakuba, również skrępowanego i dalej nieprzytomnego.

Próbował krzyknąć, odezwać się do niego, jednak żaden dźwięk nie poszedł w eter. Był zakneblowany, i to solidnie. Poczł się, jakby wszystko prysnęło. Stąd nikt nie usłyszy jego krzyków, ani go też nie zobaczy.

Nagle rozległ się pisk zawiasów w drzwiach. Pomoc! Ile by dał, by teraz zobaczyć Sky'a i jego mafię z minigunami...

— Wstawaj, kurwa. Widzę że już się obudziłeś — odezwał się człowiek ubrany na czarno. Gdyby nie litera C na jego bandanie uznałby, że to terrorysta z Iraku czy Palestyny. Oстрыm ruchem urwał więzy, aż Dood poczuł ból w nadgarstkach. Dopiero teraz pojął, że był tu przetrzymywany prawdopodobnie od paru dni.

— Wspaniale, piesku. No to chyba czas abyś zobaczył się z szefem.

Dood wcale nie chciał iść. Chciał zostać z nieprzytomnym ZioPengiem, pomóc mu, czuwać... dostał solidnego kopniaka w męskość, po którym zwinął się w pół i upadł na podłogę. Nie na długo, tajemniczy osobnik nie prosząc Łukasza o powstanie, pociągnął go tak mocno, że prawie rozerwał mu ubranie.

— Tak to się kuźwa robi, jak się nie słucha! Mówiłem, że czas abyś zobaczył się z szefem! Zapierdalaj przez siebie jeśli nie chcesz, bym tu ci Deagle'a wyciągnął!

Dood posłusznie wykonał polecenie. Czuł, jakby już wszystko się skończyło. Nie myślał już nawet o tym, że sen nakładał się na rzeczywistość... był tak REALNY. A tu jeszcze ma problemy z... terrorystami i „szefem”.

Szedł korytarzami, nawet nie wiedział ile, ale nie mógł się zatrzymać. Stracił całą swoją dumę, o mało co nie stracił jaj. Jedyne co mu zostało, to...

— Zatrzymaj się gnoju. Dalej nie możesz nic widzieć, bo byś jeszcze wygadał Srajowi i Dildowskiemu, Synowi Kurwy...

Nałożono mu worek na głowę. Teraz już nawet nie wiedział, dokąd szedł. I skąd do cholery ci goście wiedzieli o Sky'u i Dantemu? Czyżby to byli ci szpiegowie pod jego domem? Teraz już naprawdę zaczynał się bać.

— Dobra, teraz spierdalaj mi z oczu — kolejny kopniak. Chwilę później poczuł, jak inne ręce go podnoszą i sadzają na krzesło. Zdjęto mu worek, a przed nim ukazał się ogromny ekran, ukazujący czarność.

Rozejrzał się po pomieszczeniu. Był przykuty do jakiegoś krzesła („oby nie elektrycznego”, pomyślał), zewsząd otaczała go oślepiająca, czysta biel, kafelki, i jakieś urządzenia. A no tak. Znajdował się w ich „sekretnym” laboratorium, a teraz będą robić na nim eksperymenty niczym naziści na swych ofiarach w czterdziestym trzecim!

— Witaj, Łukaszu Jankowski — rozległ się głos obok niego, ale nie mógł ujrzeć postaci. — Nie musisz się rozglądać, wszystko jest ci przekazywane komputerowo. Monitorujemy wszystko... twój stan mózgu, serca, pomieszczenie, w którym się znajdujesz, ciepło, oraz każdy twój ruch. Nie próbuj nawet się wyrwać, bo to krzesło jest wykonane z palladu, więc prędzej mi tu chuj drugi wyrośnie, niż ty uciekniesz. Miałeś ogromną gorączkę, Łukaszu, ale udało nam się ją nieco zbić. Spałeś dwa dni, dla twojej wiadomości, mimo to byłeś stale monitorowany. Nie było trudno cię znaleźć... wprowadziliśmy cię już na parę dni przed. Zналиśmy twoje nawyki i zwyczaje, by cię przyspilić. Wiedzieliśmy, że udasz się na Sycylię. Ale teraz już to jest nieważne. ZioPeng „Jakub” nie żyje. Jaka szkoda!

Dood poczuł się nerwowo. Wiedzieli wszystko? Ale jak? A może to kolejna ich sztuczka? Kuba nie żyje?! Nie wiedział już, czy mówią prawdę, czy kłamią, wiedział jednak, że musiał słuchać uważnie, by nie dostać zaraz kulka w łeb... która to mogłaby wystrzelić z każdego miejsca. Nie znał nawet architektury wewnętrznej tego pokoju...

— Więc, Łukaszu. Masz wybór. Albo będziesz mówił grzecznie, albo cię zabijemy. Wpierw ZioPeng, teraz ty, a następny będzie... Może ten przyjeb Sky, zbytnio mnie wkurwia jego tok rozumowania.

Dood zaczął się wiercić niespokojnie. A więc mieli już kolejne plany? Co jak co, ale Sky’a nie żałował — po prostu nie chciał, by ktoś jeszcze tak cierpiał. Nawet Sky...

Poczuł, że wyciągnięto mu knebel z ust, nawet jeśli nikogo nie było w pomieszczeniu. Nagle cała biel znikła, a jej miejsce zastąpiła absolutna czerń...

— Nawet nie próbuj rozpoznawać głosu. Wszystko jest generowane komputerowo na bieżąco, to nie jest żaden film czy nagranie audio. To nie jest żaden program, który wkręca uczestników. To się dzieje. Zapewne podczas deprywacji sensorycznej łatwiej ci będzie się wygadać, dlatego musieliśmy trochę... przyciemnić ci nastrój. Ale jak to mówią w kraju, sorry, taki mamy klimat!

Dood poczuł się, jak w jakimś lochu. Dlaczego musi grać w tą grę? Dlaczego nie może się zre-spawnować?

— A więc zacznijmy od prostego pytania! Jakie więzi łączą twoją osobę z panem Tomaszem, znanym jako „Ezel”, zamieszkującym wyspę...

W Pałacio Real de Sky’owo ostatnie promienie słońca przebiły się przez okna ozdobione bogatymi witrażami. Jednakże, w jednym apartamencie, a mianowicie apartamencie prezydenta wcale nie było cicho.

Sky chodził po pokojach, nieustannie szukając czegoś. Zaparzył sobie latte machiato w ekspresie, wyciągnął jogurt — nie gustował w mrożonych — odkręcił kran w jacuzzi, włożył cztery butelki gazowanej limonki do zamrażarki, wyciągnął ostre czipsy paprykowe z szuflady, odpalił laptopa oraz radio, i udał się do łazienki. Zrzucił natychmiastowo swój garnitur, koszulę i krawat niechlujnie na kafelkową podłogę, szykując się do wskoczenia do rajy. Jego futro było już tak poprzetłuszczane, że już wczoraj powinien zażyć ostrą kąpiel, ale nie, musiał przygotowywać się do dzisiejszej wyprawy która się nie odbyła...

Wskoczył do jacuzzi, rozkoszując się gorącą wodą, która delikatnie łaskotała jego ciało. Zanurzył się cały, po czym rozsiadł wygodnie jak człowiek — nawet prezydentowi chwila relaksu nie zaszkodzi.

Powoli szorował swoje plecy, lekko strosząc przy tym futro. Zadba o to jak wyjdzie. Na razie musiał jedynie czerpać przyjemność z ostrego tajskiego masażu, jaki sam sobie zafundował.

I prawdopodobnie dalej by się relaksował, gdyby nie niespodziewany dzwonek do drzwi. „Kurwa mać, zawsze dzwonią gdy jestem zajęty”.

Spodiewając się kolejnego smoka który chce uzyskać obywatelstwo, czy Ministra ds. Ekonomii i Bankowości leniwie otworzył drzwi, mimo że był nagi a w dodatku niewytarty dokładnie. Wbrew jego przewidywaniom, nie był to nawet smok.

— Dzień dobry, James Martin, FBI.

Sky’a zamurowało. FBI? Czyżby wyszło na jaw, że miał związki ze sprzedażą fenoloftaleiny w zakładach spożywczych? A może popełnił mały błąd w przeliczaniu spłaty długu krajowego...

— D-dzień d-d-dobry, w czym m-mogę po-m-móc? — zająkał się smok.

Martin od razu przeszedł do sedna.

— Przychodzę tutaj w sprawie pana związku ze strzelaniną w metrze oraz przejęciem samolotu lecącego do Sky’owa i planowanym zamachem na kraj.

Sky łączył fakty... Strzelanina w metrze... Samolot do Sky’owa... Zamach... Teraz wszystko składało się do kupy. Tu chodziło nie o niego, a o Dooda. Sky uśmiechnął się złośliwie. „Nic mi nie robi, bo to nie o mnie sprawa się rozchodzi. W każdym z przypadków Dood brał główny udział. Haha, jestem niewinny!”

— Czy pan mnie słucha?

— Co... — zamyślił się Sky. — Aaa! Tak, proszę kontynuować.

— No więc, w związku z zaistniałą sytuacją proszę pana o wyjaśnienie całej sytuacji.

— Hmm... — Sky myślał, co powiedzieć. Wcale nie chciał, by wyglądało to jak typowe zmyślanie na poczekaniu. Nie miał jak skłamać, chciał tylko obrać historię w słowa. — Więc w ostatnim locie do Sky’owa, który następował jedenastego września dwutysięcznego dwudziestego pierwszego

roku, odbył się zamach. Prawdopodobnie była to ta sama grupa, która jest związana ze strzelaniną w metrze. Oczywiście — dodał szybko — nie jestem tego pewien, ale według mnie jest na to ogromne prawdopodobieństwo.

James potaknął. „Nieźle myśli, takich ludzi trzeba do FBI”.

— Ryan Martins. Czy może pan go kojarzy?

— Nie, a co w związku z nim? — odparł Sky, jednak w głębi zdawało mu się, że gdzieś słyszał już to imię i nazwisko.

— Ten człowiek zlecił owej grupie zamach na pana państwo. Co więcej, znamy osobę, która zleciła strzelaninę w metrze i porwanie Łukasza Jankowskiego. Czy ma pan może jakieś propozycje, kto by to mógł być?

„Skąd on tyle wie?”, pomyślał Sky. „Albo musi być dobry w dedukcji, albo już przyczał kogoś z tego gangu i wie wszystko. Dlaczego on się w ogóle mnie pyta, kto mógł go porwać?”.

„Oczywiście. On to wie. Chce tylko wiedzieć, jaka będzie moja odpowiedź. Dobrze zatem, usłyszysz ją teraz”.

— Mam pewne podejrzenia — powiedział Sky, jednak szybko machnął łapą — Mogą okazać się nietrafne, ale sądzę, że całą akcję z porwaniem zlecił Sednaiur. Jednak — dodał — strzelanina w metrze na pewno nie była celem zlecenia. Była jedynie małym mankamentem, który przeszkodził w akcji.

„Mądry jest”, pomyślał James Martin. „Wydedukował wszystko, czego ja się dowiedziałem w dwa dni. A dzisiaj środa...”

— Zgadza się. Mam niepodważalny dowód, że akcję zlecił niejaki Sednaiur, wie pan może w jakim celu?

„Nie mam pewności że mogę mu zaufać”, taka myśl krążyła po głowie Sky’ a. „Miałem przecież nie wtrącać w to osób trzecich... Najprostszym sposobem będzie...”

— Nie.

— Wielka szkoda — James nie ukrywał rozczarowania. — Poza tym, całą grupą kierował Matthew Ramsay, który już został aresztowany. Rozumiem, że to nazwisko także panu nic nie mówi? — Nie musiał długo czekać na przeczenie smoka — Ok, w takim razie dziękuję. Ach, jeszcze jedna sprawa. Udało nam się odkryć, że Łukasz udał się na wyspę niedaleko Sycylii, jednak potem ślad po nim zaginął. Z danych, które ujawniono tuż po sprawie, wynika że koło Sycylii jedynie jeden statek był na wodzie. Nie wiem, jaka była jego nazwa, ale przepływając tam, zobaczyłem poprzecinane części motorówki. Sądzę, że to może się panu do czegoś przyda. Dziękuję serdecznie za wszystkie odpowiedzi, i życzę miłego dnia — Martin się uklonił przed prezydentem. Ten jedynie machnął lekceważąco łapą, aby już sobie poszedł bez tych wszystkich formalności.

Wreszcie mógł wrócić do swoich zajęć. Udał się do pokoju relaksu, z nadzieją, że woda jeszcze nie wystygła. „Uff, na szczęście”, pomyślał smok. Wskoczył i usiadł, odprężając się w jeszcze ciepłej wodzie...

— No dobrze, jak na razie jest pan posłuszny, co bardzo mnie zadowala. Zostało jeszcze ostatnie pytanie...

Dood nie miał ochoty już odpowiadać, nawet jeśli robił to wymijająco i odpowiadał krótkimi, ale treściwymi zdaniami. Gdyby tylko mógł skrócić swoje cierpienie... Wolałby już nawet aby go zastrzelono, przynajmniej byłoby po wszystkim. Jego gardło znów dało o sobie znać, nie mógł już nic powiedzieć i jedynie cichutko mamrotał.

— Wody...

Czuł, jak krople potu ściekają to po jego czole, to po jego policzku i powoli spadają na podłogę, lub na jego spodnie. Dobrze, że w laboratorium było dość chłodno, bo inaczej Dood umarłby na odwodnienie, nim tajemniczy osobnik w ogóle zacząłby przesłuchanie. Lepki pot powodował furię w Łukaszu, której nawet nie mógł wyładować, a unieruchomiony nie potrafił zetrzeć tego potu, więc wysunął język i próbował nieco nawilżyć go tą denerwującą go mazią, ale powstrzymał go strażnik, który najpierw wytarł jego twarz, a następnie złapał go za wargi i wlał do ust wodę. Robił to tak brutalnie, że Dood omal się nie udusił, ale pomimo tego, pił on wodę, starając się nie uronić ani kropelki. Mimo wszystko, przyjął za dużo i nieco wykasał.

— No dobrze, chyba kwestia pańskiego zapotrzebowania na wodę została zaspokojona. Zostało w takim razie ostatnie pytanie... Jest pan gotów?

Dood chciałby powiedzieć temu komuś, by się pierdolnął na ryj, ale nie potrafił. Strach mu na to nie pozwalał. Pokiwał głową w górę i na dół na znak, że jest gotów.

— Świetnie. To pytanie może być trochę dziwne, może nawet osobiste, ale cóż poradzić, nie na co dzień mam okazję uciąć tak uroczą pogawędkę. Myślę, że się pan zgadza. I proszę nie brać tego do siebie, robię to dla pańskiego dobra.

„Kończ waść kurwa, przejdź to tego ostatniego pytania... Błagam...”, pomyślał Dood, wyobrażając sobie, że to on jest panem sytuacji i może się zemścić na swoich oprawcach. Splunął na białe kafelki, ale o dziwo nie dostał z tego powodu po swych klejnotach, zauważył jedynie, że złowieszczy grymas na twarzy strażnika jeszcze się pogorszył. Dood spojrzął na telewizor, oczekując w końcu ostatniego pytania. Co tam, mogli go już nawet zabić po tym pytaniu, jeśli ta dumna szopka w końcu by się skończyła.

— No dobrze. To pytanie będzie poświęcone wspaniałej grze Andrewa „Redigita” Spinksa, czyli SMBX. Co sądzi pan o niestandardowej grafice? Czy uważa pan ją za wspaniałą? Za coś, co jest w stanie odmienić całą tę produkcję??

Dood w końcu zrozumiał. Od początku istnienia SMBX walczył o to, by miało najlepszą grafikę. Czy naprawdę była to najważniejsza rzecz? Czy Łukasz przez te wszystkie lata czegoś nie stracił?

— Kiedyś... Uważałem CGFX za coś wspaniałego. Teraz, nie jestem tego taki pewny. Bądź co bądź, epizod powinien się charakteryzować nie tylko durnymi niestandardowymi grafikami, ale także

mechaniką, budową poziomów, czy po prostu grywalnością. Do rzyci z tymi pierdolonymi CGFX, przez nie nie mogę żyć jak każdy normalny człowiek! A może to po prostu ja... Ja o tym zadecydowałem...

„O własnym cierpieniu”, pomyślał Dood i w myślach przypomniał sobie piękne chwile z rodzicami, a także chwile, gdy mógł po prostu robić etapy i się cieszyć, nieważne, ile wsadzał grafiki, ważne, że dostarczało mu to przyjemności.

— Hmm... Bardzo się mylisz... To grafika decyduje o tym, dlaczego etap albo epizod jest boski! CGFX mój drogi, to nie tylko piękna grafika, to nie tylko piękny obraz dla twych oczu. CGFX to nie dodatek do level designu, muzyki, czy grywalności, albo pierdolonej fabuły, jakoby ta była potrzebna w platformówce o wąsatym hydrauliku. CGFX mój drogi... To coś więcej...

...I ja ci to udowodnię.

Rozdział 6

Dochodzenie do sedna

Kwatera główna SMWMods nie była pusta. Praktycznie nigdy nie była pusta. Zawsze był ktoś w środku, kto chociaż pilnował, czy obserwował monitoring, aby osoby trzecie się nie mieszały w sprawy wojny vanili z CGFX.

Tym razem przyszedł czas na dyżur Dantego.

Zazwyczaj spędzał czas na oglądaniu filmików z League of Legends, słuchając do tego hard-rocka przez słuchawki, w którym dominowały utwory zespołu „Deep Purple”, albo chiptune, ale rzadziej. Uważał, że całe te dyżury są niepotrzebne. Ale przynajmniej mógł spędzić miło czas... przed ekranem, oczywiście.

Dlatego zdziwił się, kiedy zadzwonił telefon. Zastanawiał się, czy podnieść słuchawkę. W końcu nikt jeszcze nigdy nie dzwonił, więc była to dość nowa i niepewna sytuacja. Postanowił odebrać, spodziewając się kolejnej osoby, która to pomyliła numer.

— Halo? Baza główna SMWMods, przy telefonie „Devi-”

— Zamknij te swoje formalności! — już po pierwszym słowie poznał, że ma do czynienia ze smokiem — Posłuchaj mnie, dzwonię szybko. Właśnie FBI zawitało do mojego domu — Dante nie ukrywał zdziwienia przed samym sobą — i powiedziano mi, że Dood prawdopodobnie już dawno spotkał się z Ezelem, a co gorsza, został porwany!

Dante na chwilę przestał wykonywać jakiegokolwiek czynności, analizując słowa. Dood... porwany?! Ale gdzie? Jak?

Coś mu zaświtało w głowie. Jeśli Łukasz, bez ich wiedzy, postanowił spotkać się z Ezelem, to w takim razie... nie, na pewno tam doszło do porwania.

— Rozumiem! — odkrzyknął Syn Spardy do smoka po drugiej stronie słuchawki. — Postaram się zrobić wszystko, by odnaleźć Dooda!

Jak powiedział tak zrobił. Rozłączył się i uruchomił przeglądarkę z zapytaniem do wyszukiwarki: „Łukasz Jankowski”.

Ku jego oczekiwaniom, pierwsze miejsca były portalami społecznościowymi, gdzie Dood co jakiś czas wrzucał swoje zdjęcia, przemyślenia, wpisy, ale głównie używał do komunikacji ze znajomymi. Jednak Dantego zaciekała czwarta pozycja. Był to link do angielskiego forum o SMBX, tam, gdzie dominowało CGFX. To był link do profilu Dooda na SMBX Forums. Dante był z początku nieco zdziwiony, ale znając zamiłowanie Dooda do CGFX mógł się ostatecznie tego spodziewać.

„Raz się żyje”, pomyślał, i uruchomił link.

Jego oczom ukazał się dokładny obraz jego profilu. Wszystko wydawało się normalne. Wraz z nickiem, czy to wiekiem, czy adresem mail, czy ID komunikatora. Poza polem „Status”, obok którego widniało „W trakcie resocjalizacji”. Co to mogło oznaczać?

Długo jednak nie mógł się tym nacieszyć, gdyż znikąd ekran zgasł, i odpalił ponownie. Migał dosłownie bez końca. Po chwili kolory zaczęły się mieszać, i obraz przekręcać w różne strony. A więc wirus. Musiał działać szybko. Prawdopodobnie teraz namierzają komputer, a idąc za tym bazę SMWMods. Nie mógł zdradzić położenia grupy, gdyż straciłby wiele w jej oczach.. Szybkim i pewnym ruchem pociągnął za wajchę w listwie, odłączając zarówno połączenie internetowe, jak i zasilanie komputera.

„Mogą nadal czuwać nad łączem”, pomyślał. Odłączył więc kabel internetowy, odpalił listwę i wcisnął włącznik na komputerze. Ku jego zdziwieniu, nic się nie stało. Ekran był nadal czarny, a żadna lampka nie zapaliła się w jednostce centralnej.

— Kurwa! — przeklnął na cały głos. — Znowu będę musiał wydać pieniądze, cholera, dług Lady nie ubędzie ani trochę! Chuj, niech mnie cmoknie, durna baba nosząca białą koszulę na biustonosz... Kto się tak nosi?

Nagle Dante usłyszał po raz kolejny dźwięk telefonu. Był pewny, że to Sky dzwoni po raz kolejny, aby poinformować go o nowych kłopotach, albo zapytać, czy Syn Spardy odkrył coś, co pomogłoby znaleźć Dooda, dlatego bez wahania podniósł słuchawkę, przystawił ją do ucha i powiedział:

— Kurwa mać, ledwie dziesięć minut minęło, a ty już dzwonisz, pieprzony ssakogadzie?

Dante żałował swych słów do końca życia.

— CO TAKIEGO? Jak śmiesz tak do mnie mówić? Ty pospolity chamie! Wiesz, ile forsy mi wisisz?? Trzy tysiące sześćset dwadzieścia trzy dolce!

— Lady? Skąd masz ten numer? Zresztą, wcale nie wiszę ci aż tyle...

— Bo myślisz, że jak bawisz się z kumplami, to ja cię nie znajdę? Możesz nawet zostać sprzedawcą piasku na zachodniej Saharze, moje wtyki znajdą cię WSZĘDZIE.

Dante miał ochotę podnieść telefon i rzucić nim z całej siły o podłogę, ale pomyślał, że dług u wkurzonej baby jest wystarczający i nie chce by przybyły mu długi u prezydenta Sky'owa, dlatego się powstrzymał i zapytał Lady po raz kolejny.

— Kilka dni temu mój dług tyle nie wynosił, czemu oszukujesz?

— Aaa, twoja blondwłosa koleżanka nie poinformowała cię o jednym. Nie wiesz może o czym, kochasiu?

Dante przeleciał pamięcią ostatnie kilka dni. Neonowy napis, który się zepsuł był jego własnością, więc Lady nie miała jak się do niego przyczepić.

„Na pewno niczego jej ostatnio nie rozpierniczyłem?”- pomyślał, a następnie nalał sobie piwa do szklanki i zaczął pić. Głowa zaczęła go boleć od narzekań Lady, toteż wymierzył siarczystego środkowego palca w stronę telefonu. Zaraz po tym przestał to robić, bojąc się, że i to Lady odkryje.

— Odsetki, mój drogi. Im dłużej w gównie się tarzasz, tym bardziej w to gówno popadasz. No, ale gówno w gównie nie utonie, to może to i lepiej? Dlaczego ja w ogóle zadaję się z takim zerem, jak ty? Może powinnam ostrzec też Trish, tyra dla ciebie, kiedy mogłybyśmy wyskoczyć na miasto i kupić

kilka nowych ubrań... Na miasto wyskoczymy oczywiście twoim motorem, w końcu coś muszę sobie przywłaszczyć twojego, byś ruszył swoje leniwe cztery litery i zaczął zarabiać, by spłacić ten dług.

Dante pomyślał o swojej ostatniej szansie. Mimo, iż wiedział o tym, że nie ma prawa, by mu się powiodło, zaczął mówić do Lady czułymi słówkami, wiedząc, że ta bardzo to lubi. Albo lubi to, gdy ktoś kto te słówka wymawia, jest przy kasie... Wziął głęboki oddech, a następnie zaczął się rozglądać po pomieszczeniu. Półnaga dziewczyna na jego kalendarzu zdawała się patrzeć wprost na niego, nie wiadomo, czy w tym momencie śmieje się z Dantego, czy po prostu uśmiecha się by dodać mu otuchy.

— Halo? Jeszcze z tobą nie skończyłam! Odezwij się, natychmiast! Też mi facet, z demonami może walczyć, udawać silnego i twardego może, a porozmawiać na spokojnie już nie? Co to się poro...

— Lady... Pamiętasz te czasy, gdy miałaś mnie za demona pozbawionego krzty dobroci i strzeliłaś mi w łeb, a ja cudem przeżyłem?

Dante czekał na odpowiedź kilka sekund. Bał się, że jego głowa jest już na celowniku jego koleżanki po drugiej stronie słuchawki, ale w myślach pocieszył się, że od trupa Lady nie wyciągnie pieniędzy. Chociaż, gdyby sprzedała jego organy...

— No, pamiętam. Ale co to ma wspólnego z...

— A pamiętasz, jak mimo wszystko pomogłem ci gdy byłaś sama i bezbronna i pokonałem twojego ojca, byś ty mogła się na nim zemścić, za to, co zrobił twojej matce?

— Tak... To również pamiętam.

Dante w głębi serca poczuł, jak Lady mięknie, a on sam zaczyna mieć nad nią kontrolę. Było to dziwne uczucie. Uśmiechnął się, najpierw do siebie samego, potem ponownie do dziewczyny na kalendarzu.

— Cieszę się, że pamięć cię nie zawodzi. Z pewnością również pamiętasz te wszystkie chwile, gdy walczyliśmy ramię w ramię z demonami, gdy nawzajem się ratowaliśmy, wspieraliśmy, dodawaliśmy otuchy... Wspólne picie, oglądanie meczy w TV, wyjazd do zoo...

— No tak... Chwila, żadnego wyjazdu do zoo nie pamiętam, jak chcę popatrzeć na małpę, to wystarczy, że wpadnę do ciebie, ty siwy prostaku. Zapytam cię po raz kolejny. Jak masz zamiar spłacić ten dług??

Dante w końcu nie wytrzymał gadania czułych słówek, które przecież nie były w jego stylu. Przeszedł od razu do sedna sprawy, mając cały czas światełko nadziei na to, że Lady go zrozumie i daruje mu dług. Dante poczuł, że ma łut szczęścia i zapytał:

— No, pięknie było. To jak, darujesz mi dług i o wszystkim zapomnimy?

Szczęście okazało się dziwką, a Syn Spardy — klientem bez portfela.

— Oddałam to pytanie. Ciesz się, że dzwonię na swój koszt... A nie, chwila. Dopisuję koszty tej rozmowy do twojego długu. To będą razem trzy tysiące sześćset dwadzieścia pięć dolców. No, miłego dnia życzę, Dantusiu, Synu Kurwy.

Rozłączyła się.

Dante zamknął oczy i popadł w głęboką refleksję, a następnie pierdolnął z całej siły słuchawką, wstał, dopił piwo i kopnął fotel tak, że ten się przewrócił. Spojrzał na kalendarz. Jednak ta dziewczyna się z niego śmiała, a nie dodawała mu otuchy. Dante podszedł do kalendarza, wyjął swój drugi pistolet Ivory, wycelował w środek kalendarza i zaczął gadać wzorem psychopatów na filmach klasy B.

— Ze mnie się śmiesz, piczko? ZE MNIE? Zabijałem już ładniejsze od ciebie, ty mała, durna...

Dante usłyszał jak ktoś otwiera drzwi do centrali. Schował broń do kabury, poprawił krzesło i od razu w nim usiadł, udając, że jest pochłonięty pracą.

— Tak... Uff, ależ to było ciężkie, tyle pracowałem, że komputer zgasł. Ktoś musi go naprawić. Co tam, Muuciek? Coś się stało?

— Nie no, po prostu teraz moja kolej dyżuru. Przecież znasz harmonogram, nieprawdaż?

Muuciek spojrział na fotel, wyglądający na nieco zdewastowany, pamiętając, że nim opuszczał to miejsce, po skończeniu swego poprzedniego dyżuru, fotel był w stanie niemal doskonałym. Dante udawał, że nad czymś myśli, siedząc tak, by zasłaniać jak największą część fotela, a następnie zaczął gwizdać i wymachiwać w rękę długopisem tak, jakby chciał nim zrobić jakąś ciekawą sztuczkę.

— Ładny dziś dzień, co nie? Ptaszki ćwierkają, trawa delikatnie muska bose stopy, a Sky sobie poszedł... Uprzednio dokonując zniszczeń na tym wspaniałym miejscu pracy!

Muciek zdawał sobie sprawę, że wielbłąd prędzej przejdzie przez ucho igielne, niż Dante przyzna się do czegoś, co zrobił. Mimo wszystko, postanowił nie donosić Sky'owi sprawy zniszczonego fotela, zresztą prezydent Sky'owa miał kilka ważniejszych spraw na głowie. Machnął ręką, by Dante usunął się i zajął jego miejsce, przystosowując uprzednio fotel tak, aby się na nim nie zabić. Dante wychodził tyłem, cały czas bacznie obserwując Muucika i uśmiechając się w jego kierunku, by jego zaufanie do Syna Spardy nie zgasło, jak nikły płomień świeczki po zakryciu tej kopułą nie pozwalającą aby tlen dostał się do środka.

W końcu opuścił pomieszczenie, uprzednio je zamykając. Upewniając się, że nikt go nie obserwuje, przystawił ucho do drzwi.

Cisza... A więc Muuciek nie zadzwonił, aby naskarżyć Sky'owi.

„A może chce mu to powiedzieć w cztery oczy?”

Dante w końcu pomyślał, że jeden fotel to jeszcze nie tragedia i nawet jak wyjdzie szydło z worka to i tak nie pogorszy to jego sytuacji finansowej, dlatego postanowił, że pójdzie do zbrojowni poćwiczyć, ale ostrożnie, bo zepsuta strzelba mogła już stanowić poważny problem... przynajmniej, jeśli chodzi o źródło kupna...

„Agent... Ech, i tak używam fałszywych danych, po co w ogóle to mówię?”

James Martin przeglądał właśnie dane jakie zgromadził do wizyty, którą złożył prezydentowi Sky'owa. W sumie 523 podejrzanych, którzy mogą współpracować z Sednaiurem. „Trzeba jakoś zawęzić krąg poszukiwań”.

Powoli przeglądał akta podejrzanych. Valtteri, Knux... Captain Obvious... żadne z tych ksywek nie mówiły mu ani jednej cennej wskazówki. Postanowił wystukać te frazy w wyszukiwarkę internetową.

„Zapewne dobrze zamazali informacje na swój temat, ale... spróbować nie zaszkodzi”, pomyślał Martin.

Tak zrobił. Ku jego zdziwieniu wyszukało około stu tysięcy wyników. Na pierwszych miejscach figurowały angielskie SMBX Forums i południowo-amerykańskie Brazil SMBX. Zniecierpliwiony nakerował kursor na pierwszy wynik w wyszukiwaniu i kliknął lewym przyciskiem myszy.

Jego oczom ukazała się dość okazała strona przedstawiająca profil Valtteriego. „Czy cała ta wojna rozchodzi się o jakąś grę? To śmieszne”, westchnął James, śmiejąc się w głowie.

Przyjął, że to jest zbieg okoliczności i wcale owe fakty nie są zgodne ze sprawą. Za żadną cenę nie mógł zaakceptować tej wojny, której powodem była... gra komputerowa oraz grafika w owej grze. Owszem, widział wojny z powodu gier, ale wojny jako zwykłe kłótnie między nadpobudliwymi fanami. Jeśli ktoś chciał kupić sobie grę z serii Battlefield, mógł szybko się dowiedzieć dzięki fachowym opiniom, że cała ta seria jest niczym wobec wspaniałości innej, nośnej o nazwie Call of Duty. W sumie, gry te dotyczyły właśnie wojny, więc może jej fani po prostu się wczuwali?

„Ale kurwa mać, co innego się kłócić na jakichś forach, a co innego planować prawdziwy konflikt. Czy są aż tak głupi? Przez jedną głupią gierkę o jakimś wścibach, mogą ucierpieć niewinni”- pomyślał Martin, który nawet nie zauważył, że jego prawa ręka znajdowała się już na telefonie, a on sam wykręcił numer do przełożonego.

Coś jednak powstrzymało go od użycia tego numeru i zrealizowania połączenia.

Martin w myślach podsumował całą tę sprawę. Każda kolejna sprawa, zamiast odpowiedzi, przynosiła tylko coraz to więcej nowych pytań. Pytań, na które naprawdę nie chciałby odpowiadać. Nie to było jednak problemem. Nie była to większa sprawa Martina. Badał już wiele, także takich naprawdę poważnych, z których cudem udawało mu się wyjść cało. Większość tych spraw była naprawdę skomplikowana, jednakże przy tym zachowywały logikę, której w jego obecnej sytuacji nie mógł się doszukać.

Martinowi przypomniał się stary serial „Z archiwum X”, gdzie agent Mulder i jego partnerka Scully, rozwiązywali dziwne sprawy, które na pozór były niemożliwe. Jamesowi przeszły przez głowę najróżniejsze dziwne możliwe rozwiązania sprawy Łukasza Jankowskiego. Po wyobrażeniu sobie przebranych za bandziorów kosmitów, którzy porwali Dooda, a teraz przeprowadzają na nim eksperymenty i to wszystko jest powiązane z wojenką o grafikę w jakiejś durnej produkcji, Martin zaczął jednocześnie śmiać się i płakać.

Śmiech szybko zanikł, ale łzy dalej wylaływały z jego oczu.

— Nie, nie mogę zadzwonić do szefa. Jeszcze nie...- powiedział Martin, patrząc nie tyle w okno, co obok niego, jakoby ktoś poza Jamesem znajdował się w tym pomieszczeniu.

James cofnął wpisane cyfry, pozwalające mu zadzwonić do przełożonego i schował komórkę do kieszeni. Wiedział, że ma za mało dowodów, by ktokolwiek uwierzył w tak dziwną i niepokładaną historię, ale po paru chwilach pożałował swojej decyzji. Bardzo chciał mieć jakiegokolwiek wsparcie. Co prawda koledzy po fachu i jego szef nie byli w stanie mu dostarczyć tego, czego potrzebował, ale chciał pogadać z kimkolwiek.

— Lisa... Gdybym tylko... Wtedy tyle nie wypił...

Do głowy Martina powrócił obraz rozbitego na drzewie samochodu, a także widok jego zakrwawionej żony. James mrugnął z nadzieją, że obraz zniknie, ale nie przyniosło to efektu. Dalsze obrazy, obejmujące niekończące się czekanie w poczekalni szpitala, tylko po to by się dowiedzieć, że czekanie to było bezcelowe, obrazy obejmujące pogrzeb, obejmujące nieprzespane noce, te obrazy zdawały się zniknąć na dobre. James z natury był twardy i umiał zapomnieć o strasznych rzeczach, które go spotykały.

Tak przynajmniej mu się wydawało.

James zdjął koszulę i popatrzył w lustro. Na solidnie zbudowanej klatce piersiowej, prezentowały się liczne zadrapania, to które zdobył po wypadku, było tylko jednym, wśród licznych, Martinowi właściwie nic się podczas tej kraksy nie stało. Pomyślał, że jeśli już Bóg miał kogoś odebrać, to mógł to zrobić z nim samym.

„Mogłeś mnie ukarać za to, że byłem nieostrożny... A może to jest ta kara?”- pomyślał James, a następnie założył koszulę i usiadł na miejscu. Począł po kolei przeglądać akta, by spróbować doszukać się czegoś, co mógł przeoczyć, a co mogłoby mieć kluczowe znaczenie. Dowodu, wskazówki, poszlaki... Czegokolwiek.

W Jamesa nagle wstąpiła nowa siła. Postanowił za wszelką cenę rozwiązać tę sprawę, mimo, iż zdawała się niemożliwa.

— Nie robię tego dla siebie, dla szefa, dla FBI, nawet dla tego Łukasza Jankowskiego. Chcę po prostu...

James podszedł do okna, otworzył je, wyrztał przez nie i popatrzył w niebo, a następnie dokończył swój wywód.

— ...byś była za mnie dumna.

Sky zręcznie przecinał powietrze, raz po raz dzieląc chmury na kilka pomniejszych, cały czas snując plany. Znajdował się nieco za wysoko i morze stało się tylko rozmazaną błękitną plamą, dlatego zanurkował w dół, przestraszając przy tym jakiegoś przypadkowego ptaka. Leciał w dół tak szybko, że morze zaczęło się przybliżać z coraz to większą prędkością. Gdy pobliskiej mewie, która przelatywała

wydawało się, że tajemnicze stworzenie runie do morza, Sky parę metrów przed kontaktem z wodą odbił w górę skrzydłami, powodując lekką falę, która mogła i spowodować powódź, zgodnie z efektem motyla, a następnie zaczął lecieć równoległe do morza, kilka metrów nad nim.

Lot był spokojny, toteż Sky zaczął nieco przysypiać, co jednak nie zbiło go z tropu, kiedy rekin pragnący przekąski skoczył w jego kierunku. Sky zrobił beczkę i odbił w lewo, zostawiając drapieżnika z pustym żołądkiem.

„Taki Dood”, pomyślał Sky, a następnie kolejne myśli dołączyły do swych „ziomków”. „Nic mu złego nie zrobiłem, a od razu z zębami się rzuca”.

W końcu dostrzegł szereg pięknych wysp, spośród których ta największa pyszniła się olbrzymim kompleksem licznych budynków, wśród których wyróżniał się zdecydowanie ten największy, wyglądający niczym średniowieczny zamek, jednak mający w sobie pewną futurystyczność, której Sky nie mógł dostrzec.

Chciał od razu podlecieć do zamku, ale przypomniał sobie o tym, o czym opowiadał agent, który wcześniej wypytywał go w jego własnym gabinecie. Sky pomyślał, że łódź Dooda prawdopodobnie miała płynąć na Sycylię, albo do zamku Ezela, jeśli Dood miał dopiero się z owym Ezelem spotkać, co mu nie wyszło. Zaczął krążyć nad obszarem, o którym myślał. Po trzecim okrążeniu miał już zaniechać tego działania, kiedy dostrzegł kawałki jakiejś łodzi rozbite o skałę,

Sky podleciał i stanął na większej skale, obserwując szczątki. Z początku Sky pomyślał, że łódź Dooda mogła rozbić się na skale, ale smok szybko porzucił tę myśl. To było za proste. Popatrzył na wodę, która wskazywała na to, że prąd jest silny w tym miejscu. Jednak gdyby Dood się rozbił na skale, to gdzie by się podział? Raczej wszedłby na skałę i próbował nadawać sygnał S.O.S.

„A nie, to Dood. W takim razie narzekałby na mnie twierdząc, że to moja wina”.

Sky rozejrzał się po szczątkach, niestety niczego nie znalazł. Co prawda mogłyby to być szczątki dowolnego pechowego statku, który oddał swe życie falom, ale Sky w głębi serca nie mógł w to uwierzyć.

Postanowił zanurkować.

Miał na tyle masywne ciało, że mógł płynąć i pod prąd, jego skrzydła w jakiś dziwny sposób nie miały nic przeciwko wodzie, zapewne wynik ewolucji. Sky nawet nie spodziewał się, że coś znajdzie, wszak prąd morski mógł ponieść wszystko co cenne po całym morzu. Nagle dostrzegł na dnie błyszczący kształt. Nie było tu specjalnie głęboko, dlatego nawet się nie wynurzył by złapać oddech, tylko podpłynął do tajemniczego znaleziska, podniósł je i się wynurzył. Po oględzinach zorientował się, że to okulary.

„Czy przypadkiem ten zjeb nie miał takich na zdjęciach na Fakebugu, którego nie trawię?”, pomyślał Sky i w głowie przypomniał sobie zdjęcie Dooda, na którym ten uśmiechał się w stronę obiektywu, prezentując przy tym swoje spore okulary.

Sky uśmiechnął się, kiedy zorientował się, że to te same okulary. Dzięki temu mógł już mieć podstawy, by skopać dupę Ezela. Wziął okulary w łapę i poleciał prosto do zamku Tomasza, byłego Head Admina forum SMWMods, znanego potocznie jako Ezel.

— Spudłowałeś!

Gabriel zaśmiał się triumfalnie, czując, że wygrywa z Synem Spardy. W sumie się nie mylił. Dante nie trafił w tarczę po raz kolejny, a przecież korzystał ze swojego sprawdzonego Ebony, które nawet niedawno czyścił by się upewnić, że będzie w stanie poradzić sobie z każdym przeciwnikiem. Dante czyścioszkiem nigdy nie był, co widać było szczególnie po stanie jego biura, ale czystym biurkiem demona nie zabije, a skuteczną i sprawdzoną bronią tak. Jeśli w niego trafi, oczywiście.

— Ja jebię, chyba mi dziś nie idzie. No dobra, teraz ty strzelasz.

Gabriel podszedł do półki z brońmi, kucnął i zaczął przeglądać asortyment zbrojowni. Nie zastanawiając się długo, wyjął Glocka-18, przeładował go, odbezpieczył i podszedł stanąć obok Dantego, by pokazać mu, że powinien poćwiczyć. Dante udawał, że go to obchodzi, ale jednej rzeczy nie mógł przełknąć.

— Dlaczego po każdym strzale zmieniasz broń? Na wojnie też tak będziesz robił?

Gabriel przez większość czasu nic nie odpowiadał. Wyprostował obydwie ręce i przycelował w tarczę, cały czas bacznie obserwując ją poprzez muszkę. Jego wzrok zaczął skupiać się tylko i wyłącznie na celu i broni, kiedy cała reszta otoczenia stała się tylko ledwie widoczną mgłą. Celując, odpowiedział wreszcie Dantemu.

— Nigdy nie wiesz, kiedy twoja sprawdzona broń będzie musiała ustąpić innej, choćby słabej i topornej- powiedział pewnym, spokojnym głosem Gabriel Hajduk, a następnie wystrzelił.

Na ten moment czas się zatrzymał. Dante czekał z nadzieją na moment, w którym pocisk 9MM minie swój pierwotny cel i zatrzyma się na ścianie nieopodal, zostawiając jedynie łuskę oraz głośny huk, który Gabriela wnerwi, a Dantego uraduje.

Tak się jednak nie stało. Kula przeleciała idealnie przez tarczę, zostawiając czarną kropkę na jej środku, w kółeczku z cyferką 10.

— Głupi to ma zawsze szczęście...- powiedział Dante.

Gabriel odstawił broń i zdjął kamizelkę z kevlaru, a następnie popatrzył na Dantego, uśmiechając się, jednak nie złośliwie, a szczerze. Gabriel nie należał do osób, które się kłóciły, co sprawiało, że Dante nie musiał się martwić tym, że jego ręka nagle wbije Rebelliona nie tam, gdzie trzeba. Dantemu raz zdarzyło się wnerwić, ale na szczęście zdołano go uspokoić, nim rozwalił wszystko wokół.

— Sam mówiłeś, że szczęście sprzyja silnym — powiedział Gabriel, a następnie po paru sekundach dodał — hipokryto.

— No tak, jak JA mam szczęście, to jestem silny. Jak TY masz, to jesteś głupi. To chyba proste.

— Spokojnie, nieraz mi dupę skopałeś, każdy ma zły dzień. A może się coś stało? Coś cię gnębi?

Dante odwrócił się, udając, że nie słyszał pytania, jednakże wiedział, że nie może uciec. Jak nie Gabriel Hajduk, to Muuciek, HTB, albo ktokolwiek. W końcu z powrotem jego oczy skierowały się w stronę Gabriela.

— Zastanawiam się, czy ta wojna ma sens... Armia Sednaiura jest naprawdę liczna i możemy przegrać, szczególnie, gdy Dood został...

Zapadła głucha cisza, w trakcie której Dante, żałując tego, że w ogóle zaczął gadać, wyszedł ze zbrojowni, uprzednio chowając kamizelkę kevlarową i okulary ochronne w bezpieczne miejsce.

Liczył na to, że Gabriel da mu spokój, ale niestety, jego kumpel od razu za nim pognał, wypytując Dantego, co się dzieje z Doodem.

— No co z tym Doodem? Mówiłeś, że Dood został...

Dante w końcu nie wytrzymał i odwrócił się, drąc na Gabriela.

— ...porwany! Przez Sednaiura! Zadowolony?

Gabriel stanął osłupiały, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszał, szczególnie tak mocnym tonem, którym Dante nigdy do niego nie przemawiał.

Szli dalej korytarzem, mijając różne pomieszczenia. Dante w końcu wszedł do centrali, trzaskając drzwiami. Nie zniechęciło to Gabriela, który otworzył drzwi i wszedł za Synem Spardy.

W tym momencie Dante stanął przy kalendarzu, Muuciek siedział przy komputerze, zdziwiony hałasem, a Gabriel właśnie wchodził. Stanęli tak i na siebie patrzyli, aż w końcu odezwał się Muuciek.

— Jeszcze nie pora na zmianę, co się stało?- zapytał, zdziwiony, a jednocześnie poirytowany. Popatrzył na ekran, na szczęście porno które oglądał, udało mu się szybko zamknąć, więc nie bał się komplikacji.

Dante chciał wyjść z centrali, bo zaczynał mieć dość pytających spojrzeń, jednakże po kroku usiadł na krześle obok biurka i zaczął przemawiać.

— Dood został porwany przez Sednaiura, który pewnie już zaczął go indoktrynować. Łukasz Janowski spamujący CGFX-ami prosto w naszym kierunku nie zachęca mnie specjalnie do walki, nie wiem jak was. Miałem wam tego nie mówić, bo nie chcieliśmy paniki ze Sky'em, ale... Wyszło, jak wyszło. Możecie już ze mnie szydzić, albo naskarżyć Sky'owi.

Gabriel podszedł do Dantego i spytał, z pełną powagą, którą rzadko dało się usłyszeć w jego głosie.

— Co ze Sky'em? Co w tym momencie robi?

Dante podniósł głowę, patrząc na Gabriela spojrzeniem, które kazało twierdzić, że Gabriel nie doczeka się odpowiedzi na swoje pytanie. Jednak się pomylił.

— Sky prawdopodobnie robi coś w tej sprawie. Ja już trochę przeglądałem internet w poszukiwaniu wskazówek, jednak groziło nam ujawnienie i komputer padł. Właśnie Muuciek, jak korzystasz z komputera, który jest zepsuty?

Muuciek popatrzył na monitor, który nie prezentował żadnych negatywnych objawów. Na wszelki wypadek sprawdził wszystko na pulpicie, jednakże nic podejrzanego nie zauważył.

— Nie wiem o czym ty mówisz. Wszystko działa jak trzeba. Przynajmniej, tak mi się wydaje...

Wtedy Gabriel poklepał Dantego po ramieniu, aby dodać mu otuchy, co nieco poprawiło nastrój Syna Spardy.

— Tak Dante, to pewnie jakiś chwilowy błąd. Nie martw się, nawet jeśli Sky nie szuka Dooda, to my go znajdziemy. Nasza w tym głowa. Pomożemy i tobie, i jemu. Wystarczy tylko...

Nagle wszystkie światła zgasły, a cały sprzęt elektroniczny się wyłączył. Dante wstał, odpychając lekko Gabriela i wyrzwał poza pomieszczenie. Cała baza wyglądała teraz jak budynek z horroru, wszędzie było tak ciemno, że Dante mógł patrzeć tylko i wyłącznie pod nogi, by coś dostrzec.

— Latarka! Mam ją w kieszeni! — zakrzyknął Muuciek.

Chwilę później wszyscy ujrzeli dość małe światło, które zostało stworzone przez latarkę Muuicka. Baza nie różniła się niczym — powierzchownie, bo oczywiście brakowało w niej światła.

— Czyli... mamy wieczór bez prądu? — zapytał Gabriel.

— Cóż... prawdopodobnie tak — odparł Dante. — Pójdę może do magazynu, podobno tam są jakieś świece i lampy naftowe... Może jutro, jak będzie już dzień i będzie słonecznie, naprawimy generator na zewnątrz.

„Ech, a tak się śmiałem ze Sky’ a, gdy kupowałem te lampy naftowe... Lepiej, żebym mu o tym nie przypominał”, zaśmiał się Dante, opuszczając pokój.

„Dobrze, że Muuciek nie skąpi tej swojej latarki. Ciekawe, jak mógłbym na ślepo PIN wpisać...”

Odrygłował drzwi i uruchomił kod. Wpisał cztery cyfry, po czym oczekiwał na potwierdzenie. Potwierdzenia nie było.

„Cholera, co za debil projektuje drzwi tak, by były na prąd?”, pomyślał, mocno zawiedziony. „Hmmm... drzwi nie są wykonane z jakiegoś solidnego materiału. Chyba to zwykłe drewno, więc powinno mi się udać...”

Drzwi wyskoczyły z zawiasów. Na szczęście zamek z PINem nie uruchomił czerwonego alarmu, gdyż nie miał energii by owy uruchomić. Syn Spardy zaświecił na najniższą półkę i wziął do ręki trzy świece i zapalniczkę na gaz.

Wrócił, nie „zamykając” drzwi do magazynku. Muuciek i Gabriel najwidoczniej już oczekiwali światła, gdyż powoli ich źrenice się rozszerzały poza gałkę oczną. Upragniony widok światła zwięźli źrenice, a o mało co nie oślepli od pierwszego promienia świecy padającego na ich siatkówki.

— Wspaniale! — krzyknął Gabriel, ciesząc się ze światła. — Gdzieś tutaj jeszcze ktoś przyniósł gry planszowe... i karciane też są, Dante, w pokera sobie zagramy! I miałeś nam pokazać, jak się gra w remika, bo tak się chwaliłeś, jaki jesteś w nim dobry.

Dante westchnął. „Cóż, partyjka czy dwie nie zaszkodzi, i tak nie gramy na pieniądze...”

Minęła z godzina, a mieli za sobą już z trzy partyjki, i ani widzieli im się skończyć.

— Podbijam stawkę — powiedział Dante, kładąc trzy czerwone żetony do puli.

— Sprawdzam.

— Ha, full!

— O żesz w mordę! Poker królewski!!! — zakrzyknął Gabriel, zgarniając całą pulę fałszywych żetonów. „Coś Hajdukowi szczęście dopisuje, nie tylko na strzelnicy”, pomyślał Dante, zaciskając zęby nad swoją jedną parą.

Nagle usłyszeli huk. Dante pokazał palcem na swoje usta, by Gabriel i Muuciek przez chwilę się nie odzywali, a następnie podszedł do drzwi i lekko je otworzył, tak, by mógł przez szparę widzieć hol główny.

Zobaczył jak ogromne, złote (naprawdę!) drzwi frontowe po prostu leżą jak gdyby nigdy nic na podłodze holu. Ledwie w tej ciemności zobaczył te drzwi i to tylko ze względu na ich blask, który był odbiciem światła z zewnątrz. Uchylił drzwi i zaczął rozglądać się po korytarzu.

Nie minęła nawet chwila, gdy dach się zawalił całkowicie, powodując kompletną ruiną. Kiedy wśród kolumn zobaczył, jak jakaś mroczną sylwetkę, od razu dobył swój miecz i zaczął się rozglądać tak, aby żadna sylwetka mu nie umknęła, a już na pewno nie podeszła do niego choćby na metr.

— Chuje! Przeszukać całą bazę! Nie mogą nam uciec, są w potrzasku!

— Ja pierdołę, ale tu ciemno!

— To pomyśl idioto, nie po to masz latarkę w tym jebanym M4, by była wyłączona!

— O! Faktycznie! — powiedziała czarna sylwetka, gdy chwilę później Syna Spardy oślepiło jasne światło.

Schował się szybko za ruinami dachu. Muuciek i Gabriel chwilę później przyszedli zobaczyć, co spowodowało taki huk, ale Dante szybko ich przewrócił na posadzkę, uniemożliwiając pełne wykrzyki i zidentyfikowanie przez natarczywych agresorów.

— Ej! Coś tam słyszałem!

— Przemij te uszy, na pewno ktoś tam kuźwa jest!

Dante czuł, jak całe życie ma się zaraz skończyć. Wszystkie miłe sceny przeleciały mu przed oczami... Lady oznajmiająca o kolejnych odsetkach, Sky wrzeszczący na niego za coś, czego nie zrobił bądź zrobił, Dood, który ocenił jego epizod solidną dziesiątką...

— Shhh... Patrzcie, wejdźmy do tej dziury — szepnął Muuciek.

Dante spojrział, gdzie Muuciek wskazywał. O nie...

— Jeśli masz zamiar przebierać w kanałach to śmiało! — zaszeptał, wydając z siebie jednak mały krzyk.

— Ej, co tam było?

— Sprawdzisz to czy nie, mister Dżoe Ramsay?

— Jak kurwa chcesz — odparł Dżoe.

„Dobra, raz się żyje, o ile zaraz życie ze mnie nie ubędzie”, pomyślał Dante. Zdjął kraty, złapał się za nos, wstrzymał oddech i wskoczył.

Chwilę później wskoczyli także Muuciek i...

— Cholera! Ku...żwa! — krzyknął cicho Gabriel, przeklinając skręconą nogę.

Postanowiono, że Gabriel będzie stał na czatach. Wyciągnął telefon i zaczął grać w Plants vs Zombies. Dante od razu sobie przypomniał, że przecież ma ze sobą telefon. Zadzwoił do Sky'a... Cholera, odezwała się poczta głosowa. Szybko przekazał parę słów, by wracał do bazy i ich ratował przed niezydentyfikowanymi agresorami.

„Żeby tylko Sky szybko to odsłuchał...”, pomyślał, nie tracąc jeszcze nadziei.

— Przeszukajmy kanały, chuje! — odezwał się gruby głos należący do Dżoe.

Powoli słyszeli, jak schodzą do nich... Dante szybko przekazał słowa otuchy dla Gabriela... Nie mogli go zabrać ze sobą, nie w takim stanie. Nie mogąc dłużej czekać aż się będą mogli poddać, Dante i Muuciek pobiegli sprintem przez ścieki. Dante czuł się zmęczony już po paru metrach, a mimo tego biegł, jakby to był najważniejszy bieg w jego życiu. Czuł, że z taką adrenaliną mógłby łatwo prześcignąć Usain Bolta.

— Mamy cię! — zakrzyknął ktoś z tyłu. „Prawdopodobnie złapali Gabriela. Jeśli dowiedzą się, że jeszcze dwóch było z nim...”

— Obstawić wyjście z kanałów! Ruchy, ruchy, ruchy!

„Nadzieja matką głupich... Szlag, Gabriel, trzymaj się!”

Przyspieszyli, mimo iż brakowało im sił. Musieli dotrzeć przed natarczywcami Sednaiura... chyba, do wyjścia. Ujrzeni światło nad sobą. Luknęli w górę, ale nie było dane im wyjść, gdyż kraty były już pod ogromnym naporem siły jednego z Czekoladowców.

Nie wpatrywali się jak głupi, aż w końcu ich dorwie, tylko biegli jeszcze szybciej i coraz to szybciej, aż w końcu zmęczony Muuciek padł na ziemię, i poturlał się pod nogi Dantego, który także zaliczył glebę sekundę później.

— Tam są! Brać ich!

Już po prostu słyszeli, jak zza nich sprintem wyłaniały się kolejne postacie z ciemności. Szybko się podnieśli, i podskoczyli, unikając wślizgu jednej z nich. Biegli nieustannie, aż dotarli do ślepej uliczki.

— No, to teraz was mamy... — zaśmiał się szyderczo „Dżoe”. Dante ujrzał nad jego głową wąż wyjściowy... Gdyby tylko...

— KURWA!!!! — zakrzyknął Dante, szykując się do szarży, Nie miał dużo siły, ale zdezorientowanych przeciwników powalił na tyle, by z Muuckiem szybko się wydostali z kanałów. Wchodzili po drabince szybciej, niż mogli z niej spaść. Efektownie zamknęli wąż, prawdopodobnie miażdżąc rękę jednego z CGFXowców.

— DO ZBROJOWNI, MIGIEM! — krzyknął Syn Spardy, prawdopodobnie przyzwyczajony już do zmęczenia. Powoli jego głos stawał się ochrypnięty. Kopnął stół z kartami i żetonami, który jedynie zawadzał mu na drodze do zbrojowni. „Oby na żetonach się poślizgnęli”, pomyślał, śmiejąc się w sobie szyderczo.

Dopadli zbrojownię, wyciągnęli pierwsze lepsze bronie, które nie były nawet załadowane. Na ich nieszczęście, gdyż szybko znaleźli się na celowniku Dżoego.

— No proszę. A teraz miło pójdziecie ze mną. Do mojego pana. Dowiemy się wszystkiego, na nieszczęście Łukasz nie mógł uczestniczyć w waszych spotkaniach...

Dante rzucił pistoletem prosto w twarz Dżoego, przyprawiając go o krwotok z nosa. Wkurwiony bandyta wyjął swojego Deagle'a, gotowy do wystrzału, prosto między oczy Syna Spardy... Dante czuł, jak z niego upływa całe życie... Jakby zaraz miał opuścić ten świat...

Czuł, że za sekundę umrze...

Tron był wyjątkowo wygodny, zresztą tak jak zwykle, dlatego Ezel wyprostował nogi i rozłożył się tak, jakby miał zaraz spaść ze swego tronu prosto na podłogę. Zamknął oczy, pragnąc chwilę odpocząć po wyczerpującym dniu, kiedy nagle usłyszał głos.

— Widzę, że nieźle się urządziłeś przez te wszystkie lata. Mój gabinet to przy tym rudera, a jestem prezydentem niemałego państwa.

Ezel niemal od razu rozpoznał rozmówcę. Wstał i popatrzył w stronę balkonu. Nie pomylił się ani trochę. Na balkonie stał niebieski smok w srebrnej grzywie, patrzący na Ezela poważnym wzrokiem. Ezel nieco się przestraszył, ale prezentował się przed swym starym znajomym jako odważny, nie znający strachu właściciel ogromnej wyspy i okolic. Ezel w końcu odpowiedział Sky'owi.

— Sky... Dawno się nie widzieliśmy. Dziękuję za docenienie mojego gustu, sam dobieierałem kafełki i witraże! Rozgość się w mych skromnych progach! Czym zawdzięczam twą kurtuazyjną wizytę?

Sky podszedł do Tomasza, aż w końcu ich twarze dzieliła bardzo mała odległość. Rywale byli gotowi w każdej chwili na ruch drugiego, dlatego obserwowali się nawzajem.

— Tyle wydałeś na ładny wystrój, a co z zabezpieczeniami? Twoje alarmy łatwo uniknąć z powietrza, ciekawe jak z lądu? Czy dajmy na to, jakiś Łukaszek, mógłby sobie tak po prostu tu przyjść i z tobą rozmawiać?

Ezel roześmiał się, a następnie wystawił ręce tak, jakby chciał objąć cały swój zamek. Zaczął przemawiać do Sky'a z pychą, jego poczucie wyższości szczególnie teraz dało o sobie znać, kiedy obok niego stał jego największy rywal.

— Ha ha ha! Łatwo tu wejść! Pozwalam na to każdemu! Gorzej z wyjściem. Jak myślisz, jakie jest prawdopodobieństwo tego, że przeżyjesz chociaż pięć minut na moim terytorium? Żadne! Co innego gdybym ja był na twoim. I tak bym rozdawał karty. Wiesz, dlaczego, prezydencie Sky'owa, jakże pięknego państwa położonego wysoko nad Boliwią?

Sky dalej przyglądał się Ezelowi tak, aby nie okazać zachwiania. Poczł ogromną złość, słysząc ostatnie słowo z ust Ezela. Boliwia. Wiedział, że najdrobniejszy błąd spowoduje tylko nasycenie ego Tomasza.

— Nie. Nie wiem dlaczego. Wy tłumacz mi to w takim razie, jestem pewien, że dalej operujesz wspaniałymi ripostami i przemyśleniami. Czekam na twój ruch, Ezelu. Nie zawieź mnie! Przy okazji, do cholery, Sky'owo położone jest nad Brazylią... chuju... — powiedział nieco głośniejszym głosem, ostatnie słowo jedynie pod nosem, jednak z pewnością siebie Sky.

Ezel zaczął chodzić okrążając Sky'a, ale cały czas bacznie go obserwując. Ezel zawsze wiedział, że przyjaciół należy trzymać blisko, a wrogów w niepewności. Pomyślał, że Sky może stanowić zagrożenie, jednak dalej zbyt małe, aby mu zrobić cokolwiek.

— Rozdawałbym karty, ponieważ umiem o sobie zadbać. Instynkt przetrwania za wszelką cenę, to coś, czego nie masz ty. Wszystko co mogłeś w życiu zrobić, to dokonywać machlojek, aby wszyscy byli wierni tobie. Nawet do takich niecnych zagrań potrzebowałeś doradców! Nie to co ja. Jestem samodzielnym, w przeciwieństwie do ciebie, mały smoczku w kołysce.

Sky popatrzył na drzwi prowadzące z sali tronowej na korytarz. Stał tam strażnik, bacznie obserwujący dialog. Obelga Ezela w normalnych warunkach zadziałałaby na smoka jak magnes, aby uruchomić hormony złości, jednakże, w takiej sytuacji chyba nie było to wskazane. Coraz bardziej Ezel zdawał się nie być tym SuperLuigim142, którego poznał dziesięć lat temu na forum. Idealne dziesięć lat temu.

— Obecność tych strażników tutaj i na zewnątrz każe mi twierdzić co innego. Czego się tak boisz, co? Nie wystarczy obecność ZioPenga, byś czuł się bezpiecznie, Ezel?

Ezel po raz kolejny się zaśmiał, a następnie zaczął lekko krzyczeć, aby ukazać swoją dominację, której od zawsze pragnął. Zamachnął się, Sky założył gardę, jednakże Tomasz uderzył tron, nie smoka.

— Myślisz, że to ja jestem zależny od nich? Mylisz się! To oni są częścią mnie, to ja daję im bezpieczeństwo, ja dam im POTĘGĘ!!

Po raz pierwszy Sky nieco się wzdrygnął. W gruncie rzeczy, spodziewał się takiej reakcji po Ezelu, ale nie oczekiwał, że tak łatwo go sprowokuje. Mimo wszystko, otrząsnął się i czekał na dalszy ruch Ezela, który pragnął zbić jego króla, jednakże, sam wystawił swoją wieżyczkę gotową do rozszady i zaplanowania ostatecznego mata.

„Szach”, pomyślał Sky. Wiedział, że Ezela można pokonać tylko przełamując jego pewność siebie. Nie mógł doprowadzić do sytuacji patowej, gdzie z kolei wyłonienie zwycięscy w tym sporze byłoby lekko niemożliwe.

— Wiesz co, Ezel? Nie wiem czy jest sens ciągnąć dalej tę rozmowę. Zmieniłeś się... mamy zupełnie inne poglądy... A mimo tego, do cholery nie wiem, jak mogłeś zaakceptować Dooda! Ty wredny, nędzny, mały karaluchu!

— Oj, licz się ze słowami, mój drogi PANIE Sky'u. Powinien PAN uważać, zwłaszcza że PANA ci mili strażnicy obserwują, i mogą PANA w każdej chwili-

— Więc przyznajesz że sam nie potrafisz sobie poradzić! — zakrzyknął Sky, który nie chciał dać się sprowokować, nawet kiedy Ezel zaczął mówić do niego per „pan”, czego smoki nie cierpią. Mimo,

iż był starszy od Ezela, wcale tak się nie czuł w tym sporze. Zwłaszcza, gdy Ezel wyprowadził swojego hetmana naprzeciw jego króla i wieżyczki, teraz będącej jedynie łatwym pionkiem.

— Powtarzam się, Sky'u, ale to ja tu mam władzę. ZioPeng jest pionkiem. Ty jesteś pionkiem. Dood też jest pionkiem! Mam w rękach cały świat! Mogę robić to, co mi się podoba! Dood tak naprawdę nie wiedział, że ZioPeng zamierza go wyrzucić w Tunezji, a nie we Włoszech! Ha ha ha!

Sky zamyślił się... „Tutaj się kończy twój spór, gdyż mam argument który przełamie całą twoją barierę ochronną... I to jest człowiek, którego używałem za autorytet, były admin SMWMods... Te słowa już nic nie znaczą...”

Jak pomyślał, tak zrobił. Wyprowadził w ostatecznym starciu hetmana z wieżą naprzeciw dwóch figur Ezela o równowartości dziewięciu zwykłych, białych pionków.

— To ciekawe Ezelu, że ten twój ZioPeng został porwany wraz z Doodem przez armię Sednaiura! Szach... mat! Sky ucieszył się, jego wargi wykrzywiły się w szyderczym uśmiechu... „Wygrałem, Ezel!”

James Martin odczuwał zmęczenie. Już od trzech godzin przeszukiwał informacje na temat Matthewa Ramsaya, Valtteriego, Knuxa, ale nadal nie mógł ich powiązać z jakąś strefą.

— Kurwa! Musi być jakieś wyjście!

Jeszcze raz przejrzał profile na SMBX Forum. Jedyne nick, którego jeszcze nie sprawdził... Sednaiur.

Wklepał do lokalizatora w tablecie. Próbował nałożyć dane geolokalizacyjne, jednak wskazało ponad tysiąc miejsc, gdzie Sednaiur obecnie może przebywać.

„Hmmm... A gdyby tak połączyć lokalizację pozostałych pięciuset użytkowników z forum i lotniska w Luton, obliczając przykładową odległość do pokonania i mnożąc to przez sinusa z dziewięćdziesięciu stopni...”

Spojrzał jeszcze raz. Cztery punkty.

„Chwila... Matthew Ramsay... salon na Birdsfoot Lane... musi być jakieś powiązanie!”

Przeciagnał folder z dowodami z salonu samochodowego na mapę. Ku jego zdziwieniu, został tylko jeden punkt na mapie.

„Znajduje się na południe od tymczasowej strefy geolokalizacyjnej...”

Wziął ze sobą stare, ale nadal stabilne MP-40. Upewnił się, że ma przynajmniej dwa magazynki pocisków. Podeszedł do wieszaka i zdjął oraz następnie założył kurtkę, do kieszeni której włożył magazynki. Cofnął się i poszperał w biurku, czy nie potrzebuje niczego więcej. Wśród bubli i papierków, dostrzegł ramkę ze zdjęciem. Biała ramka z czarnymi serduszkami była nieco poobijana, dlatego sprawnym ruchem wyjął z niej zdjęcie, odłożył ramkę do szuflady i spojrzał na tył zdjęcia. Data wykonania — dziesiąty października dwa tysiące dziewiątego roku. Data ślubu z nią...

Zdjęcie prezentowało jeszcze młodego, 22-letniego mężczyznę w czarnym, stylowym garniturze. Mężczyzna patrzył wprost na oglądającego zdjęcie, a jego lewa ręka dotykała prawej ręki kobiety w stroju ślubnym i wiankiem białych kwiatów we włosach. Kobieta patrzyła jednak na swojego męża, wzrokiem pełnym zaufania, które mogłoby przedstawiać, że nawet śmierć nigdy nie rozłączy ich miłości. James z początku nie chciał odkrywać starych ran i schował zdjęcie do szuflady, a następnie wyszedł, uprzednio gasząc światło. Nie minęło kilka chwil, kiedy po ciemku wrócił do biurka, wyjął z niego zdjęcie i schował do innej kieszeni w kurtce.

— Nic nas nie rozłączy, Lisa. Chodź ze mną, twoja pomoc będzie nieoceniona...

— No proszę. A teraz miło pójdziecie ze mną. Do mojego pana. Dowiemy się wszystkiego, na nieszczęście Łukasz nie mógł uczestniczyć w waszych spotkaniach... — powiedział szyderczo Džoe, śmiejąc się w twarz Dantemu.

Dante rzucił pistoletem prosto w twarz Džoeego, przyprawiając go o krwotok z nosa. Wkurwiony bandyta wyjął swojego Deagle'a, gotowy do wystrzału, prosto między oczy Syna Spardy... Dante czuł, jak z niego upływa całe życie... Jakby zaraz miał opuścić ten świat...

Czuł, że za sekundę umrze...

Zamknął oczy... usłyszał strzał... przygotował się na ostateczne...

— KURWA! MACÍ!

Usłyszał coś... słuch jeszcze nie zawiódł... Nie czuł bólu. Otworzył powoli oczy...

Jego oczom ukazała się dość zadziwiająca scena. Džoe, który dostał kulkę prosto w brzuch upada na ziemię, gdy tymczasem Muuciek trzyma zwykłego Deagle'a, z którego prawdopodobnie przed chwilą wystrzelił.

„Jak on to zrobił?” czy „Jak to możliwe?”. Takie myśli nie chodziły po głowie Dantego. Nie mogły. Musiał myśleć szybko i racjonalnie. Kopnął na dole karton, skutecznie go otwierając, a niezaladowane bronie jakoś się trzymały. Muuciek cały czas trzymał na celowniku resztę bandziorów. „Nie wykonywać gwałtownych ruchów”, pomyślał Dante. Powolnym ruchem sięgnął po M16, jeszcze wolniejszym po magazynek do broni. Załadował „ammo” i mrugnął prawym okiem. Jak Dante dorwie pukawkę, to należy się obawiać...

Już po czasie, niestety dla nich, wyrwali Deagle'a Muuückowi, ale Dante już pociągnął za spust swojego M16, celując prosto w głowę. Uchylił się przed strzałem z Colta, na nieszczęście, jedna kula musiała polecieć prosto na skrzynkę z dynamitem, minami, granatami, Mołotowami... ogólnie z zestawem pirotechnika.

Bum! Rozległa się potężna eksplozja, a siła odrzutu wyrzuciła Dantego, Muuücka i agresorów daleko do przodu. Nie tracąc cennych sekund strzelał latając w powietrzu, mordując przy tym dwóch

agentów Sednaiura. Gdy wylądował, szybko sprawdził stan swój i Muuúcka, i jedyne co sięgnął, to kałach dla siebie oraz naboje od ruskich, natomiast M16 rzucił Muuúckowi. Ostatecznie złapał dwa kevлары i wybiegł z pokoju z Muuúkiem, nim obaj zajmą się ogniem.

Na szczęście ogień dawał trochę światła, przez co widzieli, do kogo strzelają. Na nieszczęście, drzwi były drewniane i dawno wyważone przez Dantego, gdy ten próbował sięgnąć świeczki. Jeżeli szybko nie wybiegną, zacznie się dziać tutaj prawdziwy armageddon i koniec świata.

Bum! „Tym razem to chyba była nitrogliceryna”, pomyślał Dante. Coraz więcej ognia. Wyciągnął kałasznikowa przed siebie i pociągnął solidną serię w trzech wrogów. Muuciek mu asystował. Udało im się wybić wszystkich, co do jednego. „Lata Call of Duty nie poszły na marne”, pomyślał, jednakże zdał sobie sprawę, jakie to było głupie w obliczu prawdziwego zagrożenia.

— Pilnuj mnie, ja muszę powiadomić resztę! — krzyknął do Muuúcka, gdy podbiegli do pobliskiego działka. Muuciek z gotowością wymierzył solidną serię w nadbiegających przeciwników, jednak musiał na chwilę przestać, gdyż jego broń może się łatwo przegrzać.

Dante wystukał numer Sky’ a. Szybko zadzwonił. Odebrał nie kto inny, jak...

— Halo? Sky przy telefonie, prezydent Sky’ owa do us-

— CHUJU, MAM GDZIEŚ TE TWOJE FORMALNOŚCI — aż mu się przypomniało, jak na początku Sky tak do niego powiedział. — Mamy poważny problem, Sednachuj atakuje naszą bazę, mają zakładnika! Gabriel skrzył nogę i nie mógł z nami uciec przez kanał!

— Dobra, chyba przyjadę w najbliższym czasie. Ciekawe jak namierzyli, że mamy bazę na odludziu w Austrii... Zamknij się Ezel ty pizdo, sam ZioPenga i Dooda nie upilnowałeś!

— Ezel jest z tobą? — powiedział Dante, a jego oczy rozszerzyły się z radości — Powiedz mu, by też przyjechał. To już nie jest wojna wanilii z CGFX, to jest wojna dobra ze złem! — Sky rozłączył się — Kurwa mać, lepiej żebyś o tym wiedział!!

Rzucił i tak już rozbitym telefonem o podłogę i wymierzył w niego serię z kałacha. Dante zaczął żałować, że nie wziął swoich firmowych broni ze zbrojowni, która spłonęła kilka chwil temu. Muuciek dzielnie się bronił, jednak powoli zaczynało brakować amunicji w działku. Dante czuł, że to jego szansa.

Pobiegł szybko sprintem, uderzając z kolby AKacza dwóch przeciwników, z czego trzech innych traktując kolejną serią. Wykonał efektowny wślizg za przewrócony stół z marmuru i wychylił swoją broń, strzelając na oślep.

Słyszał krzyki. A więc zabił trochę przeciwników. Przeskoczył stół, kucnął, przez co wrogowie nie mogli go dostrzec wśród dymu z ognia. On natomiast zamontował prowizoryczny tłumik i łatwo eliminował kolejnych przeciwników. Zbliżał się do drzwi do przedhola...

„Cholera!” zakrzyknął, gdy drzwi nie mógł otworzyć. Zajrzał przez dziurkę na klucz, co tam się stało. Okazało się, że całe to wyjście jest zablokowane z powodu desek podtrzymujących dach, które to spadły jak oni uciekali...

Musiał więc przebiec przez pokój konferencyjny i pokój kontrolny. Gestem nakazał Muuczkowi, by za nim podążył. Muuciek schował się za ścianą przy drzwiach, gotowy w każdej chwili wychylić się i strzelić. Dante solidnym kopniakiem otworzył drzwi, ogłuszając jednego wroga, który próbował zrobić to samo sekundę później. Odsunął się na bok, dając pole do strzelania Muuczkowi, sam zaś przyłożył kałacha do głowy ogłuszonego i strzelił, upewniając się że nie przeżyje, między oczy.

Wewnątrz okrągłego stołu prawdopodobnie zrobili sobie jakąś „kampe”, i co jakiś czas wychylali się, by oddać porządną serię. Dante i Muuciek jak na komendę padli, szukając jakiegoś sposobu, by ich tam zabić.

Na szczęście nie musieli. Mogli okrążyć stół i przebiec równie szybko przez pokój. Tyle że zapewne oddają strzały wszyscy równo jak istna pożoga.

Dante podczołgał się do butli z gazem, otworzył ją delikatnie i wrzucił lekko wewnątrz stołu. Czuł, jak ktoś obrywa, ale nie taki był jego cel. Wyciągnął zapalniczkę, zapalił ją o dywan i dał sygnał Muuczkowi, by szykował się do biegu. „Trzy... dwa... jeden... TERAZ!”

Wrzucił tłącą się zapalniczkę wewnątrz stołu, tuż obok butli. Z początku myślał, że zapalniczka zgaśnie, a nie miał czasu, aby próbować raz po raz rzucać zapalniczki, gdyż musiał stale uciekać przed wrogami. Oddali oni strzały, ale to przypieczerowało jedynie ich śmierć. Chwilę później, gdy cały tlen w pomieszczeniu zastąpił wodór z butli rozległ się ogromny wybuch. Na szczęście Dante i jego kompan zdołali opuścić bezpiecznie salę konferencyjną, gdyż prawdopodobnie straciliby część kończyn. Był niemal pewny, że nikt w pomieszczeniu nie przeżył.

Znajdowali się w pomieszczeniu kontrolnym. Tutaj na szczęście nikogo nie było, toteż Dante wcisnęła duży, czerwony przycisk. Chwilę później włączył się prąd z paneli słonecznych, jedynie by w całej bazie dać czerwone światło oraz sygnał alarmu, który także rozległ się w komórce Muuczka. Alarm w komórkach pomagał często zaalarmować o zagrożeniu, jednak dopiero teraz zdołali użyć go po raz pierwszy.

Opuścili pomieszczenie i dotarli do holu. Ostatni, długi korytarz, pełen wrogów, gdzie... O żesz kurwa, nawet czołg tam przyjechał! Dante bał się jak nigdy, przecież wystarczy jeden strzał i rozwałą go na kawałki... Co chwila wbiegali nowi przeciwnicy... Nie, bazy, czy tego co z niej zostało już nie obronią. Musieli uciekać. Taki natłok wrogów prawdopodobnie nawet dla Sky'a stanowiłby trudność. Dante krzyknął do Muuczka:

— Ja lewa, ty prawa — Muuciek popatrzył zdziwiony, nie wiedząc, o co chodzi. — Nie gap się tak, zrozumiesz zaraz. Grałeś w LoLa? To pewno już wiesz, gdzie jest top, a gdzie bot. A na midzie tank. Dziwne...

Dante zaczął biec lewą stroną, ostrzeliwując wrogów i chowając się za kolumnami, z których raz po raz opadał tynk, kiedy napastnicy w nie trafiali. Muuciek nie potrzebował dodatkowej zachęty, pobiegł prawą stroną, ostrzeliwując przy okazji czołg. Dante chciał mu przekazać, że ich bronią nic takiemu pojazdowi nie zrobią, ale przy tym chaosie, nawet krzycząc, Muuciek by go nie zrozumiał, zresztą w tym momencie musieli szybko działać.

Jednakże, za nimi co chwila kolumny się mniej pewnie trzymały, aż w końcu jedna się zawaliła. A więc mieli ograniczenie czasowe... o ile nie chcą zostać przygnieceni przez dach, lub zginąć od ciężaru kolumny...

Wtedy Muuciek zrobił coś, czego Dante się nie spodziewał. Podbiegł do przeciwnika przy czołgu, zabił go serią i wskoczył na czołg.

— Kurwa, co ty odpierdalasz? Uciekamy!

Wtedy lufa czołgu skierowała się idealnie w stronę Dantego i wypuściła potężny pocisk. Dante odbił się od niego, nawet nie wiedząc jak, w locie eliminując z broni pobliskiego snajpera, którego laserowy celownik tańczył po ciele Muućka, próbującego w panice dorwać się do załogi czołgu.

Po wylądowaniu, Dante szybko wybiegł na zewnątrz. Nie było tu tak wielu przeciwników, którzy w większości zajęli pozycje w budynku. Mimo wszystko, kiedy Dante znalazł się na zewnątrz, ktoś chwycił go od tyłu i przystawił nóż do gardła.

— Ciekawe, jaki będziesz hardy, jak ci poderżnę twoje urocze gardełko....

Dante wiedział, że przeciwnik nie żartuje. Uderzył go w splot słoneczny i wytrącił mu nóż z ręki. Szczęśliwie, reszta kompanów tamtego szpiega była skoncentrowana na Muućku, dlatego Dante miał okazję podjąć walkę sam na sam. Zobaczył, że oponent biegnie w kierunku noża. Dante wyjął broń i chciał strzelić, jednak nie miał już amunicji. Rzucił karabinem w nożownika, trafiając go w nogę. Ten zaczął w kucki iść po nóż. Dante podbiegł, jednak wróg odzyskał nóż i nieoczekiwanie cofnął, trafiając nożem w nogę Dantego, a następnie popychając go.

Dante krzyknął z bólu, kiedy upadł, tocząc się w kierunku pobliskiego urwiska. Nie potrafił się zatrzymać, ale chwycił pobliskiej gałęzi, która wystawała. Nożownik myślał, że Dante spadnie do urwiska, jednakże szybko zrozumiał, że musi mu pomóc. Chwycił pewnie nóż i podszedł pewny siebie do Dantego. Ten chciał wstać, jednakże wróg chwycił go mocno za głowę i uderzył nią o ziemię, powodując ogromny ból głowy. Ręka, która trzymała nóż, zaczęła powoli iść w kierunku Syna Spardy.

— Byłeś niezły... Ale nie tak dobry, jak ja. Przynajmniej umrzesz z honorem. Wiedz, że śmierć dla Sednaira, to dobra śmierć!

Wtedy stało się coś, czego Dante się nie spodziewał. Przeciwnik upadł prosto na ziemię, a potem poturlał się w stronę urwiska. Zdziwiony, ujrzał znajomego smoka, ubranego w żołnierską kurtkę z moro kamuflażem. Podał mu łapę.

— No dalej, musimy spierdalać!

Dante otumaniony bólem głowy powoli dał się złapać za rękę i wciągnąć przez Sky'a. Ledwo się trzymał, ale Sky pomógł mu ustać na nogach.

— Masz, pij — krzyknął Sky w tym natłoku, rzucając Dantemu zwykły napój energetyczny. Jednym haustem Syn Spardy opróżnił butelkę, następnie rzucił ją w kierunku martwego przeciwnika, który próbował go zabić. Muuciek podbiegł do nich chwilę później. Sky wziął swój nóż między zęby i wyciągnął Błyskawicę, rocznik 43, która to pamięta czasy Armii Krajowej. Podał ją Dantemu.

— Pojebało cię! Mam strzelać tym gównem!

— Polskie nie znaczy złe — Sky wyprowadził kontrofensywę — W dodatku, to jest odnowiona wersja. Trochę głośna, ale zabije paroma nabojami. Ja zadowolę się Deaglem. Muuciek, rozumiem że masz jakąś giwerkę? — Muuciek kiwnął głową — Ok, w takim razie spierdalamy zanim oni zorientują się, do kogo mają strzelać, bo na razie sami się powybijają.

Ruszyli biegiem za Sky'em. Ten co chwila strzelał za siebie, aby upewnić się, że nie wezmą więcej zakładników. Dante poczuł siły po wypiciu energetyka, czuł się niczym Usain Bolt, ponownie, gotowy przebiec kilometr w półtorej minuty.

— Tak właściwie... Muuciek... to jak zniszczyłeś ten czołg...? — zapytał Dante w biegu, dysząc.

— Nie zniszczyłem... Zwykle odwrócenie uwagi... Musiałbym chyba pięćdziesiąt lat nawalać gołymi pięściami... żeby zrobić cokolwiek... — odparł, łapiąc co chwila powietrze.

Długo nie nacieszyli się spokojnym biegiem gdy nadleciał helikopter, tym razem ostrzeliwując ich z powietrza. Nie mieli zbyt wielkich szans, byli zbyt widoczni na tle równin austriackich. Musieli uciekać, inaczej będzie tylko gorzej. Bieg slalomem tylko coraz bardziej im przeszkodzi. Sky powoli zaczął mierzyć z Deagle'a do helikoptera, jednak szybko porzucił ten pomysł, gdyż pistoletem nie byłby w stanie cokolwiek zdziałać. Mógłby co prawda spróbować zestrzelić pilota, ale szyba prawdopodobnie była kuloodporna. Dante wyciągnął Błyskawicę i rozpoczął ostrzał. Broń może i była dość ciężka, ale dość dobrze radziła sobie z odrzutem i siłą wyrzutu. Po dwóch magazynkach helikopter zaczął tracić wysokość, powoli spadając na ziemię, płonąc z powodu ogromnego uszkodzenia silnika. Rozległy się wybuchy. Trio poczuło, jak siła odrzutu daje im jeszcze więcej energii do biegu. Helikopter „wylądował” między drzewami, idealnie choć na chwilę blokując ścieżkę.

— Szybko, do jeepa! — zakrzyknął Sky i wskoczył przez okno na stanowisko kierowcy. Dante i Muuciek usiedli z tyłu, obracając się za siebie i wyciągając broń, mierząc w kierunku. Może i nie miał legalnego prawa jazdy i wszędzie woził się swoją prezydencką limuzyną, ale podstawy ogarniał. W końcu on też uczył się z gier, a lata Need for Speed'ów nie poszły na marne. Co prawda wolałby w samochodzie strzałki albo pada, ale kierownica też się sprawdzała.

Odpalił silnik, i z piskiem opon ruszyli. Dość szybko jak na jeepa, praktycznie błyskawicznie przekroczyli setkę, a prędkość nadal rosła. Na szczęście mieli prostą drogę z jedynie małymi wzniesieniami, więc mogli bez obaw o wypadek uciekać. Co jakiś czas kilka kamyków spadało przed nimi, ale nie wpływały one na jazdę.

Tym razem śmigłowce wkroczyły do akcji, gotowe do wystrzelenia pocisków i rakiet w stronę jadącego samochodziku. Modele Hydra F-69 były jedynie prototypem z Korei Północnej, dlatego nie dochodzili, jak Sednair mógł je skołować. Po prostu uciekali.

Piloci nie mieli jakiegoś mistrzowskiego celu, ale udało im się na tyle, by odrobinę uszkodzić jeepa i spowolnić go do stu dwudziestu na godzinę. Dante i Muuciek cały czas strzelali w ogromną hordę przeciwników, którzy zaopatrzyli się w sedany grupy SMWMods, i teraz deptały po zderzakach jeepowi. Na szczęście trzy ćwiartki z nich zginęły od ostrzału, niestety ta jedna ćwiartka nadal ich goniła.

Wtedy Dante zrobił coś niespodziewanego. Wyskoczył na bagażnik, chwycił za linę, która była dostępna na tylnym siedzeniu i przywiązał sobie nogi do mocowań, by nie upaść. Rozpoczął solidny ostrzał w resztę aut z Błyskawicy, siła odrzutu wcale go nie zniechęcała, więc kontynuował tę serię, dopóki magazynek się nie skończył. Szybko przeładował i zorientował się, że wszystkie auta dachują, płonąc, a zwęglone trupy leżące na ziemi to nie był widok smaczny dla niego.

Zostały tylko trzy Hydry do zestrzelenia. Jednakże, nawet jego pistolet maszynowy, czy prawdziwy karabin Muučka nie dałyby rady tym potworom. Tutaj przydałby się co najmniej Panzerfaust, którego nie mieli pod ręką.

Sky niespodziewanie wjechał prosto między drzewa, zjeżdżając ze ścieżki a bezwładność pociągnęła Dantego z powrotem na tylne siedzenie, nogami do góry. Odwiązał linę i upadł na podłogę, chwilę później się podnosząc i siadając z tyłu, pilnując, czy aby nikogo tu nie ma poza siłami powietrznymi.

— Wygląda na to że się trochę uspokoiło... — westchnął Sky. — Gdzieś dwadzieścia kilometrów w ustalonej odgórnie lokacji czeka na nas Ezel ze swoim helikopterem, to nasza jedyna droga ratunku.

— Ezel? Myślałem, że on nie żyje — Muuciek nie ukrywał zdziwienia, po czym dodał — Więc dlatego tyle cię nie było... A gdzie twoje smoki, z którymi byłeś u Ezela?

Sky z dumą odparł.

— Sam tam poleciałem. Bez pomocy. Będąc prezydentem zapomniałem, jak pięknie zrobić coś czasem samemu, zamiast dyrygować wszystkimi. Oczywiście z umiarem, jednak wolę, by Minister do spraw finansów zliczał te wszystkie podatki...

Muučka zaspokoiła wypowiedź Sky'a, jednakże Dante wydawał się nieco poirytowany.

— Jak mamy zaufać Ezelowi? Do niedawna twierdziłeś, że Ezel to relikwiarz przeszłości i może nam bardziej zaszkodzić, aniżeli pomóc. Co z tobą Sky? Grasz na dwa fronty? Czy jesteś pewny, że każdy kto jest dla ciebie miły, chce ci pomóc?

Sky zaczął się śmiać. Początkowo Dantemu to nie przeszkadzało, jednakże z każdą kolejną sekundą, miał ochotę rzucić się na Sky'a. Powstrzymała go perspektywa utraty kontroli nad pojazdem i runięcia do urwiska.

— No dobra, kurwa. Co cię tak bawi, mości panie Sky'u?

Wtedy Sky wpadł w histerię, której nawet Muuciek nie był w stanie zrozumieć, jedyne co robił, to cichutkie „ha, ha”, co jakiś czas, kiedy Sky śmiał się do rozpuku. W końcu Sky zaczął się odzywać, przerywając wypowiedź śmiechem.

— Ezel... Ten kurwa Ezel... Miły! Ha ha ha ha ha ha ha! Sky'u, Sky'u, rano wstań, bua ha ha ha ha, Ezel to wie, jak mnie sprowokować do przyjechania tu jepeem ukradzionym z Rumunii do wbicia się w centrum całego rozpiardolu! Jebany bufon! Uwielbiam go i nienawidzę! Ha ha ha!

Dante podziwiał krajobraz Austrii, starając się nie zwracać uwagi na Sky'a. Kontrolował co jakiś czas, czy śmiech smoka nie spowoduje, że ten straci kontrolę nad pojazdem, ale wszystko było w porządku.

W końcu Sky przestał się śmiać i przemówił poważnym tonem, jakoby specjalnie chciał, by jego charakter kontrastował z sobą samym. Jadąc, jednocześnie zdawał się patrzeć to na drogę, to do tyłu na pasażerów, co wzbudziło lekki podziw u Muučka, który nie wyobrażał sobie, że mógłby mieć taką podzielność uwagi.

— Dobrze, Danteju. Niedługo spotkamy się z Tomaszem „Ezelem”, będziesz w stanie zobaczyć, jak miły jest... Na swój sposób oczywiście, ale znając twój charakter, jego sposób bycia uprzejmym ci się nie spodoba. Chyba nikomu się nie podoba poza nim...

— Hej, przestańcie gadać na chwilę! — krzyknął Muuciek i pokazał palcem wskazującym na prawą stronę pojazdu. — Tam jest jakaś baza, albo coś!

W oddali rzeczywiście znajdował się kompleks budynków, wyglądający na nieźle strzeżony.

Wszystkich zdziwiło to, że Sky szarpnął kierownicą w prawo. Spodziewali się, że po prostu ominą to, bez wdawania się w jakiegokolwiek dalsze strzelaniny, jednak według myśli Sky’ a, mieli zrobić kolejną rozwałkę...

— Sky, co ty robisz? Jedź dalej, mam już dosyć kłopotów, chcę po prostu odpocząć — krzyknął poirytowany Dante, jednakże Sky zdawał się mieć jego zdanie głęboko gdzieś.

— Odpoczniesz to sobie kurwa po śmierci. Nie widzisz tych skrzynek przy tych budynkach z napisem „Sednaiur corp.”?

— Czy ty zamie-

— Oczywiście kurwa! — odparł rozentuzjazowany Sky. — Jak mamy się dowiedzieć, gdzie pilnują Dooda, to trzeba jakiegoś dzi-pi-esa od nich zająć! A przy okazji — rozciągnął wargi w szaleńczym uśmiechu — zemsta jest słodka.

Dante nie poznawał swojego smoczego kolegi. Czuł, że rozmowa z Ezelem zmieniła Sky’ a bardziej, niż mogło się wydawać. Zaczęła go dziwić jednak inna rzecz. Sky wyglądał na tak zdesperowanego, by pomóc Doodowi, którego do niedawna nienawidził. A może dalej to robi, tylko nie chce, by Dood przeszkodził w wojnie?

Posterunek nie był może tak okazały, jak chociażby baza SMWMods, w końcu nie była to główna placówka Sednaiura, ale trzy budynki i skrzynie i tak robiły nieźle wrażenie. Te skrzynie mogły pozwolić na atak z zaskoczenia. Sky zaparkował pojazd za skałami. Wyjął lornetkę ze schowka i zaczął się rozglądać.

— Dobra, te chuje myślą pewnie, że są bezpieczni. My im kurwa pokażemy, że nie są. Macie lornetkę, jak chcecie się przyjrzeć. Plan jest prosty. Przekradniemy się za skrzynkami, by podejść jak najbliżej, potem rozpierducha.

Jak powiedział, tak i trio zrobiło. Przekradnięcie się nie było trudne, zwłaszcza że ostry wiatr, który nagle zaczął wiać z północy idealnie maskował ich stępanie po trawie. Sky wycelował Deaglem w beczkę z nitrogliceryną i oddał strzał.

Wystarczyło, by cały budynek zajął się ogniem. Ludzie Sednaiura płonęli, więc wiele do wybicia nie pozostało. Szybko jednak uporali się z typami. Nie było większego problemu z wyemilowaniem

każdego z nich. Gdy już byli bezpieczni, złożyli broń na ziemi, uprzednio wszystkie pozostałe magazynki biorąc ze sobą (jedynie powiększony magazynek Sky'a zawierał jeszcze z dwa naboje).

— Wszyscy rozpiardoleni, łatwo przyszło, łatwo poszło. Jakbyście mnie szybciej zawiadomili o ataku, to-

— ZAMKNIJ SIĘ KURWA! — krzyknął Dante — Specjalnie kurwa nagrałem ci się na pocztę głosową, kurwo! I ty masz jeszcze cze-

— CICHO! — wrzasnął ku zdziwieniu wszystkich Muuciek. — Wyklócając się nigdy nie uciekniemy, a Ezel pomyśli że nas zabili i poleci sobie do swojego królestwa!

— Racja! — zakrzyknął Sky — Ruszmy dupy i szukajmy jakichś wskazówek.

Pierwszym miejscem do jakiego się udali był magazyn. Tam też Sky zobaczył złotego Deagle'a, limitowaną edycję, o sile dwa razy większej niż zwykły Desert Eagle. Dante dla siebie wziął zwykłe dwie Beretty, a Muuciek pokusił się o Glocka w wersji z tłumikiem. Zadowoleni z nowych nabytków (a przynajmniej Sky) otworzyli skrzynkę znajdującą się pod ścianą.

— Dane, dane, śmiecie, akta, sraczki, papierkowe guana, znowu akta... Cholera, czy oni coś ciekawego tu przechowują? — zapytał Sky.

— O, patrzcie! — krzyknął Syn Spardy. — Mapa! Mamy mapę!

Chwilę później z gąszczu papierów wyciągnął papierową mapę Anglii, z dokładnymi lokalizacjami wszystkich posterunków (około tysiąca) oraz... z dokładnymi danymi geolokalizacyjnymi głównej bazy Sednaiura. Czyli tego potrzebowali.

— Teraz możemy spokojnie już jechać do Ezela! — zakrzyknął Sky i odwrócił się, jednak wcale nie spodziewał się ostrego podmuchu ognia...

Wzrok utracił. Słuch prawie też, dostał prawdopodobnie z kopniaka w brzuch. Próbował łapą po omacku poczuć, gdzie się znajduje, jednak i to zawiodło gdy poczuł, jak ona zostaje zmiażdżona. Chwilę później usłyszał kolejny krzyk i ktoś osunął się na podłogę.

— ...nie jest? — zapytał... Dante? Tak, rozpoznawał ten głos.

Zamrugął parę razy i otworzył oczy. Miał zakrwawioną łapę, to fakt, ledwo mógł nią ruszać, ale po to smoki mają cztery łapy, by zawsze móc wybronić się pozostałymi.

— Nie, nic mi... chyba, nie jest — odparł zachrypniętym głosem. Poczł smak spalenizny, gdy zorientował się, że lekko grzywę ma nadpaloną. — Co się stało?

— No więc... — zaczął Muuciek. — Ty się odwróciłeś i nagle zza półki wyskoczył ci jakiś gostek z... chyba Flammenwerferem, w każdym razie jakiś miotacz ognia miał. Zanim zdążyliśmy wziąć od ciebie złotego Deagle'a z dwoma nabojami zmiażdżył ci trochę łapę i wymierzył kopniaka w brzuch... Przepraszamy, Sky...

— Nie no, nic się nie stało — odparł beztrąsko, żałując, że nie mógł zamaskować tego ochrypniętego głosu.

Wyszli z budynku i przeszli przez płonący posterunek. Sky już zamierzał się za kierownicą, jednak Dante go w tym wyręczył i kazał natychmiast usiąść na tylnym siedzeniu.

Dalsza jazda przebiegała swobodnie, Dante najwidoczniej nie był fanem szybkiej jazdy jak Sky, tylko prędkiej — ekonomicznej. Na szczęście zgubili odrzutowce Hydry, gdyż wtedy mieliby trzy problemy na trzech karkach.

W końcu dotarli do punktu docelowego. Sky ledwo się trzymał, więc Dante pomógł mu dojść do helikoptera. Muuciek podążał za nimi z Deaglem, pilnując czy nikt czasem się na nich nie czai. Dante spojrzał srogo w oczy Ezela, natomiast ten odwzajemnił się twarzą bez wyrazu.

Muuciek wyciągnął telefon i zadzwonił do reszty członków grupy SMWMods, w tym także do NajekKa z grupy wysokiego ryzyka, aby zjawili się na Sycylii następnego dnia. Wszyscy musieli wiedzieć, w jakim bagnie siedzi SMWMods.

— Gotowi? — powiedział Ezel, wyduszając za ledwie to jedno słowo.

— Jak nigdy — odparł Dante, po raz pierwszy rozmawiając z Ezelem. Wykrzywił wargi w szyderczym uśmiechu i podążył za nim do helikoptera. Chwilę później wystartowali, lecąc na Sycylię.

Rozdział 7

Wróg naszego wroga

Zamek Ezela, Italia, trzydzieści mil morskich od Sycylii.

Odkąd główna baza SMWMods została zaatakowana, a następnie doszczętnie zniszczona nie było większego sensu prowadzić tam spotkania. Zamek Ezela był jedynym miejscem, w którym mogli się ukryć bez obawy o Sednaiura i jego podwładnych.

Po tym jak wykonano parę telefonów, podając dokładną lokację gdzie mają się udać, w bazie znajdowało się dziesięć osób: Sky, Dante, Muuciek, Yoshi, Luigi, HTB4, a także NajekK, Flower i Mruczek, techer SMWMods. Ostatnim ogniwem, prawdopodobnie najsilniejszym był do tej pory neutralny Ezel; został jednak szybko mianowany tymczasowym przywódcą grupy SMWMods.

Oczywiście, nie wszystkie osoby były w pełni sił, dlatego przeprowadzono parę zmian. Od teraz Sky miał dokonać infiltracji, gdyż nie sprawdzał się w szybkiej walce ze względu na swoją łapę, natomiast Dante, Muuciek, Yoshi i Luigi mieli ruszyć od frontu. NajekK i Flower mieli ubezpieczać całą akcję ze snajperów, które okażą się przydatne w ogromnych pomieszczeniach i do wykorzystania ze specjalnych balkonów czy wież, Mruczek i HTB4 mieli kontrolować całą akcję przez radiokomunikację, jednak nie było gwarancji, że ona w pełni będzie działać w podziemiach.

Obecnie Mruczek zajmował się hackowaniem głównego serwera SMBX Forums i próbował ściągnąć plany bazy Sednaiura, aby ułatwić zaplanowanie ataku i odbicie Dooda, Gabriela i ZioPenga (głównie dla niego Ezel im pomagał). Sky grał w kości z Yoshim, najwyraźniej oczekiwał na nadejście poranka, NajekK i Flower przyglądali się broniom w zbrojowni Ezela, Dante siedział na podłodze i lekko stukał nogą, HTB4 testował radiokomunikację.

Ezel wrócił z dworza i wcisnął zielony przycisk ukryty w ścianie. Ku zdziwieniu reszty, na środku ogromnej sali tronowej z podłogi wysunął się duży, okrągły stół z dokładnie dziesięcioma miejscami, z czego jednym złotym krzesłem po środku. Ezel pośpiesznie zajął miejsce i gestem nakazał reszcie usiąść.

— Zebraliśmy się tu, aby ocalić z rąk Sednaiura ZioPenga... — Dante popatrzył złowrogim wzrokiem na Ezela — ...Dooda, i oczywiście Gabriela. Proponuję zaczekać do pełnego świtu, gdyż o godzinie piątej wiele nie zdziałamy. Najlepszym sposobem na uderzenie prosto w nich będzie prosta manipulacja, o której to wam powiem później — wspomniał. — Na razie proponuję przypisać podstawowe role: Sky zajmie się infiltracją, gdyż z obecnym jego stanem nie sprawdzi się w pełnej walce, podczas zgiełku bitwy będzie próbował odszukać pomieszczenie z zakładnikami oraz bezpiecznie ich uratować z rąk Czekoladowców. Zrozumiałeś?

— Oczywiście — mruknął leniwie smok, rzucając kośćmi o blat stołu. Lekko się uśmiechnął gdy wyszły mu dwie szóstki.

— W takim razie, przejdźmy do kolejnych ról... Kwartet składający się z Dantego jako przywódcy drużyny, Muuccka, Yoshiego i Luigiego wchodzi od razu do bazy, gdy Sky da wam znak przez radio. Musimy odpowiednio się przygotować do tego. W żadnym wypadku nie możecie wejść do środka jeśli nie otrzymamy potwierdzenia od bazy, że jest bezpiecznie. To, że jesteście od frontu nie znaczy, że musicie mordować wszystkich. Starajmy się ograniczyć liczbę ofiar do minimum, by nie robić rozgłosu w mediach. Jasne, grupo?

— Wszystko jasne! — z synchronizacją odparli Dante, Luigi, Muuciek i Yoshi.

— Przejdźmy do zadania Flowera i NajekKa. Wy, jako snajperzy musicie poczekać aż kwartet frontowy oczyści cały główny hol. Wtedy zajmujecie dogodną pozycję skąd widzicie całe pomieszczenie i eliminujecie tych, co zostali przy życiu. Zawsze podążacie za czteroosobową grupą i zabijacie zza ich pleców, aby przeciwnicy pod żadnym pozorem was nie zobaczyli. Wasze zadanie, to jak najdłużej pozostać w ukryciu. Jeśli was zobaczą, najszybciej spróbują was zabić. Mam nadzieję, że rozumiecie ryzyko jakie podejmujecie i zgadzacie się na tę akcję?

— Tak — odparł Flower, zanim NajekK wydusił chociaż jedną głoskę.

— Została ostatnia, a zarazem najważniejsza grupa składająca się z HTB4 i Mruczka. Oni jako techerzy będą ubezpieczać was z bazy. Jak tylko uda się dostać plan bazy oraz dorwać monitoring będą cały czas wam asystować. Są oni najbardziej inteligentni i uzdolnieni informatycznie, a ich zimna krew pozwoli wam działać w najbardziej niepewnych momentach. Rozumiem, że zatem jesteście gotowi do pełnienia tej funkcji?

— Jak nigdy — odparł HTB4.

— Tak długo, jak będę mógł grać w Agara na serwerze Russia to mi to nie przeszkadza — odpowiedział Mruczek. Ezel zmrużył oczy.

— A jakie będzie twoje zadanie? — zapytał Dante.

— Cóż... — zaczął Ezel. — Wkroczę do akcji, gdy będzie największy zgiełk bitewny. Nie mogę pozwolić na to, aby ktokolwiek przeżył z tych zbrodniarzy. To co oni robią jest złe, i ja, mimo iż nigdy nie stawałem po stronie wanilii czy czekolady... muszę położyć temu kres. Dlatego walkę z Sednaiurem zostawcie mnie.

Dante wytrzeszczył oczy. Po Ezelu spodziewałby się najmniejszej funkcji, która opierałaby się na siedzeniu bezpiecznie na tronie i wydawaniu rozkazów. Tymczasem zaskoczył go, oznajmiając że będzie próbował zamordować przywódcę całej czekolady, i tego, który ten mordor sprowadził na ziemię. Przynajmniej cieszył się z jednego — wojna zbliża osoby bardziej, niż można było się spodziewać. Nigdy by nie pomyślał, że Sky zacznie współpracować z NajekKiem, który to tak uwielbiał czekoladę, że otrzymał zakaz uczestniczenia w spotkaniach. Na szczęście, Sky'a to nie obchodziło w obliczu wojny.

Dochodziła szósta, a wraz z tą godziną pierwsze promienie jesiennego już słońca przebiły się przez malownicze witraże w sali tronowej zamku. Zgodnie z planem, mieli o jedenastej czasu GMT (DST) znaleźć się pod bazą Sednaiura i rozpocząć operację „Truskawka”.

— ...wjeżdżamy na park grupami, w końcu coś by zaczęli podejrzewać, jakby nagle osiem osób zjawilo się w parku bez większej przyczyny. Między grupami musi być minimalny odstęp czasu piętnastu minut...

Ezel prawdopodobnie tłumaczył oczywiste rzeczy, mimo iż do Sky'a i Fidela Castro nieco mu brakowało, i tak potrafił znudzić wilka, o którym tu mowa. Zmęczony smok udał się do jednej z sypialni i położył się na pojedynczym łóżku. Nie spał przez całą noc, był zajęty ucieczką przed wojskiem Sednaira i dotarciem z całą grupą na wyspę Ezela. Postanowił zregenerować siły.

Dante i Muuciek znowu grali w pokera, słuchając jednym uchem, a drugim wyłapując działania przeciwnika, Luigi i Yoshi rozmawiali o moralności oraz o tym, czy CGFX jest złe czy dobre, NajekK i Flower wspominali dawne czasy SMWMods, jedynymi osobami, które o tym wczesnym poranku były zajęte czymś poważnym to Mruczek próbujący ściągnąć plany i HTB4 ustawiający kanały radiokomunikacji na odpowiednią częstotliwość do komunikacji pod ziemią.

Ezel w końcu zamiast paplać, zaczął spacerować po zamku. Idąc, przyglądał się po kolei swym nowym sojusznikom, gdy ci na niego popatrzyli, ten prezentował swój dumny uśmiech, jakoby chciał jako pasterz dodać swym owieczkom otuchy. Zbłąkanym owieczkom, które same sobie nie poradzą. Niemal każdy wychwytał w Ezelu zawyżone poczucie własnej wartości, jednakże nawet Dante nie próbował z nim się kłócić. Każdy robił to, co robić miał, a Ezel jedynie się przyglądał. Jednak wtedy podszedł do Mruczka, który to cały czas próbował shackować serwery angielskiego forum.

— Masz coś kotku? — odezwał się Ezel, ostatni wyraz wypowiadając nieco ciszej, gdyż brzmiał on nieco dwuznacznie. Na szczęście, nawet Mruczek chyba tego nie usłyszał, chociaż w momencie, gdy Ezel kończył swe pytanie, na jego twarzy zagościł lekki uśmiech, który jednak szybko znikł, a Mruczek kontynuował swe zadanie z pełną powagą, o ile mu na to pozwalała, gdyż co jakiś czas podśmiewał się z czegoś pod swoim nosem.

— Nie jest to najłatwiejsze zadanie dla mnie... Serwery angielskiego forum wysyłają puste dane, mające zaspamować komputer każdego, kto będzie chciał się włamać. Na szczęście sobie radzę, chociaż gdyby był tutaj jeszcze HTB4...

Ezel pokazał palcem na podłogę i odparł:

— Jest pod ziemią, przecież wiesz. No, oczywiście nie dosłownie. W każdym razie, nigdy nie zawiodłeś ani mnie, ani kogokolwiek z forum, więc jestem pewien, że sobie poradzisz.

Poklepał Mruczka po ramieniu i poszedł dalej z myślą, że Mruczek powinien go wielbić, za rewelacyjne dodanie mu otuchy. Ten jednak nie wydawał się specjalnie wdzięczny, gdyż przez chwilę nie patrzył na ekran i umknęło mu parę prób skontrowania jego włamań, ale na szczęście nieudanych. Mruczek machnął ręką, napił się mleka, które trzymał w szklance, odstawił ową szklankę i kontynuował pracę.

W końcu, miał jeszcze dużo do roboty, a czas uciekał z każdą minutą.

Sednaiur patrzył przez olbrzymie okno na świat, czyli monitoring, obejmujący pół jego gabinetu. Po ulicy chodziło mnóstwo ludzi, sklepy były wypełnione wieloma produktami, szczególnym uznaniem cieszyły się te z czekolady. Usiadł w swoim fotelu obok stylowego biurka, wyglądającego tak pięknie, gdyż stolarz użył drewna w jakości HD, korzystającego z wygładzania krawędzi. Nacisnął przycisk odpowiadający za zasilanie montiora, czerń ustąpiła miejsca pulpitowi ze wspaniałą tapetą, którą nieco przesłaniało multum ikon i folderów. Sednaiur uruchomił dwadzieścia programów graficznych, a także SMBX 1.3.0.1.

— Co I should stworzyć today? Może podmienię Bowser for postać z mego favorite anime Highschool DxD? That sounds wspaniale!

Sednaiur sprawdził epizody. Zobaczył folder o nazwie „Lowser’s Conquest” i w myślach szybko narodziła się myśl, że najwyższa pora, znaleźć jego sukcesora, godnego następcę.

— Of course! Lowser’s Conquest Sekynd! I’m zaskoczony of myself! — grafiki zaczęły latać Sednaiurowi przed oczami- Best epizody section, LC2 is coming! A co if I podmienię całe SMBX? SMBX 1.4 by Sednaiur, to będzie glamour przez big G!

Nagle usłyszał dźwięk sygnalizujący, że winda zjechała. Nieco go to zaskoczyło, nie spodziewał się żadnych gości, jednakże gość w dom — bóg w dom.

— Proszę come in!

Winda była połączona bezpośrednio z gabinetem, ale poza nią w biurze znajdował się także kominiek, który po zgaszeniu mógł służyć jako droga ucieczki. Sednaiur oparł się o fotel i przypatrywał się windzie, która w końcu zjechała i zrównała się z gabinetem. Drzwi stopniowo zaczęły się otwierać, ale już w połowie tej czynności, Sednaiur rozpoznał swojego zaufanego Ministra ds. Kontroli Czekolady i Restrykcji Wanilii.

— Welcome w my biuro! What do I zawdzięczam tę visit?

Minister wyszedł z windy, której drzwi po pewnym czasie przestały pokazywać jej wnętrze, a sama winda odjechała na górę.

— Czemu ta winda co chwilę odjeżdża... Znowu będę musiał czekać.

Minister podszedł do Sednaiura i wymienił z nim uścisk dłoni, a sam Sednaiur nacisnął przycisk, wysuwający fotel i poprosił, by Minister na nim usiadł. Nie musiał czekać, jego gość był wyraźnie zadowolony z warunków, jakie tu panowały.

— Cóż, elevator jest trochę fitful, but to nic! Miło przecież rozmawiamy, aren’t we? I would like to talking with you for long, ale wiem, że we can’t.

— Wciąż nie rozumiem Sedna... Szefie, dlaczego gadasz dziwnym angielsko-arabskim.

Sednaiur roześmiał się, wstając i chodząc po swym gabinecie.

— That’s nie angielsko-arabic, but polish-english! If you want to zniszczyć your enemy, najpierw you must poznać him. I’m not dwulicowy, I’m not only want conversation with my allies, but with my foes too.

Minister zdawał się nie rozumieć, do czego Sednaiur dąży takim zachowaniem, ale przestał się tym zajmować. Wziął swoją teczkę, wyłożył na biurku Sednaiura i wyjął kilka papierów. Sednaiura nigdy nie obchodziła papierkowa robota, dlatego popatrzył na to pobłażliwie, ale nie pokazując takiego zachowania gościowi, aby go nie urazić.

— Paperwork? That's pretty śmieszne, but mam people od tego — podrapał się po nosie po czym dodał — dlaczego you come with tym to me?

Minister z pełną powagą popatrzył na Sednaiura i odparł:

— Myślę, że sam chcesz to usłyszeć. To nie jest zwykła papierkowa robota, jaką zajmują się biurokraci. To ważne sprawy, o których powinienes być, jako szef poinformowany.

Sednaiur w końcu przestał kręcić się po pokoju i usiadł naprzeciwko Ministra, bacznie go obserwując. Sednaiur nacisnął kolejny przycisk, co przeraziło Ministra, który wiedział, co niektóre przyciski robią, ale z ulgą przyjął fakt, że po prostu przed nim pojawił się stółek ze szklanką, z której można było poczuć piękny aromat kawy. Obok kawy była także cukierniczka, z której Minister przesypał dwie łyżeczki, a następnie zamieszał wszystko i zaczął pić, przy okazji przedstawiając najnowsze wieści, które objął mianem „Top Secret”.

— Najpierw dobra wiadomość. Naszym ludziom udało się pojmać niejakiego Hajduka Gabriela. Odpowiednio zindoktrynowany, powinien stać się tak potężnym wyznawcą CGFX, jak Lucas Jankowski.

Sednaiur zaczął klaskać w dłonie, był wyraźnie podekscytowany.

— To sounds great! Kolejna zbłąkana goat, której pokażemy light w dark tunnel of jej życia! If he will cooperate with nami, to maybe we'll gonna change him bez tortur, jakich byliśmy forced użyć na Lucasie.

— To teraz zła wiadomość. A raczej złe wiadomości...

Minister ugryzł się w wargę, jednak wiedział, że nie może tak po prostu nie powiedzieć o tym, co się stało niedawno w Austrii. Sednaiur przestał rozmyślać i zaczął się przyglądać Ministrowi tak, jakoby chciał wejść w jego duszę i wykraść jego najgłębsze lęki, a następnie je wykorzystać przeciwko niemu.

— Porwaliśmy Hajduka, ale reszta jego sojuszników zdołała nam się wymknąć, ocaleni żołnierze donoszą, że waniliowcom pomógł jakiś smok. Straciliśmy tam mnóstwo ludzi i pojazdów. Następnie straciliśmy jedną z naszych baz, położoną piętnaście kilometrów na północ od bazy wroga. Tam po raz kolejny polała się krew, niestety jedynie naszych jednostek. A trzymaliśmy tam mapy wszystkich baz, w tym tej głównej.

Sednaiur słuchając Ministra, cały czas pukał palcem o blat biurka. Z każdym kolejnym słowem jego gościa, stukanie było mocniejsze, aż w końcu Sednaiur uderzył o stół, jednakże nie krzyknął, tylko wstał i zaczął nerwowo okrążyć Ministra, jednocześnie do niego mówiac głosem w teorii spokojnym, ale wywierającym presję na Ministrze.

— So, we managed to capture Hajduk. Jakie były tego costs?

Minister nie odpowiadał.

— We lost many of our żołnierzy, and wiele of naszych vehicles. Nie udało się kill or catch Sky Skyowski, Dante Son of Sparda, or anyone, except FUCKING Hajduk, który i tak can be freed, because jacyś debile zostawili mapy w bazach, when I said: „Burn all of those maps!” — Sednaiur zaczął tracić panowanie. — Now, SMWMods is gonna to punish us for wasze błędy! Not mine! Your and all of żołnierzy who failed!

Sednaiur usiadł, jego uśmiech zastąpił ponury grymas, który przerodził się w krzywy, pełny nawiści uśmiech.

— So, unfortunately, there must be a ofiara for that klęska. And you know, who is guilty?

Minister obejrzał się po pokoju, niestety nie miał na kogo zwalić, ale krzyknął w stronę Sednaiura.

— To nie moja wina! Wszystko było zaplanowane dokładnie, sam przyłożyłem się do tego, aby operacja zakończyła się sukcesem!

— Widocznie you przyłożyłeś się too mało! This is all twoja fault! But, don't be sad. Twoja uselessness have dissapointed mnie, but twoje body will be a great snack dla my fishes. Have you widziałeś moje aquarium, which jest zlokalizowane under my office? No? W takim razie, you will have occasion, jedyną w swym life. Short life.

Sednaiur nacisnął przycisk i z fotela wysunęły się żelazne pasy. Minister chciał się wyrwać, ale było za późno. Pasy pozbawiły go jakiegokolwiek kontroli. Mógł tylko bezradnie patrzeć na szefa, który to nacisnął kolejny przycisk. Fotel zaczął powoli zjeżdżać wcześniej niewidoczną platformą, wprost do akwarium. W końcu, fotel wylądował na dnie. Sednaiur nacisnął kolejny przycisk, platforma została w zbiorniku, ale podłoga zamknęła swe czeluście i akwarium wypełniło się całkowitą pustką.

Minister miał o tyle szczęścia, że nie widział swojej szybkiej i w miarę bezbolesnej śmierci ze szczęk rekina ludojada.

Sednaiur przysłuchiwał się podłodze, aż w końcu wyraźnie zadowolony, wrócił do korzystania z komputera.

„My torment umysł... Now, I mam tylko jeden cel”.

„Skyowski i jego sojusznicy will discover what agony is. I gwarantuję, że poznają”

Operacja „Truskawka” była bliska rozpoczęciu.

Godzina dziesiąta pięćdziesiąt trzy, rozpoczęcie fazy pierwszej, którą to Ezel nazwał „Infiltracją”. Mieli jechać w małych grupkach aby nie wzbudzić podejrzeń. Do pierwszej dwuosobowej grupy należał Sky i Dante, obaj siedzieli z tyłu czarnego samochodu, który prowadził jeden z podwładnych Ezela. Zgodnie z tym, co ustalono w bazie Dante miał sprawdzić czy geolokalizacja działa w podziemiach.

Dante spojrział na Sky'a. Ten uparcie wpatrywał się przed siebie nawet nie mrugając. Smok był ubrany w tą samą wojskową kurtkę, jednakże odrobinę wypraną, gdyż plamy krwi mogłyby zdradzić jego lokalizację. Poza tym miał w kieszeni załadowaną i gotową broń Desert Eagle w srebrnej wersji

z tłumikiem możliwym do założenia, aby łatwo nie zdradzać położenia. Najwidoczniej Sky był czymś zamyślony.

— O czym myślisz? — zaczął Dante. Nie chciał w żadnym wypadku denerwować Sky'a, ale czuł, że trochę się zmienił odkąd dowiedział się o porwaniu Dooda.

— Ech... o wszystkim naraz — odparł i zmrużył oczy, jakoby udając zmęczenie. — Wiesz, że możemy nie wrócić?

To pytanie Dantego przybiło do muru, a konkretniej wbiło w fotel. Nigdy Sky nie prowadził takich rozważań, zawsze po prostu... Szedł na całość, jak to mawiano.

— Tak, wiem — Dante postanawiał wcale nie zdradzać, że jakkolwiek by się martwił o stan Sky'a, w końcu tu każdy odpowiada jedynie za swoją grupę. — Mimo tego, musimy to zrobić. Nawet Ezel dołączył się do bitwy.

— No, ten to jednak MA jaja — powiedział Sky, wspominając swoje pierwsze spotkanie z Ezelem. — A myślałem, że nigdy nawet nie zdecyduje się kiwnąć palcem. Tak w ogóle... Zauważyłeś, że on to robi tylko dla ZioPenga? — dokończył szeptem.

Sky trafił w sedno. Ezel nie stał po stronie wanilii. Nie stał po stronie czekolady. Nie współpracował z Sednaiurem. Nie chciał uratować Dooda. Nie chciał uratować Gabriela. Jedyne, co go minimalnie obchodziło to ZioPeng oraz jego stan zdrowia. Troska o jakąś inną istotę, poza jego „skromną” osobą? Czy po prostu zwykła potrzeba, aby nie utracić cennego sojusznika? Pewnie nawet sam Ezel nie znał odpowiedzi na te pytania.

— Faktycznie, już od dawna. Myślisz, że może nas zdradzić?

— To jest Ezel, nie możesz spodziewać się co zrobi... Dobra, skończmy rozmawiać szeptem, bo jeszcze pan kierowca się czegoś domyśli...

Zajechali pod Wardown Park na ulicy New Bedford Rd w Luton. Park sam w sobie nie wydawał się jakoś specjalnie tajemniczy, ale odkryli (dzięki Mruczkowi i jego umiejętnościom hakerskim), jak wejść do podziemia.

Sky i Dante wysiedli z samochodu, a następnie czarny Mercedes odjechał z piskiem opon. Wiedzieli że byli monitorowani i teraz nie mogli zrobić żadnego podejrzanego ruchu. Musieli zachować spokój.

— Dobra Sky. Teraz pamiętasz jak wejść. Dante, ty siedzisz na ławce i czekasz aż reszta grupy przyjedzie. Staraj się nie patrzeć w okolice kamer — odezwał się HTB4 przez słuchawki.

Każdy miał w sobie bezprzewodowe słuchawki dokanałowe w uszach, gdzie był też wbudowany bardzo czuły mikrofon, tak, że dźwięk z ust mógł swobodnie trafiać do mikrofonu, potem prosto do zamku Ezela, tymczasowego centrum dowodzenia. Jak to mówią — operacja „Truskawka” została rozpoczęta. Godzina jedenasta.

Sky bez wahania ruszył do drewnianej altanki znajdującej się pośród drzew w tym parku. Delikatnie stawiał kroki, chodził na czterech łapach, by nie wzbudzić podejrzeń. Zapamiętał kod — musi

wcisnąć mały przycisk znajdujący się na jednej nóżce stołu. Delikatnie nacisnął łapą na owy okrągły przycisk, mimo że był dobrze schowany.

Natychmiast altanka sama się zamknęła, a podłoga — niczym winda — zjechała na dół. Mruczek na szczęście udostępnił mu dokładny plan, który zresztą miał przy sobie w jednej z kieszeni. Stał na dwóch łapach, nabrał parę wdechów i skoncentrował się. Wyciągnął Deagle'a z prawej kieszeni kurtki i wycelował prosto przed siebie, tam gdzie miało ukazać się wyjście. Znał już rozkład światła i musiał szybko przebiec za skrzynię po lewej, jeśli nie chce zostać uprzednio wykryty przez wroga.

Winda się zatrzymała. Następne sekundy były dla niego jak prawdziwa udręka. Pot lał się ze smoka jakby wyszedł dopiero spod prysznic, ba, sierść mu się nastroszyła od samego potu! Serce szybko pompowało krew, czuł jak wzbiera nim fala gorąca... Musiał zachować jednak trzeźwy umysł i zimną krew, aby nie popełnić jakiegoś głupstwa. Nawet najmniejszy błąd mógł kosztować życie, nie tylko jego, ale także innych uczestników operacji.

Ściana rozstąpiła się przed jego oczami.

Bez wahania wbiegł za skrzynkę, nie zwracając uwagi na resztę pomieszczenia. Był to raczej średni sześcienny pokój, z podłogą wykonaną... prawdopodobnie z jakiegoś metalu. Ściany były ze wzmocnionego kamienia. Usłyszał głosy. Zapewne już się zorientowali. A może ze strachu zaczęli wariować, albo tamci rozmawiali o czym innym, a nie o nim?

„Nie, muszę mierzyć jak najwyżej i być gotowym na wszystko. Sprawdzę, czy próbują zrobić coś z alarmem.”

Przybliżył się aby bacznie obserwować strażników, ale na tyle ostrożnie, by nie zostać zidentyfikowanym, jeśli jednak nie o niego chodziło. Zobaczył, że trasa strażników wiedzie w kierunku przełącznika alarmu. W jego głowie zaświeciła się lampka ostrzegawcza.

Znajdował się w jedynym niemonitorowanym pomieszczeniu. Może zabicie ich, zanim włączą alarm poskutkowałoby. Nie pamiętał już planów. Szepnął coś do mikrofonu, z nadzieją że ktoś odpowie. Kompletna cisza. A więc jedynie w obrębie podziemia mieli zasięg.

Zdał się na własną logikę. Jeśli uda się ich zabić, a potem schować ciała tak, by nikt nie znalazł i nie uruchomił alarmu przed fazą drugą to może faktycznie się udać. Zaczął raczej myśleć w tym kierunku, gdyż wiedział, że nie ma szans przekraść się obok nich niepostrzeżenie.

Wychylił się z Eaglem za skrzynię, kontrolując sytuację. Akurat chyba zdarzyła się najlepsza, gdyż było ich tylko dwóch. Sprawdzając to, założył pewnym ruchem tłumik na lufę pistoletu i przekręcił go tak, aby się trzymał. Powoli wycelował w nogę jednego i oddał strzał. Gdyby wycelował w głowę, prawdopodobnie stałby się widoczny, a nie miał pewności, że ta dwójka nie otrzyma wsparcia, które nie było widoczne dla Sky'a.

— Auu! Kurwa mać!

Jeden ze strażników upadł na ziemię tracąc przytomność. Drugi pochylił się nad nim, sprawdzając czy wszystko w porządku. To jest okazja! Schował Deagle'a do kieszeni, natomiast z kolejnej wyciągnął zwykły nóż. Podbiegł szybko do drugiego, pozostałego przy życiu, i zanim zdążył się zorientować

i obrócić, smok poderżnął mu gardło, z którego poleciał duży strumień krwi, który ochlapał część ściany, a także nóż Sky'a. Ofiara złapała się za szyję i upadła na kolana, po czym runęła całym ciałem na podłogę, zalewając ją dodatkowym strumieniem, który w końcu się skończył, gdy strażnik się wykrwawił. Sky'a trochę obrzydzał widok noża, ale uznał, że nie może w tym momencie wybrzydząć i musi do takiego wyglądu przywyknąć, gdyż nieraz ujrzy to ostrze we krwi, której tak po prostu nie zmyje, tak jak nie zmyje wszystkich brudów z otchłani przeszłości. W teorii owszem, mogły na chwilę zniknąć, ale po chwili znów się pojawiały i żadna woda ani środek czyszczący nie były w stanie tego unicestwić na dobre.

Sky był zadowolony, że udało mu się przejść przez prawdopodobnie najtrudniejszą i pierwszą część zadania. Bez problemu sobie poradził. Dobił ogłuszonego jednym pociskiem z Desert Eagle'a i przeszukał, poszukując cennych informacji. Nic poza odrobiną pieniędzy i broni nie znalazł, a pieniądze nie były mu w tej chwili potrzebne. Z kolei już miał broń dość dobrą, a w dodatku nie miał pewności, czy tłumik będzie pasował do Glocka.

— Zadanie pierwsze wykonane. Pierwsze pomieszczenie oczyszczone — odezwał się do mikrofonu.

— Bardzo dobrze — zdziwił się, gdy mu HTB4 odpowiedział przez słuchawki. — Nie zabieraj broni ani pieniędzy. Będą ci te rzeczy teraz zbędne no chyba, że wystrzelałeś już całą amunicję. Możesz mi przesłać zdjęcie tych strażników?

— Jasne.

Sky wyciągnął minikamerę i zrobił zdjęcie martwym wrogom, które automatycznie przesłało się na komputery w centrum dowodzenia.

— Mam. Najwidoczniej są to zwykli niewydurowani strażnicy, ubrani w kamizelki kevlarowe, dlatego strzelanie w klatkę piersiową i przedramię nie ma sensu. Uzbrojeni w Glock 43. pojedynczego kalibru 9mm, raczej nie stanowią większego zagrożenia. Dobra robota, Sky.

Smok ucieszył się, że w końcu otrzymał jakąś pochwałę od osoby, której niedawno jeszcze nie-nawidził. Zgodnie z procedurami delikatnie uchylił drzwi prowadzące do następnego pomieszczenia. Szybko padł na ziemię, czołgając się przez szparę po otwarciu drzwi.

Spodziewał się wyjść na balkon. Po lewej miał włącznik alarmu na ścianie, po prawej zaś schody prowadzące poziom niżej, gdzie już teraz mógł usłyszeć kolejnych strażników. Na balkonie naprzeciw znajdował się jeden strażnik uzbrojony w kałacha. Wiedział, że nie mógł nikogo zabić w tym monitorowanym pomieszczeniu. Szczęście, że było na tyle ciemno w tym pokoju, że kamery nie mogły uchwycić jego niebieskiej, jasnej sierści i jeszcze jaśniejsze, błyszczącej srebrnej grzywy. Zgodnie z dalszymi procedurami miał przeczołgać się po schodach, a na dole czekał szyb wentylacyjny, którym to miał podróżować przez większość czasu.

Łokcie go nieco bolały od czołgania się po metalowych schodach, ale przetrzymał ból i nie wydał ani pisku. W końcu znalazł się na dole. Podniósł się do pozycji kucania. Zauważył, że plecami do niego

stało dwóch strażników, natomiast jeśli zdradzi swoją pozycję, dwóch wpatrujących się prosto w miejsce gdzie obecnie jest mogłoby wykryć intruza.

I znalazł wejście do szybu wentylacyjnego, chronione kratą. Powoli starał się wyciągnąć kratę, nie wydając dźwięku. Udało mu się to odpowiednio ją podważając. Wczołgał się do dość małego szybu i uprzednio zanim wyruszył, włożył kratę w standardowe miejsce, aby nikt nic nie podejrzewał.

Nie było mu wygodnie, wręcz trochę ciasno. Uruchomił latarkę by cokolwiek widzieć w ciemnościach. Miał parę zakrętów w tą i tą stronę, nawet parę skrzyżowań, ale dzięki planom Mruczka doskonale wiedział gdzie skręcić. Wiedział że nie miał zbyt wiele czasu. Spojrzał na zegarek. Jedenasta dwadzieścia siedem. Trzy minuty do rozpoczęcia drugiej fazy.

Zobaczył światło. Przyspieszył, starając się szybko doczołgać przed czasem. Nie chciał opóźnić operacji, ani okazać się nieprzydatnym. Szczególnie w oczach Ezela, który po tym jak przegrał walkę ze Sky'em na własnym terenie, chciałby znaleźć jakiś pretekst, aby go ośmieszyć, albo zdyskredytować w oczach wszystkich z SMWMods. Sky zdawał sobie sprawę, że jeśli jest jakaś osoba, która bardziej nienawidzi od niego przegrywać, to jest to właśnie Ezel. Przestał rozmyślać o tym, że może ponieść klęskę, gdyż nie było to w jego stylu. Chciał wygrać. Teraz już ostro wyjął kratę, nie zważając na dźwięk. Znalazł się w pomieszczeniu kontrolnym. Ta akcja musi zostać przeprowadzona szybko i sprawnie.

Podbiegł do czerwonej kontrolki oraz strzelił w nią z Deagle'a, następnie oddał nabój w czerwony przycisk na ogromnym komputerze sterującym. Wiedział już wcześniej z planów, że był to dokładnie włącznik od alarmu i monitoringu. Powiedział do mikrofonu:

— Alarm i kamery wyłączone, możecie za-

— I co teraz, skurwysynu!

Padł na ziemię, skręcając się z bólu. Poczuł jak słuchawka wypada mu z ucha, usłyszał jak Deagle upada na ziemię z hałasem, wreszcie otworzył oczy i ujrzał zamaskowanego wroga, który to następnie chwycił go za szyję i rzucił prosto na deskę kontrolną.

Wreszcie Sky zrozumiał, że otrzymał solidnego kopniaka w ranną łapę od napastnika. Krew powoli zaczęła płynąć z jego czoła. Napastnik nie miał żadnej broni, mimo tego uderzył go prosto w nos. Poczuł jak strużka krwi popłynęła z dziury. Wyciągnął nóż z kieszeni i skierował go prosto na serce wroga.

Ten jednak spodziewając się ataku złapał Sky'a ostro za nadgarstki, próbując skierować nóż przeciwko smokowi. Miał siłę, to fakt. I prawie by wygrał, gdyby Sky z resztek sił nie kopnął go w przyrodzenie. Nastąpiła chwila dezorientacji w oczach napastnika, następny ruch Sky'a był tylko formalnością, czyli wbiciem noża prosto w miejsce serca. Sky na szczęście wiedział jak zadawać taki cios, aby nóż nie trafił na mostek i przebił serce na wylot. Udało mu się, poza krzykiem jedyne co usłyszał to głośne chrupnięcie, kiedy nóż przemykał po ciele jego oponenta, siejąc spustoszenie w jego organizmie.

Przeciwnik osunął się na ziemię a Sky wyciągnął nóż z ciała, ignorując krew która trysnęła przy wyjmowaniu. Następnie ostro ze trzy razy kopnął, czując odrazę do tego osobnika. Atak zza pleców nie jest fair-play, nawet na wojnie.

— HALO! SKY! COŚ SIĘ STAŁO?! ODPOWIEDZ!

Słuchawka darła się jak nieopanowana, więc Sky skutecznie włożył ją do ucha.

— HALO, NIC CI NIE JEST!?

— Do kurwy nędzy! — przeklnął Sky. — HTB, ogarnij swoją jadaczkę bo o mało co nie ogłuchłem przez ten uszogwałt co mi serwujesz! Zostałem zaatakowany — usłyszał westchnięcie — ale jakoś się wybroniłem. Mam tylko lekko rozcięte czoło, chyba... podbitą łapę, no i krwotok z nosa, ale nic mi nie będzie... Wyłączyłem monitoring i alarmy... możecie rozpocząć fazę drugą...

Spojrzał na zegarek. „Jedenasta trzydzieści sześć, to nawet nie tak zły czas”. Zaryglował wszystkie drzwi, chwycił za Deagle’a leżącego na podłodze i usiadł na siedzeniu przed komputerem.

„W takim razie, czas rozpocząć fazę drugą...”

Yoshi, Luigi i Muuciek byli trio, które przyjechało zaraz piętnaście minut po Sky’u i Dantemu. Czwórka siedziała na ławce, wsłuchując się w śpiew ptaków, szelest drzew, ogólnie byli w kontakcie z naturą. Zdziwiło ich, że do parku nikt nie wchodzi, w końcu to park na jednej z głównych ulic, a mimo to na ulicy ruchu nie było.

— Do kurwy nędzy! — usłyszeli głośny krzyk w słuchawkach, Muuciek aż podskoczył. — HTB, ogarnij swoją jadaczkę, bo o mało co nie ogłuchłem przez ten uszogwałt co mi serwujesz! — Dante zaśmiał się głośno. — Zostałem zaatakowany — Luigi się odrobinę zmartwił — ale jakoś się wybroniłem. Mam tylko rozcięte czoło, chyba... podbitą łapę, no i krwotok z nosa...

— I ty mówisz TYLKO? — oburzył się Yoshi, jednak reszta nakazała ciszę.

— ...możecie rozpocząć fazę drugą — dokończył Sky.

Dante wstał pierwszy. Jego prawa ręka poszła za jego plecy, jednak zapomniał, że zamiast miecza, ma tam teraz karabin maszynowy Steyr Aug, z celownikiem. Broń ta była zbudowana w układzie bullpup inaczej zwanym bezkolbowym, co nigdy Dantego nie interesowało, na tyle, by wiedzieć więcej niż to, że magazynek w owej broni znajdował się za chwytem i spustem. Syn Spardy był ubrany jak zwykle w swoją czerwoną kurtkę, jednak z namalowanym wojskowym kamuflażem. Luigi w myślach wyobraził sobie Dantego podchodzącego do swojej szafy, w której trzyma dwadzieścia takich czerwonych kurtek. Teraz przynajmniej kamuflaż dodawał mu swego rodzaju zróżnicowania i nie pozwalał popaść w stagnację. Oraz oczywiście, dodawał mu pewnego „badassu”, którego brakowało temu Dantemu Synowi Spardy i Evy. Dante odłożył Steyr’a na plecy i sprawdził kieszenie, w których trzymał granaty błyskowe, z kolei w kolbie miał pistolet Beretta 92, wersja FS. Głupio było mu mieć jeden pistolet, był przyzwyczajony do trzymania Ebony & Ivory w obu rękach i naparzania w demony, jednak ogień w zbrojowni pochłonął jego firmowe bronie i na razie musiał zadowolić się pospolitymi do czasu, aż nie wyrobi nowych. Dziwiły go też magazynki ze zwykłymi pociskami, gdyż amunicją do jego firmowych pistoletów, były zęby demonów. Takowe wciąż posiadał w licznych ilościach, które

zawstydzilyby niejednego dentystę, oczywiście gdyby jego klientami były paskudztwa z piekieł, ale nie miał czasu wracać do „Devil May Cry”, dodatkowo zęby demonów raczej nie pasowałyby do Beretty. Dante jednak w myślach uznał, że najważniejszą jego bronią jest on sam i jego zdolność do chwilowej przemiany w demona, której jednak nie chciał nadużywać. Nie tylko dlatego, że każda taka przemiana zmniejszała potencję, nawet po powrocie do człowieczej formy...

Muuciek z kolei posiadał M4A1, cenioną przez antyterrorystów broń. Nie znał się na broniach, ale grał przez chwilę w Counter Strike’a 1.6, więc udawał obeznanego. Ubrany był w szarą kurtkę, która dobrze maskowała go w nocy, dlatego nałożony kamuflaż był nienachalny. Pod kurtką miał kamizelkę kuloodporną, a jego spodnie posiadały liczne kieszonki, pozwalające przechować wiele cennych i niebezpiecznych przedmiotów. Na wszelki wypadek, trzymał nóż w lewym bucie, w razie gdyby miał pobrudzić sobie ręce, mimo iż do walki w zwarciu dążyć nie chciał. Uznawał ją za ostateczność i za wszelką cenę chciał jej uniknąć, ale w głębi wiedział, że kiedy się czegoś unika, to to i tak w końcu kiedyś nastąpi. Takie fatum, w które Muuciek jednak nie chciał uwierzyć. Wziął sporo amunicji, aby nawet jak wróg podejdzie, dalej móc zasadzić solidnego head shot’a w jego oblicze. Muuciek w przeciwieństwie do Dantego wziął same granaty odłamkowe, przywiązane pasami do spodni, gdyż znał swoje szczęście i nie chciał oślepić całej swojej drużyny, zamiast wroga. Pomyślał jednak, że wysadzenie swoich towarzyszy w powietrze też nie jest najrozsądniejsze, dlatego przyrzekł sobie, że z granatów skorzysta w ostateczności i rzuci nimi celnie, a nie tak, aby odbiły się od framugi i zakończyły żywot jego i jego sojuszników. Czasem chaos i adrenalina były dobre, przypomniał sobie, jak dzięki lekko-myślności odwrócił uwagę czołgu który najechał na bazę SMWMods, ale w tym momencie czuł, że drugi raz tak dobrze nie będzie.

Luigi i Yoshi jak bracia byli ubrani w czarne jak węgiel skórzane kurtki. Posiadali podwójne Glocki, co oznacza, że jedna na osobę, mimo iż powinny być używane w zestawie. Każdy z nich wziął tyle samo amunicji po równo, aby w razie czego podać sobie, jeśli drugiemu skończą się naboje. O ile Luigi wziął FAMAS-a G2 SMG, aby eliminować cele subtelnie szybkimi, celnymi seriami, to o tyle Yoshi nie bawił się w podobne bzdury, biorąc ze sobą strzelbę XM1014 nie przejmując się tym, że broń ta ma duży odrzut. Reszta załogi trochę się przejmowała tym, że większość amunicji Yoshi’ego zapewne skończy na suficie zamiast na wrogu, ale Yoshi obiecał, że będzie strzelał w miarę długimi odstępami, aby strzelba nie odleciała i nie przywaliła jej użytkownikowi w głowę. Mimo to ostrzegł, że nie będzie bawić się w formalności jak reszta. Osłony, atakowanie z flanki i podobne bzdury? To nie dla niego. Czysta masakra i wyrzynanie ludzi tak, jak krowy w sekretnym poziomie w Diablo 2. Yoshi uwielbiał gry pełne przemocy, pozwalające wyżyć mu się na wszystkim, jednak nie spodziewał się, że tak spodobano mu się to w prawdziwym życiu. Przestraszył się siebie samego, ale jego sumienie uspokoiło to, że przyjaciół nigdy nie skrzywdzi, ani niewinnych. Tylko wrogów. A oni na to zasługiwali.

„O tak kurwa. Sami się o tym przekonają...”

Dante był gotowy. Nie ukrywał swojego zainteresowania. Jego oczy zaświeciły krwistą czerwienią niczym krew z demonów, które cały czas mordował. Nie było łatwo wczuć się w misję, wystarczyło

pomyśleć, że armia Sednaiura to kolejne demony do powybijania. Zaśmiał się pod nosem w szaleńczym uśmiechu. Ruszył pierwszy w stronę altanki.

Po chwili do niego dołączyli Luigi i Yoshi, a na końcu Muuciek. Wszyscy byli gotowi do rozpoczęcia fazy drugiej — przynajmniej w teorii. Gdy wszyscy weszli do altanki Dante nacisnął przycisk na nodze stołu, gdyż dokładnie wiedział gdzie on jest. Powoli podłoga zjechała niczym winda i znaleźli się w pierwszym pomieszczeniu pod ziemią.

Pierwsze co zobaczyli to dwa trupy na podłodze, jeszcze skąpane w świeżej krwi. Muuciek pochylił się, przeszukując ich i biorąc ewentualne zdobycze w postaci pieniędzy, którymi na miejscu podzielili się po czterech. Dante wziął całą swoją część i podarł, tłumacząc, że brudnych pieniędzy nie przyjmuje.

Plan póki co układał się po ich myśli — wyważyli drzwi prowadzące do pomieszczenia z balkonem i natychmiast wycelowali przed siebie i zaczęli oddawać strzały. Przeciwnicy z początku zaskoczeni padali jak muchy, jednakże niedobitki szybko się otrząsnęły i zaczęły się chować, część za ścianami, inni z kolei przewrócili stoły tworząc prowizoryczne osłony. Dante i reszta ekipy próbowali ich powystrzelać, jednakże wrogowie kryli się bardzo dobrze, co jakiś czas jedynie wysuwając rękę znad stołu, strzelając. Nie było to celne, bo nie mogli wychylić głów, ale trudno było ich zdjąć.

Dante nakazał gestem zostanie na swych pozycjach Luigiemu i Yoshi'emu z zastrzeżeniem, aby nie przerywali ognia, a sam poinstruował Muuicka:

— Kiedy Yoshi i Luigi będą ich ostrzeliwywać, my podkradniemy się do nich. Tamte schody na prawo prowadzą na podwyższenie, skąd będziemy mogli ich powystrzelać jak kaczki. Tylko przemyskamy tak, aby nas nie zauważyli!

Muuciek pokiwał głową w górę i w dół dając do zrozumienia, że jest gotowy. Dante popatrzył na linię obrony przeciwników, przygniecenii ogniem nie próbowali nawet strzelać na ślepo, dlatego Dante przebiegł na schody i przykucnął, idąc wzdłuż barierki. Któryś z oponentów zaryzykował i wystawił ręce, aby strzelać na ślepo, kilka kul minęło Dantego, jednakże żadna go nie trafiła. Muuciek szedł tuż za nim, aż w końcu dostali się na podwyższenie, na którym widoczni byli wrogowie, chowający się panicznie za stołami. W skrzyniach na podwyższeniu czaiły się granaty. Syn Spardy ustalił z Muuikiem, że on rzuca granatami, a Dante strzela ze Steyr'a tak szybko, jak tylko może. Wycelował w przeciwników, którzy nerwowo rozglądając się za osłoną, w końcu dostrzegli dwóch nieprzyjaciół, którzy mieli zakończyć ich żywot.

— Niespodzianka!

Dante zaczął strzelać, a Muuciek odbezpieczył granat odłamkowy i rzucił nim. Odbił się od stołu i poleciał parę metrów za linię obrony, jedynie odrzucając wrogów, ale dwóch przecięły kule. Muuciek rzucił kolejnym granatem i tym razem nie chybił, broń wyładowała idealnie obok nóg przeciwników. Ci zauważyli granat i próbowali go odrzucić, ale Dante powstrzymał ich od tego, strzelając tak, że mogli już tylko patrzeć, jak granat wybuchł i rozrywa wszystko wokół na strzępy. Dosłownie, z jednego wroga zostały takie rzeczy, że Muuciek prawie zwymiotował. Podwyższenie było zlokalizowane 1,5 metra nad

resztą pomieszczenia, dlatego zeskoczyli stamtąd bez problemu, a wkrótce dołączyli do nich Yoshi i Luigi.

— Dobra robota, ale mamy już naprawdę mało amunicji...

Muuciek poklepał Luigiego po ramieniu.

— Nie bój się, tyłu zabiliśmy, że amunicji ci u nas dostatek. Sprawdźcie to pomieszczenie, może jakiś ważny przedmiot jest tutaj, albo jakiś wróg przeżył.

Każdy poszedł w swoją stronę, przeszukując co się da, ale poza amunicją którą każdy zabrał, w pomieszczeniu nie było niczego więcej. Muuciek wrócił na podwyższenie, aby zabrać stamtąd kilka granatów, a Dante sprawdził swój karabin, przeładował go z zadowoloną miną, co wskazywało na to, że wszystko gra.

— Dobra, to idziemy dalej. Jeśli wszystko pójdzie tak jak idzie teraz, to Sednaiur nawet nie zobaczy, że jest uśmiercany — powiedział Yoshi, a następnie głęboko się zaśmiał. Inni popatrzyli na niego jak na psychopatę, więc Yoshi przestał się śmiać i spokojnie powiedział:

— Spokojnie, żartowałem...

Pomieszczenie prowadziło do dwóch innych, oczywiście wybrali tamto drugie, ze względu na to, że nie mieli po co się cofać. Korytarz prowadzący do następnego pomieszczenia był stworzony w dziwnym gotycko — futurystycznym stylu, a na ścianach prezentowały się liczne obrazy z pięknymi grafikami, przedstawiające głównie Sednaiura z koroną na głowie i podpisem „Chwała nowemu władcy”.

Przeglądali się tym obrazom z niemałym zaciekawieniem, aż w końcu poszli dalej. Gdy wszyscy znaleźli się w nowym pomieszczeniu, nagle elektroniczne drzwi, przez które przeszli zamknęły się i zgasło światło w całym pomieszczeniu.

Nie widzieli prawie nic, mogli jedynie zdać się na słuch, który przekazał im fatalną informację.

— Każdy założył noktowizory? Oni prawdopodobnie ich nie mają, nawet nie ujrzą, jak zdychają!

Dante szeptem nakazał każdemu kucnąć i oddalić się od drzwi. Wiadomym było, że napastnicy spodziewali się tego, że ich goście będą stać w ciemności przy drzwiach, gdzie byli łatwym i bezbronnym celem. Luigi idąc w kucki natrafił na kilka skrzynek, za którymi się przyczaił, reszta zaś krążyła po omacku. Luigi wymachując ręką wokół siebie natrafił na Yoshi'ego i pociągnął go do siebie, ale Dante i Muuciek oddalili się tak, że nie docierał do nich szept, a krzycząc, mógł sprowadzić zgubę na wszystkich, gdyż pomógłby napastnikom ustalić ich położenie. Pomieszczenie to było bardzo duże i wypełnione skrzyniami oraz pojazdami i przypominało hangar, być może było nim, a noktowizory, mimo iż zapewniały widzenie w ciemnościach, nie były tak poręczne i wrogowie musieli rozproszyć się po całym pomieszczeniu, aby dopaść Dantego i jego ekipę.

Będąc pół demonem oczy Dantego przyzwyczyły się do ciemności tak, że powoli zaczynał dostrzegać napastników po bladych zielonych światełkach. Oczy reszty nie były może tak

wyspecjalizowane, wszak Syn Spardy nocami wyrzynał demony, co dodatkowo było pomocne, ale widzieli obiekty w promieniu dwóch metrów. Wciąż za mało, by obronić się przed napastnikami, przecież oni mogli zauważyć ich znacznie szybciej...

Dante przykucnął za wózkiem widłowym. Z ulgą stwierdził, że nie widzi swoich sojuszników, co kazało mu przypuszczać, że pewnie znaleźli osłonę. Popatrzył jednak na środek hangaru, w osobniku, który zmierzał wprost na grupkę facetów z noktowizorami, poznał Muućka. Ci chyba dostrzegli wroga, po wymierzyli w niego bronie. Dante nie miał innego wyjścia. Wyjął granat błyskowy z kieszeni i cisnął nim przed Muućka. Eksplozja światła oślepiła Muućka, który padł na podłogę, ale to samo stało się z oponentami, u których dodatkowo zielony noktowizor potęgował efekt błysku. Łuna światła rozeszła się po pomieszczeniu, na chwilę pokazując wszystko, ale rozprysnęła się po ścianach, zostawiając jedynie pół przytomnego Muućka i trzech napastników, którzy drąc się z powodu bólu oczu, upuścili bronie. Nie byli to raczej wyszkoleni żołnierze, raczej „koty”, być może rzucone od razu w wir walki. Sednair chciał zasypać wrogów masą żołnierzy, zapominając o tym, że masa pozbawiona solidnego oparcia, zamienia się jedynie w papkę. Dante wstał na równe nogi i podbiegł szybko do Muućka, brutalnie łapiąc i odrzucając za pobliską skrzynię. Nim to jednak zrobił, wziął granat odłamkowy i zmasakrował nim trzech wrogów, którzy dochodzili do siebie. Granatem z ich bazy, bowiem niedawno Muuciek wziął go ze skrzyni z podwyższenia w poprzednim pomieszczeniu.

Rozległy się strzały, zostało jeszcze około pięciu wrogów, którzy nie dali się oślepić i zauważyli Dantego, który dostał w lewe ramię, ale szybko przeturlał się za osłonę, kląc w duchu. Na szczęście pocisk jedynie go musnął i mógł kontynuować walkę.

Kiedy Muuciek dochodził do siebie, a Dante przyciągnął uwagę wszystkich pozostałych przy życiu wrogów, Luigi i Yoshi przemykali między skrzyniami. Yoshi przyuważył jednego oponenta, strzelającego w Syna Spardy i zabił go za pomocą strzelby. Odrzut był tak duży, że wróg poleciał na wózek widłowy i nabił się na jego widły, prezentując makabryczny widok. Tylko jeden przeciwnik zauważył śmierć kolegi i zmienił cel na Yoshi'ego, strzelając pełną serią. Ostatecznie przy strzale, część otoczenia się rozświetlała, co było dla Luigiego i jego towarzysza przydatne. Luigi szybko wychylił się zza osłony i zdjął oponenta strzałem w klatkę piersiową, który przebił płuco przeciwnika, powodując bolesną śmierć. Ofiara padła na podłogę i dusiła się, przy okazji krawiac, aż w końcu umarła. Luigi wzdrygnął się, nie był przyzwyczajony do takich widoków, ale miał cel do wypełnienia.

Yoshi zauważył, że niedaleko leży skrzynia z bronią. Podszedł jak najbliżej do osłony upewniając się, że nie zostanie trafiony i wykonał przewrót do skrzyni, w której znalazł miotacz ognia. Odłożył strzelbę na bok, aby się nie przeciążać i puścił w stronę przeciwników serię napalmu. Jeden z wrogów zajął się płomieniami i darł się, tarzając po podłodze, aż w końcu umarł zostawiając po sobie zwęglone szczątki. Ogień nie tylko trawił wszystko na swojej drodze, ale także zapewniał wspaniały widok, który odsłonił wyłącznik prądu. Zauważył to nie tylko Yoshi, który był teraz atakowany przez każdego, ale także Muuciek, który w akcie brawury podbiegł do przełącznika i przełączył go na pozycję „ON”.

Wszystkich w pomieszczeniu nagle oślepiło światło. Dodatkowo wrogów, którzy się tego nie spodziewali i zapomnieli ściągnąć noktowizory. Powoli źrenice grupy się zwięzały, ograniczając ilość światła padającego na siatkówkę i ogarnięcie sytuacji było już jedynie formalnością.

Sky siedział w pokoju kontrolnym, relaksując się od czasu do czasu i zajadając tabliczkę białej czekolady, którą ktoś ewidentnie tu zostawił. Rozkoszował się każdym kąskiem, jakoby to był deser truskawkowy dla Syna Spardy, lub ambrozja dla spragnionego Greka. Nie była ona może środkiem przeciwbólowym, ale odrobina przyjemności pozwalała smokom zapomnieć o cierpieniu, a Sky miał z czego cierpieć, po swoich ranach.

Właśnie otrzymał sygnał, że NajekK i Flower wkraczają do akcji. Część druga fazy drugiej rozpoczęta. Doskonale, Sky'a ucieszył profesjonalizm, którym charakteryzowali się jego sojusznicy.

Sky uruchomił cały silnik komunikacji i wziął mikrofon do ręki. Kilka razy kaszlnął i odłożył papierek bo białej czekoladzie, która w tym momencie wędrowała do jego żołądka. Jego zdolności do przemawiania i manipulacji mogły w tym momencie okazać się niezbędne. Zamierzał powiedzieć coś „przyjaciołom Sednaiura”, oczywiście podając się za jego samego...

Sednaiur siedział spokojnie w swoim gabinecie. Nie okazywał żadnych emocji, nie próbował nawet mrugnąć, gdy do pokoju wszedł główny generał ochrony ds. bezpieczeństwa. Znany także jako Valtteri, pseudonim „V” (czytane: wi)

— O, Valtteri. Ciekawe what cię sprowadza there. Proszę sit.

— Szefie... Chodzi o to, że... — zaczął V — ...że, pewna grupa... ci od SMWMods... co im wojnę wypowie-

— SILENCE! Ja już know, co się happening. Oni ponieść kara must, gdyż jest to unforgivable! I'm asking, po co you przyszedłeś.

— Szefie... Lordzie Sedna-

— DO NOT WYMAWIAJ TEGO NAME! Mówiłem już, że don't like gdy nazywają me Sednaiur. Boss or Lord, masz do wyboru Valtteri. A teraz, pozwól, że się you pozbęde... I'm sorry... Byłeś przydatny, ale now jesteś useless w takiej sytuacji. Twoi soldiers padają like flies, jesteś shit do kwadratu, nie mogą handle takiej situation...

Sednaiur wcisnął z całej siły drugi z czerwonych przycisków. Z podłogi wystrzeliło ostrze, a chwilę później Valtteri został unieruchomiony na krześle.

— Now you'll see, what does it mean to lose, Valtteri.

Powoli ostrze przybliżało się do twarzy Valtteriego przyprawiając go o cierpienie. Sednaiur obrócił się tyłem krzesła wpatrując się w ogromny monitoring zewnątrz. Nagle coś mu zaświtało.

„Ci ludzie... Co oni tam robią? Siedzi trzech na ławce i wpatrują się przed siebie... Czyżby to nie był jeden element ich planu? Jeśli jednak ich teraz zabiję, od razu zrozumieją, że się zorientowałem i wycofają akcję... A wtedy ich osiągnięcie byłoby niemożliwe”

Zamrugnął, wsłuchując się w krzyki Valtteriego gdy jego twarz była cięta przez bolesne ostrze. Miał już dość walki, ale musiał przekonać wszystkich, że czekolada jest dobra. Do tego nie potrzebował Valtteriego, Bossedita, Captain Obviousa, czy innych. To były jedynie pionki którymi mógł sterować, dopóki nie okazały się bezużyteczne, wobec potęgi figury, którą przyrównał do siebie. Wobec króla. Wiedział, że w godzinach w których każdy mógł okazać się zdrajcą, mógł zaufać jedynie sobie, a i to przychodziło mu z trudem.

Spojrzał jeszcze raz na monitorowany park. Zjawiła się tam osoba w płaszczu i krawacie, oraz w awiatorach. Przez chwilę nie miał pomysłu kto to jest, ale po chwili pokojarzył fakty i zrozumiał.

„Zaraz, zaraz... Przecież to ten sam gościu, co podaje się za FBI i przeprowadził atak na Ramsaya w salonie na Birdsfoot Lane... Kurwa mać, trzeba było zająć Matthewa jak tylko zjechał akcję, teraz wszystko wyjawiał... Tak długo, dopóki nie powiadomi policji nic mi nie grozi. Zresztą... Kto z policji mu uwierzy? Ha! Wychodzi na to, że w każdym z przypadków jestem bezpieczny...”

Obrócił się twarzą do... pociętej twarzy V. Wyjął z szuflady jedno kubańskie cygaro i zapalił, powoli rozkoszując się tym, że koi ono nerwy. Zwyciężył z FBI. Z SMWMods też zwycięży. Oni nigdy nie wpadną na to, gdzie przebywa Łukasz Jankowski. Ma ich w garści.

Wstał, spalił cygaro w marynarkę Valtteriego, i opuścił swój gabinet. Musiał załatwić parę rzeczy, nim nie usłyszał...

— People of Czekolada! Glorious Sednaiur mówi do you! Mam parę things do say!...

Sednaiur poczuł oburzenie. KTOŚ SIĘ POD NIEGO PODSZYWAŁ. I ten ktoś przebywał w pokoju kontrolnym.

„Haha... Jeśli myślą, że obrócą moich żołnierzy przeciwko mnie, to się grubo mylą... Pięć lat budowania zaufania nie poszło na marne”

— ...first, zabiłem Lucasa Jankowskiego, Ziomka Penguin and Gabriel Hajduk. Oni byli total useless i think, że nie byli oni useful to us.

„Kłamię w żywe uszy... Co za wredna świnia siedzi za tym! Jeśli szybko nie przerwę tej jebanej transmisji, to się kurwa źle skończy!”

— ...Second, muszę oświadczyć, że we lose z SMWMods. I gave up. Skyowski and Son of Sparda surrounded my gabinet. Pozwoliłem ich, aby kill wszystkich my soldiers. Nie escape, gdyż i tak nie ma way ucieczki.

Sednaiur biegł szybko do sekcji kontroli informatycznej. Wiedział, że w jednym z tych pomieszczeń gdzie znajdował się radiowęzeł jest ktoś z SMWMods. Musiał go dorwać czym prędzej.

Znalazł się w korytarzu gdzie były cztery drzwi. Otworzył pierwsze z nich, jednak zamknął po chwili gdy okazały się być magazynem i archiwum w jednym. Za drugimi drzwiami był gabinet ds. przekazu cyfrowego, obecnie pusty, gdyż pełniący ten urząd umarł cztery dni temu w gabinecie Sednaiura w podobny sposób co Valtteri.

Trzecie drzwi były zatrzaśnięte na amen, a Sednaiur o tych akurat wiedział, że prowadzą tam, gdzie było mnóstwo korytarzy. To na pewno nie były te...

Zostały ostatnie drzwi. Za nimi musiała kryć się rzekoma istota, która manipulowała radiowężłem. „W końcu wątpliwe jest, aby kierowali tym ze swojej bazy... To są najnowsze systemy ochronne, więc to by było niemożliwe, shakować cały radiowężel i serwer bazy...”

Ku jego zdziwieniu, drzwi były zamknięte. „Szlag! Ten chuj co tam siedzi zaryglował je od środka! Muszę szybko coś wymyślić!”

Nacisnął mikrofon w swoim uchu i wykrzyknął do wszystkich.

— Tu real Sednaiur. Someone włamał się do radiowężła i udaje me, aby obrócić was przeciwko mojej osobie! I need natychmiast Panzerfausta pod drzwiami do room kontrolnego, NATYCHMIAST!

Kopnął z całej siły w solidne metalowe drzwi, ze zniecierpliwnością czekając na żołnierzy...

— Widzę że Sky dorwał się do mikrofonu — powiedział Luigi, idąc wraz z resztą ekipy, przez korytarze, w których nie znajdowali żadnych przeciwników.

— Zaskakująco dobrze udaje, że nie umie mówić jednym językiem naraz — odparł Yoshi i się zaśmiał, wyobrażając sobie Sednaiura na żywo, mówiącego o wszystkim polsko-angielskim, gdyż jak dotąd, jedynie słyszał od przypadkowych osób, które przeżyły spotkanie z królem angielskiego forum, jak bardzo jego styl wypowiedzi kontrastuje z jego charakterem. Nagle Dante gestem ręki kazał im się zatrzymać. Wszyscy usłyszeli, jak ktoś biegnie po jakimś korytarzu, co chwila otwierając drzwi i drąc się. Nie wiedzieli kto to, dlatego poszli dalej, aby sprawdzić. Metalowe drzwi były jednak zamknięte, chcieli je wyważyć, kiedy usłyszeli gromkie:

— NATYCHMIAST!

W krzyku rozbrzmiewała nienawiść i wściekłość. Z jakiegoś niewyjaśnionego powodu, Muuciek pomyślał, że to może być Sednaiur, jego myśli wkrótce podzieliła reszta ekipy. Uznali, że to byłby dobry moment na dorwanie go. Już chcieli zająć się drzwiami, kiedy usłyszeli za drzwiami mnóstwo kroków.

Nierównych kroków.

— Co tak kurwa long? Rozpierzdolić mi tu te doors! If I złapię tego gnoja, to mu nogi z dupy powyrywam!

Usłyszeli potężny dźwięk, który nakazał ich uszom piszczeć przez kilka sekund. Dźwięk ten był towarzyszem wystrzału potężnej broni, zapewne jakiejś bazooki czy RPG.

Kroki zza drzwi się odezwały, zdawało się, że wszyscy pobiegli dorwać tajemniczego gnoja, prawdopodobnie Sky'a.

— Kurwa, szybko, rozwalmy te drzwi i chodźmy mu pomóc!

Muuciek chciał zniszczyć drzwi, ale Dante mu przeszkodził.

— Nie możemy. Nie wiemy ilu ich tam jest, jeśli Sednaiur sprowadził tam całą armię, a my damy o sobie znać, to skończymy podziurawieni jak ser szwajcarski.

Muuciek, podobnie jak reszta ekipy, którzy zaczęli spoglądać nieufnie na Dantego, nie krył oburzenia.

— Sky może zginąć, a z naszą pomocą, możemy od razu zabić Sednaiura i zakończyć całą wojnę! I dlaczego niby nam mówisz, co mamy ro...

Dante złapał Muuicka za szyję i przyparł do ściany. Luigi i Yoshi wyjęli bronie i zaczęli w niego celować, ale nie ciągnęli za spust, zapewne nawet nie planowali tego zrobić, był to odruch.

— Dlatego mówię, bo JA tu dowodzę. Sky sobie poradzi, a nawet jeśli nie... Jeśli zginiemy i my, co może się stać, jak na ślepo się rzucimy, to cała operacja pójdzie w łeb! Chcecie tego? To dalej, idziemy im dokopać!

Puścił Muuicka, który upadł na kolana i zaczął chciwie łapać powietrze. Luigi i Yoshi przestali celować w Dantego, który poszedł w kierunku przeciwnym do metalowych drzwi i poszedł sprawdzić inne, których jeszcze nie sprawdzał.

— Więc...- Odezwał się Muuciek, który powoli wstawał — tak traktujesz swojego kumpla. Dosyć skurwysyńsko...

Dante otworzył drzwi, które pokazały za sobą długi korytarz i schody na dół, prowadzące jakby w pustkę.

— Ostatnie wydarzenia trochę mnie zmieniły. Nazywaj mnie jak chcesz. Jedyne co się nie zmienia to ta rzecz, która może zniszczyć psychikę każdego. Widzisz Muuciek. Wojna... Wojna nigdy się nie zmienia.

Muuciek westchnął.

— Po prostu mi zaufaj — dodał Dante, schodząc po schodach, a reszta ekipy dołączyła do niego, podążając za nim.

Schody zdawały się nie mieć końca, przypominało to koszmar, w którym każde drzwi prowadzą tylko do nowych pomieszczeń, z których nie ma ucieczki. Dążenie do czegoś czego nie ma, czy utrata panowania nad sobą? Nie wiadomo. W końcu jednak schody się skończyły. Znajdowali się w jakimś pomieszczeniu, pełnym przełączników. Przez szybę zobaczyli, że przed nimi znajdują się cele, a przyciski mogą je otworzyć.

— Znaleźliśmy Dooda i resztę! — krzyknął Dante.

— Znaleźliście także swoją klęskę!

Dante obejrzał się i zobaczył, jak Luigi i Yoshi leżą przygnieceni, a Muuciek przyparty do ściany. Ani Syn Spardy, ani jego ekipa, nie zorientowali się, że są śledzeni i zostali osaczeni. Dante chciał dobrać

Steyr'a, ale wtedy ktoś stojący z boku uderzył go w głowę. Pogromca demonów padł na kolana, chwytając się za miejsce z którego epatował promienisty ból. Poczuł, jak jego ręce są przekładane za jego plecy i skuwane. Widział jedynie przez mgłę, jak żołnierze Sednaiura prowadzą go oraz resztę, w kierunku Dooda i innych zakładników...

Nagle usłyszał coś dziwnego i zobaczył, że postać, która go trzymała pada nieżywa na ziemię, z tyłu jej głowy dostrzegł ogromną dziurę.

— Co tu się dzie...

Inny żołnierz nie zdołał dokończyć, gdy właśnie kula z karabinu snajperskiego przeszła jego serce, które spompowало krew ostatni raz i przestało funkcjonować. Wkrótce także i mózg przestał reagować.

Dante miał skute ręce, ale podbiegł do strażnika, który właśnie próbował go zastrzelić i uderzył go głową o brzuch. Strażnik pomimo tego, szybko złapał Syna Spardy za włosy i odrzucił na pobliską ścianę. Chciał dobić Dantego, ale Muuciek, którego przestał trzymać, uderzył go nogą od tyłu. Strażnik leżąc, mógł dostrzec tylko lunetę karabinu snajperskiego, która celowała w niego z końca długiego korytarza. Wkrótce z lufy wyleciała kula, która perfekcyjnie przebiła jego mózg. Ostatni strażnik rzucił Yoshi'm i próbował zwać, ale drugi snajper rzucił w niego nożem, który wbił się w plecy strażnika. Ten przez sekundę zdawał się nie wiedzieć, że jego życie dobiegło końca i dopiero po chwili runął na ziemię niczym kłoda.

Flower podszedł do reszty ekipy, wkrótce dołączył do nich także i NajekK.

— Dobra robota, panowie. Przybijemy piątkę?

Dante popatrzył na Flowera jak na durnia, mimo iż niedawno owy dureń uratował i jego i jego oddział.

— Z chęcią bym przybił i dziesiątkę, ale...

Flower popatrzył za Dantego, jakby dopiero teraz zauważył, że on i jego oddział są skuci. Strzelił facepalma i orzekł:

— Głupiec ze mnie... Przeszukajmy zwłoki NajekK, na pewno mieli klucze.

Nie musieli długo szukać, strażnicy trzymali je po prostu w swych kieszeniach. Oswobodzili skutych i nacisnęli przycisk, odpowiedzialny za otworzenie wszystkich cel.

Zobaczyli, jak z cel wychodzą ludzie. Różne ofiary czekolady... Spośród nich, grupa rozpoznała Gabriela.

— Gabriel! Jak dobrze cię widzieć całego i zdrowego! — zakrzyknął Dante, który był w pewnej mierze odpowiedzialny za zostawienie Gabriela na pastwę własnego losu.

— Również się cieszę — Gabriel się ucieszył i uściśnął Dantemu dłoń, jak starzy znajomi, czy kumple, którzy spotykają się po wyjściu z więzienia.

Rozejrzeli się. Pośród więźniów nie byli w stanie dostrzec innych znajomych twarzy. Kazali więźniom się zatrzymać, ponieważ bezpośrednia ucieczka mogłaby skończyć się dla nich tragicznie.

Potrzebowali planu, dzięki któremu mogliby umożliwić zakładnikom bezpieczne wydostanie się z bazy Sednaiura.

— Witaj, skurwysynie.

Dante obrócił się, zastanawiając się do kogo ten głos należy. Nie zauważył jednak nikogo, kto mógłby to powiedzieć, gdy nagle dostał prosto z pięści w nos. Otworzył oczy i zobaczył Łukasza Jan-kowskiego, znanego jako Dooda.

— Dood, jak miło cię-

— Zamknij się łysa pizdo! Masz jak wrócimy zrobić kontynuację The Final Countdown gdzie nie będzie ani jednej domyślnej grafiki. Stul pysk, HUD też masz zmienić, rozumiemy się? Inaczej cię zapierdolę we śnie!

— Co ty wyga...- nie zdążył dokończyć, gdy Dood rzucił się na niego z pięściami i powalił niczego nie spodziewającego się Syna Spardy. Łukasz zaczął go okładać pięściami, a Dante tylko zasłaniał się rękami. Nie chciał skrzywdzić Dooda.

— ALBO. DASZ. DUŻO. GRAFIKI. I PORZUCISZ. DURNĄ. FABULĘ. NA. TYSIĄC. STRON. ALBO. CIĘ. ZAJEBIĘ!!

Flower był wyjątkowo zdziwiony. Wiedział, że Dood uwielbia grafikę, ale żeby aż tak? Podbiegł do Dooda i złapał go za rękę, trzymając tak, aby Dante mógł wstać. Łukasz próbował się wyrwać, ale na szczęście Muuciek pomógł Flowerowi go trzymać. W tym samym czasie, NajekK i Yoshi sprawdzali stan reszty zakładników, Gabriel dochodził do siebie, a Luigi poszedł zbadać cele, czy aby ktoś w nich nie został.

— Kurna, zawsze lubił CGFX, ale aż tak? Wygląda na to, że Sednaiur zdołał go przekabacić...- odrzekł zaskoczony Muuciek, cały czas trzymając Dooda.

— Grupo! Chodźcie tu szybko!

Głos ten bez cienia wątpliwości należał do Luigiego. Dante ocierając twarz z krwi, poszedł sprawdzić, o co chodzi, wkrótce dołączył do niego zaciekawiony Gabriel. Bez trudu dotarli do celi, z której dobiegał głos ich towarzysza. Tam zastali kogoś, kogo powinni się spodziewać, ale nieoczekiwanie o nim zapomnieli. No dobra, poza Ezelem, ale jego tu nie było.

Cela wyglądała bardzo niechlujnie, gdzieś przebiegła mysz, która schowała się w jakiejś dziurze. Cela nie miała nawet okna, jedynie małe okienko w drzwiach, które i tak nie dawało prawie żadnego światła. Łóżko było ewidentnie wiele razy naprawiane, w końcu darowano sobie i brakującą nogę teraz zastąpił kawałek drewna, co nie pomogło z faktem, że łóżko było krzywe, a pościel brudna.

W podobnych warunkach utrzymane były inne cele, ale one nie miały mężczyzny, opartego o ścianę, z której spływała kaszmirowego koloru posoka. Krew była już dość sucha, ale nie rany, które były na Jakubie. Ten wydawał się nie stracić przytomności, co było wyjątkowym osiągnięciem jak na kogoś, kto miał rozdarte ubranie, blizny na całym ciele, złamaną rękę i siedem pękniętych żeber. Zdawał się nie widzieć swoich wybawców, ale jego głowa w końcu się podniosła i spojrzała na Dantego, Gabriela i Luigiego. Wtedy dopiero dostrzegli pełną twarz. Wyglądała ona okropnie, lewe oko było wybite

i prezentowało jedynie fioletową śliwę, natomiast prawe... Prawego w ogóle nie było. Rozejrzeli się, jednak nie zauważyli nigdzie oka, prawdopodobnie Zio stracił je wcześniej, pewnie na jakichś torturach, bo to, że był torturowany nie było wątpliwością. ZioPeng miał także rozciętą wargę, z której jakby cała krew już dawno upłynęła.

— Co... Co! Znowu bandziory... Sedna... Chuja pier...

Ekipa w celi spojrzała na siebie zgodnie: majaczył i potrzebna mu była natychmiastowa pomoc.

Wkrótce dołączył do nich NajekK, który zostawił Yoshi'ego, radzącego sobie doskonale w uspokajaniu porwanych. Przecisnął się między Gabrielem a Luigim, a następnie po kilku sekundach patrzenia, zrobiło mu się niedobrze mimo, iż niedawno mógł zabić kilku żołnierzy Sednaiura i usiadł zdenerwowany na brudnym łóżku, które czując ciężar, lekko się przechyliło, ale nie było to problemem, patrząc na stan ogólny cel.

— Haki... Jak piraci... NIE! ZOSTAWCIE JE! NIC NIE WIDZĘ.

— Uspokój się, już dobrze — przerwał mu Luigi, po czym zastanawiając się nad wypowiedzią, aby nie zniechęcić ZioPenga dodał. — Jesteś wśród swoich. Pomożemy ci.

ZioPeng próbował wstać, ale zaraz po tym runął do przodu i zaczął się czołgać, zostawiając po sobie plamy krwi, ściekające z różnych ran. Dante nie mógł patrzeć na taki widok i od razu rzucił się podnieść Jakuba, zaraz potem pomógł mu NajekK, sam zdziwiony tym, jakoby próbując przewyciężyć obrzydzenie. Luigi i Gabriel zrobili miejsce, a Syn Spardy i NajekK wynieśli ZioPenga z celi, do większego pomieszczenia, gdzie więźniowie i reszta ekipy zobaczyli paskudny obraz niemal zmasakrowanego ZioPenga.

— G-gdzie... Toma...sz? — wybełkotał ZioPeng.

Ekipa zorientowała się, że chodzi o Ezela, co było logiczne, skoro ZioPeng był jego prawą ręką. Dante zaczął namierzać częstotliwość Ezela, aby z nim porozmawiać przez radio. Zapewne wieść o tym, że Zio żyje, chociaż ledwo, będzie jedyną wieścią, która Tomasza będzie obchodzić.

W końcu udało im się skontaktować z szefem.

— Halo Eze-

— Nie czas teraz na formalności! Cały plan SZLAG TRAFIŁ! Mówiłem wyraźnie, że Sky ma uratować zakładników, to nie, musieliście swoje fanaberie stroić! Ja jebię, czy naprawdę wszystko muszą robić sam? KURWA MAC!

— Ezel uspo-

— Nie zamierzam się uspokoić! — zakrzyknął Ezel. — Wy sobie siedzicie bezpiecznie w trzy dupy u Łukaszów, Jakubów, a ja tu ze Sky'em wyrzynamy tysiące wrogów! Ja pierdołę, macie natychmiast wracać do głównego wyjścia, bo możemy nie uciągnąć tego dłużej! Sky jest w fatalnym stanie i ledwo co może ustać dlatego ruszcie swoje zasrane dupy bo sam nie dam rady tym trzem śmig-

I rozłączył się.

Więżniowie mogli uciec wyjściem ewakuacyjnym, ale potrzebowali eskorty. Gabriel postanowił że się z nimi uda, uprzednio biorąc swego Desert Eagle'a, który jakiś strażnik postanowił wziąć, tak dla szpanu. Wraz z nim udał się Luigi, pełniący funkcje „lekarza bojowego”.

Dante i reszta mogli uciec razem z więźniami. Mogli.

Ale nie porzuca się przyjaciół, nawet kiedy sytuacja staje się krytyczna.

— I gdzie są te zjeby? Moje poświęcenie ma pójść na marne? Zawsze mówiłem, że kiedyś trzeba umrzeć, ale to mówiłem do wrogów, ja nie porzucę moich cygar i win mających sto lat.

— Ezel, uspokój się... Przecież i tak nie mamy nic do stracenia...

Sky i Ezel zaszyli się w jakimś pomieszczeniu tuż przy wyjściu, gdzie póki co — byli bezpieczni. Mieli przy sobie jedną lampę naftową, gdyż normalne światła sufitowe były zniszczone, oraz oczywiście — siebie. Znajdowali się prawdopodobnie w jakimś starym bunkrze, który uległ destrukcji ze względu swojego wadliwego wykonania. Bez cienia wątpliwości musiała spaść na niego co najmniej jedna bomba nuklearna, gdyż nawet lekko porysowany, stary licznik skażenia promieniotwórczego wskazywał ledwo kilka mikrosiwertów. Czuli się dosłownie jak w Czarnobylu.

— A mamy to do stracenia! Mamy ŻYCIE!

— Ezel... — zaczął ponownie Sky — Takim narzekaniem nie zmusisz... by przyszli szybciej...

— A kurwa zmuszę! — odkrzyknął Ezel. — Specjalnie będę krzyczał do ucha temu dupkowi Dantemu, że znowu rozjebał cały plan starając się popisać swoją JEBANĄ BOHATERSKOŚCIĄ!

Sky przestał bezskutecznie uspokajać Ezela i w spokoju oczekiwali na przybycie reszty ekipy. Mieli nadzieję, że ich znajdą po geolokalizatorach wmontowanych w elektroniczną mapę Muučka.

Ezel usiadł leniwie na starym, prawdopodobnie jeszcze z czasów przedradzieckich krześle, zanurzając twarz w dłoniach. Jego złoty kałach opadł na ziemię z głuchym trzaskiem.

Nagle drzwi bunkra otworzyły się. Mogli się spodziewać dwóch opcji — albo wojska Sednaiura przyszli skrócić ich konania, albo...

— Nareszcie was znaleźliśmy! — zakrzyknął Dante. Pięcioosobowa ekipa złożona z Dantego, Muučka, Flowera, NajekKa i Yoshiego wkroczyła do środka bunkra. Dopiero teraz reszta ekipy, która do tej pory błądziła po korytarzach mogła zobaczyć jaka poważna jatka się dzieła pod ich nieobecność.

Ezel miał totalnie od krwi jedną połowę twarzy. Prawdopodobnie też miał złamany nos, a jego warga soczyście krwawiła, krew nawet kapała na podłogę, powoli tworząc istną kałużę. Cały jego kevlar wraz z kamizelką zostały gdzieniegdzie przedziurawione, ukazując rany i rozcięcia. Dodatkowo miał dziurę prawie na wylot na lewym przedramieniu.

Sky wyglądał o wiele gorzej. Poza już wcześniej podsmoloną grzywą i łapą w nienajlepszym stanie, cała jego twarz krwawiła. Rozcięte czoło, rozcięta warga, rozbity nos z krwotokiem, jedno oko

prawie kompletnie niesprawne, krew gdzieniegdzie na łapach, kolejna łapa już złamana, ogon dość nie-naturalnie krótki, i najgorsze — skrzydło, które prawdopodobnie już nigdy nie będzie nadawać się do lotu.

Ekipa natychmiast żałowała decyzji, by Luigi szedł z zakładnikami. Bez jego pomocy byli zdani na siebie. Był jeszcze Gabriel, ale jego posłali z kolei, by go nie narażać, wszak był dość zmęczony po odsiadce w takich warunkach, nawet jeśli uratowali go całkiem szybko.

Kolejny wybuch uderzył w bunkier, który jednak nie zrobił sobie z tego właściwie nic. Szum w uszach próbował zagłuszyć Ezel.

— No, oto i nasi bohaterowie! Dzięki ich wspaniałemu poświęceniu i odwadze, ZGINIEMY W TYM PIERDOLONYM BUNKRZE JAK PSY.

Wszyscy milczeli, kiedy odezwał się Dante.

— To nie mogło pójść doskonale. Nic nigdy nie idzie w stu procentach jak trzeba, a nawet kiedy, to i tak w końcu się rozsypie. Nikt nie jest idealny. Nawet ty, Ezel. Ty po prostu masz zaburzone poczucie własnej wartości, to wszystko.

Ezel podszedł do Dantego i zaczął patrzeć mu w oczy. Sky znał tę sztuczkę, ale chciał zobaczyć, jak Syn Spardy zareaguje. Patrzyli jak równy z równym, aż w końcu Ezel odpowiedział:

— Gadatliwy jesteś, jak na kogoś, kto nie umie wypełniać prostych poleceń. Kiedyś ktoś będzie musiał uciąć ten twój jęzor... Było powiedziane. Sky miał co innego zrobić, wy co innego, ja co innego. Ale nie, postanowiliście pójść tam i ratować tych dumnych więźniów. No, chociaż ZioPenga ocaliliście...

Do dyskusji włączył się Yoshi.

— Co ty wygadujesz? Tam było mnóstwo niewinnych ludzi, a Sky nie mógł im pomóc, bo musiał złapać Sednaiura na przynętę.

— Nie wtrącaj się! Gównu mnie obchodzą tamci ludzie, byli drugorzędni dla tej sprawy, ale Zio-Peng jest dość przydatny. Ale mogliście zostawić i jego i po prostu mnie słuchać. MNIE!

— Teraz już wiem, czemu Sky cię unikał. Jesteś chory, masz w pogardzie życie innych, jeśli nie osiągniesz z tego korzyści. Jesteś zwykłym pierdolonym oportunistą, który myśli, że podłość pozwoli mu uzyskać wszystko czego chce. Zapominasz o jednym. Bez celu w życiu, nie ma żadnych korzyści z tego co się robi. Żal mi cię.

— Zamknij się! Nie widzisz w jakim Sky jest stanie? Gdyby nie JA, to on by pomarł w tym pierdolonym pokoju kontrolnym! A kto fanty zbiera — WY!

— Ezel, nie próbuj... nawet... wykorzystać mnie... jako powód — wymamrotał Sky.

Ezel zaczął panicznie śmiać się i patrzeć co chwila to na Dantego, to na Sky'a, to na resztę.

— Ha, ha, ha! Wszyscy jesteście siebie warci. Jesteście NICZYM przy mnie. Ty Dante, próbujesz kreować się na herosa, rzucającego ładnymi tekstami na prawo i lewo. Mocne słowa jak na pół-demonia bez sumienia. Jaki jest sens twego życia? JAKI? Żal ci mnie? Nie musisz żałować, nie wiesz dosłownie

nic o mnie i nawet nie spodziewasz się, jak piękne są moje plany i jak puste i mierne jest twoje życie.
A ty Sky...

— Ekhem... — wtrącił się NajekK. — Ja sugeruję przerwać tą spinę i jak najszybciej znaleźć jakiś hotel. Musimy doprowadzić się do porządku przecież...Gabriel, Luigi i reszta postanowili udać się do wyjścia ewakuacyjnego. Sugeruję, że powinniśmy zrobić to samo.

— Biegnięcie przez wszystkie pokoje do wyjścia awaryjnego nie ma sensu, dlatego sądzę, że powinniśmy wyjść głównym wyjściem — odparł Dante.

— Nie słuchajcie go, on właśnie rozjebał naszą misję! — Ezel próbował wytrącić ten plan z głów reszty, jednak najwidoczniej nikt nie miał nic przeciwko, a Tomasz pozostał na straconej pozycji.

— Ja myślę, że plan Dantego oszczędzi nam nóg. W dodatku, ktoś mógł obstawić wyjście awaryjne, na pewno wiedzieli, że tam pójdziemy...

— Zgadza się...

W bunkrze nastał szmer rozmów i był czas także na zajęcie się sobą. Sky obandażował sobie większość ran, uprzednio je odkażając, aby nie wdało się jakieś zakażenie i choroba nie wymęczyła grupy zanim dotrą do bezpiecznego punktu. Ezel najwidoczniej miał dosłownie gdzieś, czy roznieście jakiegoś wirusa, czy nie, bo siedział z założonymi rękami na krześle i udawał, że coś go interesuje. Dante, niezbyt pokierosowany zajął się rozmową z Muućkiem, Flowerem i NajekKiem, jedynie Yoshi siedział coś cicho.

— Yoshi — zaczął Sky. — Co tak cicho siedzisz?

— Hmm... — odparł — Najwidoczniej nie mam nic do roboty. Jesteśmy tu bezpieczni, a nasza grupa nie odniosła jakichś większych ran... Przykro mi z powodu tego co się stało, Sky...

Ezel gdzieś w kącie prychnął. Najwidoczniej źle się czuł z tym, że całe współczucie reszty lądowało na barkach Sky'a, a na niego wszyscy mieli dosłownie „wywalone”. Mógł się tego spodziewać, zwłaszcza po tym jak nakrzyczał na resztę. Nie musieli nawet lizać mu ran, ale uwielbiał być w centrum uwagi i nie lubił, kiedy ktoś zabierał mu ten zaszczyt,

Po około godzinie szmerów i przygotowań byli gotowi do wyjścia. Dante chciał tymczasowo przejąć pałeczkę nad grupą, ale przeszkodził mu w tym Ezel.

— Zaczekaj. Ty naprawdę myślisz, że po tym co zrobiłeś, będziesz wydawał rozkazy? To JA tu jestem od tego!

Dante prychnął i lekceważąco spojrzął na Ezela.

— Kiedyś może i bym ci powierzył, ale teraz wszyscy widzą jaki jesteś naprawdę. Nie oddam przyjaciół w panowanie człowieka, który ich porzuci kiedy tylko poczuje, że może złamać sobie paznokiec. Dowódca musi nie tylko być twardy, musi także umieć zarządzać swymi ludźmi tak, aby jak najbardziej bezpiecznie się udało. Musi o nich dbać. I tu tkwi problem.

Ezel patrzył wściekły na Dantego, ale się nie odzywał.

— Problem tkwi w tym Ezel, że ty potrafisz dbać tylko o siebie. To nie jest atut dowódcy.

— Patrzcie go! Przez niego tkwimy w takim położeniu, a on jeszcze próbuje wami manipulować! I on chce być dowódcą! Ale znam was. Niestety, nie jesteście tak mądzy, ale wierze, że każdy zrozumie swój błąd. Nawet ktoś taki jak ten debil Dante. A więc, prowadź mistrzu! Jeśli nie rozerwie nas na pierwszej minie, to może uwierzę, że coś potrafisz.

Dante pokiwał głową na znak, że się zgadza i zaczął opracowywać plan. Ezel w ogóle go nie słuchał, co jakiś czas tylko dodawał jakieś słowa, mające podważyć skuteczność przyszłych działań. W końcu jednak wyruszyli, Ezel działał na własną rękę, ale tak, aby nie stracić oczu z grupy i aby nie zginąć.

Byli już tuż przy wyjściu. Zostało im pamiętne pierwsze pomieszczenie, ku ich zdziwieniu — nie było tam nawet trupów. To było dziwne, przecież nie mogli się zdematerializować. Nie myśląc więcej, weszli do windy, a Dante nacisnął ukryty przycisk przy nodze od stołu.

Wyjeżdżali na górę. Gotowi stawić czoła wszystkiemu. Ich plan był prosty — natychmiast szykować się do jak najszybszej drogi do najbliższego hotelu. Proste, jednak jednego Dante nie mógł przewidzieć...

— Surprise! Bwa ha ha, it's a trap!

Po słynnym akcencie od razu poznali z kim mieli do czynienia.

Altanka była okrążona przez całą brygadę Sednaiura. Wyjście z parku było zablokowane przez trzy ogromne ciężarówki bojowe i jeden czołg, prawdopodobnie nawet lepszy model niż ten, który na krótki okres czasu posiadał Muuciek. Zobaczyli, że reszta zakładników oraz Luigi siedzieli w altance, która prawdopodobnie... była celem do wysadzenia.

W każdej chwili mogła wybuchnąć jakaś mina czy bomba, która skutecznie by zabiła całą grupę SMWMods...

Nad nimi krążyły trzy helikoptery, gotowe do ostrzału. Jeden z nich bezpiecznie wylądował na ziemi, a dość wysoki człowiek ubrany na czarno, z czerwonymi jak krew włosami przemówił.

— Maybe jestem stupid... ale to wy wpadliście w my trap! To ja rozdaję cards, a wy jedynie jesteście pawn w tej game! Możecie mi napluć na hand, o ile of course sięgniecie! Bwa ha ha! Może jednak I should zabić kogoś... ot tak, dla example... Ty! — wskazał na Yoshiego — Wystąp z szeregu!

Yoshi posłusznie wykonał polecenie, nie myśląc nawet o tym, co Sednaiur chce mu zrobić. Czekoladowiec jedynie wyciągnął złotego kałacha — takiego samego jakiego posiada Ezel — i wymierzył jeden nabój między oczy...

— YOSHI! NIE! — zakrzyknął Luigi, próbując powstrzymać płacz. Wściekłość nim targała, ale nie mógł wykonać żadnego głupiego ruchu, nie chciał w końcu wpaść prosto w sidła Sednaiura. Gabriel przytrzymał go, poklepując przyjaźnie po plecach w obliczu nieszczęścia.

— Goodbye, motherfuckers! Widzimy się w hell! — odpowiedział Sednaiur, po czym wskoczył na helikopter i odleciał w nieznanym kierunku. Reszta brygady Czekoladowców również pojechała za helikopterem, dlatego nawet nie musieli walczyć. Jedyne, co dla większości się teraz liczyło, to stan Yoshiego.

Luigi cały czas powstrzymywał płacz. W końcu Yoshi był jego najlepszym przyjacielem. Dante jedynie mierzył puls, jednak stwierdził...

— Nie żyje.

Luigi już kompletnie padł twarzą do ziemi. Sky pochylił głowę, unosząc trzy środkowe palce prawej łapy. Reszta zrobiła to samo, oddając cześć wytrwałemu wojownikowi... Yoshiemu...

Jedynie Ezel nie okazał jakiegokolwiek żalu.

— Ha, ha, ha! Widzisz Dante, do czego doprowadziłeś! Nie minęła nawet godzina, a już pierwsza ofiara!

— ZAMKNIJ SIĘ, CHUJU! — krzyknął NajekK, najwidoczniej teraz wyraźnie stając po stronie reszty — PRZEZ TAKICH JAK TY ŚWIAT JEST PLUGAWYM GÓWNEM!

Sky jedynie w akcie wściekłości wymierzył już pusty pistolet prosto w Ezela. Mimo, że nie miał nawet co wystrzelić to Ezel oburzył się, zastanawiając się, czy ma coś jeszcze do roboty. W końcu Ezel zachował się jak totalny dupek.

Właśnie mieli udać się piechotą do jakiegoś najbliższego hotelu, gdy w ich słuchawkach zabrzmiał głośny komunikat.

— Tu Mruczek, sytuacja jest poważna. Wracajcie jak najszybciej, jesteśmy w dupie! Jacyś ubrani na czarno atakują zamek, jeśli się nie pospieszycie... Prawdopodobnie zginiemy!

Rozległo się ciche pyknięcie oznaczające wyłączenie całego systemu. Nie mieli reakcji. Jedynie Ezel powiedział krótkie i rzeczowe „O kurwa”.

Rozdział 8

Szturm na zamek Ezela

Po tym, jak reszta grupy dowiedziała się o ataku na zamek nie mieli wyjścia. Musieli wracać, jedynym problemem jednak był transport. Na szczęście szybko ten problem zażegnali, gdy pojawił się ktoś podający się za agenta FBI, James Martin czy jak mu tam... W każdym razie, podrzucił resztę samochodem na lotnisko, sam zaś udał się do swojego apartamentu w hotelu, najwidoczniej zamyślony.

Usiadł zmęczony na sofie. Wiele się nie dowiedział, ale z tego co słyszał, co mówili czarni... prawdopodobnie zamierzają zaatakować jakiś zamek we Włoszech. Nie miał zbyt dużo czasu, zwłaszcza że prawie rozpracował techniki działania pana S.

Wziął ze sobą najpotrzebniejsze pukawki. Konieczne także płaszcz i kurtka, które mogłyby się przydać na południu, nawet jeśli pogoda tam była piękna. Nie zapomniał o swoich awiatorach i oczywiście telefonie, przydatnym w każdej sytuacji. Tak zapakowany wsadził to wszystko w jedną walizkę i udał się do samochodu.

Auto nie zwykło odpalić, zwłaszcza że wycieraczki wariowały w potężnej ulewie. Musi kiedyś wysprzątać tylnie siedzenia, które to po całej prowizorycznej akcji ratunkowej były dosłownie upierzone za przeproszeniem od przeróżnych bandaży, chusteczek higienicznych i rozlanej wody utlenionej.

W końcu zawrócił i prawdopodobnie czuł, że opuszcza Anglię na jakiś dłuższy czas. Mimo, że przyjechał tu dla niej... na pogrzeb... to i tak czuł się, jakby rozwiązywał tu nie jedną sprawę.

Samochód zostawił u znanego mechanika, jego przyjaciela. Obiecał oczywiście utrzymywać auto w dobrym stanie i dokonywać pełnego przeglądu co miesiąc. James ucieszył się, że chociaż jedną sprawę ma z głowy.

Ruszył z nogi na lotnisko. Wyciągnął po drodze parasol, którego na szczęście nie omieszkął wziąć z samochodu. „Prawdopodobnie nie będzie pogody w Anglii przez jakiś dłuższy czas, zapowiada się na coś ostrego...”, pomyślał.

„Czyżby cisza przed burzą?”

Zamówił jeden lot do Włoszech, prosto do Palermo na Sycylię... Sycylia, stolica mafii i przekrętów narkotykowych, miejsce przemytu zakazanych towarów, prawdopodobnie także jedno z największych centrów turystycznych w Europie. A on jechał w sprawie kulinarnej, tak przynajmniej mógł zareagować ktoś, kto by usłyszał od Jamesa, że jedzie sprawdzić, czy wanilia gryzie się z czekoladą.

Siedząc w samolocie, był zadowolony z tego, że udało mu się przemycić broń, dzięki czemu nie będzie bezbronny na Sycylii. Coś kazało mu sięgnąć do kieszeni, skąd wyjął zdjęcie ze swojego ślubu. Współpasażer spał, dlatego James mógł przypominać sobie stare czasy, bez wścibskiego wzroku innych.

W końcu schował zdjęcie do kieszeni, pamiętając, o co tak naprawdę walczy i zaczął przyglądać się chmurom oczekując na koniec długiej podróży.

— Prosimy złożyć jakkolwiek broń, materiały wybuchowe, substancje psychoaktywne oraz inne zakazane przedmioty wspomniane na tabliczce.

Ezel posłusznie oddał wszystko na taśmę przy bramkach. Grupa zdecydowała, aby Ezel dowodził, dlatego że tu chodziło o jego zamek. Był także bardziej doświadczony. Wszyscy wpadli w poważną depresję po śmierci Yoshiego. Oczywiście poza dowódcą, dla którego śmierć jakiegoś tam z SMWMods była jedynie pretekstem do dyskredytowania Dantego.

Deszcz przynajmniej zmył część ran, przez co nie wyglądali już tak makabrycznie jak dwie godziny wcześniej. Byli szczęśliwi, że znaleźli prosty transport na lotnisko Luton. Nie spodziewali się, że podwiezie ich jakiś agent FBI akurat cudem przebywający w Anglii.

— Wszystkie przedmioty złożyliśmy. Można skasować bilety?

— Oczywiście.

Ezel umiał posługiwać się płynnym angielskim, więc na szczęście nie mieli problemów z dogadaniem się. Przeszedł przez bramkę, kasując swój bilet na lot do Włoszech. Zaraz po nim zrobił to Dante, figlarnie mrugając seksownej recepcjonistce.

Bez problemu również bilet skasował Luigi, który pomógł ZioPengowi przejść i skasować jego bilet. Potem przeszedł Muuciek, Gabriel, Sky, na którego prawie wszyscy patrzyli (zapewne smoki to rzadki widok w Luton). Zostali jedynie NajekK i Flower, podtrzymujący dość psychicznego Dooda.

— Nie, ja nigdzie nie lecę! Wy chuj!

— Lecisz.

— Nigdy!

Flower mógł jedynie wzruszyć ramionami. Skasował naraz wszystkie trzy bilety i poprowadził Dooda, który w końcu wyrwał się z jego rąk i uderzył go z całej siły w twarz.

Sky odwrócił się.

— Flower, NajekK, dajcie mi go.

Posłusznie popchnęli Dooda prosto do Sky'a. Smok z kieszeni wyciągnął kajdanki oraz przypiął nimi jedną rękę Dooda z jedną swoją łapą. Klucz schował do kieszeni i zapiął na zamek.

— Eee... Sky, co ty odwalasz?

NajekK nie krył zdziwienia.

— Jak to. Trzymam, by nie uciekł. W dodatku będę miał go cały czas na obserwacji,

Łukasz jedynie złośliwie prychnął.

— Na pewno wszystko dobrze? — zapytał Flower. — Miałeś lekko niestabilny stan parę godzin temu.

— Wszystko dobrze — odparł wymijająco smok. — Gwarantuję, że ze mną-
Nie dokończył, gdyż dostał z pięści w twarz. Łukasz stał, szczerząc się w szaleńczym uśmiechu.
— Sky... Tylko jeden z nas może pokonać drugiego... I tym razem to będę-
Przerwał, gdy zobaczył lecącą już pięść Sky'a. Uchylił się, jednak smok przewidział ruch i Dood dostał prosto w nos.

— Bang. Oko za oko, ząb za ząb.

Dood leniwie westchnął, ale w głębi się w nim gotowało. Czuł narastającą wściekłość do Sky'a, czuł, że to jest osoba, która może mu przeszkodzić w realizacji planu...

Udali się powoli do ponaddzwiękowego Concorde. Pozwalał na lot prosto do Palermo w jedną, zaledwie jedną godzinę, w tym czasie pokonując barierę dźwięku.

Sky i Dood, wbrew reszcie grupy, która usiadła z przodu udali się na sam tył. Sky nalegał aby siedzieć przy oknie. Dood jedynie potaknął. Szkoda, że drzwi były zablokowane elektronicznie... Łukasz czułby satysfakcję, gdyby mógł wyrzucić przez nie Sky'a... Kłopot w tym, że przez durny pomysł tego smoka również musiałby spaść z nim... Teraz czuł się naprawdę uwięziony, a pobyt w bazie Sednatura był luksusem w porównaniu do tego, co teraz doświadczał.

W samolocie nie było specjalnie dużo pasażerów, większość stanowiła ekipa. Dante i Ezel spali, Gabriel ze smutkiem wspominał Yoshi'ego, Sky bacznie obserwował Dooda, aby ten nie robił nic głupiego, a sam Dood udawał, że się uspokoił. Flower i NajekK rozmawiali o tym, jak podmuch wiatru wpływa na balistykę pocisku snajperskiego, natomiast Luigi i Muuciek robili tyle co nic, gapili się po prostu to na siebie, to na przednie fotele, to na podłogę.

— Jak się czujesz, jako marionetka Ezela? — usłyszał Sky. Rozejrzał się, aż w końcu uznał, że coś mu się przesyssało. Wtedy jednak Dood obrócił twarz w jego kierunku i zapytał po raz kolejny, jeszcze ciszej.

— Zapytałbym raczej, jak ty się czujesz, jako ktoś, kogo zdołał zindoktrynować Sednair. Nie martw się, my ci pomożemy. Wyciśniemy z ciebie wszystko o jego metodach — chrząknął i oparł głowę o fotel.

Dood popatrzył leniwie na podłogę, Sky nie mógł jednak dostrzec w jego oczach gniewu ani szaleństwa. Były one po prostu... pełne złości, czerwone jak krew, która przestała już spływać z policzka smoka. Sky nie wiedział jednak, czy Dood smuci się z powodu tego, że musi współpracować z nim i wanilią, czy po prostu obawiał się Ezela.

— Wcale nie będę skłonny do wyjawienia wam jakichkolwiek informacji. Zwłaszcza tej kupie gówna, którą nazywacie Ezelem.

Sky powoli trawił wszystkie słowa, spokojnie rozmyślając nad nimi. W takiej sytuacji to on musiał panować i nie mógł dać wyprowadzić się z równowagi przez takie dziecinne, błahe obelgi.

— No cóż, Ezel może i nie jest najmiłszy, ale przynajmniej jest szczerzy do bólu i potrafi zmotywować. Wolę by to on wydawał rozkazy niż Dante, w końcu Dante nie ma w ogóle pojęcia na temat dowodzenia... Może i udaje pewnego siebie, ale kiedy od niego zależy życie innych, to wszystko ulatuje

niczym pył. Było widać to jak Sednaiur nas otoczył. Dante czuł się bezradny, był niemal bliski płaczu, podczas gdy Ezel zachował kamienną twarz bez jakichkolwiek emocji — jednocześnie Sky upewnił się, że Syn Spardy nie jest w jego zasięgu słuchu.

Nagle jak znikąd rozległ się refren utworu Injection, wydobywający się z kieszeni smoka. Był on na szczęście cicho, przez co mógł spokojnie odebrać. Dood popatrzył na smoka z nutą nieukrywanego zdziwienia i oburzenia.

„Znowu nie wyłączył telefonu... Co za jebany skurwiel...”

— Halo? Tak, rozumiem... Konferencja w sprawie przebiegu autostrady na granicy z Peru... Nie mogę się zjawić w tym momencie, proszę odwołać konferencję i przenieść na poniedziałek... Tak, lecę samolotem Concorde, lot piątek o godzinie dwudziestej pierwszej... DO WIDZENIA — stanowczo zakończył rozmowę.

— Coś się stało? — zapytał niewinnie Dood, pragnąc znaleźć lukę w zachowaniu Sky’ a, którą można by użyć, by go pokonać.

— A, nic... Kazałem im przenieść konferencję w sprawie przebiegu autostrady S3 na granicy z Peru... Prawdopodobnie na poniedziałek, jak załatwimy wszystkich w fortecy. Wiesz, Łukasz, życie prezydenta nie jest łatwe. Dopiero drugi rok mojej kadencji, a już stałem się rozpoznawalny na arenie międzynarodowej. Ja doprowadziłem do tego, aby uznali Sky’ owo przez wszystkich członków ONZ, a przez to mam na głowie o wiele więcej obowiązków, niż mój poprzednik...

Sky dalej coś tam mamrotał, jakie to życie jest trudne, ale Dood tego nie słuchał. Chciał wyrwać się z tych kajdanków i gdzieś uciec, gdzieś daleko, gdzie będzie mógł być sam. Coś w rodzaju własnego pokoju... Teraz starał się przypomnieć sobie, czy miał własny pokój... czy miał dom, i gdzie...

— Bang.

Nie zauważył nawet, jak Sky strzela palcami w jego kierunku. Najwidoczniej zamyślił się aż tak bardzo, że jego emocje wypłynęły na twarz. Musi być ostrożniejszy, bo jeżeli zdradzi swoją złość i nienawiść, to prawdopodobnie już zawsze będzie ze Sky’ em... Właśnie Dood wyobraził sobie jak zaprasza jakąś dziewczynę na randkę, a tu Sky wtrąca swoje trzy grosze. Musi się go pozbyć jak najprędzej.

— Prosimy zapiąć pasy, za chwilę lądujemy.

Komunikat z głośników wyraźnie dawał im znać, że byli blisko Sycylii. Tak blisko, że aż mogli usłyszeć ten szum wydobywający się z fortecy Tomasza. Sky najwyraźniej miał głęboko gdzieś komunikaty, gdyż jego łapa nawet nie powędrowała do pasa znajdującego się u góry. Zamiast tego wyciągnął z kieszeni bułkę zapakowaną starannie w papier śniadaniowy.

Odwinął papier i poczuł zapach świeżej bułki z serem żółtym. Powoli zanurzył swoje zęby w jedzeniu, starannie przeżuując i delektując się każdym napływem smaku... Popatrzył wymijająco na Dooda, po czym spytał:

— Chcesz gryza?

— Nie, dzięki — odparł Łukasz, starając się zachowywać przyjaźnie w stosunku do swojego wroga.

„Udław się tą swoją kanapką, kurwiszonie...”

W końcu samolot wylądował, wszyscy wstali i wyszli, poza Sky'em, który poprosił Dooda, by ten się posunął.

— A magiczne słowo? — zapytał lekceważąco Dood głosem mającym imitować małą dziewczynkę?

— Hmm... Won mi stąd?

Dood niechętnie się usunął, gdyż wiedział, że samolot w końcu kiedyś odleci, a nie chciał siedzieć obok swojego największego wroga, może poza Ezelem. Chciał być z Sednaiurem, słuchać go i pomagać mu zaprowadzić rządy czekolady... Wierzył, że jego bóg pojawi się w zamku, dlatego czym prędzej ruszył, wlokąc za sobą Sky'a.

W końcu wszyscy wysiedli z samolotu. Popatrzyli w stronę morza, można było dostrzec co jakiś czas chmury dymu w oddali. Nie tylko oni się zorientowali, wyglądało na to, że straż przybrzeżna miała zamiar zbadać to miejsce i nieduża motorówka z trzema osobami popłynęła w stronę zamku Ezela, zaraz potem dołączył do niej helikopter policyjny.

Ezel wyciągnął złotego kałacha i rozpoczął strzelanie prosto w straż oraz w helikopter.

— Co ty odpierdalasz, Ezel? Chyba nie chcesz mieć policji na karku? — zapytał Syn Spardy.

— Nie — odparł wymijająco Ezel. — Nie chcę tylko, by o moim zamku wiedziało więcej osób niż to konieczne. Sam fakt, że wy już o nim wiecie jest dla mnie zgubą.

Dante pogwizdując i patrząc w niebo, lekko wysunął lewą nogę i wytrącił karabin z rąk Ezela, który wpadł w dziki szal.

— Znowu przeszkadzasz, Synu Kurwy? Teraz idź tam i przynieś mi z powrotem tego kałacha i to w ZĘBACH.

Dante zamachnął się i wymierzył lewego sierpowego w twarz Ezela. Ten się uchylił i próbował uderzyć Dantego, ale Syn Spardy szybko chwycił jego rękę i pociągnął, przewracając go.

Ezel od razu wstał i krzyknął.

— Tak kurwa traktujesz swojego dowódcę?

— Uspokójcie swoje pizdy — do dyskusji wtrącił się Sky. — Skoro żaden z was nie potrafi się ogarnąć, ja będę tymczasowo dowodził. I tak mam już jedną sprawę na głowie — podniósł łapę z kajdanem.

Dante nie miał nic przeciwko temu. Ezel jedynie prychnął.

„Idealnie... Będą się cieszyć jak zrezygnujesz z MOJEGO powodu...”, pomyślał Dood. Zaśmiał się w sobie, jednak starał się tego nie okazywać, aby zyskać zaufanie grupy. Zaczął udawać, że powoli mu przechodzi, aby nie wzbudzać podejrzeń, a nuż Sky się uspokoi i go rozkuje, wszak nie mógł dowodzić z 70 kg na łapie.

— Ja to zamiast się kłócić bym się zastanowił jak dostaniemy się na tę wyspę... Najlepiej w miarę dyskretnie.

Ezel popatrzył na Gabriela kąpiącego, ale w końcu machnął ręką i kazał wszystkim za nim podążać. Niedaleko znajdował się magazyn, Ezel podszedł, wyklepał kilka cyfr do elektronicznego zamka i otworzył drzwi. Na środku magazynu znajdowała się piękna łódź podwodna, gotowa do zanurzenia, gdyż była zlokalizowana na ogromnej klapie, którą można było oddalić, by łódź od razu się zanurzyła.

— Poznajcie „Ezeltilusa!”

Załoga patrzyła na statek z niemałym podziwem, prawie każdy zaczął się zastanawiać, skąd właściwie Ezel miał tyle kasy, ale nikt nie miał odwagi się go zapytać. Zresztą i tak zbyłby tego kogoś paroma chwytliwymi słówkami. Tomasz wszedł do środka łodzi po drabince i stanął za sterami, gdyż tylko on wiedział jak obsługiwać tę łódź. Reszta załogi poszła za nim, oprócz Dantego, który otrzymał rozkaz przełączenia dźwigni od zapadni.

— To chyba już umiesz zrobić? — zapytał Ezel i dodał — Jak już przełączysz dźwignię, szybko wskakuj do łodzi i płyniemy.

Dante chciał najpierw pokazać Ezelowi swą pięść, ale uznał, że misja jest najważniejsza, dlatego przełączył dźwignię i wskoczył do łodzi, zamykając uprzednio klapę za sobą, aby nie utonęli dwie sekundy po zanurzeniu.

Wyłynęli, stając się gośćmi dla Morza Śródziemnego. Nie mieli jednak czasu podziwiać pięknej flory i jeszcze piękniejszej fauny, zadziwiającej swą różnorodnością, gdyż płynęli prosto do zamku Ezela. Z zawrotną szybkością płynęli, unikając co jakiś czas zaskoczone rekiny bądź delfiny zdziwione, że ktoś wtargnął na ich terytorium. W końcu udało im się dopłynąć, jednak nie wyłynęli przed zamkiem Ezela, tylko w nim, w jakiejś ukrytej przystani zamku.

— Na szczęście tego miejsca jeszcze nie przejęli, pewnie nawet go nie odkryją, gdyż jest naprawdę dobrze ukryte — oznajmił zadowolony Ezel, co było dziwne, gdyż Ezel rzadko kiedy był usatysfakcjonowany.

Ezel przystawił łódź i zacumował ją, reszta w końcu wyszła za nim. Słychać było jak dźwięk alarmu roznosi się po wyspie i jej okolicach, a pomieszczenie co jakiś czas było na chwilę otoczone czerwoną łuną.

— Dobra, słyszeliście wybuch? To pewnie helikopter tutejszej policji wylądował z łomotem bo zestrzeleniu. Ale te gnoje nie spodziewają się ataku ze środka... Zabawne, nie wyobrażałem sobie, że będę musiał włamywać się do własnego domu — powiedział wyraźnie rozbawiony Ezel i dotknął ściany, której część obróciła się, prezentując wyjście. Dobył karabinu, jednak przeszkodził mu w tym Sky.

— Pamiętaj, kto dowodzi. Dobrze, że z twoją pomocą znaleźliśmy się tutaj, ale nie chcę, by komuś stała się krzywda. Ale możesz posłużyć mi jako pomoc, w końcu kto inny zna to miejsce tak dobrze jak ty, albo ZioPeng?

Ezelem targnęła wściekłość. Naprawdę nie lubił jak ktoś odbierał mu władzę. Miał dość silne poczucie własnej wartości i musiał je spełniać w każdym momencie.

Sky szedł pierwszy, ciągnąc za sobą Dooda. Nie znał dokładnie zamku, ale tak poprowadził grupą, że wyszli do głównego pokoju dowodzenia grupy SMWMods.

— Co się stało? — zapytał smok, gdy ujrzał, że Mruczek i HTB leżą zmęczeni na podłodze.

— Nic, właściwie spalili wszystkie komputery. Będzie dla nas o tyle gorzej, jak dowiedzą się naszych planów — odparł Mruczek.

Sky podszedł do komputera i nacisnął wielki czerwony przycisk. Chwilę później na ekranie pojawił się napis „Kasowanie wszystkich danych”.

— Po kłopotcie — odpowiedział Sky, a zgromadzone twarze nie kryły zaskoczenia.

— Czy... oni na pewno nie wygrzebią tych planów? — zapytał Luigi.

— Skądże. Znajdują się teraz w niebycie — odparł Sky, najwidoczniej zadowolony z siebie. Dood pokiwał nerwowo głową.

Z oddali usłyszeli zgiełk oraz krzyki. Początkowo zdawało się to cichnąć, jednakże dźwięki znów narosły, aż w końcu było jasne, że ktoś zbliża się w ich kierunku. Podstawowym pytaniem, jakie zadał sobie każdy było: „kto?”

— Upewnijcie się, że wasza broń jest przeładowana. Zająć miejsce za osłonami, przecucie mówi mi, że ktoś niechciany nadciąga.

Sky nie pomylił się ani trochę. Drzwi poleciały z trzaskiem, przecinając powietrze tuż obok grupy i lądując na podłodze. Z pozostałego otworu wyleciały granaty odłamkowe, większość chybiła, ale jeden upadł prosto obok Dantego, ten jednak szybko odrzucił go do nadawcy, granat jednak wybuchł w połowie lotu, powodując niemałe spustoszenie. Sky oczekiwał, że wrogowie spróbują przedostać się do nowo odkrytego miejsca, tym samym stanowiliby łatwy cel, jako iż otwór nie był duży i łatwo by było tam trafić. Jednak przeciwnicy nie byli głupi, strzelali z daleka z odległego pomieszczenia, prawdopodobnie oczekując, że grupa Sky’a spróbuje szczęścia. Tak więc walka przerodziła się w „partyzantkę”, obie strony strzelały aż czuć było swąd dymu spowodowanego przegrzaniem broni, ale szala zwycięstwa nie przechylała się na korzyść którejś ze stron. Sky czuł, że ten konflikt nie ma większego sensu i jak już wszystkim skończy się amunicja, to będą mogli najwyżej się naparzać, ale nie miał pomysłu, jak to rozegrać. Jego mózg pracował na pełnych obrotach, nawet kiedy zbłąkana kula minęła jego bark zaledwie o kilka milimetrów.

Nie trwało długo, zanim pierwsi śmiałkowie próbowali wdrzeć się do zamku wbiegając szybciej niż pociski, które leciały z miniguna. Tak samo jak pocisk, któremu obojętne jest kogo trafi, byle znaleźć cel, zostawia łuskę, tak agresorzy ginęli szybciej niż ich pomysły na wbiegnięcie na oślep prosto we wroga. Niby pocisk jest tylko narzędziem zniszczenia, ale wciąż ciepłe ciała szaleńców, którzy wbiegli pod ostrzał, kazały myśleć, że niczym się od łusek z pocisków nie różniły.

— Skurwiele padają, zobaczą jak to jest napadać na czyjś dom! Ha ha ha!

— Zamknij się Ezel, nie jesteśmy w lepszej sytuacji! Tamci Sednachuja mogą spróbować wejść innymi wejściami i nas otoczyć, dlatego miło by było, żebyś pomógł zamiast drzeć ryj! — odparł Sky nutką frustracji wymieszanej z irytacją.

— Owszem, mogę! Proszę tylko o oddanie mi dowodzenia, a ja zajmę się resztą! Można by na przykład rzucić HTB jako przynętę, a jak by już go rozstrzelali i zostałby z niego ser szwajcarski, moglibyśmy zająć ich od tyłu! Doskonały pomysł! Ah.. Ah ha ha ha ha!

— W dupie ci się poprzewracało po tylu latach, nigdy nie oddam ci dowodzenia, już wolałbym kolejnego Łukasza Jankowskiego przypiętego kajdankami do tylnej łapy! — krzyknął Sky, aby było go słychać w obliczu chaosu.

— Zamknij się i strzelaj, bo zginiemy kurwa! — najwidoczniej Dood postanowił się odezwać, jednak ucichł gdy Sky rzucił mu GALIL-a.

Dood popatrzył na Sky'a jakby ten przyczepił ładunek wybuchowy do broni którą rzucił i tylko czekał, aż on to podniesie i zakończy swój żywot. Nic z tego, że z łapą Sky'a.

— Na co kurwa czekasz, mam ci oficjalne zaproszenie wypisać na różowej karteczce, pachnącej rumiankiem, a potem przyczepić do karabinu? Napierdalaj!

Kiedy Dood wyraźnie podekscytowany sięgnął po karabin, w głowie Sky'a zaświeciła lampka ostrzegawcza. Dood owszem mógł być dodatkową siłą ognia, ale co jeśli skierowałby się przeciwko grupie i zabił w pierw Sky'a, a potem jego podopiecznych? Gabriel popatrzył na minę Sky'a i jakby uchwycił jego obawy, dlatego skierował dyskretnie lufę na Łukasza, aby w razie czego móc go zneutralizować. Dood podniósł broń i w jego głowie narodziła się myśl, aby zastrzelić Sky'a i najwyżej przypłacić to życiem, „cóż by to była za wspaniała śmierć”, pomyślał Dood.

Chciał się uśmiechnąć, czego ostatecznie nie zrobił, aby nie zostać zdemaskowanym — największy wróg sam dał mu broń do ręki i ta sama broń wystrzeliłaby śmiertelny pocisk, który przebiłby głowę na wylot, rozrzucając kawałki tkanki mózgowej po pomieszczeniu. Następnie Sky padłby martwy przed Doodem, krew która wyleciałaby ze Sky'a i skropiła go, a następnie wtrząsnęłaby nim rozkosz jak ziemią po deszczu, gdy ta czuje nabrzmiewanie kielkujących nasion. Jednak coś w jego głowie ostatecznie uznało to za zły pomysł. Nie tego chciałby Sednaiur, mógł dla niego zrobić znacznie więcej, tylko jeszcze nie teraz. Musiał poczekać, musiał stworzyć pozory współpracy ze Sky'em, aby móc go zniszczyć, a także resztę jego ekipy.

Szczególnie Dantego i Ezela, tego pierwszego za to, że pomimo iż twierdził, że liczy się dla niego tylko grywalność, mógł zabić dziesiątki ludzi Sednaiura, którzy po prostu reprezentowali inny rodzaj grafiki. Nie powinien być neutralny, zamiast zabijać w imię vanilli? Co z tą jego gadką, że mu to wszystko obojętne, gdzie jakiś punkt kulminacyjny jego działań? Prawdopodobnie się zagubił, może ktoś kazał mu myśleć, że czyni dobrze, może sam sobie to wmówił. Dood uznał, że okaże łaskę Dantemu, uwalniając go od cierpienia i sytuacji, do której nie dorósł i która najzwyczajniej w świecie go przerosła. A może to wszystko bujda? Może jest coś poza dobrem i złem, wanilią i czekoladą, zbawieniem i potępieniem?

Ezel natomiast... Jego chciał po prostu zabić. Najzwyczajniej w świecie, nie doszukiwał się żadnych moralnych usprawiedliwień, nie miała to być ani zemsta, ani swego rodzaju odkupienie, poprzez zadanie śmierci. Miało być to zwykle rozwiązanie wielu problemów, które Ezel sprawiał i które mogły

zaszkodzić zarówno Sednaiurowi jak i całej czekoladzie. Nie liczył się dla niego sposób, mógł zastrzelić Ezela, mógł wbić mu nóż w serce, mógł nawet wydlubać mu wnętrzności i patrzeć, jak z Tomasza uchodzi życie. Życie, na które nie zasłużył.

Ta trójka była jego najważniejszym celem. Resztę mógł zabić, ale nie musiał, jeśli tylko staną mu na drodze, nie cofnie się przed niczym, ale nie ma zamiaru ścigać każdego, w końcu Sednaiur i tak zwycięży. Powinien...

Jego myśli przerwał potężny huk, który zwałił go z nóg, zaboląa go ręka, którą miał skutą, gdyż metalowe kajdanki przejechały po dłoni.

— O kurwa, kolejny czołg! — krzyknął Muuciek, który nie miał zamiaru po raz kolejny wskakiwać na kilkotonowy pojazd i czekać, aż reszta ekipy załatwi sprawę. Zaczął strzelać, ale szybko darował tę czynność wiedząc, że zwykłą bronią nie załatwi sprawy. Zdziwiła go nieco obecność czołgu na wyspie, ale może Ezel miał jakieś i Sednaiur je przejął... Strach się bać, co ten Ezel mógł wymyślić.

— Właśnie hackuję systemy antywłamaniowe zamku, nastawię je, aby ostrzeliwały wrogów! — zakrzyknął Mruczek z pokoju kontrolnego, pokazując uniesiony kciuk w górę.

Sky ujrzał, że wrogowie są bliscy przejścia bramki alarmowej, a stąd mogli obrócić cały zamek przeciwko grupie Sky'a. Musiał działać szybko. Bez większego namysłu wyciągnął klucz i pośpiesznie zdjął kajdanki. Dood popatrzył tępo na smoka, jednak ten już nie był obecny przy oknie, lecz biegł szybko po drodze strzelając z kałacha gdzie popadnie. Sky mógłby równie dobrze biec z Doodem, ale nie wyglądałoby to zbyt dobrze, zresztą Łukasz znacznie go obciążał. Srebrnogrzywy biegnąc poczuł ulgę, jednak nie zapomniał o swoim zadaniu. Ujrzał, że czołg wziął go na cel i skoczył z całej siły do przodu, pozostawiając pocisk z czołgu który spotkał się ze ścianą, rozwalając ją.

Sky po skoku przetoczył się, cały czas trzymając kałacha, zaskoczyło go to, że udało mu się wywołać tak karkołomną ewolucję z karabinem ważącym kilka kilo. Po przewrocie potrzebował chwil na wstanie i ogarnięcie się, ale żołnierz Sednaiura, który rzucił się na niego z nożem, od razu dostał kulkę w brzuch i upadł. Sky ucieszył się z tego, że ktoś z jego ekipy go osłaniał, gdyby tylko wiedział, że był to Dood... Ten chciał śmierci Sky'a, ale nie taką.

To byłoby zbyt banalne, gdyby Sky po prostu dostał kulkę znikąd. Łukasz planował dla niego znacznie bardziej bolesny koniec...

Sky dotarł do bramki alarmowej, jednakże przeciwnik nie miał zamiaru jej porzucić. O ile czołg zaczął znowu strzelać do reszty ekipy Sky'a, tak kilku żołnierzy Sednaiura postanowiło zakończyć żywot prezydenta Sky'owa. Rozpoczęli serię prosto w smoka, który to najwidoczniej udawał, że zatrzymuje trzeźwość myślenia... albo zatrzymał. Wskoczył za osłonę, a następnie szybkimi strzałami wyeliminował czekoladowców. Potem uderzył kolbą karabinu w przycisk z alarmem, kompletnie niszcząc system. Postanowił rozpocząć ofensywę z budki alarmowej.

Dood jednak postanowił zostać na pozycji i udawać, że eliminuje agresorów. Nie mógł pozwolić do upadku czekolady, a tym bardziej króla, jego mentora, Sednaiura, władcy wszystkich CGFX oraz etapów czekoladowych na świecie. W myślach z nudów zaczął obmyślać plany obalenia tyranii Ezela,

Sky'a i Dantego — owej pamiętnej trójki. Nienawidził ich z całego serca, a jak uda mu się doprowadzić do wypadku, wtedy może bez żadnych skrupułów będzie mógł przejąć zamek Tomasza. Wpierw jednak skupił się na udawanej eliminacji wojsk Sednaiura. Nie miał pojęcia o tym, że był obserwowany.

Zanim Sky oczywiście zdjął kajdany niewoli z Łukasza, srebrzystogrzywy już dawno przekazał pewnej zaufanej osobie, aby obserwowała Dooda, zwłaszcza teraz, gdy jego umysł jest zaśmiecony przez propagandę czekolady i żalostne idee Sednaiura. Dante, Syn Spardy, bo takie było jego pełne imię, widniejące na karcie identyfikacyjnej, trzymał celownik na Łukaszu, a drugą ręką eliminował z Beretty wrogów znajdujących się tuż przy wejściu. Sky chciał w ten sposób zmusić Dooda do ujawnienia jego prawdziwych zamiarów, bez jakiegokolwiek wiedzy o tym, że ktoś go śledzi. Smok sądził, że to jest idealny plan.

Dante szybko się zorientował, że Dood nie eliminuje wrogów i chyba proste cele. Sądził jednak, że to jest obniżenie celności po lekkim wstrząsie, jakiego Łukasz doświadczył u Sednaiura. Jednak gdy Dood nie trafił przeciwnika znajdującego się centralnie na wprost, Dante wiedział, że Dood robił to specjalnie. Teraz był już prawie pewny, że jedynie zgrywał miłego przed wszystkimi, aby potem... no właśnie, co? Dante nie miał żadnego pomysłu, co może Łukaszowi przyjść do głowy, ale nie chciał ryzykować. Spojrzał jeszcze raz na Ezela, który to z największej wieży umiejętnie eliminował większe grupki z Panzerfausta (który oryginalnie służył do prostego niszczenia ciężkich czołgów i machin bojowych). Następnie zerknął na Luigiego i Gabriela, umiejętnie celujących z drona, wystrzeliwując pociski lekkiego kalibru. Potem jego wzrok powędrował do budki alarmowej.

Dood również tam patrzył, i przez chwilę nastąpiła pewna pośrednia więź między Łukaszem, a Dantem. Oczywiście, nie byli tego świadomi, jednak obserwowanie jak Sky dzielnie oraz skutecznie eliminuje większość wojsk w przypadku jednego było czystą przyjemnością, a w drugim przypadku napadem wściekłości.

Łukasz jednak umiejętnie ją dusił, dalej udając, że jest z SMWMods. Wcale nie planował z nimi walczyć, zawsze mógł zeznać, że został zmuszony do zamordowania tych paru tysięcy żołnierzy... Wtedy cała wina spadłaby na obecnych liderów — Ezela i Sky'a. A Dood dostałby w swoje ręce całe SMWMods... „Uczyniłbym je grupą podwładną Sednaiurowi, Panu i Władcy SMBX...”, pomyślał Łukasz, wyobrażając sobie minę Sky'a, gdy ten pójdzie gnąć w więzieniu, odpowiadając za morderstwa.

Cały plan poszedłby się walić, gdyby zjawił się ten tajniak z FBI, którego widział przed lotniskiem. On mógłby udowodnić że to była walka w samoobronie i defensywie, a tym samym — uniewinnić Ezela i Sky'a. To jego musi dorwać. Natychmiast.

Jakaś niekontrolowana wściekłość, która wstąpiła w Dooda nagle poruszyła jego kończynami, a już po chwili schodził schodami z wieżyczki, prosto do sali tronowej. Dante, cały czas obserwując Dooda zauważył to, i zbiegł za nim niechętnie, nadal czując potrzebę masowej eliminacji kilku przeciwników. Z drugiej strony pomyślał, że Sky sobie nieźle poradzi, skoro nikt jeszcze go nie dorwał,

a Ezel w razie czego może cały czas osłaniać smoka. Zawsze w asie pozostają pozostali, którzy nadzorowali wszystko i nie pozwoliliby na kolejną ofiarę... HTB4, Mruczek, Muuciek, Gabriel, Luigi, ZioPeng czy Flower... Oni na pewno dopilnują reszty.

Nie myśląc więcej, zanim straci cel z oczu, Dante wbiegł za Łukaszem do głównej sali, z bogatymi witrażami czy obrazami przedstawiającymi... No właśnie, co? Nawet Syn Spardy nie rozumiał, co znajduje się na tych „dziełach”, jak mniemał, były ważne dla Ezela, w końcu nie bez powodu by je wywiesił w głównej sali. Dante obserwował z ukrycia, jak Dood zatrzymał się przed złotym tronem, bogato urządzone, zapewne także bardzo drogim. Gdy już ta cała wojna się skończy, Syn Spardy chciałby zapytać Ezela, skąd w ogóle miał pieniądze i czas na wybudowanie takiego wielkiego zamku.

Spoglądał na Dooda, trzymając broń w pogotowiu. Akurat uszkodzenie tronu Ezela to coś, czego chciał nawet sam Dante, wspominając jak to Ezel wścibsko wtykał nos w sprawy, które go nie dotyczyły bezpośrednio. W dodatku Ezel był gotów poświęcić kogoś, kto znaczył wiele dla zespołu, kogoś, kogo nawet nie znał zbyt długo, aby się przejmować... „Cały Ezel”, podsumował Syn Spardy.

Dood jakoś dziwnie się przyglądał. Jakby coś mierzył, co oczywiście było możliwe, w końcu Dante nie wiedział, jak bardzo się Łukasz zmienił. Wyciągnął swój telefon i zrobił parę zdjęć, może Ezel czy Sky zauważą coś szczególnego w zachowaniu Dooda. Po chwili jednak Dood przestał tak dziwnie przyglądać się złotemu tronowi, a przybrał pozę, jakby na kogoś oczekiwał. Był przy tym lekko nerwowy. Dante jednak nie zobaczył pistoletu znajdującego się w jego kieszeni. Bez wahania wyszedł z ukrycia, aby porozmawiać z Doodem.

— Dood... co ty tu-

— Nie ruszaj się kurwa! — krzyknął Łukasz, prawie natychmiastowo wyciągając Deagle'a i mierząc prosto w głowę Syna Spardy. — Powiedz mi teraz, gdzie jest ten pierdolony agent!

Dante nie wiedział, o co Doodowi chodzi. Postanowił że powie to, co wie.

— Nie wiem gdzie jest, ostatnio widziałem go na lotnisku-

— Nie kłam jebana szmato! — zakrzyknął Dood, cały czas nie spuszczać Dantego z celownika. — Powiedz mi kurwa, gdzie on teraz jest! Ty i ten twój cały Sraj doskonale to wiecie!

— Jakbyśmy wiedzieli, to byśmy powiedzieli — odparł Dante, starając się przybrać dobrą minę do złej gry.

— Wy go kryjecie! Pizdy jebane! Wiedziałem o tym od początku, pierdolce! Yoshi już sobie gnije w piekle, a ty za chwilę do niego dołączysz!

— Nie wydaje mi się.

Chwilę później Łukasz leżał nieprzytomny na podłodze. Dante otworzył oczy, spodziewając się... no właśnie, kogo? Kto go uratował?

— Od razu widziałem jak Dood ucieka, a ty za nim, więc postanowiłem się przedrzeć do was — głos ten należał do Sky'a. — Gdyby mnie chwilę dłużej zatrzymali, boję się co bym tu ujrzał. Nie martw się — dodał, widząc spojrzenie półdemonia — ocknie się jakieś pół godziny później, a po tym co zaszło

nie damy mu okazji aby został z kimś sam na sam — uśmiechnął się lekko. — To co, Dante? Wracamy do wyrzynania reszty wrogów?

— Masz moje słowo.

Kolejne parę godzin spędzili na umiejętnym odpieraniu ataków, jednak cokolwiek by nie zrobili — część z nich znajdowała się tuż przed wejściem. Jeżeli wkrótce nie nastanie jakiś cud, to nie uda im się obronić zamku. A przynajmniej w całości.

Ezel już dawno zaczął defensywę od środka, nie ryzykował strzelania z największej wieży. Tym razem oszczędzając ciężką amunicję sięgnął po karabin nazistów, MP-40. Oczywiście w odnowionej wersji, bowiem zgodnie z prawem nie potrzebował na nią pozwolenia. Sky również opuścił budkę alarmową, która to teraz została wysadzona — wróg wystawił ciężką artylerię, działa przeciwlotnicze, ciężarówka, jeepy z działkiem zamontowanym u góry, które świetnie sobie radziły na trawiastym terenie oraz... czołgi. Najwidoczniej próba ucieczki była niemożliwa w takich warunkach, i grupa o tym doskonale wiedziała. Albo będą bronić zamku do ostatniej kropli krwi, albo zginą jak tchórze.

Dood nie pojawił się już ani w zamku, ani na dole. W ogóle go nie widzieli, nikt. Zaczęli podejrzewać, że zaczął gdzieś się ukrywać, jednak nie mieli do niego pretensji — w końcu był przetrzymywany u Sednaira przez parę dni. Powoli nastawało południe, a oni nadal nie pozbyli się napastników.

Obserwując żmudne zmagania, Flower i Mruczek wpadli na interesujący pomysł.

Ku zdziwieniu wszystkich, szybko pobiegli na klatkę schodową, schodząc na najniższy poziom. Zgodnie z umiejętnościami nawigacyjnymi Mruczka znajdowali się teraz w ukrytym, awaryjnym przejściu, gdzie to się wprawdzie dostali. Zamiast brać cudeńko Tomasza postanowili przepłynąć o własnych siłach. Flower nacisnął przełącznik, aby otworzyć wyjście a Mruczek swoim stylem pływania szybko wy dostał się na zewnątrz. Spojrzał w górę i na boki.

— Nikogo tu nie ma! — krzyknął. — Wszyscy szturmują od frontu więc tylne wyjście jak i boki zamku są całe!

Flower, przyciągnięty okrzykiem Mruczka po chwili znalazł się u jego boku.

— Ezel nas zabije za to...

— Nie pękaj — pocieszył go Mruczek. — Zrobimy to w końcu w słusznej sprawie. Mały sabotaż nie zaszkodzi.

— Ale czy... — zaczął Flower — reszta będzie bezpieczna?

— Oni zapewne szybko pojmą całą akcję. Masz stuff?

— Oczywiście że mam...

— To dawaj go tu — wskazał Mruczek na ściany obok wyjścia. — Tunel prawdopodobnie nie jest jakiś nowy, założę się, że istnieje już parę tysięcy lat, a więc ledwo jest podtrzymywany. Wystarczy

maleńka siła i... bang! — strzelił palcami, dość umiejętnie obrazując co się stanie. — W najgorszym wypadku wszyscy zginiemy, w najlepszym uniemożliwimy Sednaurowi wtargnięcie do zamku w ciągu najbliższej doby.

— To jest zbyt wielkie ryzyko... szczególnie opcja pierwsza mi się nie uśmiecha...

— Bez ryzyka nie ma zabawy... Zresztą, możemy jedynie pomóc, Flower.

Mruczek umieścił dynamit na suficie tajnego podziemnego tunelu. Włączył przełącznik i sam cieszył się tym, co osiągnął.

W jednej ręce ścisnął przełącznik, dzięki któremu z bezpiecznej odległości mógł zdetonować dynamit, a co za tym idzie — wysadzić cały tunel i nieco zdezorientować żołnierzy Sednauira.

Odszedł z Flowerem blisko plaży. Usiadł na piasku i zaczął wyraźnie o czymś rozmyślać. Flower próbował dojść o co Mruczkowi chodzi, jednak ten milczał. Po dłuższej chwili wstał, spojrzął na zamek i instynktownie nacisnął przycisk.

Rozległ się ogromny wybuch a zamek zatrzęsł się w swoich starych fundamentach.

— Już dłużej nie wytrzymamy!

Krzyk ten należał do Dantego, który razem z Gabrielem i Luigim próbowali powstrzymać wrogów od frontu. Zmuszeni zostali do wycofania się ogromnym zagęszczeniem przeciwników, którzy wręcz wtargnęli do zamku. Jedyne co grupa mogła zrobić to zamknąć drzwi i uciekać, gdzie pieprz rośnie.

— Trzymać się z dala od okien! — krzyknął Luigi, gdy właśnie schylił się od dostania kulą w twarz. Żołnierze Sednauira nie popuszczali: szukali każdego sposobu aby wtargnąć do środka. Ostrzeżliwali okna, drzwi, ściany, z nadzieją że legną przed nimi ukazując nagość całego zamku. Luigi skrzywił się z bólu, gdy kawałki szkła wbijały się w jego skórę.

— Luigi, jak ty wyglądasz?!

— To nic takiego — odparł lekko ochrypniętym głosem. — Nie przestawajcie walczyć... Trzymajcie drzwi, pilnujcie by nikt nie wszedł...

— A ty? — spojrzął pytająco Gabriel, nie wychylając się przed okno — Co z tobą?

— Ja muszę... coś zrobić — zerwał się z miejsca i natychmiast zbiegł z głównego holu. Wszyscy wydawali się zdziwieni postawą Luigiego, jednakże utrata osoby na stanowisku wprowadziła ogromne straty w SMWMods.

Przeciwnicy powoli już zniszczyli drzwi frontowe, a jedyne co pozostało grupie to uciekać z tego miejsca i zająć natychmiast pozycje obronne. Dante zerwał się z podłogi i ruszył sprintem w stronę schodów. Gabriel po chwili do niego dołączył.

Syn Spardy szybko biegł po schodach, pomijając z dwa schodki przy każdym postawionym kroku, czuł lekki ból w nogach, miał prawdopodobnie złamany nos i rozciętą wargę, ale nie ustawał, biegł,

jakby od tego zależało jego życie. Nie przestawał sprintować nawet gdy odczuł pierwsze krople potu na czole, spływające z jego białej grzywy. Gabriel starał się dotrzymać mu kroku, jednak został daleko w tyle, jedynym oddechem jaki słyszał Dante należał do niego, zdawał się co jakiś czas urywać, aby uderzyć powodując niemały ból w gardle.

Dante musiał go zobaczyć. Musiał z nim pomówić, gdyż teraz od tego naprawdę zależy jego życie i innych. Tak był skoncentrowany na biegnięciu bez końca, że nie zauważył jak ziemia się pod nim ugina.

Nagle rozległ się ogromny huk i zakołysało całym otoczeniem. Dante chwycił się za balustradę, krzyknął Gabrielowi który ewidentnie zdążył wbiec na schody, aby chwycił się również czegoś stabilnego, jednak krzyk szybko ustąpił miejsca hukowi.

— CO SIĘ DZIEJE?! CO SIĘ KURWA DZIEJE! — krzyknął Dante w okrzyku zdziwienia jak i również strachu — Co się stało?!

Chwilę później balustrada zaczęła się uginać pod ogólnym ciężarem. Gabriel skoczył ze schodów, chwytając się za wystający parapet okienny, najwidoczniej w obliczu zagrożenia nie czując bólu jaki mu sprawiało kolorowe szkło przecinające nadgarstki, Dante z kolei w ostatniej chwili odskoczył w przód, lądując twardo na kamiennej posadzce.

Z trudem łapał oddech, starając się właśnie poukładać to, co się stało. Cała klatka schodowa została zniszczona, a jedyne zejście stanowiły ewakuacyjne schody po drugiej stronie zamku. Najgorsze jest to, że stracił kontakt z Gabrielem, który chwilę później zszedł z parapetu i zaczął prawdopodobnie powoli schodzić na zewnątrz. Powoli podniósł się z miejsca.

— Halo! Jest tu kto? — zawołał desperacko, oczekując jakiegokolwiek odgłosu. Odpowiedziało mu własne echo głosu odbijającego się o kamienne mury zamku. — Halo!

Nie usłyszał nikogo. Czyżby wszyscy już polegli? Co się stało z resztą?

Zaczął chodzić powoli po korytarzach zamku, raz po raz spoglądając na malownicze witraże wypełniające okna. Przedstawiały one różne obiekty prawdopodobnie ważne dla tego miejsca, jak i dla samego Ezela — kwiat ognia, grzyb mocy... niezliczone ilości malowideł pokrywały ściany, przedstawiając mniej więcej to samo namalowane innymi barwami.

W chwili takiego błęgiego spokoju zaczął wręcz podziwiać architekturę tego miejsca oraz sposób wykonania. Ewidentnie zamek musiał liczyć jakieś może paręset lat, gdyż gdzieś tam znajdował się mech pokrywający kąty korytarza.

Teraz również zaczął zwracać uwagę na krajobraz za oknem. Zamek znajdował się na wyspie, więc z każdego miejsca w zamku okna wypełniało morze. Co jakiś czas można było zauważyć szereg wysepek, będących jedynie „brzdącami” wobec najstarszej i największej, na której obecnie się znajdowali. Wojna między dwoma frakcjami zniszczyła tak piękne miejsce, stwarzając wręcz wrażenie utopii, pozostawiając je jedynie zniszczone, w stanie kompletnej ruiny oraz nędzy. Zamiast błęgiego krajobrazu można było ujrzyć płonące drzewa, towarzyszące im zwęglone bądź jeszcze płonące zwłoki, jadące gdzieś czołgi, lądujące helikoptery z kolejnym mięsem armatnim w ludziach...

Czy tak przystało traktować ludzkie życie?

Dante zadał sobie to pytanie będąc w połowie drogi do sali tronowej. Zatrzymał się, wyszukując w umyśle odpowiedzi. Sam w końcu wielokrotnie mordował demony, z którymi był po części pokrewny, ale one nie miały życia... Do licha z genetyką, nie był pozbawionym serca potworem, żądnym krwi, jak nieludscy przeciwnicy, z którymi walczył. Demony były zimne, takie obce, jakoby nienależące do tego świata... Ludzie natomiast byli czymś innym w hierarchii półdemonów.

Aż mu się nasunął pewien cytat z jednej książki „Ludzie ludziom zgotowali ten los”.

Uchylił drzwi, wchodząc lekko skrzywiony do sali tronowej, by po chwili powstrzymać się od upadnięcia na kolana.

Grupa osób otaczała... coś, w taki sposób że Dante nie mógł nic zobaczyć. Jednak sądząc po ich nastrojach oraz po ogólnym smutku panującym w pomieszczeniu uznał, że stało się coś strasznego.

Luigi leżał martwy na prowizorycznym czarnym kocu, który w pełni nie oddawał żałoby jaka okryła to miejsce. Wszyscy spoglądali z widoczną rozpaczą na leżące ciało, jedynie Sky, Ezel oraz Zio-Peng zatrzymali kamienne twarze niewyrażające żadnych emocji. Gabriel ledwo powstrzymywał łzy, pamiętając, jak jeszcze parę minut temu rozmawiał z nim. Flower i Mruczek zdawali się płakać wewnętrznie, a ich twarze wyrażały nic innego jak ogromne poczucie winy.

— Dlaczego... dlaczego... DLACZEGO?!

Po chwili rozległo się kolejne chlipnięcie. Wszyscy spuścili głowy na dół i pogrzeżyli się w milczeniu. Jedyne co jakiś czas można było usłyszeć cichy skowyt zrozpaczonego człowieka oraz zgiełk towarzyszący przygotowaniom się do ostatecznej bitwy.

Wszyscy okrzykli ciało Luigiego, wszyscy zdawali się żałować takiego dobrego człowieka, który to wiele zrobił dla grupy, mimo że był jedną z mniej aktywnych osób.

Dante kątem oka zauważył lekkie mignięcie, prawdopodobnie wszyscy byli na tyle pochłonięci śmiercią przyjaciela, że nie zauważyli tego. Obrócił głowę i w drzwiach ujrzał zszokowanego Łukasza Jankowskiego.

Wpatrywali się tak w siebie przez parę sekund, gdy na twarzy Dooda nagle zagościło przerażenie i zaczął uciekać. Dante natychmiast zerwał się do biegu i ruszył za nim.

— Czekaj! Dood, czekaj! — krzyknął Syn Spardy, widząc jednak, że nie przynosi to efektu, a jedynie go męczy, przestał się odzywać i zaczął biec sprintem, najszybciej jak mógł. Miał tylko jeden cel: dogonić Dooda i powstrzymać go przed zrobieniem czegoś głupiego. W okolicy wciąż kręciło się sporo żołnierzy, gdy nikt na ich oczach pojawił się Dood, przez pewien czas byli zaskoczeni, ale szybko się opamiętali i zaczęli strzelać zarówno do niego, jak i do Dantego.

Pociski odbijały się od ścian, raz po raz niszcząc kolejne szyby okienne, rozsypując masę kawałków szkła po podłodze. Dante nie był boso, ale musiał uważać aby się nie poślizgnąć, aby dogonić Łukasza, więc gdy tylko wpadł w poślizg od razu upadł na ręce. Nie zwracając uwagi na krew jaka powoli wypływała z jego palców u rąk wstał i ruszył sprintem za uciekinierem.

Dood jakoś przebiegł i wyskoczył przez okno, spadając na twarz jakiś metr niżej, jednak determinacja pomogła mu wstać i znowu biegł dalej. Dante biegnąc dobył pistoletu i zestrzelił przypadkowego wroga, przy okazji jednak sam dostał kulkę w rękę, a pistolet wypadł z niej, sunąc po posadzce.

Syn Spardy zaklął w duchu, próba odzyskania broni zapewne skończyłaby się zgonem, dlatego trzymając się za piekące z bólu ramię wyskoczył przez okno, lądując na nogach, lekko się przechylając, z powodu odniesionych obrażeń.

Od razu poczuł ból w nogach, jednak nie chciał zaryzykować stwierdzenia złamania. Rozejrzał się gwałtownie, nie miał pojęcia, gdzie Dood mógł pobiec, trawa w niektórych miejscach była spalona, prawdopodobnie od czyjś Flammenwerfera, wszak na tej wyspie było tego dnia co najmniej kilka tysięcy ludzi.

Już chciał ukryć się w bezpiecznym miejscu, żałując, że nie zdołał dogonić Łukasza, jednak zobaczył jego sylwetkę przemykającą między drzewami pobliskiego lasu. Część żołnierzy Sednaiura nie zapomniała o oponentach i wyrzuciła granat odłamkowy przez rozbite okno. Dante nie rozmyślając nawet chwilę skoczył automatycznie, siła odrzutu granatu popchnęła go do przodu, rozbijając go na pobliskim drzewie, które niemal wyrwał z korzeni.

Miał szczęście, czuł tylko kilka połamanych żeber, ale za chwilę mogło mu grozić więcej, gdyż ktoś z okna zamku namierzył go celownikiem laserowym. Szybko wbiegł do lasu, który jeszcze nie uległ całkowitemu zniszczeniu i można było w nim się ukryć pomiędzy drzewami. Kilka pocisków trafiło pobliskie drzewa, jednakże tym razem żaden nie trafił Dantego. Temu pozostało być wdzięcznym naturze...

— Dood! Dood, wracaj! — krzyczał, jakoby oczekując odpowiedzi. Jakoś myśl o zdradzeniu swojej pozycji wojskom Sednaiura obecnie wyleciała mu z głowy — liczyło się tylko odnalezienie Dooda całego. W końcu nadal był w SMWMods...

Nie mógł jednak dalej cieszyć się spokojem, gdy poczuł jak ktoś go łapie za szyję a potem kopie bezpośrednio w tylną część ciała. Dante upadł na trawę, skręcając się z bólu w żebrach. Instynktownie się przeturlał unikając bolesnego przygnięcia przez nogę Dooda.

Chwycił ją i obalił Dooda, a następnie spróbował wstać, jednakże Dood był szybszy, chwycił pobliską gałąź i uderzył Dantego w skroń, po czym zaczął go okładać. Białowłose zaczął zasłaniać się rękami, a gdy otrzymał minimum spokoju, kopnął Łukasza i powoli wstał. Świszczenie w uszach przeszkadzało mu w ogarnięciu sytuacji, ale wzrok jeszcze go nie zawodził. Widział, jak Dood ucieka między drzewa. „Do diaska, ten pościg może trwać wiecznie!”, pomyślał rozwścieczony Dante i uderzył się lekko w głowę, aby choć trochę zniwelować świszczenie.

Usiadł na trawie, próbując właśnie ogarnąć to, czego się dowiedział.

„Wojna zmienia ludzi”

Grupa SMWMods została przyskrzyniona w zamku. Wszystkie drogi ucieczki były obstawione przez wojska Sednaiura, a więc nie mogli opuścić tego miejsca nie narażając się na śmierć. Prawdopodobnie Sednaiur o tym się dowiedział, gdyż po chwili wszyscy znajdujący się w zamku usłyszeli jego donośny, odbijający się echem po ścianach głos.

— Słuchajcie... Wiem, że ponieśliście straty... Niektórzy z was mogą nawet myśleć, że ta walka jest słuszna... Ale tak naprawdę nie musimy walczyć... Wydajcie mi Sky'a Skyowskiego, a obiecuję, że zostawię was w spokoju... Wydajcie Sky'a Skyowskiego, a nikomu nie stanie się krzywda. Jeśli nie spełnicie tego do północy, zacznę szturmować z wszystkimi możliwymi siłami, a nawet zacznę mordować każdego bez litości... Wydajcie mi Sky'a Skyowskiego... macie czas do północy...

Głos ucichł równie szybko jak się pojawił. W głównej sali dowodzenia wszyscy zamarli, wpatrując się w niebieskiego smoka stojącego pośrodku pokoju, ewidentnie z żądzą mordu.

— Tam jest Skyowski! Niech ktoś go złapie!

Krzyk ten należał do HTB4. Po chwili Gabriel stanął murem ze Sky'em, osłaniając go przed HTB. Chwilę później to samo zrobił Muuciek, Flower, Mruczek, a na końcu nawet sam Ezel. Wszyscy podnieśli broń.

— HTB... Nie zmuszaj nas do tego — odezwał się Ezel lekko ochrypniętym głosem, trzymając karabin maszynowy w ręce. — Nie musimy walczyć między sobą.

Atmosfera najwidoczniej nieco opadła, a Sky postanawiał więcej nie poruszać tego tematu. Wiedział, dlaczego Sednaiur wybrał właśnie jego — to właśnie ten srebrnogrzywy smok o imieniu Sky najbardziej nienawidził czekolady. Nie dziwił się też postawie HTB — od dawna go nie lubił z wzajemnością, więc nie zdziwiłby się również jakby wycelował w niego karabin, natychmiast oddając strzał z satysfakcją.

— Musimy obmyślić jakiś plan... — powiedział zmęczony Flower. — Mamy jakieś pięć godzin do północy. Sednaiur zablokował całą wyspę swoimi statkami i wojskami. My mamy do dyspozycji jakiś skromny magazyn broni Ezela...

— Ej! — oburzył się wilk, o którym mowa.

— ...oraz oczywiście zamek, którego architektura wcale nie przeszkadza w walce! — krzyknął teraz oburzony, wskazując na swój lewy, mocno pocięty łokieć.

— Sky'u, skoro jesteś w sytuacji patowej, to może mógłbyś przekazać mi-

— Nie — smok przerwał zdanie Ezelowi, najwidoczniej będąc pewnym swoich przekonań. — Pozwolenie ci na dowodzenie całej akcji byłoby najgorszą rzeczą z mojej strony jakiej mógłbym się dopuścić. Już jedna osoba zginęła przez te nędzne fundamenty zamku — tu spojrzął na Flowera i Mruczka, starając się przekazać bez słów „to nie wasza wina” — i nie pozwolę, by taka niegodna osoba jak ty Ezelu, oskarżała mnie o nieprawidłowe dowodzenie.

— Sam przyznaj że zginął Luigi przez ciebie!

— Nie zamierzam, to był wypadek!

— Oczywiście, to był tylko kolejny nędzny wypadek Sky'a Skyowskiego!

— Ciekawe ile ty popełniłeś wypadków w swoim życiu, bo jeden prawdopodobnie był twoimi narodzinami!

— Ty wredny, jebany, zaszany...

— CISZA!

Ostatni krzyk należał do Dantego, który zjawił się w pokoju dowodzenia niepostrzeżenie.

— Teraz zamierzacie się kłócić? — zaczekał protekcyjnie. — Ja jestem lepszym dowódcą, a ty jesteś słaby? Czy nie tak? Ogarnijcie się, do kurwy nędzy! — wrzasnął niespodziewanie, aż wszyscy podskoczyli. — Od kiedy tak się zachowuje dowodzenie?! Prowadzimy wojnę, do cholery! I nie zamierzam wysłuchiwać waszych wrednych, pojebanych dyskusji na temat waszej pierdolonej wartości! Sky, jesteś dowódcą, ale nie zachowuj się gorzej od tej kreatury, jaką jest Ezel.

— W moim zamku-

— NIE SKOŃCZYŁEM! — kolejny krzyk Syna Spardy. — Właśnie słyszałem żądania Sednairu, i widziałem jak się oddalali, prawdopodobnie tymczasowo wstrzymując ogień... Nie chciałbym być w jakimkolwiek stopniu gorszy niż ci, którzy tu walczyli, więc wiedz Sky, że nie oddamy cię bez walki.

Smok lekko mrugnął do Dantego, potem odwrócił wzrok i złowieszczo łypiąc na HTB, powiedział:

— Niektórzy najwidoczniej chcą żebym zginął... Sednair chce mnie dostać w swoje łapy... Dood o mało co nie próbował mnie zabić... I teraz moja własna drużyna obraca się przeciwko mnie. Co ja mówię, powinienem się cieszyć, że w ogóle przez parę godzin utrzymywaliście mnie przy życiu, gdy ja na to nie zasłużyłem... Co mogę dodać... W każdej wojnie trzeba ponieść ofiary... jednak ta widziała ich już zbyt wiele. Luigi, Yoshi, kto będzie następny...? Mogę to być równie dobrze i ja.

Rozległo się niezręczne milczenie, każdy próbował wpatrywać się w sufit bądź we własne stopy, jednak szybko ono zostało przerwane przez Flowera.

— Sky, wiedz że jesteśmy z tobą.

— Czy nie powinniśmy czasem przejść do obmyślenia planu? — odezwał się Ezel.

„James Martin, FBI. Popijam właśnie na Sycylii jeden z najlepszych drinków zamiast zajmować się sprawą jaka ostatnio pojawiła się w mojej głowie.”

Będąc zbyt zmęczonym aby dalej ciągnąć sprawę Dooda i reszty postanowił trochę się napić, w końcu nadal był w melancholijnym nastroju po wspomnieniach z dawnego życia. Odstawił kieliszek i podniósł czerwoną butelkę. Jej ciężar kazał sądzić, że opróżnił już większość jej zawartości.

Przed oczami mignął mu obraz fikcyjnego agenta MI6, wydziału angielskiego, Jamesa Bonda. Charakteryzowały go trzy rzeczy. Dobry drink, gadżety i kobiety. O ile Jamesa z Bondem na pewno łączyło imię i skłonność do próbowania dobrych trunków, to o tyle z gadżetami bywało różnie, w teorii

miał swój niezawodny tablet, pozwalający mu przeszukiwać bazy danych policji i FBI, a także rozwiązywać różne sprawy, nawet te, które niegdyś Sherlocka Holmesa przyprawiłyby o zawrót głowy i przedwczesną emeryturę, ale nie uciekał się do kiczu, jakim charakteryzowały się stare filmy o Bondzie.

Jeśli zaś chodzi o kobiety... James Martin rzadko budził się sam, zazwyczaj towarzyszyła mu jakaś przypadkowa kobieta, ale to tyle, każda przypominała mu ranę na sercu, zostawioną przez Lisę, ranę, która zdawała się nie odnajdywać ukojenia, a jedynie być posypywana solą i odkrywana na nowo.

Wodził wzrokiem po barze z zamyślenia. Właśnie wpatrywał się w dwóch poważnie ubranych facetów znajdujących się przy ladzie. Prawdopodobnie rozmawiali przyciszonym głosem, dlatego normalnie nie mógł usłyszeć o czym mówią. Skądś znał tych ludzi...

Postanowił pod przykrywką zamówienia kolejnego drinka dowiedzieć się, o co im chodzi. Podszedł do lady, a rozmowa natychmiast ucichła.

— Przepraszam, chciałbym zamówić ogromną butelkę porządniej irlandzkiej whisky — powiedział do barmana za ladą. Ten udał się gdzieś na zaplecze, kiwając głową gotowy do spełnienia zamówienia „spragnionego klienta”. Gdy mężczyźni w czerni się obrócili plecami do niego, wyjął mały mikrofon z wbudowaną kamerą i pod pretekstem machnięcia ręką sprytnie go ukrył w guziku od marynarki jednego z facetów.

— Ej, koleś, uważaj! — został natychmiast zganiony. Udał, że grzecznie przepasza. Począł jeszcze chwilę aż barman wróci, gdy nagle rozległ się łomot i ujrzał ogromną szklaną butelkę z The Famous Grouse w środku.

— Przepraszam, prosiłem o irlandzką...

— Ach, przepraszam pana bardzo! Naprawdę, myślałem że chodzi panu o szkocką whisky! — odparł zrozpaczony barman, najwyraźniej przejęty swoją pomyłką. — Jeśli to nie problem, to ja-

— Nie ma takiej potrzeby, tej również nie odmówię — mówiąc to Martin mrugnął porozumiewawczo do barmana. — Proszę — powiedział, kładąc banknoty o nominałach dwadzieścia i dziesięć euro. — Reszty nie trzeba.

Barmanowi najwyraźniej zaświeciły się oczy po ujrzeniu tak ogromnej sumki, więc uklonił się jeszcze raz i życzył miłego spożywania oraz pielęgnowania tradycji. „No tak”, mruknął James, „Typowy barman bogatego baru na Sycylii”.

Nie zamierzał nawet otwierać butelki, miał o wiele ważniejsze zadanie do zrobienia. Nie musiał nawet bawić się w agenta, gdyż nim był. Wyciągnął swój służbowy tablet, aktywował przyjmowanie połączeń bezprzewodowych i połączył się z kamerką, która to przez internet na żywo nadawała obraz prosto do jego tabletu. „Cuda techniki”, mruknął. Wyciągnął białe słuchawki, nie chcąc by ktoś inny podsłuchał, co mówią w czerni, a tak miałyby doskonały pretekst do słuchania muzyki.

— Posłuchaj — powiedział pierwszy grubym głosem — To, że Matthew musiał zjechać i wypłać wszystko temu gliniarzu to jedynie źle wpłynęło na całą organizację... Zjeb jebany, zanim nas

zinfiltrować FBI... Ponoć mówisz, że mamy wtyki w Polsce, Stanach Zjednoczonych, Anglii, Włoszech, Francji, Chinach oraz Japonii, tak? A czy są one do kurwy nędzy aktywne?!

— Dobrze wtyki nie wystarczą, nie mówimy o jakiejś zjebanej pseudo-organizacji pomagającej dzieciakom i bezdomnym, mówimy o agencji, mogącej zniszczyć nas, nim cokolwiek zrobimy. Nie możemy ryzykować, zresztą, już za dużo o nas wiedzą!

— Zamknij się jebana pizdo! Jeśli oni nas dorwą, to po nas! Dowiedzą się o przemyśle narkotyków do Libii, za który Philippe poszedł siedzieć, dowiedzieli się o ustawionych z góry atakach i napadach oraz próbach porwania, za które teraz właśnie Matthew siedzi w sądzie na ławie oskarżonych, a ty mi mówisz że nie mamy mieć dobrych wtyk?!

— Niech siedzi, spierdolił sprawę. Zresztą, nawet jeśli wyjdzie za dobre sprawowanie, Sedna... Nasz główny klient i tak go zneutralizuje, nim zdąży przekroczyć bramę więzienia, podczas wychodzenia.

— Ciebie również zabije, jak nas wydasz. Czy jesteś pewien że nikt nas nie słyszy?

Drugi z czarnych rozejrzał się po barze obojętnie, wszystko wydawało mu się w porządku, przy barze siedziała jakaś czarnoskóra kobieta, najwyraźniej pijana, co było powszechne, a obok niej, wyraźnie osowiały, jakiś mężczyzna, typ jakich wielu, przyjmujący butelkę szkockiej whiskey od barmana. Rozejrzał się tylko po to, by sprawiać wrażenie pewnego swoich racji, po czym wrócił do rozmowy bez żadnych oporów.

— Absolutnie nikt. Tak bardzo tej sprawy Matthew nie zjebał, zresztą, zanim FBI do końca poukłada wszystkie elementy układanki, nasz klient będzie już daleko, a my będziemy mieć dodatkowe alibi... No i będziemy ustawieni do końca życia! Kobiety, wino, śpiew... I to za tak błahе akcje!

Jego rozmówca zaczął się denerwować z powodu głośnego zachowywania się jego towarzysza. Miał ochotę go uciszyć, najlepiej kulką kalibru 9MM skierowaną między oczy, ale nie mógł tego zrobić. Mimo wszystko, z chęcią zlikwiduje tego błazna, gdy już otrzymają sowite wynagrodzenie, dodatkowe milion euro piechotą nie chodzi...

— To dobrze. Zachowuj się cicho, możliwe że ten barman jest gliną pod przykrywką, a go nie ma w rejestrze... Sprawdziłeś ostatnie zlecenie?

— Tak. Mamy za cel wyeliminować Jamesa Martina, agenta FBI który może przebywać w okolicach Sycylii. Wysokość wynagrodzenia: dwieście pięćdziesiąt tysięcy euro.

— Wiesz może, gdzie teraz ten szczęściarz przebywa?

— Gdybym wiedział, to w tej chwili nie siedziałbym z tobą tutaj, tylko podrzynał mu gardło, z pewnego rodzaju satysfakcją.

Popatrzył w oczy towarzyszowi, wyraźnie przestraszonemu ostatnią jego wypowiedzią.

— Satysfakcją z powodu otrzymania dodatkowej kasy, oczywiście. Czyste morderstwo mnie nie cieszy, musi za sobą pociągać korzyści. Dodatkowe dwieście pięćdziesiąt tysięcy euro... Starczy na jacht?

— Pomarzyć można, to ja wyeliminuję tego lalusia i zgarnę premię. Ale jak już wybulisz swoje wynagrodzenie od Sednaiura, to będę ci rzucał drobniaki na chleb.

Ostatnie zdanie nie spodobało się drugiemu, wyższemu bandycie, który wstał od stołu i uderzył rozmówcę prawym sierpowym. Ten zatoczył się na krzesło i upadł tyłem na podłogę, trzymając się za krawiący nos.

— TY DEBILU! NIE POTRAFISZ NAWET, DO KURWY NĘDZY TRZYMAĆ SWÓJ JE-BANY JĘZYK ZA ZĘBAMI? PORA GO UCIAĆ, TY ŚMIERDZĄCA KUPO GÓWNA!

Dobyl nóż wojskowy, który trzymał w kaburze i chwycił „sojusznika” za gardło, a następnie parł do ściany. Ludzie w okolicy zauważyli ten fakt, pomimo tego, że większość ledwie stała już na nogach, ale wszyscy bali się zareagować. James mógł, ale nie chciał. Interweniując mógł łatwo narazić się na dekonspirację, a przy okazji, najzwyczajniej w świecie nie leżało w jego interesie pomaganie tamtemu pechowcowi, który powiedział kilka słów za dużo. Mimo wszystko, miał w głębi duszy nadzieję, że nadpobudliwy bandzior nie utnie języka temu drugiemu, ciężko się przesłuchuje takie indywidua, nie mające czym paplać.

— Masz kurwa szczęście, że nikt nas nie słyszał. Tym razem ci daruję. Ale jeszcze taki numer i... — przejechał ostrzem po brodzie swojej ofiary, a następnie dodał — ziuu! I nie ma jęczyczka!

Wysoki mężczyzna puścił kolegę po fachu, a następnie powiedział mu, że powinni już iść, nim tamten poda nawet rozmiar swojego penisa, numer konta bankowego i kod PIN do swojej karty.

James popatrzył na przestępców, wychodzących szybko z baru i postanowił ich śledzić, ale nie w sposób nachalny, aby nie wzbudzać podejrzeń. Najlepiej dla niego było sprawiać wrażenie zwykłego obywatela, wracającego do domu z nowo kupioną butelką „The Famous Grouse”. Był wyraźnie zadowolony. Miał podstawy przypuszczać, że Sednaiur stoi za wszystkim, ale uwielbiał dowiadywać się czegoś, co już wiedział. W pewien sposób napawało go to dumą, czuł się naprawdę dobry, skoro wiadomość o tym, kto kierował wszystkimi tymi przestępstwami, była dla niego pospolitą, nawet taką, którą można by pokazać na drugorzędym kanale telewizyjnym. Wyszedł z baru i poparzył na prawo. Światło latarni zarysowało kontury dwóch mężczyzn, James nie miał wątpliwości, że byli to sympatyczni dżentelmeni, którzy niedawno bytowali w barze. Udał się za nimi, chcąc przyłapać ich na gorącym uczynku, albo... Dopaść ich szefa i mózg całej tej operacji, zagrażającej nie tylko Anglii, ale także całej Europie.

— God bless the America, oni never się nauczą... — powiedział Sednaiur z przekąsem, patrząc na zamek stojący prawie w ruinie.

Zamczysko wyglądało fatalnie, a i to w wjątkowo łagodnym znaczeniu. W powietrzu wisiał chłód, zmieszany z odorem płonących zwłok, roznoszący się w odległości kilku kilometrów od zamku. Gdzieś niedaleko stał się kłos trawy, obok rozwalonej i skruszonej ziemi, a piękne witraże prezentowały się na skruszonych ścianach i kolumnach, leżących na ziemi, niczym najzwyczajniejsze śmieci. Ideał sięgnął

bruku, ale tak to już jest na wojnie, wszystko, nawet piękne malowidła, stają się pustymi słowami w obliczu serii wystrzałów z M249.

— Get ready for natol! My must rozpierdolić ich base!! — zakrzyknął Sednaiur, mówiąc przez krótkofalówkę by chwilę później zobaczyć efekty sukcesywnego bombardowania — Ahaha, ja jestem the best w tym!

Sednaiur popatrzył na zamek, był na tyle zniszczony, że połechtalo to jego ego, ale to było za mało. Chciał zrównać zamek tego kurwiego syna z ziemią. Cały zamek. Zaczął drzeć się do krótkofalówki.

— ACHTUNG! Kurwa, not that język... Zbombardować these obiekty... Wieże strażnicze, główną gate no i tam, gdzie is zlokalizowana throne room. W trybie now, jak to ich nie rozpierdoli, to nie nazywam się Sednaiur.

Kolejny bomby przecięły powietrze i uderzyły w wybrane przez Sednaiura cele. Zamek dalej się trzymał, ale już niedługo. Już wkrótce Ezel i Sky będą błagać go o litość...

Tymczasem jednak popatrzył na okolice wschodniej bramy. Gromadziła się tam jakaś grupka, wyrwał lornetkę z ręki pułkownika i przyjrzał się podejrzanym osobnikom w przybliżeniu. Nie miał żadnych wątpliwości, widząc srebną grzywę towarzyszącą innym postaciom.

— A więc, we are spotykamy again, Sky Skyowski. Well, I would never have pomyślał, that twoi allies nie poświęcą twego pathetic life za ich bezpieczeństwo. Too bad. Blow them all, szczególnie Sky Skyowski! What are you waiting for, sukinsyny? NAPRZÓD! Today will be a dniem of vanilla's defeat!

Pobliscy żołnierze Sednaiura zaczęli atakować ogniem ciągłym grupę Sky'a, która schroniła się za resztkami muru. Ktoś zaproponował, aby zbombardować tamto miejsce, ale Sednaiur odparł, twierdząc, że chce załatwić to po męsku i dać waniliowcom jakikolwiek cień nadziei, będący całkowicie ulotnym.

— AHAHAHAHAH! Wszystkie wasze base są należą do us! You are on the drodze do destruction! Nie macie chance to przetrwać, zróbcie swój czas! AHAHAHAHA!!

Doszedł wraz z żołnierzami, aż mur znajdował się już tylko kilka stóp od nich. Wtedy to dostrzegł dziwny obiekt wylatujący zza niego, który wylądował tuż obok stóp Sednaiura i jego żołnierzy. Rzecz ta była zawinięta, Sednaiur jednak zobaczył, że z zawiniątka wystaje trzon granatu. Rzucił się do tyłu, jednak kilku jego żołnierzy nie było na tyle szybkich, a ich wnętrzości ozdobiły mur. Po wybuchu, ktoś zza muru krzyknął.

— FOR WIELKA JUSTICE, JAK TY TO MÓWISZ, KURWO! Z EZELEM, CZYLI MNĄ SIĘ NIE ZACZYNA, JAK SIĘ CHCE ŻYĆ!

Wściekły Sednaiur wstał i nakazał swoim żołnierzom, którzy przetrwali, skupić całą siłę ognia na miejscu, z którego wyleciał granat. Nie wiedział jednak, że ekipy Skaja dawno już tam nie ma i przeszli oni kolejnym tajnym wyjściem, które pokazał im Ezel.

Kiedy nagle raz za razem czekoladowcy padali jak muchy, obejrzał się do tyłu. Ekipa Skaja obezšla ich i zaczęła wyrzynać ich jak kaczki.

— IMKURWAPOSSIBLE, CHROŃCIE ME, ZJEBY.

Sednaiur zaczął się czołgać, a jego żołnierze zasłonił go i zaczęli strzelać w kierunku ekipy Sky'a. Nie było za bardzo gdzie się schować, toteż prezydent Sky'owa nakazał pójść w kierunku lasu, gdzie mogliby się ukryć i stamtąd prowadzić ostrzał.

Biegając cały strzelali w stronę goniącej ich ekipy Sednaiura, która wciąż była liczna. Dante potknął się o zwłoki przypadkowego żołnierza i upadł, ale Muuciek szybko pomógł wstać mu na nogi i wziął go pod ramię. W końcu wbiegli do lasu i schronili się wokół drzew, a Flower zaczął eliminować ze snajperki łatwe cele. Ludzie Sednaiura ubywali i wydawało się, że wszystko pójdzie jak trzeba, kiedy zauważyli, jak rzucony przez czerwonołosego koktajl mołotowa ląduje na drzewie i powoduje jego podpalenie, które zaczęło rozprzestrzeniać się po całym lesie.

— HA HA HA, BURN NICZYM WASZE DREAMS OF ZWYCIĘSTWIE!

Płomień zaczął powoli otaczać ekipę Sky'a, a ten panicznie krzyknął.

— Szybko, uciekamy w głąb lasu!

Jak powiedział tak zrobił, dołączyła potem do niego reszta ekipy, jednak wśród pocisków lecących wokół drzew, jeden dosięgnął NajekK-a i trafił go w głowę. Ten padł prosto do ognia, a ekipa była bezradna i mogła jedynie dalej uciekać. Nie mogli mu już pomóc, jednak nie chcieli, aby ta ofiara poszła na marne. Stracili zbyt dużo dobrych ludzi, aby teraz skończyło się to zwycięstwem Sednaiura.

— Nie... Yoshi, Luigi, teraz NajekK... Dlaczego...- zaczął w biegu rozpaczać Flower, ocierając łzy i kaszląc z powodu smogu.

Ekipa Sednaiura nie chciała pchać się do ognia i już chciała zawrócić, kiedy Sednaiur krzyknął i wskazał na ścieżkę obok lasu.

— If they didn't pozdychali w tym forest, to zdechną as soon as wyjdą z lasu.

Sednaiur zaśmiał się sam do siebie i zaczął biec ścieżką okrążającą las.

— A my will wait there na nich.

Sednaiur nakazał paru swoim żołnierzom zostać w miejscu w którym Sky i jego ekipa weszli do lasu, kilku innym kazał pójść lewą jego stroną, a sam biegł z resztą czekoladowców, która mu została, ścieżką na prawo od lasu, okrążającą go.

Smok ze srebną grzywą nakazał zatrzymać się swojej drużynie, aby odpocząć. Myślał, że już będą mogli pójść dalej, kiedy nagle odezwał się nie kto inny, jak pan zamku, z którego zostały ledwie ruiny.

— Już trzy osoby które mogły żyć gryzą ziemię. Jak to śpiewał Freddie Mercury, „Another one bites the dust”. Jaka szkoda. Albo i nie. No, ale skoro to nie ja tu dowodzę...

— Zamknij mordę! Może tego nie widzisz, ale ogień niedługo pochłonie cały ten las. Gdybyś ty dowodził, pewnie bylibyśmy w jeszcze gorszej sytuacji. Ciebie nie obchodzi to, że wielu wspaniałych ludzi oddało swoje życie dzisiaj. Obchodzi cię tylko to, by zaprezentować swoje nadęte ego!- powiedział Dante ze łzami w oczach, spowodowanymi głównie bólem dobiegającym z żeber, nóg i głowy.

— A więc jednak Diabeł Może Płakać... No, wypłacz się, Dantusiu. Pokaż nam wszystkim, jak bardzo żałosny jesteś!

Do dyskusji włączył się Flower.

— Co ty możesz wiedzieć o łzach... Nic. Ponieważ twoje sumienie jest czyste, ale to tylko dlatego, że nieużywane. NajekK był moim przyjacielem, a ty ich nie masz. Bo do przyjaźni i miłości potrzeba serca. Oto czego ci brakuje!

— Gównu mnie obchodzą wasze pseudo gadki! To ja najwięcej straciłem tego dnia! Mój zamek obraca się w ruinę! I to przez was! Nigdy nie potrafiliście tego zrozumieć! Zrozumieć, że nie liczy się grafika, a tylko budowa etapu. To przez was i tego jebanego Sednachuja to wszystko się dzieje. Mówicie o sercu, ale nie potraficie dostrzec w SMBX tego co piękne. Nie liczy się grafika, liczy się to, jak została wykorzystana.

Wszyscy zamilki. Wiedzieli, że po raz pierwszy Ezel miał rację. Kto zaczął tę wojnę? Oni, czy Sednaiur? Czy to musiało tak się skończyć? Czy nie mieli innego wyboru, poza konfliktem na wręcz światową skalę? Czy przypadkiem oni nieświadomie też stali się źli i dążyli do szerzenia tego zła, jak ktoś, z kim walczyli? Czy szerzenie nienawiści coś mogło im dać? W końcu odezwał się Sky widząc, jak ogień zbliża się coraz szybciej w ich kierunku zwrócił uwagę grupy na wciąż obowiązujące zagrożenie krótkimi, ale treściwymi słowami.

— Dobra, na razie spierdalamy!

Biegli tak dalej, aż nagle trzech żołnierze Sednaiura wyskoczyli z krzaków po lewej, jednakże Gabriel w porę zareagował, jego AK-47 wciąż sprawdzał się wyśmienicie. Ruski to jednak wiedzą, jak się robi bronie...

Mimo, iż Sky był dowódcą, nagle do przodu wybił się Flower, jakoby pchany żądzą zemsty na mordercach NajekK-a. Sky chciał go przegonić, ale otrzymał więcej ran i nie był tak szybki jak on.

— Zatrzymaj się Radek, to samobójstwo, ROZKAZUJĘ CI SIĘ ZATRZYMAĆ!

W końcu Flower zniknął w gęstwinie drzew, nagle grupa Sky'a usłyszała krzyk, który w końcu umilkł. Ogień został daleko za nimi, ale pojawiło się nowe zagrożenie. Sky nakazał Gabrielowi i Zio-Pengowi ukryć się w krzakach, z których mogli obserwować wszystko na łące za lasem, a następnie wyszedł z lasu z resztą ekipy.

To co zobaczyli, przerosło ich lęki.

Flower klęczał przodem do lasu z opuszczoną głową, a nad nim stał, celując z pistoletu prosto w głowę — Sednaiur, wyraźnie zadowolony z tego, że jego plan się powiódł. Sednaiurowi towarzyszyło pięciu żołnierzy, którzy zaczęli celować w ekipę Sky'a która wyszła z lasu. Ta nie pozostała dłużna, jednakże nie wiadomo było, czy któraś strona nie wpadnie w panikę i nie zacznie się rzeź.

— A więc... Tak to się kończy... — powiedział wściekły Sednaiur, po czym przeładował broń i zaczął chodzić po łące, cały czas obserwując jednocześnie i Flowera i resztę waniliowców — nareszcie, po tych wszystkich wyrzeczeniach, po śmierci tylu ludzi, nareszcie się to wszystko skończy. Nadejdzie koniec bezprawnej wanilii, a rozpocznie się niepodzielna era. ERA DOMINACJI CZEKOLADY!

— Czego chcesz, Sednaiur? Puść Flowera wolno, a pogadamy.

Sednaiur nie wiedział, czy ma potraktować groźbę Sky'a poważnie, czy paść ze śmiechu, ale w końcu zdecydował się potraktować jego wypowiedź pół żartem, pół serio.

— To nie wy tu dyktujecie warunki, tylko ja. Nie negocjujemy z terrorystami. Zakłóciliście należyty porządek całego świata, w imię waszych bezprawnych interesów, a jedyną osobą, która mogła was powstrzymać, byłem ja!

— Kłamiesz! Próbujesz usprawiedliwić, albo zamieść pod dywan każde twoje działanie, mające jedynie pokazać, jak bardzo jesteś zadufany w sobie i czekoladzie. Uwięziłeś Knuxa, który szanował każdą grafikę, likwidowałeś swoich wrogów, nasyłałeś bandziorów na niewinnych ludzi oraz oszukiwałeś wszystkich, nawet swój naród!- Sky nie dawał za wygraną.

Żołnierze Sednaiura zaczęli rozglądać się po sobie, jakoby któryś chciał się dowiedzieć od innego, czy rzeczywiście tak jest. Sednaiur wyczuł ich zwątpienie i przeszedł do kontrataku.

— Żaden z moich podwładnych nie uwierzy w to co wygadujesz ty, czy ten podrzędny agent FBI, Martin... Zresztą, wkrótce zostanie zlikwidowany, znam lepszych od Matthewa, Tommy i Joe z pewnością nie zawiodą pokładanego w nich zaufania.

— Nawet teraz przyznałeś, że coś ukrywasz! Ale to nie musi się tak skończyć. Do niedawna każdy żył w spokoju, liczyło się to, żeby pokazać coś z serca, nieważne, ile grafiki się użyło.

Sednaiur zaczął powoli tracić panowanie nad sobą, spowodowane tym, że jego żołnierze coraz mniej ufali jemu, a coraz bardziej prezydentowi Sky'owa.

— Ale przecież... Przecież podstawowa grafika to jeden wielki bajzel! Z nią nie da się robić etapów, nieważne jaki etap powstanie, bez CGFX będzie co najwyżej przeciętny! Nie rozumiecie tego? Zatraciliście poczucie piękna?

— Tobie wydaje się, że jest to piękno. Indoktrynowałeś innych, by działali jak ty. Być może sam nieświadomie uległeś czekoladzie. Nie potrafiłeś zrozumieć, że piękna kobieta będąca pozbawiona uroku i uczuć, jest jedynie pustym naczyniem, tak jak epizod pełen CGFX nie jest gwarancją sukcesu, jeśli nie włożysz w niego uczuć, czy serca.

— STUL PYSK! A teraz... Rzućcie broń. Coś was mało, zapewne kilku z was już się pali w tym lesie. Dzięki mnie zrozumiecie prawdziwy potencjał czekolady, jego prawdziwą potęgę! Nawet tobie pomogę Sky, tylko się poddaj!

Sky ostatecznie postanowił dołożyć Sednaiurowi, cały czas mając cień nadziei na to, że uda mu się go przekonać do zaprzestania wojny.

— Wszystko jasne. Zabijając wszystkich, nie będących czekoladowcami, udajesz, że wierzysz w sprawiedliwość. Ale to nieprawda. Czynniki środowiskowe, inni ludzie, mroczna przeszłość... To one tobą pokierowały. One kazały ci myśleć, że czynisz dobrze. Ale wiesz dobrze, że to wszystko to kłamstwo. Nic więcej!!

Sednaiur wymierzył celownik w Sky'a, jednakże potem stanął za Flowerem i wymierzył w niego celownik.

— Ty... Chcesz powstrzymać mnie i moje wspaniałe plany. NIE POZWOLEŃ CI NA TO!

Sky wyczuł, że tym razem Sednaiur zamiast bawić się w gierki słowne naciśnie spust. Postanowił go wyprzedzić. Trafił go w klatkę piersiową. Sednaiur chwycił się za ranę i puścił pistolet, po czym sam runął na ziemię.

— PADNIJ FLOWER!

Żołnierze Sednaiura mimo okoliczności, dalej wierzyli w słusność czekolady, pragnąc pomścić swojego mistrza. Zlekceważyli Flowera, który leżał brzuchem na ziemi i czekał, aż skończy się to piekło i wzięli na ogień Sky'a i resztę, jednakże szybko zostali zdjęci przez strzały dochodzące z krzaków. Myśleli, że to koniec, ale przyszło jeszcze dwóch żołnierzy, jednak szybko dołączyli do swoich ziomków.

Dante podszedł i pomógł wstać Flowerowi, jakoby chcąc odwdzińczyć mu się za to, że uratował jego i jego ekipę wtedy w więzieniu pod siedzibą Sednaiura. Akurat zachodziło słońce, kiedy usłyszeli głos. Bez wątpienia należał do Sednaiura. Sky zaczął obawiać się, że Sednaiur chce dobyć pistolet, obok którego leżał i wziąć ze sobą do grobu jakiegoś waniliowca, dlatego szybko wycelował w Sednaiura, ten jednak tylko patrzył na zachodzące słońce, aż w końcu rzekł:

— Szkoda, że wy nie widzicie czekolady tak jak ja...

Zaczął kaszleć krwią, której karminowy kolor ozdobił trawę, aż w końcu dodał:

— ...jest taka piękna.

Po tych słowach jego głowa osunęła się i już nic nie przeszkadzało mu w opuszczeniu tego świata...

Po wszystkim nadszedł spokój. Reszta grupy Sednaiura gnała jak na zabój, byle z dala od wyspy, a wszyscy usiedli w sali tronowej przy ogromnym stole. Oczywiście Sky otrzymał ogromne gratulacje od wszystkich... może za wyjątkiem Ezeła i ZioPenga, którzy to woleli grzecznie skinąć głową i mruknąć. Właśnie toczyli ważną rozmowę dotyczącą przeszłości SMWMods.

— Skoro grupa została zebrana że tak powiem do kupy, a Sednaiur pokonany, proponuję żebym to ja objął dowodzenie...

— Sprzeciw — Flower przerwał Ezelowi pod koniec zdania, zdecydowany swoich racji. — Przez twoje pierdolone rządy zginął NajekK, Yoshi i Luigi. Nie mogę ryzykować jako członek ekipy by zginął ktoś z nas, głosując na ciebie...

— Flower, nie masz nawet o czym rozmawiać — westchnął ZioPeng. — Nadal jestem wiceprzewodniczącym tej grupy, więc mam pełne prawo typować Ezeła na stanowisko pełnoprawnego przewodniczącego. Nie próbuj nawet myśleć inaczej.

— Pomyślmy logicznie... — zaczął Sky. — Ezel chciał poświęcić nas wszystkim, żałuje jedynie tej ruiny w jakiej przyszło mu żyć, z czego jest odpowiedzialny za śmierć Yoshiego... Ezel, nie próbuj

nawet manipulować nami. Jako prezydent mam wtyki i mogę sprawić, że będziesz gnął w więzieniu za to.

Smok popatrzył na Ezela. Zdecydowanie miał to spojrzenie znane jako „nie-próbuj-kurwa-podskakiwać-bo-cię-rozpierdolę”. Westchnął, wziął cygaro i rozpoczął swój monolog.

— Założyłem tę grupę jedenaście lat temu. Jedenaście! Wyobrażacie to sobie? Nie spodziewałem się, że stanie się pełną grupą, jaką jest teraz. A teraz co? Wy chcecie mnie wykorzystać. Ten Sky Skyowski wykorzystał moje wtyki by został prezydentem... Nie wiem czy wiecie, ale gdyby nie mój informator w Sky’owie Wschodnim to Sky nigdy by nie został prezydentem! Przyznaj się Skyowski, że byłbyś nikim!

Sky wpatrywał się w ziemię. Jedną łapą drapał swoje lekko zniszczone srebrne włosy, a drugą stupał o podłogę.

— Przyznaję, że nie wiem o co ci chodzi. Zostałem prezydentem w legalnych wyborach. Nie były one sfalszowane przez twoje nędzne wtyczki. A ty dla mnie jesteś nikim, po tym jakich argumentów używasz.

— Ach więc tak, Skyowski! — Ezela ogarnęła najwidoczniej ogromna wściekłość, gdyż wstał z krzesła i twardo położył ręce na blacie stołu, aż stukło. — Tak mi się odwdzięczasz, za to wszystko co zrobiłem dla ciebie i twojej grupy... W końcu już jest twoja, nieprawdaż?! — wpatrywał się w smoka ze wzrokiem szaleńca. — Wychujałeś mnie, wychujałeś ZioPenga, a teraz próbujesz zdobyć się na swoje marne argumenty, posądzając mnie, że używam ich niewłaściwie! Jesteś bezwartościową kupą gówna!

— Zgadzam się! — krzyknął HTB z drugiego końca sali.

Sky wstał. W jego oczach kipiała wściekłość, a wpatrywał się nimi prosto w Ezela. Oparł dwie przednie łapy na blacie stołu i zamrugał. Czuć było od niego prawdziwe rozwścieczenie; obserwatorzy tej kłótni nie wiedzieli, czy to wina światła, ale byli pewni, że srebrna grzywa Sky’a zmieniła kolor lekko ku złotego.

— Ezel, myślałem że skończyły się twoje chujowe gierki jak pokonaliśmy Sednaiura! A teraz co? Próbujesz znowu mnie oszukać i oszukać innych! — HTB szybko pokręcił głową. — Na co możesz się zdać? Na nic, bo masz tylko te swoje wtyczki, ten pierdolony zamek sycyleniański, tego pierdolonego ZioPenga co ci liże dupę gdy tylko ma taką okazję oraz pierdolonego siebie!

— Wypluj to, kuwa! — zakrzyknął ZioPeng, wymachując wściekle pięścią.

— Bo co? Bo niby coś mi zrobisz?

— Żebyś kurwa wiedział... — szepnął Jakub jakby do siebie, a następnie pod stołem przeładował swoją broń.

— Spokojnie, ZioPeng. Pan Sky już będzie grzeczny i odda mi dowodzenie, racja?

— A, weź se tą pierdoloną odznaczkę lidera w twoim umyśle! Nie potrzebuję jej! W ogóle żałuję, że zostałem liderem tej grupy, bo wkurwiasz mnie na każdym kroku od tamtego momentu.

Sky kopnął krzesło, które poleciało z ogromnym trzaskiem na podłogę, a następnie wściekle maszerując ku wyjściu pokazał środkowy palec u łapy Ezelowi.

— Nareszcie, myślałem że będzie tak wkurwiał wieczność... — odezwał się HTB, jednak szybko został uciszony szturchnięciem od Dantego.

— Jeszcze jeden raz coś skomentujesz tak nietaktownie, to poderżnę ci gardło, jak to robię z demonami które ścigam...

HTB4 najwyraźniej nie uśmiechała się ta opcja, gdyż zaczął lekko wiercić się na krześle, ale nic już nie powiedział.

Wszyscy siedzieli w milczeniu. Najwyraźniej brak największej duszy towarzystwa im doskwierał, gdyż powoli zaczęli się nudzić. Flower, Muuciek, Mruczek i Gabriel grali w chińczyka, nie dla samej przyjemności, ale ot tak, dla zabicia czasu. Ezel najwidoczniej rzucał dwiema kośćmi, wkurzając się za każdym razem gdy nie wypadło mu dwanaście oczek; ZioPeng wyciągnął telefon i zaczął oglądać jakiś film. Ogólnie nastąpiła ogromna cisza, która była nie do zabicia, jakież to żenujące, że mogli poradzić sobie z armią Sednaiura i nim samym, a nuda stawała się ich nemezis. Nikt się nie odzywał, czasem Ezel, albo HTB pochrząkiwali, jakoby chcieli okazać część złości, która jeszcze w nich kipiała. Dante wyglądał wręcz, jakby chciał już wyjść po angielsku i wrócić do „Devil May Cry”, bez słowa pożegnania. Co jakiś czas wszyscy rozglądali się po sobie wstydząc się, że kiedykolwiek będą jeszcze drużyną, nie mogąc przewyciężyć rosnącej w nich nienawiści.

Napiętą atmosferę przerwało wejście Dooda, który był najwyraźniej wściekły.

— Ten chuj powiedział mi, że przejmujesz dowodzenie. Muszę cię niestety rozczarować Ezelu, ale tak się nie stanie.

— A czemuż to tak uważasz, Jankowski?

Dood wzdrygnął się słysząc własne nazwisko przy wszystkich, niemniej jednak wyciągnął dość poręczny nóż z kieszeni i twardo powiedział:

— Ezel, albo zrobimy to na spokojnie, albo na Dooda. Wybieraj.

— Dood — zaczął Ezel. — Nie musisz wcale walczyć ze mną. Jestem twoim przyjacielem, nie pamiętasz już, jak rozmawialiśmy w tej samej sali nad sensem życia i istnieniem siły wyższej?

— Nie, nie zapomniałem — odparł Dood, nie spuszczać Ezele z oczu. Reszta wpatrywała się w tą intrygującą kłótnię z niemalym zainteresowaniem. — Jednak muszę powiedzieć, że przeszłość zostawiamy za sobą, a stawiamy przed sobą przyszłość. A w przyszłości na pewno nie widzę ciebie jako dowódcę SMWMods, gdyż twoja potrzeba samozadowolenia swojego egoizmu byłaby niewystarczająca, a nie pozwolę byś został królem Wielkiej Brytanii.

Ezel zaśmiał się na samą myśl mieszkania w królewskim zamku wraz z obstawą brytyjskich żołnierzy, jednak po chwili przeszedł do słów:

— Król Wielkiej Brytanii, Tomasz, znany jako Ezel. Tak, zastanowię się nad tym jak już otrzymam pełne dowodzenie na SMWMods... Jednakże wpierw muszę wyeliminować was wszystkich.

Natychmiast całą grupę zamurowało. Mruczek najpierw wstał, wpatrując się ze strachem w Ezela, a potem usiadł, ledwo powstrzymując drgawki. Dante nie wyrażał żadnych emocji, gdyż prawdopodobnie nie chciał by jego wrażliwa natura wypłynęła na powierzchnię, dlatego zachował kamienną twarz. Dood był gotowy w każdej chwili do skoczenia na Ezela z nożem, aby wbić mu go w serce, a HTB wpatrywał się w okno, jakby za chwilę miałyby się zamknąć, blokując ostatnią drogę ucieczki z tej „komnaty śmierci”.

W tym całym zwariowaniu nikt nie zauważył, że ZioPeng wyciągnął Desert Eagle i wycelował w Dooda.

— Nie drgnij, Jankowski — nakazał ZioPeng. — Mam tu załadowaną wzmocnioną amunicję, która zabija po jednym strzale. W nogę. Przecina twoje ciało odcinając dopływ krwi, powodując wewnętrzne krwawienie całego organizmu. Jeśli chcesz poznać, jak to głębiej działa, to wskutek elektrowstrząsów, jakie nadchodzą po wbiciu się tego naboju dostajesz arytmii i umierasz z powodu nieregularnego, przyspieszonego bicia serca. Odkryłem ich skuteczność na paru żołnierzach Sednaiura, i nie omieszkać się teraz pominąć okazji.

— ZioPeng, myślałem że MASZ SERCE! — zakrzyknął Gabriel, ledwo powstrzymując zrozpaczenie. — Przystań się bawić i rzuć tą broń!

— Ach, więc tak... — ZioPeng chwilę się zamyślił, jakby faktycznie decydował, czy zabić Dooda tu i teraz, czy czekać z tym do późna. — Nie. To nie zabawa, Hajduk, więc przestań nawet myśleć o zabawie, gdy my mamy na myśli biznes.

— Doodzie... Miło nam się rozmawiało wtedy... I mam nadzieję, że za jakieś siedemdziesiąt lat porozmawiamy o podobnych sprawach już w niebie... Tymczasem, żegnaj, Łukaszu.

Gabriel zawył głośnym „NIEEEEE”, Flower upadł na podłogę, najwidoczniej dosłownie zbity z tropu, Dante natomiast wstał, tym razem nie ukrywając smutku i kryjącej się za nim wściekłości.

ZioPeng pociągnął za spust. Jak w spowolnionym tempie Łukasz widział lecący nabój, skierowany prosto w jego serce. „Jeśli to prawda i umrę z powodu arytmii, to jest to chyba bezbolesna śmierć, prawda? A co jeśli po śmierci nie ma kompletnie nic? Nabój leci, Dante próbuje skoczyć bądź trafić w nabój, jednak bezskutecznie. I tak był z niego zły człowiek, jebany antyczekolad... Dlaczego myślę o takich rzeczach przed śmiercią...? Gabriel nie powstrzymuje łez... Jego na szczęście nie miałem okazji poznać, i dobrze. Sednaiur już dawno nie żyje, więc spełnienie jego misji byłoby faktycznie bezsensowne... A więc, czy jest jakiś sens życia teraz?”

Zamknął oczy. Słyszał nabój przecinający ciało. Usłyszał czyjś ostry krzyk. Nic nie bolało, musiał przyznać. „Czy tak wygląda umieranie? Że człowiek traci poczucie bólu? Usłyszałem upadek, ale w ogóle nie czuję jakbym leżał na zimnej posadzce... Wręcz przeciwnie, czuję się jakbym w ogóle nie zmienił swojej pozycji od paru minut... Czy człowiek wie, że umrze? Czy człowiek traci całe czucie minuty przed odejściem?”

Usłyszał kolejny krzyk oraz wrzask wściekłości. Zaryzykował i otworzył oczy, oczekiwając się patrzeć z perspektywy kogoś leżącego na podłodze, z ogromną dziurą w piersi... Jednak w ogóle nie

czuł, by jego serce biło jakoś szybciej czy wolniej... Oczywiście, było nieco pobudzone tymi złymi emocjami i strachem, ale nie czuł tego złośliwego ucisku jaki czują osoby chore na arytmieję. Czyżby nabój był ślepekami?

Ujrzał coś, czego się nie spodziewał. Stał cały czas. Nienaruszony. Z nożem nadal lekko uniesionym w prawej dłoni. ZioPeng wydawał się dalej celować w niego, jednak tym razem z innym wyrazem twarzy. Dante był wściekły — celował w ZioPenga. Nie zdołał zauważyć, kiedy zmienił swoje podejście. Miał wrażenie, że czas się zatrzymał, dopóki nie spojrzał pod siebie.

Leżało tam ciało Sky'a z widoczną dziurą na lewej piersi.

„Sky... Sky...? Ale przecież... on mnie nie lubił...? Jak to możliwe? Dlaczego w ogóle to kwestionuję, tu smok umarł...? To moja wina, bo byłem dla wszystkich zły...? Tylko tyle pamiętam. Gdzie ja w ogóle jestem...? Ostatnie co pamiętam to jak ogromny statek rozwalął łódź gdzie płynąłem z Jakubem... ale...?”

Nagle ujrzał ZioPenga który nadal celuje w niego. Na twarzy Łukasza pojawił się cień zrozumienia.

— Ty pierdolony chuju! — zakrzyknął do ZioPenga. Zobaczył, jak Dante już strzela z niemieckiego MP-40 do Ziopenga, skutecznie wytrącając mu wzmocnionego Deagle'a z ręki. Dood rzucił nożem, próbując trafić, jednak zaryzykował niesłusznie, gdyż nóż wbił się w ścianę, a ZioPeng szybko go chwycił i uciekł z zamku.

Cały ogień grupy skierował się na Ezela, który równie szybko opuścił zamek co Jakub. Zdążył jedynie powiedzieć coś o tym zamku, najwidoczniej jakiś szyfr... „Wróć tam, gdy już nie będzie nikogo równego nam”. Zastanawiał się nad tymi słowami, jednak po chwili powrócił do rzeczywistości. Obraz leżącego Sky'a przemówił mu do rozumu i upadł na kolana, klęcząc przy Sky'u...

— Spójrz na mnie... — odezwał się ochrypniętym głosem smok. — Spójrz... na mnie... — najwidoczniej miał już trudności z mówieniem, więc jedynie wyszeptał:

— Weź... weź... to... — podarował mu jakiś medalion. Dood nie przyjrzał się niemu z bliska, dlatego że teraz... odczuł dziwną potrzebę bycia ze Sky'em.

Złapał za jego prawą łapę i trzymał ją delikatnie w rękach, spoglądając nadal w oczy Sky'a... Dopiero teraz zauważył, że były tak zielone jak świeżo skoszona trawa, której zapach trafia do jego nosa, jak wiosenny liść, jeszcze nie pozbawiony zieleni, jak łądyga jeszcze rosnącego, jakby nowo narodzonego kwiatu... Sky najwyraźniej był jednym z tych obumarłych.

Wpatrywał się w oczy Sky'a, dopóki one nie znieruchomiały całkowicie. Zamknął mu oczy tak, aby wyglądało że śpi. Jeszcze raz nachylił się do Sky'a, już nieświadomego swojej obecności tu, i wyszeptał:

— Nigdy nie chciałem zrobić ci czegokolwiek złego...

Rozdział 9

Ostatnia bitwa

Po tym jak mózg Sky'a zakończył jakiekolwiek działania, krótko po arytmii serca, wszyscy już wiedzieli, że to koniec. Koniec prezydenta Sky'owa, który zdawał być się tym niezniszczalnym. Został po sobie jedynie wspomnienia, swe jeszcze świeże i ciepłe ciało oraz medalion, ściśnięty odruchowo w ręce Dooda. Łukasz próbował wymyślić powody, dla którego akurat on otrzymał ten medalion i co ów przedmiot ma z tym wszystkim wspólnego, ale nie potrafił. Cały jego umysł został ściśnięty z myśli, której nie potrafił okiełznać. Okiełznać nie chciał.

W całej tej sprawie można było wyróżnić trzy najważniejsze jednostki. Sednaiur padł pierwszy, wraz z ideą polegającą na dominacji czekolady nad wszystkim innym. Przed chwilą swe życie oddał Sky, walczący... Bóg wie o co. Chyba o coś słusznego... Tak przynajmniej wydawało się Łukaszowi, który zrozumiał swój błąd. Zrozumiał, że śmierć Sky'a była także częściowo jego winą. Jednakże to nie on pociągnął za spust, pomimo iż sam chciał to zrobić dużo wcześniej. Sednaiur... Martwy. Sky... Martwy. A więc Ezel...

„Ty do nich dołączysz... Ty i ZioPeng. Przygotujcie się...”

Dood utonął w przemyśleniach, tak samo jak reszta. Być może niektórzy próbowali jeszcze zrozumieć to co się stało, być może odrzucali od siebie tę myśl, będącą jednakże jak najbardziej prawdziwą. Nawet Ezel nie spodziewał się takiego niespodziewanego obrotu sprawy, jednakże nauczony doświadczeniem, szybko się otrząsnął. Jedna ofiara więcej... To było nic, w tym momencie musiał działać. Wbrew pozorom, nie planował tego, że dojdzie do takiego rozlewu krwi. Gdyby mógł cofnąć czas, z pewnością by to zrobił, oczywiście dalej planując eksterminację reszty ekipy z SMWMods. Po prostu w delikatniejszy sposób.

Dante otrzeźwiał i rozejrzał się. Kątem oka zobaczył znikającą sylwetkę z korytarza obok. Natychmiast wstał i ruszył za uciekinierem, nie zważając na reakcję innych. Nie było na to czasu. Jedynie będąc już ładnych parę metrów od zbiegowiska krzyknął:

— Dood! Ezel ucieka!

Łukasz natychmiast obrócił głowę o ponad sto stopni i ujrzał mały skrawek czarnej kurtki, tak charakterystycznej dla Tomasza, że nie mógł się pomylić. Chwycił rozgrzany przez ciepło swoich rąk medalion i szybko wsadził go w tylną kieszeń, zerwał się na nogi, poprawił bluzę i ruszył sprintem w pogoń.

— Dokąd biegniesz?

— Zaczekaj na nas!

Niestety, ale Dood nie miał czasu, aby reagować na takie zawołania. Zignorował okrzyki reszty ekipy i biegł prosto przez siebie. Miał tylko jeden cel — zabić osobę, która zabiła... no właśnie. Przyjaciela? Może coś bardziej z mentora, gdyż Dood nawet nie traktował Sky'a z szacunkiem, ale jednak nauczył się wiele od niego.

Trafił do długiego korytarza z kolumnami. Przebiegał szybko przez korytarz, odpychając się rękami od długich słupkiastych, zrobionych w stylu korynckim bogato ozdobionych skamieniałymi kwiatami kolumn. Nigdy nie czuł się taki szybki. A mimo to biegnący daleko przed nim Dante, Ezel i ZioPeng wcale, ale to wcale się nie zbliżali do jego oczu.

Dood biegł dalej, co jakiś czas potykając się o liczne gruzy, mimo to kontynuując swoje zadanie. Raz mignęła mu czerwona barwa, wskazująca na kurtkę Dantego, ale zaraz potem stracił ją z oczu. Zdziwiło go to, że nie słyszał właściwie żadnych strzałów. Pomyślał, że ZioPeng albo Ezel próbowaliby zlikwidować pogoń. Może udawali, że uciekają, aby wpędzić Dantego i Dooda w pułapkę? A może nie chcieli zwracać na siebie uwagi i czmychnąć w miejsce, gdzie nikt już ich nie znajdzie i będą mogli kontynuować swój nieczyny proceder? W końcu Ezel znał ten zamek lepiej niż ktokolwiek inny.

„Możecie próbować się ukryć... Wtedy rozgrzebię ten zamek choćby i gołymi rękami... W końcu was znajdę... A wtedy te gruzy wepcham wam do waszych pierdolonych gardeł”

Po chwili odczuł ogromne zmęczenie. Nogi miał jak z ołowiu. Było mu jednocześnie zimno, i gorąco, a sycylijski wrzesień wcale nie ułatwiał sprawy. Padł na kolana i wyciągnął ręce, aby nie upaść na twarz. Odczuł zmęczenie, jak nigdy dotąd. Nie miał siły już biec. Zabrakło mu siły, aby dorównać Sky'owi...

„Tak... Sky na pewno by się nie poddał. Ale jakie ja, amator mam szansę z prawie że zawodowym sportowcem? No właśnie, żadne... Ale Sky nie chce, żebym tak myślał... A może chce?”

Dood już nie wiedział, co o tym myśleć. Zabrakło mu sił, aby wstać. Wyciągnął pistolet i strzelił na oślep, nawet się nie łudząc że trafi. Oparł się plecami o murowaną, lekko zniszczoną ścianę, głęboko oddychając w celu odzyskania zatraconego tlenu w mięśniach. Jedno naprawdę go martwiło — czy kiedykolwiek znajdą Ezela, jeżeli ten ucieknie?

„Agent Czarna Dupa, wchodzę do Trójkącika zabawić się z moimi podejrzanymi robiąc ich w chuja i każąc im wygadać wszystko. Czyli jak zwykle.”

Martins musiał przyznać, że nierzadko miał okazję chodzić do klubów ze striptizem. Nie kręciły go widoki, wolałby angażować więcej zmysłów aniżeli wzrok. Jednakże, póki dwóch kolesi w garniach co wyglądają na groźnych tu wchodzi to trzeba ich śledzić i to z ukrycia. Miał jedynie cichą nadzieję, że panowie ochroniarze nie wykryją małej kamery w guziku marynarki.

— Proszę pana, proszę podać imię oraz nazwisko i wpisać się na listę gości.

James był bynajmniej zaskoczony takim zachowaniem ze strony ochroniarzy — to było typowe dla takich klubów. Nie chcieli by ktoś spowodował rozróbę, bądź ukradł trochę pieniędzy. Chwył długopis leżący na stole i swoim ładnym, starannym pismem napisał w otwartej, grubej księdze:

Jose Marquez

Strażnik kiwający głową był dowodem na to, że wszystko się zgadza. W ten sposób ci panowie od tego całego Sednaiura nie będą mogli pokojarzyć go z wpisem w księdze gości. Działał w końcu incognito.

Wszedł normalnym krokiem, w końcu od razu nie skojarzą go z agentem FBI. Dzisiaj był ubrany akurat nieco wyjściowo — biała marynarka z różową koszulą i jasne spodnie. Do tego oczywiście dochodzą stylowe czarne ray bany i wyglądał jak typowy alfons. Czyli idealnie, jeśli chodzi o kamuflaż w klubie z panienkami.

Poczuł ciche wibracje w kieszeni spodni. Wyciągnął telefon i odczytał wiadomość, jaką otrzymał od nikogo innego, jak od Sky'a Skyowskiego, prezydenta Sky'owa i osoby, którą miał w aktach. Nie-winna.

Sednaiur nie żyje. Wygraliśmy.

Gdy odczytał treść wiadomości poczuł mimowolną radość, ale musiał jeszcze wyeliminować ową grupę przestępczą. Nie wątpił w słowa smoka, ale zapewne mają jakieś zabezpieczenia w razie śmierci szefa numer jeden.

Zauważył, jak dwóch typa idzie do łazienki, dlatego ruszył szybkim krokiem za nimi.

Wszedł do dość bogato urządzonej łazienki, bogatej w pisuary, różnego rodzaju porcelanowe trony wraz z opcją automatycznego spłukiwania, nowoczesne umywalki wykorzystujące technikę automatycznego suszenia rąk po umyciu jak i wielu innych cudów. Udał, że przegląda się w lustrze, jednocześnie mogąc idealnie obserwować zachowanie podejrzanych.

Dwóch gości najwidoczniej poszło na siusiu, gdyż korzystali z pisuarów w rogu. Rozmawiali przyciszonym głosem, dlatego James użył ear zoom'a — nowoczesnej technologii pozwalającej na zwiększenie zasięgu słuchu.

— Jesteśmy w dupie, jak nie znajdziemy szybko tego Martinsa to mamy wpierdol od szefa...

— Nie bój dupy, znając go to zapewne już jest w klubie!

Dla Jamesa był to znak. Znak interwencji. Pod pretekstem skorzystania z pisuaru podszedł do dwóch gości, i chwycił ręką jednego za koszulę, następnie obrócił do siebie.

— Sednaiur nie żyje, kurwo! — po tych słowach z całej siły celnie wymierzoną pięść posłał w nos worka treningowego. Pan Czarny odleciał odrobinę, uderzając w kafelkową ścianę i tracąc przytomność. Jego współtowarzysz nawet nie zorientował co się dzieje, gdy dostał kulkę w tył głowy.

„Idealnie” pomyślał James. Zaciągnął ciała do zamykanej toalety, następnie zaryglował bezpiecznie drzwi od środka. Zanim jeszcze wyskoczył przeszukał ciało jednego z nich i znalazł jakąś kartę identyfikacyjną.

Brian Keller

495-142-693

Castilo di Terra Italiano, Sicily, E.P. Lane 821

„Ostatnia linijka na pewno musi być adresem. Wiem już zatem, gdzie szukać...”

Dante go nieco zdziwił fakt, że strzał który usłyszał, dobiegał z tyłu, a nie z przodu. Raczej wątpił w to, że jacyś ochroniarze Ezela jeszcze się kręcą po zamku, ale jednocześnie nie mógł odgadnąć, kto strzelał. Gdy rzucił się w pościg wydawało mu się, że jedynie Łukasz do niego dołącza, ale po co ten miałby strzelać? Akt desperacji? Czysta głupota? Dante uznał, że jeśli to Dood, to pewnie ten chciał po prostu zastrzelić Ezela, nie zważając uwagi na to, czy trafi bądź nie. Dante czuł, że to Dood najbardziej przeżył śmierć byłego prezydenta Sky’owa, ale w tym momencie przestał zwracać sobie głowę myślami.

Biegł jak tylko potrafił, nie mając nawet czasu na zobaczenie, gdzie konkretnie się znajduje. Ot, parę razy zobaczył coś co wyglądało na jadalnię, innym razem kilka wywróconych krzeseł, ale wygląd tego zamku pomimo jego uroku, był dość charakterystyczny niemal dla wszystkich pomieszczeń. Dante go dziwił nieco fakt wstawienia witraży i gustownych kolumn niemal wszędzie, ale Ezel zawsze był dość ekstrawagancki w jego mniemaniu, tak więc Dante uznał, że jak na Ezela, cały ten zamek jest całkowicie normalny.

Biegł tak aż do momentu, gdy zobaczył przed sobą dwie pary drzwi. Tylko tyle i aż tyle. Syn Spardy doskoczył do drzwi zlokalizowanych po jego lewej stronie i otworzył je. Zobaczył przed sobą długie schody, prowadzące jakoby w nieskończoną pustkę, sięgającą coraz niżej. Warknął pod nosem, wycofał się i tym razem otworzył drugie drzwi. Jego rozczarowanie zmieszało się z goryczą, zobaczył schody wyglądające niemal tak jak tamte, tylko kierujące się w górę.

Wrócił na korytarz i zaczął się szybko zastanawiać, gdzie powinien się udać. Niestety, mógł co prawda się rozdziwić, a raczej stworzyć swój cień, co uzyskał dzięki pokonaniu Doppelganger’a jeszcze przed założeniem „Devil May Cry”, ale mógł to zrobić tylko na kilka sekund, a te nie starczały. Wydawało się to śmieszne Dantemu, szczególnie w obliczu tej sytuacji, ale przypomniał sobie metody działania pewnej grupki hipisów z bajki o nazwie „Scooby Doo”

Uznał, że prawdopodobnie Ezel i ZioPeng rozdzielili się, aby zmylić i opóźnić pościg. Postanowił wybrać prawe drzwi. Może dlatego, że był osobą praworęczną, aniżeli był za prawicą. Jak to twierdził: „Polityka to gówno. Z jednej strony wielka kupa, z drugiej lewatywa”. Pobiegł prosto w górę gotowy na spotkanie z wrogiem. Nie martwił się teraz o Dooda, tam gdzie pobiegnie, tam pobiegnie. Wiedział, że na pewno ma w garści albo Ezela, albo ZioPenga — z najwyższej wieży w końcu nie ma ucieczki poza niechybnym upadkiem w dół, kończącym się śmiercią. Ktoś, kto wybrał tę drogę musiał być albo głupi by tego nie przemyśleć — tu od razu zobaczył w wyobraźni postać Jakuba. Z drugiej strony mogła to być zasadzka, a tu już bardziej jego umysł kierował swoje myśli na Tomasza. Szanse są wyrównane — nie wiedział, kogo dokładnie zastanie u góry.

Schody zdawały się ciągnąć w nieskończoność, a pustka z przodu znalazła towarzysza, czyli pustkę z tyłu. Z każdym stopniem ciemność dobiegająca z obu stron zdawała się zacieśniać i dusić w swych objęciach, jakoby pętla coraz bardziej zaciskała się na szyi Dantego.

„Za chwilę się okaże, że nie mam siedemdziesięciu gwiazdek, co?”, powiedział do siebie Dante, nie oczekując odpowiedzi, po czym roześmiał się, od razu kaszląc z powodu zmęczenia i łapiąc kurczowo oddech. To, że potrafił sobie przypominać gry komputerowe albo bajki w momencie ścigania morderców Sky’a wzbudziło w nim mieszane uczucia. Z jednej strony była to jakaś nutka optymizmu wśród mroku, nie tylko fizycznego, ale i cudzych serc. Z drugiej strony — czy gdyby nie spojrzął wгłęb swojego serca, nie dostrzegłby tego samego? Wszak od bohaterstwa do potępienia dzieli czasem tylko jeden krok. Nie chciał przekroczyć tej granicy, pomógł mu w tym fakt, że zobaczył nareszcie jak ciemność przed nim ustępuje miejsca blasku.

W końcu pokonał schody i znalazł się w stosunkowo krótkim korytarzu, prowadzącym do dziwnego pomieszczenia, wyglądającego jak biuro. Nic nie zwróciło w nim jego uwagi, więc chciał sprawdzić balkon, ale nagle usłyszał szmer. Wydawało mu się, że ktoś poza nim jest w tym pomieszczeniu. Zaczął rozglądać się po pomieszczeniu, ale pomyślał, że zamiast szukać poczeka, aż jego oponent sam wyjdzie. Udał, że idzie sprawdzić balkon. Gdy postawił już nogę poza obszarem biura, usłyszał jak powoli otwierają się drzwi pięknie udekorowanej szafy rodem z siedemnastego wieku. Od razu rzucił się do tyłu i ujrzał ZioPenga, próbującego czmychnąć schodami na dół. Jego plan miał wady. Przede wszystkim, Dante mógł już wcześniej sprawdzić szafę, a wtedy ZioPeng nie miałby szans na ucieczkę. Poza tym, jeśli ktokolwiek poza nim ścigałby jego i Ezela, mógłby się natknąć na ZioPenga uciekającego schodami. Ten miał co prawda jeszcze jeden nabój, ale nim raczej nie przeszłyby wszystkich wrogów.

— Stój Jakub! — krzyknął Dante, rzucając się w pościg za ZioPengiem. Podążył za nim korytarzem, ale nie oczekiwał, że kiedy chwyci ZioPenga, ten uderzy go z całej siły w twarz i... znowu zawróci i skieruje się na balkony.

„Co ten chory pojeb wyprawia? Nie mam ochoty ganiać za nim po całym zamku!”, pomyślał wyraźnie zażenowany Dante, po czym wstał i ruszył w kierunku balkonów. Stamtąd raczej nie było drogi ucieczki, więc szedł spokojnie, zbierając myśli.

Mógł co prawda strzelić w ZioPenga albo przesyć go mieczem, ale nie chciał. Wbrew Doodowi, pomimo iż ZioPeng i Ezel byli oprawcami, Dante chciał postawić ich przed obliczem sprawiedliwości. Co prawda głosy w jego głowie mówiły mu, że śmierć to i tak zbyt łagodna kara dla tamtych skurwysynów, ale Syn Spardy uznał, że właśnie dlatego nie chce ich zabić, skoro w walce z potworem chodzi przede wszystkim o to, aby się nim nie stać.

Wyszedł na balkon i zobaczył ZioPenga, stojącego na samym jego krańcu. Jeśli wykluczy się drzwi prowadzące do biura, to na balkonie można było albo próbować przejść po stromym dachu... Albo spaść. Co prawda istniała szansa, że trafi się w wodę, ale z tej wysokości, nie byłaby ona wcale lepsza od kontaktu z ziemią.

ZioPeng widząc, że nie ma jak uciec, odwrócił się rozgoryczony i spojrzał na Dantego.

— Dotarłeś na samą górę, co? Ambitne. Ale stąd, jak widzisz można już tylko spaść. Chyba, że zawrócisz i dasz mi spokój.

— To już wolę spaść. Jak spadać, to z wysokiego dachu, czy jakoś tak. Nieważne. Ezel pobiegł z tobą, czy jest gdzieś tutaj?

Dante rozmawiając z ZioPengiem stopniowo przybliżał się do niego, mimo to utrzymując bezpieczną odległość. Pamiętał o tym, że Jakub wciąż miał swój pistolet. Jednocześnie starał się obserwować, czy ZioPeng nie spróbuje znowu jakiejś sztuczki i znowu nie uda się na schody.

— Nie powinno cię to obchodzić. Jeśli nawet ja zginę, Ezel wciąż wygra. Zrozum. To koniec.

— O czym ty w ogóle mówisz?? Zostaliście tylko wy dwaj. Przeciwno całej naszej zgrai. Poddaj się ZioPeng, a cię nie skrzywdzę, chociaż powinienem za to, co zrobiłeś Sky'owi.

— CO zrobiłem? Wymierzyłem mu tylko sprawiedliwość. Należało mu się za to wszystko. Nie widzisz tego, prawda Dante?

Dante popatrzył pod nogi, nieco zdziwiony, ale jego wzrok znów przeszedł na ZioPenga.

— Sky miał wady, to fakt, ale bez niego nie dalibyśmy rady.

— On sam był jedną wielką wadą. A wady się usuwa, aby świat był ich pozbawiony, nieprawdaż? To też zrobiłem. Bycie prezydentem jakiegoś zasranego państewka położonego w chmurach nie oznacza, że można mieć w pogardzie życie, czy zdanie innych. A już na pewno nie oznacza, że można w ogóle pyskować komuś takiemu jak Ezel.

— Przecież ty nawet nie planowałeś tego! Chciałeś zabić Dooda, a Sky go uratował. Tyle. Nie pochlebiaj sobie, jesteś tylko marionetką w rękach Ezela, która akurat miała okazję zabić Sky'a i to przez przypadek.

ZioPeng ku zdziwieniu Dantego zaczął sam się przybliżać, jakoby wstąpiła w niego nieokiełznana energia. Dystans dzielący Syna Spardy i prawej ręki Ezela zaczął jeszcze bardziej się zmniejszać.

— Najlepsze rzeczy powstają na ogół przez przypadek. nie wiedziałeś? Sky stanowił zagrożenie, nie tylko dla Sednaira i Ezela, ale także dla was. Powinniście mnie wielbić na kolanach. Ech, niewdzięcznicy. Nieważne.

— Dość tych bzdur, ZioPeng. Nie wiem, czy jesteś psychopatą czy nie, ale nie pozwolę ci więcej na to. Poddaj się, nawet jeśli nie znajdziemy Ezela, to ty wciąż staniesz przed obliczem sprawiedliwości.

Dante rzucił się na ZioPenga chcąc go powalić, ale ten nieoczekiwanie odskoczył i stanął na krawędzi balkonu, po czym wdrapał się na jego mur i stanął nad przepaścią.

— Na co komu ziemskie sądy... Ja wypełniłem swoją misję, a ty? Będziesz bezradnie chodził po ziemi, szukając odpowiedzi na dręczące cię pytania? Pytania, na które odpowiedzi i tak nie znajdziesz?

— ZioPeng, co ty wyprawiasz? Nie stawiaj oporu, a wszystko będzie dobrze.

— NIC NIE BĘDZIE DOBRZE. Mam nadzieję, że Ezel się z wami rozprawi, a jeśli nie, to liczę na to, że zrobi to samo co ja. Że nie da się aresztować i postawić przed sądem. A wiesz dlaczego, Dante?

ZioPeng wyjął z kurtki swój pistolet i wymierzył go sobie w głowę, a następnie ustawił palec na spuście.

— Dlatego, że za boskie czyny sądzi tylko Bóg... Zapamiętaj to, gdy Ezel już dojdzie do władzy, miałki człowieczku.

— Nie wierzę, że to zrobisz.

— I masz rację. Jakoś tak fajnie mi udawać debila, a stąd mam lepszą pozycję do strzału. Ciesz się Synu Spardy, niecodziennie się umiera na arytmie serca poprzez dostanie ostatnim pociskiem ze specjalnej broni.

Dante zrozumiał, że popełnił błąd pozwalając na to wszystko ZioPengowi, który zmienił cel ze swojej głowy na klatkę piersiową Dantego.. W tym momencie ZioPeng wystrzelił z broni. Pocisk wyliciał z lufy, muskając delikatnie powietrze, mimo swej zabójczej natury.

Ten jeden, jedyny strzał.

Dla ciebie.

Dante.

— Gdzie jest do cholery Martin? NO KURWA PYTAM SIĘ! Nie, nie obchodzi mnie, że zajmuje się swoją cholerną sprawą! Ma się tu zjawić I TO ZARAZ! — zakrzyknął Javier Grims, przełożony agenta sił specjalnych Federalnego Biura Dochodzenia — skrótowo FBI.

Podczas dochodzenia biuro śledcze posiadało masę obowiązków. Jeżeli sprawą zajmuje się wydzielony oddział ludzi, bądź pojedyncza grupa wtedy składanie szczegółowych raportów dla ogółu jest koniecznością. James tego nie robił, gdyż jak to uważał — papierkowa robota jest jedynie śmieciem w kontakcie z rzeczywistością. Wolał myśleć, a nie pisać.

Jeśli z kolei cała grupa lokalna znajdująca się za granicą Stanów Zjednoczonych Ameryki podejmuje cel dochodzenia, wtedy przełożony tak zwanego „localu” — w tym przypadku Javier — zmuszony jest do przesyłania wideorelacji ze śledztwa oraz reportaży do głównego centrum dowodzenia.

Śledztwo w sprawie „Czekolady i wanilii” trwało już od trzech tygodni, a do tej pory jedyny raport, jaki znajduje się w biurze to ten, który opisuje strzelaninę w metrze.

Javier postanowił jednak przeszukać dokładnie biuro Martina, aby dowiedzieć się gdzie przebywa, czy chociażby — czy nadal jest zaangażowany w śledztwo.

Wstał ze swojego biurka, zamykając laptopa i zasuwając krzesło. Poprawił swój portret w ramce, który to trzymał na blacie, zaraz obok wylotu powietrza z przenośnego komputera. Spojrzał jeszcze raz na swoje zdjęcie, zrobione zresztą niedawno. Obiecujący, młody człowiek, z pochodzenia pół Francuz, pół Amerykanin, o jasnobrązowych włosach uformowanych w delikatne loki, niebieskie, pogodne oczy oraz wysoko uniesiony nos, zadarty aż przesadnie z dumą. Ubrany był w swoją służbową marynarkę z naszywką od biura na piersi.

Wchodząc do gabinetu Martina od razu zobaczył, jakim człowiekiem był. Starannie poukładane akta losowych ludzi na półce. Wszystko posegregowane. Biurko lśniąco wysprzątane, laptop położony na szafce był schowany w pokrowcu. Sam pokój świadczył wiele o człowieku, o czym Javier się przekonał. Jednak nie interesował go sposób sprzątania Jamesa, chciał zajrzeć do zawartości jego biurka.

W pierwszej szufladzie znalazł kolejne akta. Przejrzał je kątem oka i stwierdził, że to go do niczego nie doprowadzi. W drugiej szufladzie również nie znajdowało się zbyt wiele — parę książek psychologicznych i kryminalnych oraz dwa pudełka z płytami DVD. Niewiele mu to pomogło.

Zawartość trzeciej szuflady stanowił stary, zakurzony album. Javier obejrzał się za siebie, czy czasem nikt nie wchodzi do pokoju. Gdy się uspokoił, powoli chwycił za twardą okładkę i otworzył na pierwszej stronie.

Zobaczył tam coś, czego nie chciał widzieć. Aczkolwiek James opowiadał wiele razy o swojej żonie, to Javier nigdy nie miał okazji jej widzieć, nawet na zdjęciu. Była to piękna, blondwłosa kobieta, o mglistych niebieskich tęczęwkach, prostym i delikatnym nosem oraz rozmytymi rysami twarzy. Zdjęcie już dawno przeszło swoje lata, gdyż było wykonane w czerni i bieli — prawdopodobnie zostało zrobione zaraz po ślubie. Mimo, że sam Martin był dość młody, to najwidoczniej pamięta epokę starych aparatów.

Javier pośpiesznie zamknął szufladę i otworzył ostatnią. Dość skrzypiała, a samo otwarcie jej było ciężkie. Gdy w końcu zajrzał do środka, oniemiał.

Ujrzał geolokalizator specjalnego tableta, który Martin zawsze nosił przy sobie. „Zapewne musiał zostawić u siebie w biurze, jak wychodził?”, westchnął Javier. Zobaczył jednak migoczący adres, który wskazywał dokładną lokalizację sprzętu, który James nosił w torbie. Javier pośpiesznie wyszedł z gabinetu, wziął pistolet, dał cynk grupie doświadczonych agentów i wsiadł w swoje auto, Chevrolet Corvette Z06-C7.

Trudno dostać arytmii serca, nawet jeśli pocisk przeszył klatkę piersiową i trafił perfekcyjnie. W końcu, jak dostać arytmii, gdy twoje serce w ogóle nie bije?

Dante nie miał innego wyjścia. Co prawda mógł próbować zrobić unik albo zablokować pocisk mieczem, ale w tamtym momencie nie przyszło mu to do głowy. Przemiana w demona nastąpiła jakoby całkowicie normalnie, nie zastanawiał się nad tym, co w związku z tym się stanie, tak samo jak pies rzuca się na upadające na podłogę mięso, nieroztropnie upuszczone przez jego „pańnię”. Nie obchodzi go ciąg przyczynowo-skutkowy, liczy się wyłącznie jego pierwotny instynkt, nawet jeśli w tym przypadku zdobycie pokarmu będzie skutkowało siarczystym kłapsem i wrzaskiem. Można co prawda wytresować psa, ale czy zmieni się w ten sposób jego pierwotną naturę?

Czy Dante mógł zmienić to, że był w połowie demonem?

— No, co jest? Zdychaj raz na zawsze!

Dante popatrzył się na Jakuba swoimi czerwonymi oczami, z których zdawał się buchać płomień nienawiści. Potężnym ruchem prawej ręki wyciągnął pocisk ze swojego ciała, wyrzucając go na podłogę, razem z krwią Dantego. Ten zaczął przybliżać się do ZioPenga, z perfidnym uśmiechem na twarzy.

— Co ty robisz? NIE!

ZioPeng próbował uciekać, ale Dante chwycił go za gardło i zaczął uderzać nim o ścianę, raz po raz odrywając od niej kawałki tynku. Dante śmiał się coraz głośniejsze, co jakiś czas przerywając wspaniałą zabawę swoimi słowami.

— CZY. POZWOLIŁEM. CI. SIĘ. PADALCU. ODZYWAĆ??

W końcu przestał uderzać Jakubem o ścianę i stanął na krańcu balkonu, trzymając ZioPenga nad przepaścią. Zakrawiony ZioPeng ledwie otworzył swoje ocalałe oko i resztką sił powiedział:

— Idź do diabła...

Dante zaśmiał się, jakoby słowa wypowiedziane przez ZioPenga były sarkazmem wycelowanym perfekcyjnie w Syna Spardy, a następnie skręcił kark Jakuba z głośnym chrupnięciem i rzucił jego ciało w dół.

Wtedy poczuł ogromny ból głowy, odsunął się i chwycił się za nią, próbując stłumić ból, ale nic to nie dało. Jedyne błyskawica przerwała krzyk Dantego, który znowu zmienił się w swą ludzką formę i upadł na podłogę.

Pierwszy raz w jego życiu Dooda nie męczyły schody. Było ich co prawda mnóstwo i zdawały się ciągnąć coraz to niżej, jakoby Dood miał w końcu wyjść po drugiej stronie globu, ale Łukasz się nie poddawał. Po tym jak wstał gdy upadł z powodu zmęczenia, wstąpiła w niego jakaś nieokiełznana energia. Czuł co prawda dalej, jak powietrze rozsadza jego płuca, jak głowa pęka jakoby miała zaraz wybuchnąć i jak nogi przestają dawać jakiegokolwiek czucie, ale parł naprzód, aż w końcu pokonał schody. Nie wiedział czy znajdzie ZioPenga, czy Ezela i w gruncie rzeczy nie obchodziło go tak bardzo. Chciał

po prostu to wszystko zakończyć, wrócić do swojego domu w Luton, przytulić ojca i matkę i mieć raz na zawsze spokój. Było to co prawda naiwne myślenie, ale Łukasz wołał mieć jakąkolwiek nadzieję, nawet nikłą. Nawet jeśli miał zostać pokonany i zabity przez Jakuba bądź Tomasza, to przynajmniej umarłby za coś, niż żył bez celu. W sumie przez chwilę planował tak żyć, ale wiedział, że musi się zmienić. Po tym jak wróciłby do domu nie poszedłby po prostu grać i robić epizodów, musiałby wszystko naprawić, w szczególności relacje z jego rodziną, które nadwyrężył.

Po tym jak skończył biec po schodach, jego umysł ogarnęło uczucie, które kazało mu twierdzić, że gdzieś kiedyś widział ten korytarz. Najzwyczajniej w świecie mówiąc, ogarnęło go déjà vu. Przebiegał po raz kolejny korytarzem, którym niegdyś szedł, by spotkać się z Ezelem w jego sali tronowej. Ale to przecież niemożliwe, w końcu i tamten korytarz ozdobiony obrazami z SMBX i sala tronowa zostały pogrzebane przez chore ambicje Sednaiura, a raczej przez rakiety, do których wystrzelenia posunął się Sednaiur.

Mimo to, Dood nie mógł wyjść z zachwytu zmieszanego ze zdziwieniem, a nawet przerażeniem. Zachwyt polegał na tym, że zamiast biec zaczął iść, byle tylko dalej podziwiać te obrazy na ścianie. Natomiast dziwiło i przerażało go to, że wszystko w tym korytarzu było takie samo, jak w tamtym. W końcu dotarł do kolejnego pomieszczenia.

Do kolejnej sali tronowej.

Dood zwolnił jeszcze bardziej, po raz kolejny zachwycając się tutejszą architekturą. Jediną różnicą było to, że za witrażami nie mógł zobaczyć promieni słońca muskających jego delikatną skórę, ani nawet promieni księżycy, ponieważ znajdował się pod ziemią. Za witrażami była tylko całkowita pustka, co kazało wątpić w ich użyteczność. Ale w tym przypadku nie liczyło się to, liczyło się tylko to, jak ta sala tronowa wyglądała. Przestał w końcu podziwiać malownicze kolumny i budowę tego dużego pomieszczenia i popatrzył na tron. Spodziewał się ujrzeć siedzącego na nim Ezela, ale się pomylił — ten stał obok tronu, patrząc na malowidło, tym razem z Super Mario World, zamiast z SMBX.

Dood mógłby po prostu wyjąć pistolet, wymierzyć go w głowę Tomasza i patrzeć, jak jego zasrany łeb rozpryskuje się po ścianie. Ale nie mógł. Coś go powstrzymywało. Ezel zauważył jego obecność, ale zdawał się całkowicie go ignorować. Dood podszedł do niego, stanął obok i obydwaj zaczęli patrzeć na malowidło. Łukasz nie odzywał się, oczekując odpowiedzi. Przed zabiciem Ezela chciał wiedzieć, po co było to wszystko i w jakim był tego cel. Oczywiście cały czas był w gotowości, trzymał rękę kurczowo przy kaburze z pistoletem, jeśli Tomasz nagle rzuciłby się na niego albo zacząłby kombinować. Po kilku minutach ciszy każdy z nich słyszał już tylko coraz to wolniejsze bicie ich serc, aż w końcu odezwał się Ezel.

— Piękne malowidło, prawda? Przez jakiś czas niemal wszyscy mieli tę część gdzieś... Aż tu nagle objawił się do niej edytor i od razu powróciła do łask. W końcu to ją zamierzałem uczynić główną na moim forum... Niestety, nasz kraj, nasza kochana Polska tego nie doceniła...

— Tak, Lunar Magic pozwalało wykrzesać z SMW pełnię jego potencjału. Ale SMBX to również świetna gra i według mnie to był dobry ruch z twojej strony, że to właśnie jemu potem poświęciłeś swoje forum. Wasze forum, przepraszam. ZioPenga jak rozumiem z tobą nie ma?

— Nie ma, w momencie gdy kazałem mu biec górnymi schodami, pewnie widziałem go ostatni raz w życiu. Zresztą, to nieistotne. Wspomniałeś o czymś ważniejszym. O potencjale.

— O czym ty w ogóle mówisz?

— Widzisz Łukasz, przez ten cały czas nie wątpiłem w to, że to ty staniesz się najlepszy. Oczywiście zaraz po mnie. Kiedy wszyscy inni spisali cię na straty, to ja i moje starania przywróciły cię do łask i pozwoliły W PEŁNI wykorzystać twój potencjał.

Dood nieco się przestraszył, ale nie pozwolił aby te uczucia go ogarnęły.

— Miłe słówka i piękne obrazy niczego nie zmieniają, Ezel. Jesteś mordercą i oprawcą i wiesz dobrze po co tutaj przybyłem. Wymierzyć sprawiedliwość, raz na zawsze.

— Hmm... Wymierzyć sprawiedliwość. Jakie to poetyczne... Powinienem się rozgniewać za to, że nadal próbujesz mi się przeciwstawić, ale przecież Pan przebacza swym owieczkom...

— Co takiego? Oszalałeś! Tak jak twój zamek, który zdaje się sklonował część pomieszczeń. Jestem pewien, że to nie ta sama sala tronowa, pomimo jej wyglądu.

Ezel zaczął okrążyć swój tron, cały czas patrząc to na Dooda, to na malowidła na ścianach.

— Ty nic nie rozumiesz, ten zamek przeżył odrodzenie. Wytlumaczę ci. W czasie wojny z Sed-naiurem został zniszczony i stracił swój urok. Ale! Tylko na pozór, tak naprawdę to co w nim najpiękniejszego i najważniejszego przetrwało. Czuję to samo co ten zamek, ja jestem nim.

— Do rzeczy.

— Widzisz Łukasz, przez te wszystkie lata byłem roztrzęsiony, dopóki nie postawiłem tego zamku. Dopóki nie zrozumiałem, że moja dusza była pusta. Dopóki nie poczułem nowej energii, odrodzenia. Postawiłem ten zamek jako obraz mojej duszy, która pomimo licznych tragedii przeżyła nowy początek. Mówiąc najprościej- stałem się nową i lepszą osobą.

— Lepszą? Przez cały ten czas miałeś gdzieś życia innych. Tak naprawdę nawet nie obchodziło cię to co stanie się ze mną, czy kimkolwiek innym. Liczył się tylko dla ciebie ten pierdolony zamek.

— WŁAŚNIE! Kiedy był demolowany przez tę... durną wojenkę, ból rozrywał mnie od środka. Zresztą, czasem trzeba poświęcić kilka, czy tam kilkanaście lub nawet kilkaset zbędnych jednostek dla słusznego celu.

— Jaki to cel? Bo cały czas zdawało mi się, że liczy się dla ciebie po prostu wygodny fotel i cygaro w ustach.

Ezel w końcu zatrzymał się i spojrzał z pełną powagą na Dooda.

— Duży wpływ na to miałeś ty. Nasza rozmowa wtedy, gdy spotkaliśmy się w tej sali, tylko nieco wyżej... O Bogu. Zrozumiałem, że nawet jeśli ten istnieje... Nawet jeśli ten stworzył Wszechświat I WSZYSTKO co w nim żyje... To dawno nas opuścił. Dawno przestaliśmy mu być potrzebni.

Dood wiedział już, że Ezel oszalał. Powoli szykował się do tego, aby go zastrzelić, ale na razie pozwalał mu kontynuować jego wypowiedź.

— Widzisz Dood... Zrozumiałem, że mogę wszystko naprawić. Na co w ogóle modlić się do kogoś, kto zostawił nas na pewną zagładę? Kiedy... Kiedy można go zastąpić. Zostanę nowym... Bogiem.

— CO TAKIEGO? Jesteś chory!

— Dood, uwolnij swój potencjał, przecież potrafisz. Tylko ty możesz się ze mną równać. Po strzelaninie w metrze musiałeś zrozumieć, że niektóre słabe jednostki trzeba poświęcić. Dlatego odstaw je wszystkie na bok, odstaw zbędną moralność. To, że Sky który zdawał się cię nienawidzić poświęcił się, żebyś ty żył, tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że jesteś wyjątkowy. Nadszedł już czas. Czas, abyś dołączył do mnie i abyśmy STWORZYLI TEN ŚWIAT NA NOWO!

Dood wymierzył pistolet w Ezela i natychmiast wystrzelił, ale ten pomimo, iż zdawał się być szalonym, nie stracił instynktu samozachowawczego i zrobił unik, a następnie schował się za jedną z kolumn i stamtąd zaczął strzelać w Dooda, który też znalazł osłonę za inną kolumną.

— NIE MA UCIECZKI, DOOD!

— A kto chciałby uciekać? W imieniu wszystkich którym odebrałeś życie, a w szczególności w imieniu Sky'a, zakończę to tu i teraz.

— Dalej wierzysz w te same, prymitywne bzdury. Też byłem taki jak ty, Dood. Też wierzyłem w jakiś tam kodeks moralny, też miałem momenty pełne zwątpienia i bólu. Ale udało mi się z nimi zwyciężyć. Ty też możesz! Otwórz oczy, zrozum! — krzyczał Ezel.

— Zrozumiałem, że uczyniłem wiele zła i to z tak błahego powodu, jak CGFX. I na drodze do naprawy moich błędów stoi tylko jedna osoba. Ty!

Dood przebiegł między kolumnami, ostrzeliwując Ezela. Ten zrobił to samo, ale żaden z pocisków nie dosięgnął gdzie miał dosięgnąć.

— Był taki anioł, który zbuntował się przeciwko swojemu Panu. Szatan. Czy to imię ci coś mówi?

— Nie jesteś niczym panem, Ezel! A już na pewno nie moim!

Zaczęli ostrzeliwać się zza winkli, jednakże w ten sposób żaden nie mógł przechylić szali zwycięstwa na swoją korzyść. Łukasz poczuł, że w ten sposób niczego nie ugra, dlatego zaczął się zastanawiać, jak ma pokonać Ezela.

— Łukasz... Nie chcę cię zabijać.

— A ja ciebie owszem!

— Miałem rację. Nieważne czy mówimy o myśleniu, czy walce, jestem lepszy.

— No pewnie!

Dood uznał, że jedynym sposobem na wygranie walki będzie przebiegnięcie między kolumnami tak, aby dostać się do Ezela od boku i go wykończyć. Wiedział, że to cholernie ryzykowne, ale nie

widział innego rozwiązania. Zrobił przewrót między kolejną kolumną, nim Ezel zdołał go trafić. Spodziewał się, że Tomasz spróbuje zmienić pozycję, ale się pomylił. Wyglądało to tak, jakby chciał postawić wszystko na jedną kartę i miał gdzieś czy to przeżyje, czy nie.

— Ledwie ledwie zrobiłeś ten przewrót, Łukasz. Widać, że się męczysz.

— Jedyne co mnie męczy, to twoje zasrane pierdolenie o niczym!

Dood niespodziewanie nawet dla siebie rzucił się zza kolumny i trafił Ezela w biodro. Ten syknął z bólu i krzyknął coś niezrozumiale dla swojego oponenta, a następnie światło w całej sali tronowej zgasło.

Dood nie mógł zrozumieć jakim cudem znikąd nastąpiła ciemność i nerwowo zaczął się rozglądać wszędzie, ale nie mógł wyczuć obecności Ezela. W końcu usłyszał jego głos.

— Łukasz Jankowski... Bezlitosny dla wrogów... I zabójczy dla przyjaciół! HA HA HA!

— STUL PYSK. Gdzie się podziewasz!?

Nagle zaświeciło światło i Łukasz nie mógł uwierzyć w to co zobaczył.

Dante otworzył oczy i poczuł odór krwi ZioPenga, na której leżał. Próbując wstać, zwymiotował i uderzył z wściekłości, która przerodziła się w bezradność w ziemię.

— Kurwa... Miałem tego nie robić... Co się ze mną dzieje?

Dante wstał i powoli podszedł do barierki. Nie musiał widzieć ciała ZioPenga roztrzaskanego o skałę wystającą z morza by wiedzieć, że to on do tego doprowadził. Chciał rozbroić Jakuba i postawić go przed obliczem sprawiedliwości, tymczasem jego wewnętrzna bestia mu na to nie pozwoliła. Poddał się jej.

„Może powinienem na jakiś czas zniknąć?”

Dante obrócił się i powoli zaczął zmierzać z powrotem, dotarł w końcu do schodów, aby na nowo zmierzyć się z ich bezwzględną ciemnością, także ciemnością jego duszy...

Ezel wisiał w powietrzu, podtrzymywany jakoby przez niewidzialną siłę. Kawałki podłogi i kolumn zaczęły się odrywać i stworzyły swego rodzaju barierę, która otoczyła Ezela. Dood nie potrafił zrozumieć jak to możliwe.

— Nareszcie... Nareszcie ja i mój zamek staliśmy się w pełni jednością. I to wszystko dzięki tobie, Dood. Dzięki twojej determinacji. A więc, pozwolisz, że się ciebie pozbędę. W końcu i tak nie chcesz przyjąć mocy, którą mogłeś. Co za strata.

Ezel machnął ręką i jedna z kolumn poleciała wprost w Łukasza, ale ten jakimś cudem zdołał ją ominąć.

— Przyjmij karę jak grzeczny chłopiec, Dood. Przepraszam, miałem na myśli NAGRODĘ. Będziesz pierwszą osobą, która ujrzy prawdziwy potencjał rasy ludzkiej, nim umrze!

— Nie wiem już o co chodzi Ezel, ale cię powstrzymam raz na zawsze! Zdychaj!

Dood zaczął strzelać w Ezela, jednak każdy pocisk odbijał się od bariery. Ezel zaczął się śmiać i ciskał po kolei wszystkimi obiektami, które znajdowały się w sali tronowej.

— Podziwiam twoją determinację Dood, ale wiesz dobrze, że twoje ataki na nic się nie zdadzą. Prędzej czy później skończą ci się naboje.

Dood wystrzelił kolejne pociski, które odbiły się od bariery otaczającej Ezela i krzyknął.

— Wciąż mam jeszcze kilka asów w rękawie!

Ezel z każdą sekundą był coraz bliżej Dooda, który miał odciętą drogę ucieczki, a bariera ochronna pana tego zamku zdawała się tylko rosnąć.

— Nawet jeśli rzeczywiście miałeś asy w rękawie, to ten musiał być dziurawy i wszystkie pogubiłeś. Najpierw zaprzepasteś swoją szansę na zostanie moją prawą ręką, a teraz zaprzepasteś szansę na pokonanie mnie!

Tron, jakoby ważył ledwie kilo, poleciał prosto w Dooda, który próbował odskoczyć, ale dostał w nogę. Łukasz krzyknął z bólu i upadł na prawe kolano, jednak zaraz potem wstał, uświadamiając sobie, że tron wybił dziurę w ścianie, która jeszcze nie dołączyła do Ezela. Za dziurą ujrzął długi korytarz, zaczął biec, kulejąc na prawą nogę.

— HA HA HA HA HA! SKORO CHCESZ PRZEDŁUŻYĆ SWOJĄ AGONIĘ, TO NIECH TAK BĘDZIE.

— PRZE...

Kolumna przeleciała dwa metry od Dooda, kompletnie masakrując jeden z wielu obrazów.

— ...DE MNA!

Kawałek posadzki urwał się, prawie wytrącając Łukasza z równowagi, jednak wbrew woli Ezela dodając Doodowi nieco prędkości, co pozwoliło mu nieco wydłużyć dystans między nimi.

— NIE MA...

Kosz na śmieci stojący obok drzwi na wprost poszybował prosto w Dooda, ten jednak jakimś cudem zrobił pod nim wślizg i rzucił się, aby otworzyć drzwi.

— UCIECZKI!

Ezel cisnął kilkoma kolumnami naraz, które uderzyły obok Dooda, powodując lekką falę uderzeniową, która wypchnęła go przez drzwi z taką siłą, że wyrwał je z zawiasów i przeleciał kilka metrów wraz z nimi, lądując idealnie na środku sali, wyglądającej na jadalnię.

Dood dzwignął się i wstał, a następnie zrobił kolejny przewrót, gdy Ezel cisnął wyrwanym obrazem przedstawiającym Mario zbierającego monety w powietrzu, przy użyciu peleryny.

Łukasz wyrwał kawałek szkła z rozbitego przez chaos okna, który wbił mu się w ramię, krzycząc przy tym, ale prac naprzód. Jednak jego uwagę zwrócił olbrzymi, przepiękny żyrandol, wiszący na środku sali. Ezel przybliżył się do Dooda, a więc ten odszedł parę metrów i strzelił w linki utrzymujące żyrandol. Ezel był coraz bliżej, a żyrandol dalej się trzymał, dlatego Dood wycelował dokładniej, pomimo piekącego bólu ramion i wystrzelił kolejne pociski, które tym razem przecięły wszystkie linki. Żyrandol nie mający niczego co mogłoby go trzymać, runął prosto na Ezela.

Dood odskoczył aby nie oberwać, a żyrandol wbił się w Ezela, który ryknął, nie wiadomo, czy z bólu, czy z wściekłości.

— Zdechniesz w końcu?! — krzyknął wyraźnie poirytowany Dood, ale usłyszał tylko śmiech, dochodzący spod żyrandola.

Wtem żyrandol po prostu eksplodował tysiącem kawałków, które stanowiły swoisty granat odłamkowy, którego odłamki poleciały po całej sali, raniąc także Dooda, który jednak schował się za stołem, nim został poszatkowany. Stołów w jadalni było nieco mniej z powodu panującej dysharmonii spowodowanej przez Tomasza, ale wciąż było ich na tyle dużo, że Dood zaczął się czołgać i schował się pod jednym z nich. Ezel znowu wybił się w powietrze i zaczął latać po sali, śmiejąc się złowieszczo jakby jednocześnie i do Łukasza i samego siebie.

— Dobra... Chwyćcie aluzję, najpierw bawiliśmy się w berka, a teraz bawimy się w chowanego. Dobra Łukasz, to ja szukam, módl się do swojego Boga, który pewnie i tak ma to gdzieś, jeśli w ogóle istnieje, żeby twoja kryjówka była nadzwyczajna, bo inaczej będzie z tobą KRUCHO. Ha, ha, ha!

Ezel podniósł największy stół i cisnął nim o ścianę, jednakże nie zobaczył pod nim nic i kontynuował poszukiwania.

„Skoro ten zamek go słucha, czemu po prostu nie podniesie wszystkich stołów albo nie wywoła trzęsienia, żeby mnie spod nich wyciągnąć? Tak bardzo wierzy w swoje zwycięstwo, że teraz stanowią już dla niego jedynie obiekt perwersyjnej zabawy?”

Ezel podnosił stoły raz po raz, z każdym kolejnym zdawało się, że jego śmiech staje się coraz głośniejszy.

— Dużo tutaj potencjalnych kryjówek Łukasz, ale ja mam czas. Wiesz, to całkiem fajna zabawa, ale mam pomysł na następną. Wiesz może jak się bawią w niektórych krajach latynoskich z tak zwanymi piniatami? Pytam się, czy wiesz. ODPOWIEDZ!

Łukasz nawet gdyby chciał odpowiedzieć nie mógł tego zrobić, ze względu na paraliżujący go strach. Widział jak kolejne stoły są roztrzaskiwane i zastanawiał się, kiedy przyjdzie czas i na jego kryjówkę. Ledwie przełknął ślinę wierząc, że jego kompani zdołali pokonać ZioPenga i nie zginęli zabici przez rozwścieczony zamek. A co jeśli nie? Jeśli został sam i gdy Ezel go dorwie, nikt nie będzie w stanie mu przeszkodzić w anihilacji każdego, w imię swoich chorych planów?

— A może po prostu... po prostu nie wiesz jak się bawią z tymi piniatami? Dobrze, to ci powiem. Wiesza się pod sufitem taką piniatę, a uradowane dziecko ma ją rozbić przy pomocy kijka, aby ku uciesze gawiedzi zgarnąć słodycze. Oczywiście zabawa ta przybiera różne formy. Wiesz już do czego zmierzam? WIESZ!?

Łukasz coraz bardziej wpadał w panikę będąc pod jednym z dziesięciu ocalałych stołów, który wkrótce mógł dołączyć do kilkudziesięciu innych, roztrzaskanych o ścianę.

— Niefortunnie nigdy nie byłem zbyt sprawny manualnie by zrobić taką piniatę, a ty pewnie tak się biedaku trzęsiesz, że nawet byś ręki do stodoły nie wsadził. Ale wiemy, że chcesz się pobawić. Ja chcę, ty też chcesz. CHCESZ!?

Ezel był już zaledwie kilka metrów od Dooda, zdawało się, że Tomasz wie już pod którym stołem ukrywa się Łukasz pomimo tego, iż ten nie wydawał żadnych dźwięków, próbując nie oddychać, aby Ezel go nie wykrył.

— No dobra, czasem tak jest, że nie ma środków i trzeba znaleźć alternatywne rozwiązanie. No to zróbmy tak. Za jakieś pół minuty skończymy się bawić w chowanego i wtedy będziemy mogli pobawić się w tę moją nową, fascynującą zabawę. Pozwolisz, że ja będę grał rolę rozentuzjasmowanego dziecka, w końcu muszę jakoś odzyskać stracone dzieciństwo? POZWOLISZ!? BŁAGAM!

Został już tylko ostatni stół i Ezel zaczął go powoli podnosić, jakoby chciał jak najdłużej cieszyć się swym triumfem, w który wierzył od momentu, gdy Sednaiur zaczął gryźć glebę.

— No Łukasz, znalazłem cię, więc wygrałem! Nie płacz, przecież ty też będziesz uczestniczył w zabawie. Zobaczmy jak to jest być powieszoną piniatą, z której zamiast słodyczy uchodzi życie... I UCHODZĄ WNĘTRZNOŚCI! A HA HA HA HA HA HA HA HA HA!

Łukasz próbował uciekać, jednakże nieznaną siłą chwyciła go za nogę i zaczęła podnosić do góry. Łukasz próbował się wyrwać, jednakże mógł tylko obserwować Ezela, śmiejącego się do siebie. Dood spodziewał się, że Ezel zawiesi go tuż pod sufitem, jednakże wyrównał go do swojego poziomu, jakieś trzy i pół metra nad ziemią i popatrzył mu w oczy. Ezel zaczął przemawiać do niego szeptem, który swoją tajemniczością i złowrogością pożerał mózg Dooda od środka.

— No Łukasz... Zanim przystąpimy do zabawy, na którą tak długo czekaliśmy... No, a przynajmniej ja czekałem... Mam jedno, malutkie pytanie. Wiem, że w pozycji w jakiej się znajdujesz ciężko się myśli, a co dopiero mówi, ale skoro krew w ten sposób płynie szybciej do mózgu, to chyba jakieś plusy są.

Dood nie wiedział już co ma robić, czekał tylko na pytanie, by móc na nie odpowiedzieć, a potem skonać i mieć już to za sobą. Pieprzyć jego kumpli. Do rzeczy ze światem. Jebać jego rodzi... Do oczu Łukasza zaczęły napływać łzy, zobaczył przed sobą obraz jego matki, rozpaczającej ze swoim mężem nad losem jedyne dziecko. Nagle zobaczył też obraz Sky'a, uśmiechającego się do niego, co w sumie Doodowi wydawało się dziwne. Na szyi Sky'a połyskiwał piękny medalion, który ostatecznie został oddany nie komu innemu jak Łukaszowi.

„Po co w ogóle mi go dałeś? Akt desperacji? Szaleństwo? CZEMU MI?!”

— Powiedz mi Dood... Co tak właściwie osiągnąłeś? Czy myślałeś, że możesz mi się przeciwstawić? Czy naprawdę wierzyłeś w powodzenie swoich szalonych i nieobliczalnych działań? Czy po prostu chciałeś dołączyć do tego zasranego Sky'a? Biedaczek... Całe to jego poświęcenie, cała ofiara... On do końca pomimo tego, że cię nienawidził... Podkładał w tobie nadzieję. Hmm... Bardziej naiwny ode mnie, co? A więc Dood, po prostu powiedz mi, jak to jest umrzeć ze świadomością, że mogłeś dokonać czegoś wspaniałego?

Z kieszeni Dooda zaczął wylatywać medalion. Ten ledwie złapał go i popatrzył na niego. Nie miał już w sumie nic innego, jego broń leżała gdzieś wśród zniszczonych stołów. Patrząc na medalion, zdawało mu się, że emanuje z niego dziwna energia, ale uznał ją za obraz zmęczenia i obrażeń ciała. Przed śmiercią chciał po prostu coś zrobić, obojętnie co, byle było widać, że chociaż próbował.

— Wiesz co Ezel? Nie wiem. Nie wiem jak to jest umrzeć z taką świadomością, nie wiem też, czy czyniłem słusznie i czy kiedykolwiek miałem szansę wygrać. Ale wiem jedno. Lepiej umrzeć za słuszny cel, niż być zniszczonym przez zło i nienawiść skurwysynem takim jak ty, nawet jeśli miałby żyć wiecznie. Udław się swoją zasraną potęgą! — Dood położył nacisk na ostatnie zdanie i rzucił medalion prosto w Ezela, następnie przestał całkowicie reagować, oczekując szybkiej i w miarę bezbolesnej śmierci. Usłyszał jedynie krzyk, który pamiętał do końca swojego życia.

Dood poczuł jak ucisk puszcza i wylądował plecami na ziemię. Zaskoczony popatrzył na Ezela, który wił się z bólu i krzyczał, rzucając całą barierą na oślep, na ścianę.

— PARZY! PAARRRZZZZYYYYYYY! TY PLUGAWY...

Ezel krzyknął po raz ostatni, przeklinając w duszy Łukasza i medalion, który to przyczepił mu się do serca i nie pozwalał odzepić.

— ZZA GROOBUUU??? TY... AAAARRRRRRGGGGHHHHHHHHHHHHH!!

Ezel wybuchnął promienistą energią, a medalion jak gdyby nigdy nic spadł na ziemię, wydając cieniutki, metaliczny dźwięk.

Łukasz nie mógł już nic zrozumieć. Położył się całkiem na ziemię i popatrzył w sufit.

Po światłości na ogół nastaje ciemność.

Epilog

Dood cicho siedział w zaciszu jednego z zamkowych pokoi, jeszcze nie zrujnowanych przez siły Sednaiura czy ogromną złość Ezela. Odczuwał kompletną pustkę... nie wiedział, co ma dalej ze sobą zrobić.

W rękę ścisnął lekko zniszczony medalion, który uratował mu życie. Nie wiedział, co to oznaczało, jednak wiedział, że Sky musi jakoś się nim „opiekować” w niebie. A co jeśli założenia o istnieniu aniołów stróżów miały okazać się prawdziwe? Kto wie...

Pochylił wzrok nad wisiorkiem, gdzie jego powieki spoczęły przez chwilę, odczytując napis. „Sky M. Skyowski A.D. 96”. Wygrawerowany szeryfową czcionką tekst lekko odbijał światło z naściennej, białej lampy. Podjął się próbie otworzenia medalionu, jednak bezskutecznie.

— Kurwa!

Złapał się za bolący palec i lekko posażł, starając się zniwelować ból. Rzucił wściekle medalionem o podłogę. Ten jednak, zamiast normalnie się odbić, zatrzymał się i otworzył przez Doodem.

Łukasz padł na podłogę, zaglądając do wnętrza wisiorka. Składający się z dwóch blasz, na jednej z nich widział stare, wykonane w czerni i bieli zdjęcie, przedstawiające smoka o jasnej grzywie i ostrych tęczówkach. Zdjęcie to było lekko podarte, najwidoczniej świeżo po wczorajszym zgiełku. Wywnioskował, że to musiał być Sky jakieś pięć lat temu, w okresie swojej dwudziestki. Pochylił się, i wyciągnął coś, co wyglądało jak miniaturowy dysk przenośny. Z tyłu odczytał jedynie: „Otwieram się na sam koniec”.

Dood niestety nie wiedział, co oznaczały te słowa, ale jeśli ten dysk przenośny faktycznie działał...

Usiadł do biurka i uruchomił komputer. Nie należał wprawdzie do niego, ale nie był również zabezpieczony hasłem, co pozwoliło na dogodne otwarcie lekko naruszonego dysku. Gdy usłyszał charakterystyczne piknięcie, natychmiast uruchomił mu się folder z danymi. Część była uszkodzona, jednakże parę plików zachowało się całkiem dobrze.

Mógł między innymi zobaczyć stare zdjęcia Sky’ a; na niektórych często występowały także inne osoby czy smoki, których nie mógł pokoiarzyć. Jedno zdjęcie jednak przykuło jego uwagę — zdjęcie, które zrobiono gdy Sky objął urząd prezydenta, czyli dokładnie półtora roku temu. Na szyi nosił ten sam wisiorek, który teraz spoczywał na biurku pod prawą ręką Dooda. Wydawało się to co najmniej dziwne Łukaszowi. Na innym zdjęciu z kolei, już nieco starszym zobaczył Sky’ a z... Dante, Synem Spardy. Pogromca demonów wyglądał tam o wiele młodziej i bardziej „nastolatkowo”. Co prawda nadal nosił swoją czerwoną kurtkę, ale pogodny uśmiech na jego twarzy oraz młodość zrobiły swoje.

Gdy przejrzał wszystkie zdjęcia, które tak właściwie nie należały do niego, postanowił zajrzeć do kolejnego folderu. Tam ujrzał jeden plik — plik filmowy. Zaciekawiony, ale jednocześnie przerażony postanowił odpalić.

Jego oczom ukazała się całkowicie biała ściana w tle, natomiast kontrastował z nią smok ukazany w czerni i bieli. Jeszcze chwilę spoglądał przez ekran w stronę Dooda, a po chwili zaczął przemawiać:

— Jeśli to widzisz, to prawdopodobnie oznacza że nie żyję — powiedział. Dood nawet nie mru-gnął, starając się uchwycić każdą pojedynczą klatkę, aby ujrzeć może jakiś ukryty sens w tym przesłaniu. — Prawdopodobnie zostałem zabity przez siły specjalne Czekolady. Może to oznaczać, że nie wykona-łem swojej misji do końca. Dokończ to, co zacząłem. Dokończ to, czego ja nie mogłem dokończyć...

Dood stracił równowagę i padł swoją głową na klawiaturę, jednocześnie odpalając inny plik. Nie był na to przygotowany, dlatego zdziwił się widząc kompletnie coś innego, niż poprzednio.

— *Nazywam się Sky Skyowski. Pochodzę ze Sky'owa. Mieszkam w dzielnicy Downtown Highs, ulica Fecher Lane 29, numer 56/69... W wieku czternastu lat zostałem zaproszony do tajnej organizacji SMWMods przez głównego lidera tamtych czasów, Tomasza „Ezela”, który wtedy był znany pod pseu-donimem SuperLuigi142. Szybko odkryłem wiele luk w rozumowaniu i naprawiłem największe błędy, jakie popełnił Ezel. Zaprosiłem między innymi wiele innych osób, zapracowując sobie na wysoką rangę.*

Wtedy to zjawił się Dood. Był to człowiek myślący pesymistycznie, jednak zgarnął sympatię Ezela zbyt szybko. Prawdopodobnie przekupił go używając CGFX, czego jestem prawie że pewny. Nie wątpię, że mógł również pełnić funkcje jego prawej ręki.

W wieku 16 lat poznałem tego półdemona. Dante, Syn Spardy, bo tak mi się przedstawił tego pamiętnego szesnastego grudnia był osobą, której najmniej się spodziewałem. Spotkaliśmy się w urzę-dzie — ja pełniłem jedynie funkcje stemplera, czyli zatwierdzałem wizy do Sky'owa. Był w celu „ubicia paru demonów”. Miał zezwolenie na zamieszkanie do 31 stycznia, czyli do czasu, gdy okres zimowo-turystyczny się kończył.

Szybko zaprosiłem go do grupy, gdzie został ciepło przyjęty, zarówno przez waniliowców jak i cze-koladowców. Jednak przeżyliśmy kryzys, gdyż Luigi po wydaniu „Zdrady” nie interesował się już grupą, i postanowił ją opuścić w roku 2017.

Parę miesięcy po zniknięciu Luigiego forum zaczęło mieć swojego pierwszego prowokatora. Był nim Haquerr. Nikt nie wiedział dokładnie kim jest, ale wielokrotnie uprzykrzał innym życie. Pod koniec roku 2018 udało mi się zdemaskować Haquerra, jednak nie zamierzam tej informacji ujawniać opinii publicznej.

W roku 2020 wygrałem wybory prezydenckie Sky'owa, startując z partii liberalnej. Udało mi się wygrać w I turze wyborów, przekraczając próg wyborczy drastycznie. Zdobyłem 61% wszystkich głosów, a frekwencja wtedy wyniosła... 91% wszystkich obywateli uprawnionych do głosowania.

Pierwszą zmianą, jaką wprowadziłem było zniesienie okresu turystycznego. Wszyscy mogli teraz bezkarnie odwiedzać Sky'owo.

Jednakże, w czerwcu 2020 roku Ezel z ZioPengiem opuścili grupę, gdyż, jak to mówili „nie mają czasu na zajmowanie się tym całym bajzlem”. Wszyscy wtedy przeżyliśmy depresję, a Dood stał się na-prawdę uprzykrzający ze swoimi atakami wściekłości. Jednak przymykałem na to oko, jedynie delikatnie się wdzierając, gdyż wiedziałem, że nie ma sensu się z nim przekrzykiwać.

Na przełomie 2020 i 2021 roku parę razy widziałem Ezela z ZioPengiem, jednakże nie miałem pojęcia co knuli.

W kwietniu 2021 wrócił do nas Luigi. Postanowiliśmy to świętować, nie szczędząc alkoholu. Wtedy po raz pierwszy byłem pijany w okresie mojej kadencji, przez co musiałem przesunąć konferencję prasową dotyczącą przyjmowania uchodźców z Wenezueli.

We wrześniu 2021, a konkretniej piątek, 10 września 2021 rozpoczęliśmy wojnę z Czekoladą. Sednaiur wypowiedział nam wojnę, gdyż wygrał wybory z Valterim miażdżącą ilością głosów. Zmuszony zostałem umieścić NajekKa i Dooda na grupie wysokiego ryzyka oraz ograniczyć ich kontakt z grupą. Wtedy również bardziej zaprzyjaźniłem się z Dante, Synem Spardy.

W sobotę, jednocześnie dwudziestą rocznicę największych zamachów w USA o mało co doszło do porwania samolotu turystycznego lecącego do Sky'owa. Dzięki odważnej postawie Dantego oraz jego brawurze udało się zapobiec dalszym zamachom. Zakazałem natychmiastowo wykonywania wszystkich lotów do Sky'owa pod groźbą ataku terrorystycznego. Wtedy również miałem prywatną rozmowę z Doodem. Znacznie się zmienił, nie wiedziałem jednak czy na lepsze, czy na gorsze.

Po jakimś czasie dowiedzieliśmy się o porwaniu oraz dalszych działaniach grupy Sednaiura. Pod dowództwem Ezela ruszyliśmy prosto na ich bazę w Austrii, odbijając Dooda i ZioPenga, jednakże nie wróciliśmy bez ofiar. Straciliśmy między innymi Yoshiego...

Szybko jednak przeszliśmy do kontrofensywy i rozpoczęliśmy kolejną, aczkolwiek bezskuteczną obławę. Natychmiast nastąpiły ataki na bazę SMWMods, którą opuściliśmy. Działania przenieśliśmy do zamku Ezela, który stał się centrum dowodzenia.

Ezel zachowywał się dziwnie... Już wtedy wiedziałem, że planuje coś złego, i wiele się nie myliłem. Jego zachowanie wszystko zdradzało. Bez problemu odczytałem jego emocje, gdy straciliśmy kolejną osobę... Cudem udało nam się pokonać Sednaiura. Dokończyliśmy to, co oni zaczęli.

Przeszliśmy teraz do kwestii „powojennej” — co zrobić z zamkiem, jak dalej będzie z grupą. Jednakże Ezel nie chciał dyskutować. Miał złowieszczy plan eksterminacji wszystkich, co udało mi się wywnioskować. Z łatwością przewidziałem, co stanie się 20 września 2021 w poniedziałek. Specjalnie wziąłem wtedy ze sobą medalion, aby podarować go osobie, która będzie ze mną do końca. Tą osobą jesteś ty... tak, ty, za tym ekranem... Gratulacje. Mogłeś mi towarzyszyć w ostatnich momentach mojego życia. Oto twoja nagroda. Ten film. Cieszę się, że mogłem ci przekazać chociażby część mojego życia. Żegnaj, jeszcze się spotkamy...

Dood nie wiedział co powiedzieć. Z jednej strony tego się nie spodziewał, ale ta zagrywka była typowa dla Sky'a... dlaczego więc wciąż wpatrywał się w ekran, który teraz ukazywał smoka machającego do niego prawą łapą?

— Autodestrukcja wszystkich materiałów nastąpi za sekundę.

Nawet nie odbyła się żadna mikroeksplozja, po prostu miniatura dysku złamała się, wystrzelując sprężynę prosto w górę. Natychmiast wyskoczył komunikat błędu na monitorze, a po chwili, gdy cały system nie mógł naprawić uszkodzonych danych jednostka centralna przestała funkcjonować.

Łukasz nie wiedział, co ma o tym myśleć. Nie miał pojęcia, dlaczego Sky zostawił małą cząstkę siebie... akurat dla niego. Dla Łukasza Jankowskiego.

— Rezygnuję. To już postanowione.

Głos ten należał do Jamesa Martina, który był w złym nastroju, jak większość która miała swój udział w wojnie o czekoladę.

Kapitan oddziału FBI w Europie, wysoko usytuowany Perry Nielson był dowódcą wręcz surowym, oczekiwał wiele, a gdy to otrzymywał, był zadowolony. Nienawidził tracić tego, co dawało mu sukces i satysfakcję. A James Martin był takim agentem, który zdecydowanie odejmował mu nerwów i dodawał sił. Nigdy się nie skarżył podczas swojej służby, nie zadawał głupich pytań, wręcz prosto parł do celu. Kapitan Nielson właśnie takich osób szukał. A gdy już znalazł typowego krawężnika z drogówki, Martina, nie miał nic przeciwko, aby go od razu promować na wysoką pozycję agenta.

Dlatego ze zdziwieniem przyjął rezygnację Jamesa. Spokojnie odłożył filiżankę z kawą, i zaczął rozmawiać.

— Ach, James, James... Czasówka?

— Yyy... — zająknął się Martin — No, właśnie w tym problem, szefie... Bo widzi pan, panie kapitanie... Odchodzę na zawsze. I to nie z przyczyn depresji, nie, nie. Kapitanie, czy agent, który dopuszcza do śmierci trzech niewinnych osób, które wstąpiły się w walce ze złem może być agentem Federalnego Biura Śledczego?

Szef Perry zamyślił się na chwilę nad odpowiedzią. Miał dylemat, co odpowiedzieć: nie chciał być uznany za bezdusznego i egoistycznego kapitana, jednocześnie musiał przyznać Jamesowi rację. „Cholera, jeśli on serio odejdzie... to gdzie ja znajdę drugiego takiego agenta?”

— Tak.

— Naprawdę pan tak uważa? Że nadal mógłbym ponoc siedzieć w federalu po tym co zrobiłem?! Czy pan w ogóle ma szacunek dla drugiego istnienia? — oburzył się James Martin. — Bo widzi pan, to w ten sposób właśnie... ZGINEŁA MOJA ŻONA! — agent wybuchnął pełną parą, dając upust swojej wściekłości. — Ty nic nie wiesz... gdybym wtedy nie pił tyle wódki... Ach, co ja się będę z panem pierdolić!

Martin już nie zwracał uwagi na to co mówi, z jego ust wypływał jakiś potok słów, bliżej niezrozumiany. Kapitan jednak postanowił poczekać, aż się wyładuje — dyskusowanie z nabuzowanym człowiekiem nie miało większego sensu, gdyż niemożliwe jest wtedy udowodnienie swojej racji.

— ... i gdyby nie ja, to ona by żyła! Rozumie pan to, kurwa?! Żyłaby tu, byłaby dzisiaj ze mną, a ja bym nie musiał pierdolić się z całym tym szajsem! Myślałem, że robota w FBI pozwoli mi wrócić w ryzy normalności, ale, jak kurwa widać, NAJWIDOCZNIEJ NIE! — wziął swoją odznakę, z ogromem siły ją przedzierając, następnie z impetem rzucając na biurko, tuż przed ręce Perry’ego Nielsona.

— Widzisz, James... — zaczął Perry. — W życiu jest wiele takich chwil, że myślimy, że mamy na coś wpływ... Podczas gdy jest zupełnie inaczej... To nie tylko wyłącznie twoja wina, że ci ludzie zginęli. To wina ludzi, którzy tego mordy dokonali. I to oni do końca mają żyć z wyrzutami sumienia, a nie ty. Zapamiętaj to sobie, bo uwierz mi, ciężko ci będzie przez najbliższe miesiące...

— Niech mnie pan nawet nie namawia, żebym został z wami — przerwał swojemu szefowi.

— Ach, agencie Martin... nie zamierzam cię namawiać, abyś z nami został. To wyłącznie twoja decyzja i tylko ty masz na to wpływ, a nie wysoko postawione korporacje czy urzędy. Nie żyj w świecie biurokracji, kieruj się tym co kochasz...

— Moja miłość zniknęła już dawno. A moje pierdolone blizny będą mi o tym przypominać, doskonale wiesz, szefie.

— Rozumiem cię Martin, w każdym razie życzę ci powodzenia. Aha, nawet jeśli nie będziesz z nami, to chciałbym... chciałbym... chciałbym żebyś chociaż na Wigilię do nas przyszedł. Nie chcemy, żebyś spędzał ją... no wiesz... samotnie — dokończył szef Nielson.

James odstawił swój tablet, cały sprzęt szpiegowski, zdjął okulary, ukazując swoje zielone, piękne oczy, które to świat nierzadko miał okazję widzieć. Od razu napadła na niego fala światła, przez co o mało nie oślepl. Nigdy nie był przyzwyczajony do takiej ilości światła wpadającej przez źrenicę prosto na siatkówkę, zawsze część była pochłaniana przez jego okulary przeciwsłoneczne. Ostatnie co zrobił to oddał również swoją torbę z laptopem. Wstał, odwrócił się i wyszedł.

Bez słowa.

Wszyscy powoli gromadzili się na jedynej ocalałej polanie przed zamkiem Ezela. Wśród zgromadzonych można było wyróżnić ten sam kolor czerni, który również panował w dekoracjach. Na masztach poza flagą Włoch i Sky'owa zawieszono również monochromatyczną flagę w kolorze kiru, aby oddać hołd i szacunek.

Dante właśnie wyszedł z zamku. Jedyne ocalałe prawe skrzydło mieściło w sobie pokoje, które były przeznaczone na uczynienie z nich pewnej kwatery SMWMods. Oczywiście wiadomo, dlaczego to się nie stało, jednak rzeczy przetrwały.

O powadze całej ceremonii miało świadczyć to, że nawet Dante zdjął swoją krwistoczerwoną kurtkę i założył do tego marynarkę w kolorze czarnym, wraz ze szkarłatnym krawatem do tego. Swoją oręż natomiast schował do plecaka, którego użył Flower.

Godzina jedenasta. Wrześnie słońce, piętnaście stopni, nieco przenikliwy, aczkolwiek lekki wiatr. Syn Spardy stał na chodniku, rozglądając się za innymi. Nie ułatwiało mu tego ogromne zgromadzenie, gdyż ponad tysiąc osób zadeklarowało, że będzie obecnych, z czego faktycznie przyszło około sześciuset. Wszyscy ubrani na czarno, jedynie pojedynczo wyróżniały się osoby ubrane w burgund czy niektóre kobiety — w róż pompejański.

Po chwili do Dantego dołączył HTB. On z kolei założył ciemnogrnatowy garnitur z kwiatem koloru czarnego w butonierce. Do tego miał czarne, kantowe spodnie i ciemne mokasyny. Ogółem, prezentował się odpowiednio do tematu.

— Jak się czujesz? — spytał półdemon.

— A, jakoś. Nie najlepiej, musiałem dzisiaj ze trzy zapalić... papierosy — dodał, widząc niezrozumienie na twarzy HTB. — A ty, jak sobie radzisz?

— Okropnie — bąknął. — Żeby chociaż nie było takiego uczucia pustki... Depresja to gówno. Słyszałeś, że Christopher Powell też ma być na pogrzebie?

— A ten to niby kto? — spytał Dante, gdyż nie mógł skojarzyć tego imienia i nazwiska z nikim.

— Dziennikarz — odparł HTB. — Niezwykle wkurzający. Wtyka wszędzie nos tam, gdzie nie trzeba. Na pewno chce zrobić kolejną medialną aferę z tego pogrzebu. Coś czuję, że tym razem wyceluje w obecny rząd Sky'owa i Włoch... no i, oczywiście w SMWMods, nie ukrywajmy. Długie, rude włosy, niebieskie oczy, wysoki. Na pewno będzie miał aparat fotograficzny i notes. Jak tylko go zobaczysz, zawiadom ochronę albo powiedz mi — poinstruował Dantego. — Ze Sky'em się nie lubiliśmy, ale nie chcę, by biedak patrzył jak komercjalizuje się jego pogrzeb — westchnął.

Dante doskonale rozumiał młodszego HTB. Większym problemem wydawało mu się jednak, jak znaleźć lidera. Dotychczas był nim albo Ezel, albo Sky. To zawsze jeden z nich stanowił prawo na forum, opracowywał plany ekspansji kultury SMWMods, planował wszelkie eskorty i odbicia... bez takiej siły, bez dowódcy... co poczną? Kto ich poprowadzi?

Syn Spardy nie zamierzał się zgłaszać na administratora czy lidera. Był osobą skromną, unikał zainteresowania, mimo że czasem lubił być w centrum uwagi. Po prostu... był typem osoby, która idealnie nadawała się do rządzenia z kimś, do dyskusowania, opracowywania. Był nim do tej pory Sky, partner we wszelkich działaniach, którego poznał przypadkiem — gdy był na zleceniu wymordowania paru półdemonów w Sky'owie, ten jeszcze siedział za biurkiem.

— Oho, zaczyna się! — szepnęła HTB. Spojrzał na zegarek. „Faktycznie, już wpół do dwunastej”, pomyślał Dante. Natychmiast ujrzał gromadkę, która spokojnie maszerowała ku nim. Byli to ludzie z SMWMods — Flower, Mruczek, Muuciek, Gabriel, NajekK, oraz oczywiście Dood. Poza tym ujrzał parę nowych twarzy...

Zajęli miejsca na krzesłach w drugim rzędzie. Jako członkowie grupy mieli praktycznie największe przywileje, oczywiście nie licząc rodziny i bliskich. Połowę osób na pogrzebie stanowiły smoki — czy to rodzina, czy to bliscy, czy to ministrowie i rząd, czy to ambasadorowie. Dantego aż lekko coś złapało za serce, gdy ujrzał, że młoda samiczka smoka lekko płacze tuż przed nim. Posiadała piękną, złotą sierść oraz długą grzywę w kolorze mlecznym. Oczywiście w normalnych warunkach by pocieszył przedstawicielkę płci pięknej, dodał jakoś otuchy... Jednakże, jego relacje ze smokami umywały się do prostej wymiany zdań ze Sky'em. Dlatego nie miał zielonego pojęcia, jak pocieszać smoki. Nie znał ich natury, gdyż w końcu nie wychowywał się w towarzystwie smoczych rówieśników przez piętnaście lat.

— Proszę o ciszę i o uwagę! — rozległ się głos z mównicy. Wszyscy skierowali swój wzrok prosto na dość młodego, niewiele starszego od Sky’ a smoka. — Nazywam się Solar Star, rodowe Silva, pochodzę ze Sky’ owa Wschodniego, pełnię funkcję ministra spraw wewnętrznych Republiki Sky’ owa. I powiem... że... nas wszystkich boli strata tej wojny. Nas wszystkich boli w sercu, gdy myślimy o tym, który nas poprowadził do dobrobytu i szczęścia, o tym smoku, który prężnie rozwijał swój naród i dbał o dobro obywateli, a nie partii! Zawsze dla niego najważniejsze było prawo smoka... może i dokonywał pewnych absurdalnych decyzji, ale sami widzimy doskonale, do czego to doprowadziło. Stał się autorytetem, wzorem, bohaterem każdego obywatela! To on był pierwszym, który zalegalizował pełne wizy na całe życie! Ta rewolucja przyniosła korzystne zmiany w gospodarce! To on walczył z terroryzmem, jednocześnie jako najmłodszy prezydent objął urząd w wieku dwudziestu trzech lat! I nawet jeśli nie doczekaliśmy pełnej kadencji, w ciągu dwóch lat wprowadził więcej zmian niż jakikolwiek prezydent Republiki Sky’ owa od roku sześćdziesiątego dziewiątego! Dziękuję, chciałbym uhonorować dzisiaj tego smoka, oddać mu hołd, i należy szacunek za wszystko czego dokonał. Sky Skyowski był smokiem dobrym, troskliwym, jednocześnie potrafił dowodzić i stanowić dyscyplinę. Żałuję, że naród powoli traci takich smoków, że co raz częściej panuje anarchia, patologia... Ale uważam, że właśnie z takich smoków jak Sky Skyowski powinniśmy czerpać przykład. Dziękuję za uwagę wszystkich zgromadzonych. Następnie przemówił prezydent Republiki Włoskiej, Sergio Mattarella.

— Dziękuję — zabrał głos nieco już w podeszłym wieku Mattarella. — Naszym zadaniem było dopilnowanie, żeby państwo gwarantowało ochronę wszystkich obywateli oraz cudzoziemców. Ze względu na złamanie tego prawa, chciałbym poddać się dymisji — natychmiast wśród wszystkich osób pojawiła się ta atmosfera zdziwienia — gdyż państwo, które dobrowolnie pozwala na działanie w kraju organizacji mafijnych, przestępczych, różnych gangów nie jest państwem dobrym! Naprawdę mi przykro, że system policji w naszym kraju jest słabo rozwinięty i nie zainteresował się konfliktem zbrojnym. Nie chcę dalej sprawować rządów nad krajem, lecz chcę, aby Republika Włoska prężnie się rozwijała, pod rządami takich ludzi, jak chociażby z silną dozą mocy przywództwa smok Sky Skyowski, jedenasty prezydent Republiki Sky’ owa. Dziękuję za to, że mogłem skorzystać z mocy mikrofonu, i móc oddać szacunek osobom poległym na terytorium naszego państwa, naszego narodu, naszej wspólnoty.

Oklasków nie było, gdyż chciano oddać szacunek i zachować powagę całej zaistniałej sytuacji i towarzyszącym jej okolicznościom. Teraz już smoczyca siedząca przed Synem Spardy nie płakała, a ewidentnie pogrążona była w rozpacz. Z głową skuloną w łapach, cała się trzęsła, ledwo mogła usiedzieć na umiejscowionym krześle. Zabrzmiały pierwsze tony marszu żałobnego.

To, co się teraz stało, nie może być opisane w pełni słowami. Wszyscy podnieśli się miejsc, stojąc prawie jak do hymnu na baczność, patrząc przed siebie, gdy czarna trumna była wnoszona na polanę. Umiejscowiono ją w wykopanym już wcześniej miejscu. Wszyscy, jak na zawołanie unieśli trzy środkowe palce prawej ręki bądź łapy do góry, pogrążeni w rozpacz, oddając szacunek zmarłym. Smoki

stawały na dwóch łapach, przez co swoją wysokością mogli dorównać ludziom. Nie było żadnej pojedynczej ręki, która by zwisała wzdłuż ciała. Wszyscy przejęli się śmiercią nie tylko Sky'a Skyowskiego, ale także Luigiego i Yoshiego...

— Co będzie dalej? — odezwał się Dood, wpatrując się w oczy Dantego. Był on jedyną zaufaną osobą ze starej ekipy, której nadal w pełni ufał, która nigdy go nie zdradziła.

— Cóż... Mamy tutaj sporo rekrutów — Dante zerknął na nowe twarze. — Musimy prowadzić SMWMods. Sky był dobrym liderem, ale nie możemy tak po prostu się poddać. On by tego nie chciał.

— Zgadzam się — dodał ktoś nowy. — Mimo, że mało znam grupę SMWMods, to bardzo się przejąłem całym tym zamieszaniem. Byłem niepewny, czy na pewno dołączyć, jednakże w końcu postanowiłem ostatecznie. A tak w ogóle, jestem Legend of Yoshi, miło mi was poznać... szkoda, że nie w lepszych okolicznościach — dodał ściszone głosem.

— I ciebie również, rekrucie — zaśmiał się Dante. — Cóż, najwidoczniej niedługo nie będziemy mieli powodów do śmiania się... Dochodzi pierwsza. Wszyscy już opuszczają, wydaje mi się, że my również też powinniśmy...

Ruszyli brukowanym chodnikiem prosto do wyjścia. Czekala już na nich ta łódka, którą tu przypłynęli parę dni temu — wszystkie osobistości albo przypłynęły własnymi łodziami, albo zostali wysadzeni helikopterami na szybko. Gdy jednak dotarli do łódki, obejrzeni się za siebie, jeszcze raz spoglądając na ruiny zamku, oraz na ziemię, na której został pochowany ich przyjaciel. Spostrzegli drewnianą tabliczkę, nieco zarośniętą, której jeszcze niedawno tu nie było. Głosiła ona:

**Ostatnia żywa dusza, która opuści
Zamek sprawi, że zniknie on na zawsze
dla reszty żywych stworzeń**

Dante westchnął. Najwyraźniej nie dane było mu odwiedzić Sky'a w Wigilię, w urodziny, w imieniny, w Nowy Rok, czy w inne święta. „Ezel to jednak podły drań”, pomyślał, wskakując do łódki i odpływając z resztą, patrząc na znikającą z przestrzeni wyspę z zamczyskiem, gdzie spoczywał będzie ich lider, kolega, partner, przyjaciel, brat...

Podziękowania

No i po licznych przerwach, w końcu całe opowiadanie dobiegło końca. Nie stałoby się to, gdyby nie Wasze zaangażowanie, a w szczególności mojego wiernego korektora, Sky'a. Można powiedzieć wiele, ale wiem, że to opowiadanie nie wyglądałoby nawet w połowie tak, jak wygląda, gdyby mój wierny korektor nie przyłożył do niego ręki, a w szczególności gdyby nie ponaglał mnie na forum i „wspaniałym” komunikatorze zwanym GG. Wielkie dzięki Sky! Powodzenia w dalszym pisaniu! Co do ciebie, drogi czytelniku, jestem bardzo zadowolony z tego, że dotarłeś aż tutaj, śledząc perypetie Łukasza Jankowskiego i spółki. Olbrzymie dzięki za to, że poświęciłeś temu opowiadaniu czas i mam nadzieję, że nie był to czas stracony. No i na sam koniec, chciałbym podziękować Ezelowi, znanego również pod nickiem SuperLuigi142 za sprawdzanie zdań w języku angielskim. Przy okazji, proszę o to, by każdy pamiętał, że opowiadanie to, pomimo iż niekiedy zbytnio silące się na realizm (no, może poza walką z Ezelem) jest tylko opowiadaniem i nie było ono wymierzone w żadną z osób/grup. Opowiadanie, bądź, jak to już to można nazwać „powieść” należy do kanonu fikcji, i lepiej jej stamtąd nie przepisywać. Wspomnę jeszcze, że Sky ma w planach stworzenie wersji fizycznej książki, z okładką i z prawdziwymi kartkami tekstu „Jądra Czekoladowości”. Myślę, że to byłoby na tyle, zachęcam do przeczytania mowy końcowej korektora i do zobaczenia w następnych opowiadaniach, czy to moich, czy Sky'a, czy innych użytkowników forum. Pozdrawiam was bardzo gorąco, trzymajcie się!

— Dante, Syn Spardy

Cóż, i mamy za sobą tę długą historię. Seria, która zajęła siedem miesięcy, a pozwoliła mi rozwinąć skrzydła w pisaniu. Podczas gdy Dante skupiał się głównie na uczuciach i motywach postaci, ja wolałem zająć się dokładniej opisami czynności i wyglądem. Wyszło jak wyszło. Zdecydowanie jestem dumny i z satysfakcją patrzę na skończone... można to nazwać już dziełem. Chciałbym podziękować serdecznie Dantemu, że pozwolił mi brać w tym czynny udział od pierwszego rozdziału. Doceniam to, i byłbym bardzo skory w przyszłości również angażować się we współpracę z nim. Dziękuję również Wam, drodzy Czytelnicy, gdyż gdyby nie wasze rady i sugestie oraz zaangażowanie, to opowiadanie nigdy by nie powstało

— Sky Skyowski

Spis treści

Prolog
1

Kwestia transportu
4

Sky'owo
13

Pustelnik z forum SMWMods
20

Wszystkie drogi prowadzą do Ezela
38

Coś więcej
54

Dochodzenie do sedna
66

Wróg naszego wroga
90

Szturm na zamek Ezela
117

Ostatnia bitwa
148

Epilog
165